



*DANI SINCLAIR*

*Mroczne  
tajemnice*

---

## **OSOBY:**

**Amy Thomas** - zaplątana w sieć misternie utkanych kłamstw, które mogą zniszczyć jej rodzinę.

**Jake Collins** - dziewięć lat temu popełnił największy błąd w życiu, a teraz stara się go naprawić.

**Kelsey Thomas** - ośmioletnia córeczka Amy, która staje się pionkiem w niebezpiecznych rozgrywkach dorosłych.

**Matt Williams** - kilkunastoletni siostrzeniec Jake'a, który kiedyś sprawiał swoim opiekunom wiele kłopotów, ale teraz bardzo chce się zmienić.

**Susan i Cornelius Thomas** - rodzice Amy; noszą w sercu tajemnicę, której wyjawienie może zniszczyć ich szczęśliwą rodzinę.

**General Marcus Perry** - wyniosły i nietykalny dygnitarz wojskowy; też ma swoją ponurą tajemnicę.

**Millicent Perry** - dama z wyższych sfer, żona generała.

**Gertrude Perry** - siostra generała; cierpi na demencję starczą, ale może w jej na pozór pozbawionych sensu opowieściach kryje się głębszy sens?

**Cindy Lou Baranski** - córka generała; po raz drugi kandyduje na stanowisko burmistrza miasteczka.

**Eugene Perry** - syn generała, który większość czasu spędza w lokalnym barze, wydając przy tym mnóstwo pieniędzy, choć najprawdopodobniej nie ma stałego źródła utrzymania.

**Ben Dwyer** - barman w restauracji Perrywinkle; Jake zawsze może liczyć na jego pomoc.

**John Hepplewhite** - miejscowy szeryf; z oddaniem wypełnia swoje obowiązki i każdą sprawę doprowadza do końca.

Scandalous

## PROLOG

Robotnik przez nieuwagę strącił butem jakiś przedmiot, który potoczył się na ziemię, po czym miękko uderzył w ścianę. W świetle latarki, skierowanym dokładnie w miejsce, gdzie upadł, ukazała się pokryta ziemią czaszka.

- O jasna cholera!

- Czy to jest to, o czym myślę?

- O Boże!

- Chodźmy stąd - Will sięgnął po drabinę i ruszył w kierunku wyjścia, nawet nie patrząc, czy Buddy idzie za nim.

Po chwili wyczołgali się na zewnątrz, mrużąc oczy od złocistych promieni wrześnieowego słońca. Na ich widok Zeke, krepły majster, cofnął się o krok i popatrzył na nich ze zdziwieniem.

- Co wy, do licha, wyprawiacie? - spytał.

- Tam są jakieś ciała - Will wskazał za siebie ręką, zły, że nie może powstrzymać jej drżenia.

- W tej dziurze?

- To nie jest dziura! - zaprotestował Will. - Wygląda mi to na jakieś pomieszczenie. Piwnica albo coś w tym rodzaju?

- Co ty bredzisz?

- Naprawdę. - Will wciąż jeszcze nie mógł ochłonąć. -Buddy, idź powiedzieć o tym szefowi.

- Dajcie spokój z szefem - wtrącił Zeke. - Lepiej sprowadź policję!

Poblady z przerażenia Buddy obszedł niewielkie usypisko gruzu i biegiem ruszył do ciężarówki z przyczepą wyładowaną po brzegi zwirem. Wskoczył za kierownicę i po chwili odjechał w kierunku restauracji. Zeke i Will patrzyli, jak znika za zakrętem, a potem ostrożnie zajrzeli w głąb otworu w ziemi.

- Jesteś pewny, że nic ci się nie pomyliło? - spytał podejrzliwie Zeke.

- Przecież wiem, jak wygląda czaszka - warknął Will. - Umiem ją rozpoznać nawet wtedy, gdy jest taka mała jak ta.

- Mała?

Will złożył obie dłonie, aby zademonstrować Zeke'owi jej wielkość.

- Jest tam jeszcze jedna. Większa. Chcesz zobaczyć?

- Rany boskie, nie! - Zeke zsunął kapelusz na tył głowy i przeczesał palcami nieco przeredzone włosy. - Może to jakieś zwierzę? - mruknął z nadzieją w głosie.

- Co się tu dzieje? - Na dźwięk głosu Jake'a Collinsa obaj odwrócili się gwałtownie, a Zeke zachwiał się i omal nie runął w dół.

Collins, właściciel pobliskiej restauracji, wynajął ich do przeprowadzenia remontu parkingu. Ludzie mówili o nim, że jest namiętym hazardzistą i że ma jakieś powiązania z mafią. Do końca nie wiadomo było jednak, czy to prawda, a nikt nie miał odwagi zapytać go o to wprost. W każdym razie, patrząc na niego, można było nabrać przekonania, że te plotki nie są całkowicie wysane z palca.

Wszyscy mieszkańcy Fools Point obawiali się trochę tego człowieka.

- Buddy powiedział, że znaleźliście dwa ciała - dodał cicho, nie spuszczać wzroku z Willa i Zeke'a.

Majster potwierdził skinieniem głowy.

- To prawda, panie Collins. Są tam, na dole. Parking obsunął się, bo ktoś usytuował go dokładnie nad jakąś starą, zmurszałą piwnicą. Szczątki leżą na samym dnie.

- Jakie szczątki?

Zeke zerknął na Willa, który głośno przełknął ślinę, usilnie starając się opanować drżenie całego ciała.

- No... na pewno są tam zwłoki niemowlaka.

- Niemowlaka? - powtórzył Jake z niedowierzaniem.

- Tak, proszę pana. Kości są bardzo małe i cienkie.

- Widziałeś je?

- Tak. Muszą leżeć tam od bardzo dawna.

Jake Collins nie odezwał się już. Chwycił dłońmi drabinę i, choć był ubrany w nieskazitelnie czyste i starannie uprasowane spodnie, po chwili zniknął w ciemnej czeluści.

- Cały upaprze się ziemią - zauważył Zeke.

- Taak - zgodził się Will.

Kilka minut później Jake był z powrotem na górze. Jego twarz, jak zwykle, nie wyrażała żadnych emocji.

- Nie ruszajcie niczego - powiedział beznamiętnym tonem. - I nie pozwalajcie tam nikomu schodzić, dopóki nie przyjadą szeryf

Hepplewhite i sierżant Garvey. - To powiedziawszy, odwrócił się i ruszył w kierunku swojej restauracji.

- Panie Collins, a co z tą dziurą?

Jake zatrzymał się i obrzucił ich lodowatym spojrzeniem.

- Musicie poczekać, aż gliniarze skończą swoją robotę. Potem dokładnie wypełnicie ją żwirem - powiedział i odszedł szybkim krokiem, nawet nie spojrzawszy na swoje ubrudzone ziemią spodnie.

- Mam gęsią skórę, kiedy z nim gadam - odezwał się zniecierpliwiony Buddy.

- Taak. - Wzrok Zeke'a powędrował z powrotem do dziury w ziemi. - Ciekawe, kto mógł zamknąć bezbronnego dzieciaka i jego matkę w tej zgniłej piwnicy?

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez ciało Amy przebiegł zimny dreszcz.

- Powiedziałaś: Jake Collins? Matka skinęła głową.

- Podobno ma jakieś powiązania z mafią - Susan Thomas

starannie złożyła ostatni ręcznik i włożyła go do dużego wiklinowego kosza.

Amy potrząsnęła głową, a serce tłukło się jej w piersi jak oszalałe. Nie, Jake Collins z całą pewnością nie ma nic wspólnego z mafią. Jest przecież ojcem jej córki. Tylko że matka o tym nie wie. Nie wie o tym nikt, oprócz niej samej. Czego szuka tu, w Fools Point? Dlaczego akurat tu chce prowadzić restaurację?

Ale może to nie jej Jake Collins, ale ktoś zupełnie inny? Tylko że ten „jej Jake Collins” należał do niej bardzo krótko i to jedynie w sensie fizycznym, podczas ich przelotnego romansu pewnego lata.

Nie, to na pewno nie jest ten energiczny porucznik marynarki wojennej, którego znała. Ot, zwykła zbieżność nazwisk.

Wzrok Amy powędrował do córeczki, bawiącej się na podłodze z kotami.

Jej córka! Tylko jej. Jake po prostu pomógł powołać ją do życia.

- Ja też w to nie wierzę - powiedziała matka Amy, nie zrażona milczeniem córki. - To po prostu bardzo skryty człowiek, a przecież wiadomo, jak żyje się w małym miasteczku. Powinnaś zobaczyć, jak wyremontował tę rudere starej Gertrude Perry.



Nie wydaje mi się jednak, aby Gertrude doceniła te zmiany, bo z jej pamięcią jest coraz gorzej. Jestem pewna, że właśnie przez to rodzina zdecydowała się sprzedać posiadłość. A wiesz, że bratanica Gertrude, Cindy Lou, została burmistrzem?

Amy była w miasteczku dopiero drugi dzień, a przez cały ten czas matka zasypywała ją najróżniejszymi plotkami. Jednak zupełnie nie oczekiwała, że usłyszy nazwisko Jake'a, więc była tak oszołomiona, że wszystkie te informacje ledwo do niej docierały.

- Mam pomysł, mam - odezwała się wymijająco. - Może posprzątam i pójdziemy tam na lunch?

Na te słowa w jasnoniebieskich oczach matki ukazał się błysk podniecenia.

- Ojej, byłoby wspaniale, ale przygotowałam już sałatkę jajeczną.

- Nie szkodzi. Zjemy ją później. Jeśli teraz pójdziemy na porządny lunch, to na obiad będziemy mogły zjeść coś lekkiego — przekonywała ją Amy. - A tacie możesz przyrządzić, na przykład, stek. Co ty na to? Wrócimy, zanim tato zdąży poroznosić całą pocztę. Ja stawiam.

To pewnie tylko zbieżność nazwisk, tłumaczyła sobie Amy. Na pewno chodzi o innego Jake'a Collinsa, próbowała przekonać samą siebie, ale wiedziała, że nie przestanie o tym myśleć, dopóki sama wszystkiego nie sprawdzi. Przez dziewięć lat marzyła o tym, aby go jeszcze zobaczyć. Wiele razy wyobrażała sobie ich spotkanie i myśl o nim pozwalała przetrwać jej mnóstwo bezsennych nocy, zwłaszcza

wtedy, kiedy ich córeczka była niemowlęciem. Bardzo często wydawało jej się, że bycie samotną matką jest ponad jej siły.

- Dobrze. Możemy iść - zgodziła się matka po namyśle. Amy odetchnęła z ulgą.

- Chodź, Kelsey, i przebierz się. Wychodzimy na lunch.

- Muszę się przebierać? - Dziewczynka nie była szczególnie zachwycona tym pomysłem.

- Oczywiście, że tak. - Amy chciała, aby Jake zobaczył, co stracił dziewięć lat temu. - Może włożysz tę nową sukieneczkę?

- Tę zielono-niebieską, taką samą jak twoja?

- No właśnie. Ubierzemy się jak bliźniaczki.

Amy zauważyła, że matka pobladła nagle, więc szybko wyciągnęła do niej rękę. Susan uśmiechnęła się słabo.

- Ja też włożę niebieską sukienkę - oznajmiła. - Będziemy najlepiej ubranymi gośćmi w restauracji.

- Super, babciu! - ucieszyła się Kelsey.

Pewnie, że super, pomyślała Amy, czując dziwne mrowienie w żołądku. Jeśli to ten Jake Collins, czeka go prawdziwa niespodzianka.

Zakładając małe kolczyki z opalami, zawahała się. Ostrożnie wyjęła je z uszu, odłożyła na półkę, po czym sięgnęła do szafy, gdzie od wielu lat trzymała pudełka ze swoimi rzeczami. Otwierała je po kolei, aż wreszcie znalazła to, czego szukała. Było to pudełko z biżuterią. Zdjęła wieczko i sięgnęła po wiszące kryształowe kolczyki, które dawno temu dostała od Jake'a.

Kiedy je włożyła i spojrzała na swoje odbicie w lustrze, ogarnęły ją wątpliwości. Czy Jake nie pomyśli sobie, że nosi je, ponieważ przez te wszystkie lata nie mogła o nim zapomnieć? A to przecież nieprawda! Jake dał jej porządną nauczkę. Nigdy w życiu nie popełni już podobnego błędu.

Zakochała się w nim. On jednak traktował ich znajomość zupełnie inaczej. Dla niego był to tylko przelotny romans, letnia przygoda, podczas gdy ona naiwnie myślała o wspólnej przyszłości. Jake tak naprawdę kochał tylko służbę w marynarce wojennej i pracę w wywiadzie. Dlatego, kiedy tylko otrzymał rozkaz do wyjazdu, natychmiast spakował się i opuścił miasteczko. Sam.

Patrząc, jak kolczyki mienia się w promieniach słońca wpadających przez okno, niespodziewanie dla samej siebie poczuła się pewnie. Zrobi wszystko, aby do Jake'a dotarło, że znaczy dla niej tak niewiele, iż prawie o nim zapomniała.

Restauracja „Perrywinkle” mieściła się wprawdzie niedaleko domu, ale Amy, mając na uwadze kłopoty zdrowotne matki, chciała pojechać tam samochodem.

- Bez przesady! - obruszyła się Susan. - Pogoda jest tak piękna, że żal byłoby wsiadać do dusznego samochodu! Zwłaszcza że restauracja jest niedaleko, na wzgórzu.

- No właśnie. Na wzgórzu - podchwyciła Amy.

- Będziemy szły powoli.

Matka postawiła na swoim. Szły rzeczywiście wolno, ale pomimo iż wybrały drogę na skróty, Susan wydawała się bardzo

zmęczona. Gdy dochodziły do szczytu wzgórza, dyszała ciężko, z trudem chwytając powietrze.

- Mówiłam, żeby jechać samochodem - Amy była wyraźnie zaniepokojona.

- Daj spokój! Może nie mam tylu lat co ty, ale jestem w stanie przejść taki kawałek, nie mdlejąc po drodze!

Tymczasem to raczej Amy była bliska omdlenia. Dłonie miała mokre od potu, a serce tłukło jej się tak, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Ale dlaczego?! Przez te dziewięć lat udało jej się wymazać Jake'a z serca, i pamięci. Przecież ją porzucił. Nawet nie odpowiedział na jej list, w którym napisała mu o Kelsey.

Nie, z całą pewnością, nie czuje już do niego zupełnie nic. Pragnie tylko, aby zobaczył to wspaniałe, śliczne dziecko, którego nie chciał uznać.

- Co tam się stało, mamusiu? - Z zamyślenia wyrwało ją pytanie Kelsey.

Amy dopiero teraz dostrzegła, że kilka metrów dalej, wokół głębokiego dołu zgromadziła się grupa robotników. Ludzie ci byli wyraźnie czymś zaaferowani.

- Nie mam pojęcia, skarbie.

- Mogę zobaczyć?

- W żadnym wypadku!

- Zaraz się dowiem - odezwała się Susan i dziarskim krokiem ruszyła w kierunku miejsca, gdzie zbierało się coraz więcej gapiów.

Amy doskonale wiedziała, że mieszkańców Fools Point niezwykle interesowało życie bliźnich. Westchnęła cicho i bez protestu podążyła za matką i Kelsey. Wtedy na parking zajechał wóz policyjny i wyszedł z niego siwowłosy mężczyzna.

- To szeryf Hepplewhite - szepnęła z przejęciem Susan, zatrzymując się w pół kroku. - Musi chodzić o coś poważnego.

- To prawda - odezwał się ktoś z tłumu, zwracając się do swojego towarzysza. - W dole znaleźli jakieś zwłoki.

- Chcę zobaczyć, mamusiu! - wykrzyknęła podekscytowana Kelsey.

- Nie, Kelsey!

Podeszły trochę bliżej. Szeryf Hepplewhite i drugi policjant właśnie opuszczali drewnianą drabinę w głąb ciemnego otworu. Susan i Kelsey stanęły za ciężarówką ze żwirem, aby mieć lepszy widok.

- Znaleźli ciała dwóch osób - rozległ się głos któregoś z robotników. - Jedno z nich to same maleńkie kości i czaszka niemowlaka.

Amy zauważyła, że matka zbladła jak płótno i zachwiała się.

- Mamo?

Wtem rozległ się chrzęst żwiru i stojąca nieopodal ciężarówka zaczęła się cofać, nabierając prędkości.

- Odsunąć się! - wrzasnął ktoś.

Amy złapała Kelsey za rękę i objęła ramieniem matkę. Zanim jednak zdołała bezpiecznie odciągnąć je na bok, jakiś mężczyzna brutalnie popchnął je na trawę.

- Nie ruszajcie się! - krzyknął prosto do jej ucha.

Dosłownie ułamek sekundy później tuż obok z hałasem przetoczyła się ciężarówka. Amy nie mogła się poruszyć, czując na sobie ciężar ciała mężczyzny.

Nagle wokół zrobiło się zamieszanie. Zewsząd słyhać było podniesione głosy. Przerazona Amy jeszcze mocniej ścisnęła dłoń córeczki.

Rozległ się potężny huk, gdy tylne koło samochodu najechało na krawędź otworu. Ciężarówka przechyliła się na jedną stronę, a ciężki ładunek z łoskotem runął na ziemię, rozpryskując się we wszystkie strony. W powietrzu unosiły się tumany kurzu i pyłu.

A potem zaległa cisza. Człowiek, który omal nie przygniótł Amy, podniósł się. Odwróciła głowę i zamarła, widząc przed sobą jedyne go mężczyznę, którego kiedykolwiek kochała.

- Nic się pani nie stało? - spytał, i w tym samym momencie na jego twarzy pojawił się wyraz bezgranicznego zaskoczenia. -Amy?

- Witaj, Jake.

- Mój Boże, co ty tu robisz?

- Mamusiu? - Kelsey spojrzała na nią pytająco. Amy usiadła i przyciągnęła córeczkę do siebie.

- Przyszłam tu z mamą i córką na lunch.

Jake jak ogłuszony wpatrywał się w twarz, którą przez ostatnie dziewięć lat tak często widywał w snach. Amy niby się nie zmieniła, a jednak... Była wprawdzie starsza, ale przez te lata jej uroda rozkwitła jeszcze bardziej, wyszlachetniała. W jej oczach czaił się ten sam

łobuzerski błysk, który tak dobrze pamiętał, lecz jednocześnie dostrzegł w nich budzącą respekt dojrzałość. Miała teraz długie włosy. Były miękkie, jedwabiste i odrobinę jaśniejsze niż przed laty. Nie zmieniło się tylko jedno: jej usta - kształtne, zmysłowe, po prostu stworzone do całowania.

- Czy ktoś jest ranny?

Na dźwięk głosu szeryfa, Jake oderwał wzrok od Amy.

Hepplewhite i sierżant Garvey zdążyli wyjść na zewnątrz, zanim dół został do połowy wypełniony żwirem.

- Cholera, chyba złamałem nogę! - syknął Zeke, krzywiąc się z bólu.

Jake pochylił się nad Amy i przez chwilę oglądał ją uważnie, chcąc upewnić się, że nie ma żadnych obrażeń. Na szczęście na jej skórze dostrzegł jedynie kilka ciemnych śladów brudnej ziemi.

Wkrótce okazało się, że jedyną osobą, która została potrącona przez ciężarówkę, był Zeke. Wysypujące się z ciężarówki drobne kamyki boleśnie uderzyły kilka osób, ale nikomu nie wyrządziły poważniejszej krzywdy.

- Co się stało? - zwrócił się do majstra Hepplewhite.

- A bo ja wiem? Niech pan patrzy.

W tym samym momencie tuż przy krawędzi dołu, pod ciężarem samochodu rozstąpiła się ziemia i do środka wsypała się z chrzęstem kolejna góra kamieni.

- Niech wszyscy się cofną! - zagrmiał Hepplewhite. - Lee, zabezpiecz miejsce i poczekaj, aż ściągnę Oshera i Jackstone'a.

Cholera, mamy tu niezły bałagan!

- Potrzebuje pan pomocy? - zapytał się Jake. Hepplewhite z uwagą otaksował go wzrokiem.

- Byłbym wdzięczny, gdyby zabrał pan tych wszystkich ludzi do restauracji i przytrzymał ich tam przez jakiś czas, dopóki nie przyjdę, dobrze? Chciałbym zadać im kilka pytań.

Jake skinął głową.

- Proszę, żeby wszyscy weszli do budynku - rzucił ostro w kierunku tłumu, usilnie starając się nie patrzeć na Amy. -

A wy - zwrócił się do dwóch robotników - zanieście Zeke'a do środka i połóżcie go przy barze. Zaraz wezwę karetkę. Zeke uśmiechnął się z trudem.

- To mi się podoba. Będę miał piwo pod ręką.-

- My jednak pójdziemy do domu - odezwała się Amy. -Moja mama nie czuje się najlepiej.

Jake przykucnął obok Susan.

- Jest pani ranna? - spytał z troską w głosie.

- Nie, ma kłopoty z sercem - odparła Amy pośpiesznie.

Rozejrzawszy się wokół, Jake zauważył jednego ze swoich pomywaczy.

- Billy, biegnij do środka i wezwij pogotowie! - polecił mu. Na dźwięk słowa „pogotowie”, matka Amy wyprostowała się gwałtownie.



- Nie potrzebuję lekarza! - zaprotestowała stanowczo. - Nic mi nie jest!

- Jeden z robotników został ranny - uspokoił ją Jake. - To on potrzebuje pomocy.

- Ach tak, oczywiście.

Zanim zdążyła zaprotestować, delikatnie wziął ją na ręce.

- Ależ ja mogę chodzić.

- Co do tego nie mam wątpliwości. - Jake uśmiechnął się. - Ale chciałbym mieć tę przyjemność i zanieść tak piękną kobietę w bezpieczne miejsce.

- Och! - Policzki Susan oblał delikatny rumieniec. - Słyszałam, że potrafi pan czarować kobiety. Nie uważasz, Amy?

Jake popatrzył jej w oczy. Dojrzał w nich ból, więc zmieszany, przeniósł wzrok na kolczyki połyskujące w jej uszach.

- O tak, mam, potrafi - odparła. - Chodź, Kelsey. - Przyciągnęła do siebie dziecko, po czym bez słowa odwróciła się plecami.

Powiew wiatru wysoko uniósł jej spódnicę, odsłaniając zgrabne, szczupłe nogi. Jake poczuł to samo niepokojące ciepło, co niegdyś. Minęło wiele lat, lecz wciąż jeszcze niemal czuł, jak ciasno oplatają go w pasie.

- Moja córka bardzo się o mnie martwi - wyjaśniła pani Thomas. - Po ostatnich badaniach okazało się, że mam kłopoty z sercem, dlatego moja rodzina uważa, że trzeba mnie niańczyć.

Jake otrząsnął się z myśli o Amy.

- Wcale im się nie dziwię. Jest pani pewna, że wszystko w porządku? - Jake widział, że jest bardzo błada i przestraszona

Wydało mu się to całkiem zrozumiałe. W końcu przyszła tu, aby zjeść lunch, a nie po to, żeby zginać pod kołami dziesięcotonowej ciężarówki.

Uświadomił sobie nagle, że bardzo złagodniał. Przed tym, jak jego ostatnia misja zakończyła się całkowitym niepowodzeniem, a on sam odniósł przy tym poważne rany, na pewno inaczej zareagowałby na to, co właśnie się zdarzyło. Działałby znacznie szybciej, o wiele bardziej stanowczo i energicznie. Ale te czasy to była już przeszłość. W tej chwili w głowie kołatała mu tylko natarczywa myśl o tym, aby jak najszybciej postawić tę kobietę na ziemi. Jeśli tego nie zrobi, całe miasteczko dowie się, że wcale nie jest takim twardzielem, na jakiego wygląda. Czuł przejmujący ból uszkodzonego mięśnia i ledwie zabliznionej rany na plecach. Odłamek pocisku z eksplodującej łodzi okaleczył go tak straszliwie, że nawet gdyby poddał się kilku poważnym operacjom, nigdy już nie odzyskałby dawnej sprawności. Ból w ramieniu zwiększał się coraz bardziej, pomimo iż kobieta, którą niósł, była naprawdę lekka.

Ben Dwyer, jego nowy barman otworzył na oścież drzwi restauracji. Jake kiwnął głową.

- Każ wszystkim wracać do pracy. Serwujcie darmowe napoje, ale nie podawajcie żadnych alkoholi. Szeryf Hepplewhite chce zadać tym ludziom kilka pytań.

- Jasne, szefie.

Jake, czując, że nie ma siły zrobić już ani kroku więcej, posadził delikatnie panią Thomas przy stoliku znajdującym się najbliżej drzwi.

- Przepraszam za to zamieszanie - mruknął. - Zaraz wracam.

Odwrócił się i powoli ruszył do tylnego wyjścia, nawet nie patrząc w kierunku Amy. Mimo to przez cały czas czuł na plecach jej wzrok.

Podniesienie jej matki było najbardziej nierozsądną rzeczą, jaką mógł zrobić. Ból nasilał się z każdą chwilą. Zacisnął zęby i z wysiłkiem pokonał kilkanaście schodów prowadzących do jego biura. Nienawidził zażywać leków, lecz tym razem nie mógł tego uniknąć.

Aby zapomnieć o bólu, ze wszystkich sił starał się myśleć o Amy. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień, stwierdził w duchu. Najpierw zwłoki, potem ten wypadek z ciężarówką. Rzecz jasna, Amy musiała wybrać właśnie dzisiejszy dzień, żeby znów pojawić się w jego życiu. Zawsze miała fantastyczne wyczucie chwili.

Dotychczas sądził, że jest gotów na spotkanie z nią, ale teraz wiedział, jak bardzo się mylił. Liczył się z tym, że przeprowadzając się do Fools Point, gdzie dorastała, będzie musiał ją zobaczyć. I w głębi serca bardzo tego pragnął. Tylko że te wstydliwie skrywane marzenia zupełnie nie przystawały do rzeczywistości. Amy działała na niego dokładnie tak samo jak kiedyś. Najbardziej jednak zdziwiło go, że po tylu latach wciąż jeszcze sprawiała wrażenie rozgoryczonej.

Westchnął ciężko. Nigdy nie przypuszczał, że Amy nadal będzie żywić do niego urazę, a tymczasem z jej spojrzenia, a nawet z każdego, nawet najdrobniejszego gestu przebijała nieudolnie tłumiona złość. Zasłużył na takie potraktowanie. Ba, zasłużył na coś o wiele

gorszego. Porzucił ją, zniszczył to, co ich łączyło, ponieważ bał się rodzącego się w nim uczucia. Mógł ryzykować życie w najbardziej niebezpiecznych przedsięwzięciach, brał udział w najtrudniejszych akcjach, a jednak zabrakło mu odwagi, aby przyznać się przed sobą do tego, co czuł. Chcąc się usprawiedliwić, wytłumaczył sobie, że nie jest w stanie zapewnić Amy takiego życia, na jakie zasługiwała i po prostu uciekł jak tchórz. Miłość do niej sprawiła, że zaczął panicznie bać się, żeby nie zostać zranionym, a przecież taki twardziel jak on nie mógł pozwolić sobie na żadną słabość.

Boże, jak mógł być takim egoistycznym głupkiem!

Przez te wszystkie lata niemal bez przerwy myślał o niej. Zastanawiał się, czy jest szczęśliwa i czy znalazła sobie kogoś, kto zapełnił pustkę w jej życiu. Był prawie pewien, że tak, lecz mimo to nie potrafił wyobrazić jej sobie jako statecznej żony otoczonej gromadką dzieci. Może podświadomie bał się dopuścić do siebie myśl, że Amy należy do kogoś innego? Może łudził się, że któregoś dnia ją odzyska?

Tymczasem okazało się, że Amy ma córkę. Na myśl o tym poczuł nieprzyjemne ukłucie w sercu, choć przecież nie wierzył, by czekała na niego przez tyle lat. Nie po tym, jak ją porzucił.

Wsunął do ust dwie pastylki, popił wodą i postanowił za wszelką cenę przestać myśleć o swoim bólu. Powinienem się cieszyć, skarcić, się w duchu. Żyję, a trzech moi ludzie nie. Odpędził od siebie natrętne wspomnienia z ostatniej akcji, która zakończyła się totalną klęską i powrócił myślami do zwłok znalezionych pod parkingiem. Kto je tam

zakopał i dlaczego? Podniósł się i powoli zszedł na dół do sali restauracyjnej. Miał przeczucie, że to będzie długi i męczący dzień.

I nie pomylił się. Gdy wrócił do pracy, nie miał czasu myśleć ani o Amy, ani o niczym innym, bo wkrótce pojawiła się policja i rozpoczęły się przesłuchania świadków.

Amy przez cały czas dyskretnie obserwowała Jake'a. Swoją porcję jadła odruchowo i nie mogła skoncentrować się na tym, co mówią do niej matka i córka.

- Smakował wam lunch, drogie panie?

Amy drgnęła, zdumiona, że tak nagle znalazł się tuż obok. Dopiero gdy trochę ochłoneła, przypomniała sobie, że przecież zawsze tak robił. Poruszał się bezszelestnie i pojawiał tam, gdzie najmniej się go spodziewano.

- Bardzo! - odparła Susan z zachwytem. - Serwujecie tu fantastyczne jedzenie!

Amy znów drgnęła, gdy matka znacząco kopnęła ją pod stołem.

- Tak, bardzo dobre - przyznała pospiesznie, nie podnosząc wzroku znad talerza. Prawdę powiedziawszy, nawet nie bardzo wiedziała, co zjadła.

- Mnie najbardziej smakowały bułeczki - wtrąciła Kelsey. - I ciasto kokosowe.

Jake uśmiechnął się. Jak zauważyła Amy, był to szczery uśmiech, jakże inny od oficjalnie uprzejmych, którymi obdarzał pozostałych gości. Nagle poczuła bolesne ukłucie w sercu. Jej córka uśmiechała się dokładnie tak samo jak on.

- Miło mi to słyszeć - powiedział.

- Miałyśmy też dosyć ciekawą rozrywkę - dorzuciła Susan, patrząc wymownie na policjantów, którzy wciąż jeszcze rozmawiali z parą siedzącą przy stoliku w rogu sali.

- Cóż, niestety, na to akurat nie miałem wpływu, ale cieszę się, że przynajmniej jedzenie pań nie rozczarowało.

Mówiąc, ani na moment nie spuszczał wzroku z Amy. Czuli, że jej policzki oblewają się gorącą czerwienią. Dopiero teraz przypomniała sobie, że miał jeszcze jedną niesamowitą zdolność. Potrafił tak długo i intensywnie wpatrywać się w kogoś, jakby chciał zajrzeć na samo dno jego duszy. Wzdrygnęła się na myśl o tym.

- Czy coś nie w porządku, Amy?

Dźwięk jej imienia w jego ustach natychmiast przywołał wspomnienia upojnych letnich nocy i namiętnych, oszalamiających pieszczot, kiedy głośno krzyczała z rozkoszy, ilekroć ją pieścił.

- Chciałabym zapłacić - wykrztusiła.

- O, nie - zaprotestował. - Ja stawiam. I przepraszam za ten incydent na zewnątrz. Zwykle nie trzymamy na parkingu ciężarówek, przed którymi trzeba salwować się ucieczką.

- Jedynie zwłoki, tak? - spytała złośliwie.

Wciąż patrzył na nią tak, że serce zabiło jej mocniej.

- Jeśli przy upadku zabrudziły panie sukienki, bardzo chętnie pokryję koszty czyszczenia - rzekł z niewzruszonym spokojem.

- To nie będzie konieczne. Plamy powinny zejść w praniu.

- Cieszę się. Nie darowałbym sobie, gdyby się zniszczyły.

Proszę mnie zawiadomić, kiedy będą panie chciały wyjść. Odwiozę was.

- Przejdziemy się - powiedziała oschle Amy. Jake spojrzał na nią z niemym wyrzutem, a potem popatrzył wyczekująco na jej matkę, która przysłuchiwała się tej rozmowie z wielkim zainteresowaniem.

Nawet Kelsey zdawała się być bardzo zaciekawiona.

- Naprawdę, odwiozę was - powtórzył miękko.

- To bardzo miło z pana strony - orzekła Susan. - Prawdę mówiąc, to bardzo dobrze się składa, bo jestem tak najedzona, że chętnie się zdrzemnę.

Jake posłał jej jeden ze swoich najbardziej rozbijających uśmiechów.

- Ogromnie się cieszę, że nie ma pani nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie. Niech pan nie zwraca uwagi na moją córkę.

Z jakiegoś powodu jest dzisiaj dziwnie rozdrażniona.

- Nie zauważyłem - skłamał bez mrugnięcia okiem.

- Gotowa jesteś, Amy? - zwróciła się Susan do córki.

- Ale policja...

- Powiedzieli, że już nie mają do pań więcej pytań - odparł pośpiesznie Jake. - Możemy już iść?

- Wiedziałam, że powinnam wziąć samochód - mruknęła Amy pod nosem, wstając od stolika.

- Jestem pewna, że pan Collins jest świetnym kierowcą. Nie myślę się, prawda? - szczebiotała bardzo zadowolona Susan.

- Taką mam opinię. - To powiedziawszy, popatrzył na Amy tak, jakby chciał, o czymś jej przypomnieć.

- Może tym razem ja poprowadzę? - szepnęła, wodząc palcami po delikatnym zarostcie na jego torsie.

- Czy chcesz powiedzieć, że nie zawiozłem cię tam, gdzie chciałaś? - spytał zaczepnie, a jego dłoń pieściła stwardniały koniuszek jej piersi.

- Jesteś świetnym kierowcą, ale chciałabym, żebyś zobaczył, co potrafię.

Amy poczuła jak na wspomnienie tamtej chwili jej policzki oblewają się purpurą. Odwróciła głowę.

Od domu dzieliło ich zaledwie kilkaset metrów, lecz Amy wydawało się, że przejechanie tego odcinka zajmuje całą wieczność. Na dodatek matka uparła się, by posadzić ją na przednim siedzeniu, tak że przez cały czas czuła bliskość Jake'a.

- Do widzenia, panie Collins. Dzięki za lunch! - Kelsey otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu. - Muszę zadzwonić do Sary i opowiedzieć jej o zwłokach!

Amy wyszła na zewnątrz, żeby pomóc matce wysiąść, lecz okazało się to zbyteczne. Starsza pani stała już przy aucie.

- Serdecznie panu dziękujemy - powiedziała. - Bardzo miło spędziłyśmy czas. Idziesz, skarbie? - zwróciła się do córki.

- Za chwilę, mamo. Idźcie powoli, ja was dogonię. - Amy chciała mieć rozmowę z Jakiem za sobą. - Co ty tu właściwie robisz? -



zagadnęła go, gdy matka i Kelsey oddaliły się na bezpieczną odległość.

- Prowadzę restaurację — wyjaśnił uprzejmie.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi.

Omiótł wzrokiem jej sylwetkę, najwyraźniej chcąc dać jej do zrozumienia, że doskonale wie, co kryje się pod jej ubraniem.

- Nie zmieniałaś się, Amy.

- Nieprawda. Ani ty, ani twoja gadka już na mnie nie działają.

- Szkoda. Ale pamiętam kilka takich tekstów, które potrafiły działać cuda.

Celny strzał!

- Bardzo zabawne - rzuciła pogardliwie. - Ja za to pamiętam tylko, w jaki sposób to wszystko się skończyło. Trzymaj się ode mnie z daleka, Jake. Wiesz, o co mi chodzi.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Nie obawiaj się. Nie mam w zwyczaju wpychać się na trzeciego do cudzych związków. - Jego wzrok zatrzymał się na jej dłoni. - Ale chyba to akurat nie wchodzi w grę, prawda? Widzę, że nie masz obrączki.

W Amy aż zagotowało się z wściekłości. Jak śmiał?!

- Żegnaj, Jake. - Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w kierunku domu.

- Amy!-zawołał za nią.

Nie zamierzała już słuchać, co ma do powiedzenia, lecz mimo to zatrzymała się, usilnie walcząc z pokusą, aby się odwrócić.

- Bez względu na wszystko żałuję, że to skończyło się w taki sposób - powiedział. - Musiałem czekać dziewięć lat, żeby ci to powiedzieć.

- Daruj sobie - wycedziła i odeszła, zostawiając za sobą Jake'a i swoją przeszłość.

Jake wszedł do samochodu i odpalił silnik. Przez szybę widział, jak do Amy podbiegła córeczka i zaczęła jej opowiadać coś z przejęciem. Amy słuchała, kiwając głową, a potem czule objęła małą i razem weszły po schodach do domu.

Ból, którego teraz doświadczał, był znacznie dotkliwszy od cierpienia fizycznego. Gdyby nie był tak głupi, tak ślepo przekonany, że postępuje słusznie, to ta dziewczynka byłaby jego córką. Miała nawet taką cerę jak on, zauważył. Nagle zaczął zastanawiać się, jak wygląda jej ojciec. Nie mógł zaprzeczyć, że Kelsey jest ślicznym dzieckiem, jak jej matka. Boże, dziewięć lat temu był największym idiotą na świecie!

Pogrążony w myślach wysiadł z samochodu i wszedł do restauracji. Ciekawe, ile lat ma Kelsey? Siedem? Osiem? Zaraz, zaraz. Czy to możliwe, żeby... Szybko dokonał w głowie obliczeń. Jasne, że tak! Jeśli jest ciekaw, jak wygląda ojciec Kelsey, wystarczy, że spojrzy w lustro.

Dlaczego Amy mu o tym nie powiedziała? Jak mogła to przemilczeć?! Czy nie przyszło jej do głowy, że on ma prawo znać prawdę? To przecież jego dziecko! Jego jedyne dziecko!

- Szefie! - z zadumy wyrwał go głos Bena Dwyera - mamy mały problem. W barze są dziennikarze. Chcą z panem porozmawiać. I szuka pana Matt. Mówi, że na zewnątrz jest jakaś starsza kobieta. Podobno bardzo dziwnie się zachowuje. Matt podejrzewa, że to ciotka naszej pani burmistrz.

Jake zaklął pod nosem. Miał szczerą ochotę pojechać do Amy i kategorycznie zażądać wyjaśnień, ale najpierw musiał opanować sytuację w restauracji.

- Gdzie jest teraz Matt? - spytał.

- Nie mam pojęcia. Był tu, ale poszedł, kiedy powiedziałem mu, że pana nie ma. Czy to prawda, co mówią ludzie?

- Co takiego? - Jake spojrzał na niego wyczekująco.

- Jeden z naszych gości słyszał, jak któryś z gliniarzy powiedział, że ktoś celowo zwolnił hamulec w ciężarówce i wrzucił wsteczny bieg.

Przez ciało Jake'a przebiegł lodowaty dreszcz.

- To niemożliwe! - powiedział tylko i czym prędzej wyszedł na zewnątrz.

Podszedł do ogrodzonego taśmą terenu i rozejrzył się uważnie. Ciężarówka wciąż jeszcze zwisała nad krawędzią dołu. Żwir porzucany był dosłownie wszędzie, a tłum ciekawskich powiększał się.

Cindy Lou Baranski z całą pewnością nie byłaby zachwycona, gdyby jej ciotka pojawiła się w telewizyjnej relacji z miejsca tego makabrycznego odkrycia. Wizerunek liczył się ponad wszystko, zwłaszcza przed wyborami, a u ciotki pani burmistrz rozwijał się rodzaj wyjątkowo dokuczliwej demencji. Cindy Lou czuła się odpowiedzialna za ciotkę, dlatego wzięła na siebie ciężar opieki nad nią. Każdy krok Gertrude Perry był bacznie obserwowany przez jej bratanicę.

Gdy dotarł do najbardziej odległego krańca parkingu, gdzie robotnicy odkryli tajemniczy grób, Gertrude Perry już nie było.

Z pewnością ktoś odwiózł ją do domu, pomyślał Jake. Znali ją wszyscy w miasteczku. Choć Jake zjawił się tutaj niedawno, zdążył dowiedzieć się już, że ona i jej brat, Marcus, byli w prostej linii potomkami rodu Perrych, którzy założyli Fools Point.

Wydawało się jednak, że tylko córka Marcusa, Cindy Lou, dba o dobre imię rodziny. Obowiązki burmistrza wypełniała sumiennie i z oddaniem, lecz choć nigdy nie była zamieszana w żadną aferę, ludzie szemrali za jej plecami, nazywając miasteczko „piekielnym łącznikiem”. A dzisiejsze makabryczne odkrycie z pewnością doleje oliwy do ognia. Cindy Lou nie chciała, aby jej rodzinę kojarzono z tą sprawą, lecz, niestety, nie można było tego uniknąć. Fools Point z dziada pradziada należało do Perrych.

Policja wciąż jeszcze kręciła się w okolicy. Szeryf Hepplewhite sprowadził także przedstawicieli policji okręgowej z Montgomery. Składający się z sześciu osób zespół szeryfa nie był w stanie poradzić

sobie ze wszystkim. Policja okręgowa najprawdopodobniej zajmie się gromadzeniem wszelkich dowodów w całej sprawie i będzie także brać udział w śledztwie. Ale najpierw ktoś musi usunąć z dołu tonę żwiru.

Jake wyteżył wzrok, ale w tłumie gapiów nie zauważył Mat-ta. Czas najwyższy, żeby zabrać się za tego chłopaka, postanowił. Zdaniem większości mieszkańców Fools Point, Matthew był po prostu trochę postrzelonym nastolatkiem, który stale pakował się w jakieś tarapaty. Jego wuj i ciotka, u których mieszkał od śmierci swoich rodziców, uważali go z kolei za niepotrzebny ciężar, zaś dla Jake'a stał się powodem, dla którego pojawił się w Fools Point i otworzył restaurację.

Nie znalazłszy siostrzeńca, westchnął ciężko i wrócił do budynku, gdzie czekali na niego dziennikarze. Kiedy skończył z nimi rozmawiać, do restauracji zaczęli się schodzić kolejni goście, mieszając się przy tym z gapiami, którzy wytrwale tkwili na posterunku. Cały personel uwijał się jak w ukropie. Najwięcej pracy miał jednak Jake. Wiedząc, że na razie nie ma żadnych szans, by pojechać i rozmówić się z Amy, krążył między salą a kuchnią, kroił mięso i warzywa albo doprawiał potrawy bulgoczące na niewielkim ogniu. Dopiero późnym wieczorem, kiedy w restauracji zostali już ostatni goście, wydał Benowi dyspozycje i wyszedł.

Zdawał sobie sprawę, że jego zmysły przez ostatnie półtora roku przytępiły się nieco, ale nie aż tak, aby całkowicie go zawiodły. Gdy na bezpieczną odległość zbliżył się do domu, zwolnił kroku. Lata

służby w marynarce wojennej nie poszły na marne. Natychmiast, gdy dojrzał, jak jakiś ciemny cień przemyka za drzewami, skradając się w kierunku budynku, obudziła się w nim czujność.

Zaniepokojony, przywarł plecami do drzewa i powoli, bardzo ostrożnie, przesunął się w miejsce, gdzie cień rzucały gałęzie rosnącego klonu. Wiedział, że jego biała koszula i blada twarz odznaczają się w ciemnościach nocy i gdyby tylko intruz spojrzął w jego stronę, zauważyłby go bez trudu. Chowając się za wybujałymi krzewami, podążył w ślad za mężczyzną. Po chwili znalazł się na tyłach domu.

W słabym świetle padającym z kuchni na werandę dojrzał, jak ten ktoś w skupieniu manipuluje przy drzwiach wejściowych.

Nie uległo wątpliwości, że próbuje włamać się do domu Thomasów. A to oznaczało, że Amy oraz dziewczynce, która z całą pewnością jest jego córką, grozi poważne niebezpieczeństwo.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez całe popołudnie Amy nie dawała spokoju jedna myśl. Dlaczego matka o nic jej nie pytała? Było to zupełnie nie w stylu Susan. Amy spodziewała się, że zaraz po powrocie do domu zada tysiąc pytań o to, co łączy ją z Jakiem Collinsem, a tymczasem z jej ust nie padło ani jedno słowo na ten temat. Dlatego Amy była już niemal całkowicie pewna, że matka domyśla się prawdy.

Kiedy wiele lat temu rodzice zapytali ją, kto jest ojcem Kelsey, powiedziała im, że zakochała się w facecie, którego poznała w Annapolis. Niestety, wkrótce okazało się, że nie zamierza on wiązać się z nią na stałe i zupełnie nie poczuwa się do żadnych obowiązków wobec dziecka. Rodzice przyjęli to do wiadomości i nigdy potem nie naciskali, by wyjawiała coś więcej na jego temat. Była im za to bardzo wdzięczna, ponieważ każda myśl o Jake'u sprawiała jej niewysłowiony ból. Minęło dużo czasu, zanim otrząsnęła się i wyrzuciła go z pamięci.

A tymczasem postanowiła, że kiedy Kelsey pójdzie spać, spróbuje porozmawiać z matką. Córeczce opowiedziała tę samą historię co rodzicom, ale zdawała sobie sprawę, że przyjdzie czas, gdy Kelsey będzie chciała dowiedzieć się o swoim ojcu czegoś więcej. Amy nie zamierzała kłamać. Po prostu nie wiedziała, jak ma postąpić w tej sytuacji.

Matkę zastała w kuchni. Nie chcąc dłużej zwlekać, zaczęła mówić, stając w progu:

- Jeśli chodzi o Jake'a...

- Czarujący człowiek! - zachwycała się Susan. - Taki miły i uczynny.

- Owszem, uczynny. - Chodzący ideał, któremu brakło odwagi, by uznać własne dziecko, zakpiła w duchu, a głośno powiedziała: - Pewnie zastanawiasz się, skąd go znam?

- Prawdę mówiąc, tak. Może wyjaśnisz mi nareszcie, czy był w mafii, czy nie?

- Daj spokój, mamojęknęła Amy.

- Wiem, wiem, to rzeczywiście brzmi niedorzecznie. - Matka energicznie wytarła dłonie w ręcznik.

- On nie był w żadnej mafii, tylko w marynarce wojennej!

- Bogu dzięki!

Matka potrafiła być naprawdę denerwująca. Amy była pewna, że tylko udaje nieorientowaną, a robi to tylko z jednego powodu.

Ponieważ domyśla się prawdy. Amy postanowiła więc za wszelką cenę odwieść ją od zamiaru wystąpienia w roli swatki.

- Poznałam go zaraz po skończeniu szkoły.

- Wtedy, kiedy byłeś w Annapolis ze swoim chłopakiem? Z chłopakiem, o którym zupełnie zapomniała tamtego wieczoru, gdy przedstawiono jej Jake'a.

- Tak-odparła, świadoma, że za chwilę usłyszy nieuniknione pytanie.

- Cieszę się, skarbie.

- T-tak?



- Oczywiście. - Matka niedbałym gestem odgarnęła z czoła kosmyk siwych włosów. - Wiesz, kochanie, jestem bardzo zmęczona. Pozwolisz, że pójde się położyć?

Amy popatrzyła na nią ze zdumieniem. Wiedziała, iż rodzice szanują jej prawo do prywatności, ale zdumiewało ją, że matka nie chce o nic zapytać.

Nagle zaniepokoiła się.

- Mamo, dobrze się czujesz? Nic cię nie boli?

- Kogo coś boli? - dobiegło z przedpokoju i zaraz potem w kuchni ukazał się ojciec.

- Nikogo, Corny. Wszystko w porządku - uspokoiła go żona. - Właśnie powiedziałam, że jestem bardzo zmęczona. Chciałabym położyć się i trochę poczytać w łóżku. Nie zniosłabym, gdyby nasza córka pomyślała, że ją lekceważę.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy. - Amy była szczerze zmartwiona. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że od czasu incydentu przed restauracją, matka nie wyglądała najlepiej.

- Świetny pomysł. - Cornelius Thomas położył dłoń na ramieniu żony. - Akurat kupiłem parę książek, same nowości. Pójde z tobą na górę i też chwilę poczytam. Nie masz nic przeciwko, Amy?

- Oczywiście, że nie. Idźcie. Jeśli będziecie czegoś potrzebowali, po prostu mnie zawołajcie.

W tym momencie do Amy dotarło, jak bardzo rodzice postarzelili się przez te wszystkie lata. Zawsze byli starsi niż rodzice jej koleżanek

i kolegów. Amy pojawiła się w ich życiu dość późno i była jedynym dzieckiem.

- Dobranoc, skarbie. Nie zapomnij sprawdzić, czy drzwi są zamknięte, zanim pójdziesz na górę, dobrze?

- Nie zapomnę.

Pocałowała ich na dobranoc, a potem usiadła przed telewizorem. Niestety, nie była w stanie na niczym się skupić. Bezmyślnie wciskała guziki pilota, starając się nie myśleć, co działo się z Jakiem przez te wszystkie lata. Czy służył w marynarce, czy też zajął się czymś zupełnie innym? Jakoś trudno jej było wyobrazić go sobie w roli restauratora. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek przyrządzał coś prócz steków na grillu.

Zmienił się także pod innymi względami. Wydawał jej się poważny, może nawet nieco chłodny i niesympatyczny. Nic dziwnego, że ludzie w miasteczku podejrzewali, że jest gangsterem. Między nim a resztą świata wytworzył się dystans, a on sam bardzo dbał o to, aby nikt nie naruszył jego prywatności.

Amy chciała odsunąć od siebie myśli o nim, lecz to dzisiejsze spotkanie wzbudziło w niej zbyt wiele emocji.

Wyłączyła telewizor i położyła się na kanapie z książką w dłoni. Jednak na czytaniu także nie mogła się skoncentrować, bo przed oczyma wciąż stała jej twarz Jake'a.

Przed laty również wydawał się jej bardzo skryty, dopóki dobrze go nie poznała. Choć, musiała przyznać, zawsze był nieco zbyt pewny

siebie i swojej wiedzy. Ale gdzie podział się mężczyzna, z którym tak często się śmiała? Z którym kochała się do utraty tchu?

Podniosła się z kanapy, podeszła do okna i przez chwilę stała nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w dal. Musi znaleźć sposób, by pozbyć się tych wspomnień. Musi!

Wtem kątem oka zauważyła, że na zewnątrz coś się poruszyło. Czy to możliwe, żeby ktoś właśnie wybiegł z za rozłożystego klonu, znikając za rzędem strzelistych sosen, rosnących przed domem?

Zaniepokojona, zaczęła z uwagą wpatrywać się w ciemność. Czy powinna zapalić światło na werandzie? - zastanawiała się. A może coś jej się wydawało? Nie. Z całą pewnością nie. Teraz już nie miała wątpliwości, że ktoś skrada się pomiędzy bujnymi krzewami, otaczającymi werandę.

Serce zabiło jej mocniej z przerażenia. Dzieci z sąsiedztwa na pewno nie bawiłyby się w chowanego o jedenastej w nocy. Poza tym postać, którą zauważyła, wydała jej się zbyt wysoka jak na dziecko.

Ktoś, kto czaił się w ciemnościach, nie mógł mieć dobrych zamiarów. Amy z trudem pohamowała się, by nie wybiec na werandę i nie zacząć krzyczeć. Dziesięć lat temu nawet by się nie zawahała, żeby to zrobić, ale teraz Fools Point nie był już tym samym cichym, bezpiecznym miasteczkiem, w którym się wychowała. Na przykład; w zeszłym miesiącu jakiś psychopata wysadził w powietrze kilka budynków w centrum, a niedługo potem w tajemniczym pożarze spłonęło kilka pięter pobliskiego motelu. Nic dziwnego, że ludzie nazywają to miejsce piekielnym łącznikiem, pomyślała.

Najlepiej będzie, jeśli zadzwoni na policję, uznała. Szeryf Hepplewhite mieszka zaledwie kilka domów dalej. Powinien zjawić się tu natychmiast.

Pobiegła do kuchni i zapaliła znajdującą się nad kuchenką jarzeniówkę, która rzuciła dyskretne światło na werandę.

Z przerażenia aż wstrzymała oddech. Rzeczywiście, ktoś był na werandzie, na tyłach domu. Paraliżujący strach ścisnął ją za gardło, kiedy zauważyła, że intruz w ręku trzyma nóż, którym manipuluje przy zamku.

Nagle ogarnęła ją wściekłość. Nie, nie pozwoli, by komuś z jej rodziny stała się krzywda! Nie zastanawiając się dłużej, włączyła górne światło i w tej samej chwili usłyszała, jak ktoś po cichu zeskakuje na trawę. Gdy wyjrzała przez okno, zobaczyła, jak ciemny cień znika pomiędzy drzewami.

Zanim jednak zdołała wystukać numer policji, na drewnianej podłodze werandy zadudniły ciężkie kroki. A więc intruz wrócił. Zamarła na moment.

Z trudem stłumiła okrzyk przerażenia, kiedy usłyszała głośnie pukanie do tylnych drzwi.

- Amy! Wpuść mnie!

Słyszając ten głos, omal nie upuściła telefonu.

- Jake? - Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że ledwo poradziła sobie z odsunięciem zasuw. - Co ty sobie właściwie wyobrażasz? - zaatakowała go. - Przestraszyłeś...

Wtem niespodziewanie znalazła się w jego silnych ramionach, które kiedyś dawały jej ciepło, poczucie bezpieczeństwa i obietnicę rozkoszy. Przez te kilka chwil delectowała się zapachem jego skóry, który tak dobrze знаła i który zawsze budził w niej trudne do opanowania podniecenie.

- Uspokój się. Już dobrze. Uciekł - szepnął Jake. - Teraz musimy zawiadomić policję.

Amy podniosła głowę.

- O czym ty mówisz? - spytała, trzeźwiejąc natychmiast.

- Nie widziałaś? Ktoś próbował się tu włamać.

- To nie byłeś ty?

Wiedziała, że zraniła Jake'a, rzucając na niego podejrzenie.

Przez ułamek sekundy widziała to w jego oczach, lecz zaraz potem znów przybrał maskę obojętności.

- Właśnie szedłem, żeby z tobą porozmawiać, gdy zauważyłem, że ktoś kręci się koło domu - wyjaśnił rzeczowo. - Nie wiedziałem, co się dzieje, więc na wszelki wypadek poszedłem za tym człowiekiem. Ten ktoś zauważył mnie, kiedy zapaliłaś światło w kuchni i uciekł. Chciałem za nim biec, ale zobaczyłem cię w oknie i... - zawahał się. - I postanowiłem, że sprawdzę, czy nic ci nie jest.

- Nie miałam pojęcia, że na zewnątrz są dwie osoby. Widziałam tylko jedną.

- Ja też. Zadzwoń na policję, czy ja mam to zrobić?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, czy to ma jakikolwiek sens. Intruz na pewno jest już daleko stąd.

- Mimo wszystko powinnaś to zgłosić. - Nagle zniknęła jego troska i znów był chłodno uprzejmy. - Następnym razem może próbować włamać się do innego domu.

- Rzeczywiście. Masz rację - zgodziła się. - Tylko nie chciałabym przeszkadzać mamie. Wprawdzie oboje z ojcem śpią dość mocno, ale ostatnio poczuła się trochę gorzej.

- Mam nadzieję, że nie ucierpiała przy dzisiejszym incydencie z ciężarówką?

- Nie, skądże. Jest po prostu zmęczona. - Wzrok Am zatrzymał się na twarzy Jake'a. Przyjrzawszy mu się z bliska, była pewna, że minione lata nie były dla niego lekkie. Wokół oczu i ust biegły zmarszczki, nadając mu wyraz powagi i jakiegoś niepokojącego smutku.

- Jake, certy tu robisz?

- Przyszedłem, żeby cię o coś zapytać.

- Nie to mam na myśli. Chodzi mi o to, co robisz w Fools Point?

Po co przyjechałeś?

- Postanowiłem tu zamieszkać - odparł z niewzruszonym spokojem.

- Ale dlaczego?

- Czy to ważne?

Zdumiała ją, że mówiąc to, nie okazywał żadnych emocji.

Chciała zawołać, że owszem, to jest bardzo ważne, ale wiedziała, że

wtedy zapytałby ją, dlaczego. A ona chyba nie potrafiłaby mu odpowiedzieć.

- O co chciałeś mnie zapytać?

Podszedł bliżej, tak, że mogła go dotknąć. Serce zaczęło bić jej mocniej, a żołądek ścisnął skurcz.

- Czy Kelsey jest moją córką? Ogarnęła ją niepoohamowana wściekłość.

- Jak śmiesz?! - wykrztusiła.

Jego silne dłonie mocno chwyciły ją za ramiona.

- Czy jest moją córką? - wycodził, przeszywając ją lodowatym spojrzeniem.

- Ty draniu. Nawet nie zadałeś sobie trudu, żeby przeczytać moje listy.

Jake drgnął.

- Jakie listy?

Amy wyszarpnęła się z uścisku i odsunęła się od niego na bezpieczną odległość. Jak mógł być tak bezczelny?!

- Nie dostałem od ciebie żadnych listów, Amy - rzekł z powagą w głosie.

- Akurat!

- Naprawdę. Przecież nigdy cię nie okłamałem. Popatrzyła na niego ze złością.

- Jeśli ich nie dostałeś, to twój szwagier jest jeszcze większym łajdakiem niż ty! - syknęła. - Zapytaj go o to. Napisałam do ciebie dwa razy. Raz, gdy tylko dowiedziałam się, że jestem w ciąży, a

potem drugi raz, zaraz po urodzeniu Kelsey. Prawdę mówiąc, wahałam się, czy wysłać ci ten list po tym, jak nie odpisałeś mi na poprzedni, ale pomyślałam sobie, że będziesz przynajmniej chciał wiedzieć, czy masz syna, czy córkę.

Żal ścisnął Jake'a za gardło. Przez chwilę nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa.

- Mój szwagier nie żyje - rzekł w końcu. - On i moja siostra zginęli w katastrofie lotniczej prawie osiem lat temu.

Amy zmartwiała.

- Przepraszam, nie wiedziałam. - Podniosła rękę, jakby chciała położyć mu ją na ramieniu w geście pocieszenia, ale opuściła ją po chwili wahania.

W zamyśleniu potarł palcem podbródek.

- Dałaś listy do mnie Ronniemu? Dlaczego nie Carrie?

- Twoja siostra nie odbierała moich telefonów po tym, jak odszedłeś. Prosiłam o twój adres, ale Ronnie mi go nie dał - mówiła na pozór obojętnym tonem, ale Jake doskonale wiedział, że usilnie stara się ukryć rozżalenie. - Ronnie nie był nastawiony do mnie zbyt przyjaźnie - ciągnęła. - Myślę, że on i Carrie wiedzieli, że zerwaliśmy i nie chcieli w żaden sposób mieszać się w nasze sprawy. Ronnie wprawdzie nie dał mi twojego adresu, ale zgodził się sam doręczyć ci mój list.

Jake poczuł bolesne ukłucie w sercu. Sam powiedział Ronnie'emu i Carrie, że nie chce rozmawiać z Amy. Nie zdawał sobie sprawy, że stawia ich w bardzo niezręcznej sytuacji. Nie powiedział



Amy, w jaki sposób może się z nim skontaktować, ponieważ chciał, aby ich rozstanie było jak najmniej bolesne. Ale ona nie rozumiała, że zrobił to wszystko dla jej dobra. Zresztą, on też teraz nie rozumiał, dlaczego właściwie tak postąpił. Oczyma wyobraźni zobaczył, jak Ronnie wyrzuca jej listy do kosza, w obawie, że pisząc je, Amy rozpaczliwie stara się wskrzesić nie istniejący związek.

- Nie powiedziałaś Ronnie'emu o dziecku.

- Uznałam, że to nie jego sprawa. Czy chcesz powiedzieć, że nie wysłał ci moich listów?

- Chcę powiedzieć tylko tyle, że nie dostałem żadnych listów - odparł cicho. - Być może je wysłał, ale nie miałem okazji ich odebrać. W tamtym czasie często byłem wysyłany do zadań specjalnych za granicą. Czasami poczta do mnie nie docierała. Na przykład o katastrofie lotniczej dowiedziałem się dopiero, kilka miesięcy później. Ale o narodzinach Kelsey nie miałem pojęcia, przysięgam.

Wiedział, że Amy waha się, czy mu uwierzyć. I nie winił jej za to. Kiedy nie tak dawno leżał w szpitalu, miał nareszcie czas, by zrobić rachunek sumienia i dokładnie przeanalizować wszystkie swoje decyzje. Wtedy uzmysłowił sobie, jak wiele popełnił błędów.

Największym z nich było porzucenie Amy.

- Przykro mi - wyszeptał ze skruchą.

- Mnie też. - Jej oczy zaszkliły się łzami. - A teraz wyjdź stąd. Zaboląły go te słowa. Ale po tym, co powiedziała później, poczuł się tak, jakby otrzymał siarczysty policzek:

- Moim obowiązkiem było powiadomić cię, że zostałeś ojcem - dorzuciła bezlitośnie. - Zrobiłam to, co do mnie należało. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Żegnaj.

Miała prawo być na niego wściekła, powiedział sobie w duchu. Zasłużył na o wiele gorsze potraktowanie. Ale mimo to zmuszony był zranić ją jeszcze bardziej.

- Nie, Amy. Tak nie może być - odezwał się łagodnie.

- Owszem, może. Musi. Kelsey jest moją córką. Wychowuję ją, troszczę się o nią i kocham ją, odkąd przysłała na świat. Nie jesteś potrzebny ani mnie, ani jej. Idź już. - Na słuchawce bezprzewodowego telefonu wystukała numer telefonu policji. -Mówi Amy Thomas - powiedziała po chwili. - Chciałabym zgłosić usiłowanie włamania do domu moich rodziców. Ktoś... - mówiąc to, odważnie spojrzała w oczy Jake'owi - ...uszkodził zasuwę, próbując dostać się do środka tylnymi drzwiami.

Nie, nie pozbędzie się go tak łatwo, postanowił. Nie teraz, kiedy odkrył, że ma córkę. Jest ojcem!

Potrzebuje jedynie trochę czasu, aby oswoić się z tą myślą.

- Zaraz przyślą swoich ludzi - poinformowała go Amy. -Możesz już iść.

- Na pewno będą chcieli ze mną porozmawiać.

- Oni może tak, ale ja nie - odparła oschle.

Zdradziło ją drżenie warg. Jake zauważył, że Amy z trudem wstrzymuje łzy.

- Nie zamierzam w żaden sposób usprawiedliwiać tego, co zrobiłem dziewięć lat temu - zaczął nieśmiało.

- I bardzo dobrze. Nie chcę cię słuchać.

- Nie potrafiłbym. Ale chciałbym, żebyś zrozumiała jedno: gdybym wiedział o Kelsey, zrobiłbym wszystko, żeby się wami zaopiekować.

Amy prychnęła pogardliwie.

- Nie potrzebuję opiekuna! Świetnie poradziłam sobie sama.

- Nie wątpię. Jesteś silniejsza, niż przypuszczałem. - Jego wzrok przykuł błysk reflektorów za oknem. - Policja już tu jest.

Pójdę zamienić z nimi kilka słów, ale nasza rozmowa nie jest jeszcze skończona.

- Owszem, jest.

Jake minął ją bez słowa, kierując się do drzwi frontowych.

Sierżant Derek Jackstone właśnie wchodził po schodach na werandę.

- Dobry wieczór, sierżancie.

- Witam, panie Collins. Nie spodziewałem się pana tu zobaczyć.

Co się właściwie stało?

Jake opowiedział mu o wszystkim, co zobaczył, po czym skinął głową w kierunku Amy, która w milczeniu przysłuchiwała się jego relacji.

- Gdybym był wam jeszcze potrzebny, znajdziecie mnie w restauracji.

- Dziękuję, panie Collins. - Jackstone podszedł do Amy, a Jake czym prędzej zbiegł po drewnianych schodach. - Pani Thomas...- usłyszał jeszcze.

- Daj spokój, Derek. Jestem tą samą Amy, z którą siedziałeś na lekcjach biologii - przywitała go.

Tak, pewnie jest, pomyślał Jake. Wciąż jest tą samą Amy, w której zakochał się dziewięć lat temu. Tylko że teraz jest dla niego nie do zdobycia.

Westchnął ciężko, zastanawiając się, czy nadeszła już pora na zażycie kolejnej tabletki przeciwbólowej.

Po wyjściu Dereka Amy nerwowo chodziła po pokojach, starając się odsunąć od siebie myśli o Jake'u, o przeszłości i o wszystkim innym. Fakt, że ktoś próbował włamać się do domu nie wytrącił jej z równowagi tak, jak rozmowa z Jakiem.

Nie chciała się nad nim litować. Nawet nie chciała mu wierzyć. Ale jednak zrobiła to.

Zgasiała wszystkie światła, sprawdziła, czy drzwi i okna są zamknięte, i poszła na górę. Rodzice musieli bardzo mocno spać, bo nie obudził ich hałas na dole ani oślepiający blask reflektorów wozu policyjnego.

Ronnie nie wysłał Jake'owi jej listów. Przez te wszystkie lata myślała, że nie zależy mu na dziecku, gdy tymczasem on nie miał pojęcia o jego istnieniu. Oczywiście to, czego się właśnie dowiedziała, niczego nie zmieni. Jake jest biologicznym ojcem Kelsey, ale nie ma

dla niego miejsca w ich życiu. Amy pragnęła jedynie pokazać mu, co stracił.

Tylko że nie porzuciłby ich, gdyby wiedział o narodzinach swojej córeczki.

Amy szybko otrząsnęła się z tej myśli. Odszedł bez słowa wyjaśnienia, a to był najlepszy dowód na to, że ani Kelsey, ani ona sama nie mogłyby na nim polegać. Jednego dnia był zakochanym w niej, czułym kochankiem, a nazajutrz wyjechał gdzieś razem ze swoją jednostką. A kiedy wrócił, oznajmił jej, że wysyłają go za granicę. Nie wiadomo, na jak długo. A potem podziękował jej - podziękował jej! - za te kilka miesięcy, które razem spędzili.

Wraz ze wspomnieniami wróciło uczucie żalu i rozgoryczenia. Tak bardzo go kochała, że gotowa była pojechać za nim nawet na koniec świata.

I w pewnym sensie to zrobiła. Dopiero teraz, kiedy patrzyła na swoje odbicie w lustrze, miała odwagę przyznać się przed sobą, że jedynym powodem, dla którego zdecydowała się na pracę tłumaczki, był zagraniczny wyjazd zagwarantowany kontraktem z władzami wojskowymi. A gdzieś tam był Jake.

Ale nigdy więcej już go nie spotkała.

- Nieważne - mruknęła i wzruszyła ramionami. Ona i Kelsey nie potrzebowały Jake'a. Nie potrzebowały nikogo.

Weszła do swojego pokoju i położyła się na ogromnym dwuosobowym łóżu. Długo patrzyła w sufit, wsłuchując się w ledwo

słyszalne skrzypnięcia i trzaski starego, zmurszałego drewna. Czy ten dom zawsze wydawał takie odgłosy? - zastanawiała się.

Wiedziała już, że nie usnie szybko. Choć Derek Jackstone stwierdził, że niedoszły włamywacz to prawdopodobnie jakiś kilkunastoletni wyrostek szukający łatwych pieniędzy, uświadomiła sobie, że ten incydent poruszył ją bardziej, niż przypuszczała.

Derek wprawdzie zapewnił ją, że tej nocy będzie krążył w okolicy ich domu, lecz mimo to aż podskakiwała z przerażenia na każdy, nawet najdrobniejszy szmer.

Dopiero teraz zaczęła głębiej zastanawiać się nad tą sprawą. Wyjaśnienie Dereka nie przekonało jej jednak. Każdy dzieciak w okolicy wie, że przyjechała do rodziców, więc na pewno nie ryzykowałby włamania do domu, w którym przebywało tyle ludzi, zwłaszcza że w salonie paliło się światło. Nie, to zdecydowanie nie miało sensu.

A co stałoby się, gdyby Jake nie spłoszył intruza? Amy wzdrygnęła się na samą myśl o tym.

Pogodziwszy się z tym, że czeka ją bezsenna noc, wstała i podeszła do okna. Na zewnątrz panował gęsty mrok. Nie paliła się żadna uliczna latarnia i nawet księżyc skrył się gdzieś za chmurami. Amy przez dłuższą chwilę wpatrywała się w nocne ciemności, gdy nagle coś poruszyło się między drzewami po drugiej stronie ulicy..

Ogarnął ją paniczny strach. Starając się powstrzymać drżenie całego ciała, wpatrywała się w głęboką czerń nocy tak intensywnie, że aż rozboleły ją oczy. Ciągle jednak nie miała pewności, czy

rzeczywiście ktoś czai się w cieniu rozłożystego klonu, czy to wyobraźnia spletała jej figła.

Obserwator nie spuszczał wzroku ze starego domu. Dławiła go wściekłość. Musi działać, bo w przeciwnym razie wydarzy się najgorsze. Zbyt wielu ludzi zna prawdę. A oni nie będą dłużej milczeć.

Cholerny parking! Że też musiał zawalić się akurat teraz!

Amy Thomas stanowiła zdecydowanie największe zagrożenie. Gdyby ten restaurator nie pojawił się tak nagle! Trudno. Stało się. Teraz trzeba będzie dokładnie przemyśleć każde posunięcie.

Dobrze przynajmniej, że zrzucana do dołu hałda żwiru trochę opóźni śledztwo. Uruchomienie ciężarówki było nie lada wyczynem. I na pewno należało podjąć ryzyko, nawet jeśli testy laboratoryjne ujawnią całą prawdę. W końcu szeryf Hepplewhite nie jest idiotą. Działa sprawnie i z rozmysłem, a na domiar złego jest bardzo przebiegły.

Dlatego istnieje tylko jeden sposób rozwiązania tej nieprzyjemnej sytuacji. W Fools Point już wkrótce wydarzy się tragiczny wypadek. A raczej, cała seria wypadków. Najpierw należy pozbyć się Amy Thomas.

Jaka szkoda, że ciężarówka nie zepchnęła jej do dołu i nie przysypała żwirem, tak jak tamtych ludzkich kości. Wtedy wszystkie problemy rozwiązałyby się same.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Szeryf Hepplewhite? - Amy nie kryła zdziwienia, kiedy w otwartych drzwiach zobaczyła szefa miejscowej policji. - Nie spodziewałam się pana. Czy złapaliście już intruza?

- Niestety, nie.

- Amy, kto to? - zainteresowała się Susan. - Och, witaj, John. Wejdz. - Zaprosiła go szerokim gestem. - Amy, nie stój tak! John, chodź z nami do kuchni. Właśnie porządkowałyśmy stare zdjęcia. Może napijesz się mrożonej herbaty? - mówiła, nie dając nikomu dojść do głosu. - Czy złapaliście już tego włamywacza? Corny i ja wcześniej się wczoraj położyliśmy i nic nie słyszeliśmy. Nie mogłam uwierzyć, kiedy Amy opowiedziała nam o tym, co się stało. Zniszczył prawie całe tylne drzwi.

Amy odsunęła się, aby szeryf mógł wejść do środka. Kiedy jej matka odwróciła się, prowadząc ich do kuchni, Hepplewhite zwrócił się półgłosem do Amy:

- Niestety, nie udało nam się go złapać. Sierżant Jackstone powiedział, że pan Collins skutecznie go przepłoszył. Rozumiem, że nie miała pani możliwości dokładnie przyjrzeć się intruzowi?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Widziałam tylko zarys postaci.

- Dobrze, że akurat wtedy pojawił się pan Collins.

Było oczywiste, że w tym z pozoru niewinnym stwierdzeniu kryje się pytanie. Amy nie czekała, aż padnie ono z ust szeryfa.



- Jake przyszedł zapytać, jak czuje się mama. Chciał upewnić się, że nie ucierpiała podczas zajścia przed restauracją - wyjaśniła pospiesznie.

- Jak to miło z jego strony - wtrąciła zadowolona Susan, stawiając przed szeryfem szklanę mrożonej herbaty. - Co też się dzieje ostatnio w tej naszej miejscinie! - westchnęła.

Hepplewhite wypił duży łyk i rozsiadł się wygodnie.

- Bardzo proszę, niech pani usiądzie, pani Thomas. Chciałbym z panią o czymś porozmawiać. Widzi pani, próbujemy zidentyfikować zwłoki znalezione pod ziemią.

Susan zachwiała się.

- Mamo?

- Skąd do licha ja miałabym znać tych ludzi? - spytała podenerwowana.

- Przepraszam. Źle to ująłem. Nie twierdzę, że znała ich pani osobiście, ale rozmawiamy z każdym, kto mieszka w Fools Point od dłuższego czasu. Może w końcu uda nam się dowiedzieć, kim byli ta kobieta i dziecko.

Amy podniosła się, chcąc podejść do matki, lecz ta odepchnęła ją niecierpliwym ruchem dłoni i ciężko opadła na krzesło.

- Może przyjdzie pan później, szeryfie? - zaproponowała Amy. - Mama nie czuje się najlepiej, więc...

- Nic mi nie jest - zaprotestowała Susan. - Tylko to wszystko jest takie przerażające.

- Owszem - zgodził się skwapliwie szeryf.

Amy przysiadła na brzegu krzesła i z uwagą obserwowała matkę.

Na ustach Susan pojawił się słaby uśmiech.

- Co mogę dla ciebie zrobić, John?

- No cóż! Jak sądzę, pani i Cornelius znacie chyba wszystkich mieszkańców miasteczka.

Susan ożywiła się nagle.

- Tak mi się wydaje. Corny roznosi tu pocztę od ponad pięćdziesięciu lat.

- Mieszkam tutaj dopiero od trzech lat, dlatego zdany jestem na pomoc wieloletnich mieszkańców Fools Point - rzeki tytułem wyjaśnienia. - Musimy zidentyfikować zwłoki kobiety i dziecka tak szybko, jak to możliwe.

Amy była pewna, że szeryf zauważył, jak jej matka kurczowo zacisnęła palce na oparciu krzesła.

- Oczywiście - powiedziała niepewnie. - Współczuję ich bliskim. Jak mogłabym pomóc?

- Czy nie słyszała pani przypadkiem o żadnej kobiecie, która mogła być w ciąży i nagle zaginęła? Albo o kimś, kto przepadł bez wieści razem z dzieckiem?

Susan potrząsnęła głową.

- W Fools Point urodziło się mnóstwo dzieci, ale nie przypominam sobie, żeby któreś z nich zniknęło bez śladu.

Amy wyprostowała się gwałtownie. Szeryf popatrzył na nią badawczo, więc starała się zachować kamienną twarz, choć oczywiste było, że matka kłamie!

- Znaleziono resztki materiałów, z których wykonane były ich ubrania. Analiza wykazała, że pochodzą ze znacznie wcześniejszych czasów. Testy sądowe umożliwią nam oszacowanie, jak dawno temu matka i dziecko zmarli. Możliwe jest także, że poznamy przyczynę ich śmierci - wyjaśnił szeryf. - A jeśli dopisze nam szczęście, zdobędziemy także próbki DNA. Będziemy musieli jednak do tego czasu mieć coś, z czym będzie można je porównać.

Amy przeraziła się, widząc, że matka mocno zacisnęła powieki.

- Mamo?

- Wybacz, kochanie. - Susan gwałtownie otworzyła oczy. -

Właśnie pomyślałam sobie o nieszczęsnych krewnych tej kobiety i dziecka.

Znowu skłamała. Amy nie miała co do tego wątpliwości.

Widziała, że matka nie może opanować drżenia rąk.

- Mamo, może pójdziesz na górę się położyć? - zaproponowała troskliwie.

- Rzeczywiście. Chyba masz rację.

Ta odpowiedź zaniepokoiła Amy. Co się z nią dzieje? - zastanawiała się.

- Może mógłbym jakoś pomóc? - spytał z przejęciem Hepplewhite.

- Nie, nie trzeba. Nic mi nie będzie. Po prostu nie mogę przestać myśleć o tej biednej kobiecie i jej maleństwie. Czy ona... Czy myślisz, że została... - Susan głośno przełknęła ślinę - zamordowana?

- Jest za wcześnie, żeby powiedzieć coś na ten temat. Na pierwszy rzut oka nie ma żadnych śladów, ale niczego nie możemy wykluczyć. Lee i ja nie zdążyliśmy się dokładnie przyjrzeć szczątkom, bo musieliśmy uciekać przed ciężarówką.

- A właśnie - podchwyciła Amy - czy to prawda, że hamulec był zwolniony?

- Możliwe, że tak - potwierdził szeryf. - Czy przypadkiem nie widziały panie nikogo w pobliżu samochodu?

- Pańscy ludzie pytali nas o to wczoraj. Nie, nie widziałyśmy. Ciężarówka stała za naszymi plecami.

- Faktycznie. - Hepplewhite z rozmysłem pokiwał głową.

- Znajdowały się panie dokładnie na jej drodze.

- Zgadza się. Jake odepchnął nas stamtąd dosłownie w ostatniej chwili - przypomniała Amy.

Matka wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

- Przykro mi - Hepplewhite był odrobinę zmieszany.

- John, ja rozumiem, że musisz wykonywać swoją robotę

- Susan przyłożyła sobie dłoń do piersi - ale musisz mi wybaczyć. Nie czuję się najlepiej.

- Mamo, co ci jest? - Amy natychmiast poderwała się z miejsca.

- Nic takiego. Muszę tylko trochę odpocząć. Pójdę na górę, jeśli nie macie nic przeciwko.

- Bardzo przepraszam! - wyjąkał Hepplewhite. - Nie chciałem paniom...

- To nie twoja wina. - Susan poklepała go po ramieniu. - Po prostu za bardzo przejmuję się takimi sprawami. Ale obiecuję, jeśli tylko coś sobie przypomnę, od razu dam ci znać. Nie uciekaj jeszcze. Zostań z Amy i wypij herbatę.

Amy nie wiedziała, czy ma iść za matką, czy też dotrzymać towarzystwa nieproszonemu gościowi i przy okazji sama czegoś się od niego dowiedzieć.

Ogarnął ją strach. Dlaczego matka okłamała szeryfa? Czy możliwe jest, aby wiedziała o czymś, co ma związek ze znalezionymi szczątkami?

- Nie chciałem zdenerwować pani matki - odezwał się Hepplewhite.

- Mama ostatnio nie najlepiej się czuje. Ma kłopoty z sercem. Myślę, że najrozsądniej będzie, jeśli porozmawia pan z moim ojcem albo... no nie wiem... Może z panią Tooley z poczty? Albo z panią Kitteridge ze sklepu. Ona zawsze zna wszystkie plotki.

Hepplewhite pokiwał głową.

- Zamierzam to zrobić. Przyszedłem najpierw do państwa z powodu tego, co wydarzyło się w nocy. Sprawa zwłok jest w tej chwili faktycznie najważniejsza, ale chciałem zapewnić panią i pani rodziców, że przez kilka następnych dni będziemy bacznie obserwować tę okolicę. Wątpię, żeby intruz tu wrócił, ale musicie być czujni. - Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Czy planuje pani zatrzymać się w Fools Point na dłużej? -  
spytał po namyśle.

Tan nagła zmiana tematu zaskoczyła ją.

- Nie wiem jeszcze. A dlaczego pan pyta?

- Szczerze mówiąc, wątpię, czy była to próba włamania - odparł  
z przekonaniem.

Znieruchomiała na moment.

- Czy podejrzewa pan, że to był gwałciciel?

- Nie możemy być niczego pewni na sto procent. - Hepplewhite  
nieznacznie wzruszył ramionami. - Nie chciałem pani przestraszyć,  
ale uważam, że powinna być pani czujna. Możliwe, że ktoś zobaczył  
panią przez okno i upatrzył sobie jako ofiarę, myśląc, że jest pani  
sama.

Amy wzdrygnęła się. Argumenty szeryfa były bardzo  
przekonujące. I o wiele bardziej logiczne niż wersja Jackstone'a.

- To naprawdę wielkie szczęście, że akurat wtedy pojawił się pan  
Collins - zauważył Hepplewhite.

- Tak - szepnęła.

- Czy długo go pani zna?

Bez zastanowienia skinęła głową.

- Poznaliśmy się tego lata, kiedy kończyłam studia. Jedną z  
moich współlokatorek była przyjaciółką jego siostry.

Wydało jej się, że Hepplewhite puścił tę informację mimo uszu.

- Chyba nie sądzi pan, że Jake... ?

- Nie, skądże znowu! Ale jest dosyć skryty, więc trochę się zdziwiłem, że przyszedł tu wczoraj wieczorem.

Amy zastanawiała się, co powiedzieć. Nie miała ochoty rozmawiać z szeryfem na temat jej związku z Jakiem.

- Nie chcę, żeby pomyślał pan, że cierpię na manię prześladowczą - powiedziała z rozmysłem - ale wczoraj wieczorem wydawało mi się, że ktoś obserwuje dom.

- Przed, czy po próbie włamania?

- Po. - W skrócie opisała to, co jak jej się wydawało, widziała w nocy. - Powiem panu szczerze, szeryfie, że potem nie mogłam zmrużyć oka.

- Powinna pani była do nas zadzwonić.

- A jeśli to było tylko przywidzenie?

- Proszę zrozumieć, naszym zadaniem jest sprawdzić absolutnie wszystko, co może wydawać się podejrzane. Za to nam płacą. Dlatego niech pani nawet się nie zastanawia, tylko natychmiast do nas dzwoni.

- Dobrze.

- Nawet drobni złodzieje, wydawałoby się, całkiem niegroźni, często zdolni są do tego, żeby zabić - ciągnął z powagą szeryf. - Jeśli tylko zauważy pani coś niepokojącego, wszystko jedno, w dzień, czy w nocy, proszę nas wezwać.

- Na pewno to zrobię. Całkowicie mnie pan przekonał.

- Pani matka też musi być bardzo ostrożna. Rozumiem, że nie jest w najlepszej formie, ale mimo to należy ją ostrzec. Gwałciciele nie zastanawiają się nad tym, kim jest ofiara. Gwałt nie jest aktem

seksualnym. To akt przemocy. Moi ludzie będą patrolowali tę ulicę częściej niż zazwyczaj - obiecał Hepplewhite. - Niech się pani uważnie rozgląda. I najlepiej, jeśli nigdy nie będzie pani sama. Proszę starać się zawsze mieć kogoś przy sobie.

Szeryf podniósł się i podziękował Amy, że poświęciła mu trochę czasu. W milczeniu odprowadziła go do drzwi.

- Proszę serdecznie przeprosić mamę w moim imieniu, ale musi też pani ostrzec ją w jakiś delikatny sposób. Ten gwałciciel, o którym wspomniała pani przy okazji rozmowy o zaginionych dziewczynach, nigdy nie został schwytany. Nie chciałbym, żeby się okazało, iż wrócił na stare śmieci.

Amy zadrżała.

- Myśli pan, że to ten sam człowiek, który grasował tu kilka lat temu?

- Nie - odparł stanowczo szeryf. - Jeśli, powtarzam: jeśli ten ktoś to potencjalny gwałciciel, jego jedynym celem było skorzystać z okazji. Ale nie udało mu się.

- No tak!

- W każdym razie proszę mieć się na baczności. I jeśli przypomni sobie pani o czymś, co mogłoby mieć związek ze szczątkami, proszę mnie zawiadomić.

- Właśnie coś przyszło mi do głowy. Czy rozmawiał pan z kimś z rodziny Perrych? Restauracja mieści się w ich starej posiadłości. Wie pan o tym, prawda? Jeszcze kilka lat temu mieszkała tam ciotka naszej pani burmistrz.



Hepplewhite, który był już na werandzie, zatrzymał się.

- Tak, wiem. Niestety, pani Perry nie jest w pełni władz umysłowych i nie może udzielić nam wiarygodnych informacji. Chciałbym porozmawiać z jej siostrzenicą, panią burmistrz właśnie, ale...

- A jej brat?

- Eugene? - Szeryf podniósł brwi z powątpiewaniem.

- Nie, nie chodzi mi o brata pani burmistrz. Mówię o bracie starej pani Perry, ojcu pani burmistrz - sprostowała Amy. - To właśnie generał Marcus Perry odziedziczył posiadłość, ale nie mieszkał tam, ponieważ zaciągnął się do wojska. On i jego żona, Millicent, mają dwoje dzieci: Cindy Lou i Eugene'a. Nie wiem, gdzie podziewa się Eugene, ale stara pani Perry mieszkała w tym domu do czasu, aż zaczęły się jej problemy ze zdrowiem psychicznym. Co prawda, zawsze była...

- Dziwna?

Na wargach Amy pojawił się lekki uśmiezek.

- Chciałam powiedzieć, że była odludkiem. Jej brat, Marcus, jest... - urwała, zanim zdążyła wymówić słowo „dziwny”.

- Poznałam go w czasach, kiedy pracowałam dla wojska - dorzuciła pośpiesznie. Zawsze, ilekroć się spotykali, Marcus Perry obrzucał ją pogardliwym spojrzeniem. Unikała go, jak mogła.

- Prawdopodobnie wie, kiedy zamknięto piwnicę. -

- Świetny pomysł. Dziękuję za podpowiedź. Zapytam Cindy Lou, jak można skontaktować się z jej ojcem.

- Powodzenia. - Amy zamknęła drzwi za szeryfem.

A potem przekręciła klucz w zamku, choć w ciągu dnia nigdy tego nie robiła.

- Jeśli dobrze pana zrozumiałem, sierżancie Garvey, ktoś celowo zepchnął ciężarówkę.

- Tego nie powiedziałem, panie Collins.

Policjant omiół wzrokiem pustą salę restauracyjną. Wkrótce lokal zostanie otwarty i wokół elegancko nakrytych stołów zaczną kłębić się tłumy gości.

- Czy możliwe jest, aby skrzynia biegów była uszkodzona? - spytał Jake.

- Policja stanowa właśnie bada tę sprawę. - Lee Garvey zmarszczył brwi z powątpiewaniem. - Wiem, że już o to pytaliśmy, ale proszę jeszcze raz się zastanowić, czy nie widział pan nikogo w pobliżu ciężarówki, zanim zaczęła się staczać?

- Wtedy koncentrowałem się na czymś innym.

A raczej kimś innym. Mówiąc ściślej, na kobiecie o złocisto-brązowych włosach i ustach stworzonych wprost do całowania. Na kobiecie, o której przez te wszystkie lata nie mógł przestać myśleć i która urodziła mu córeczkę.

I która szczerze go nienawidziła.

- Myśli pan, że ktoś celowo zwolnił hamulec? - spytał, odpędzając od siebie natrętne myśli.

- Niekoniecznie. Niewykluczone, że jakiś dzieciak majstrował przy samochodzie.

Jake poruszył się nerwowo.

- Matt był po drugiej stronie otworu - poinformował policjanta na wszelki wypadek. - Sam go widziałem, zanim zauważyłem, że ciężarówka rusza z miejsca.

- Nikogo nie mogą oskarżyć. - Garvey energicznie potrząsnął głową.

Być może nie, ale piętnastoletni Mart Williams nie cieszył się w miasteczku zbyt dobrą opinią. Policja udowodniła mu współpracę z gangiem złodziei samochodów, który kilka tygodni temu został rozpracowany przez FBI. Matt był sierotą i mieszkał z ciotką ze strony ojca i jej mężem do chwili, gdy stał się świadkiem zabójstwa. Wówczas sprawcy, chcąc zmusić go do milczenia, podłożyli bombę pod dom jego ciotki. Chłopiec, który był w tym czasie sam w domu, cudem uniknął śmierci.

- Rozumiem, że chłopak faktycznie mieszka u pana - upewnił się policjant.

Jake drgnął zaniepokojony. Oficjalnie opiekę nad chłopcem nadal sprawowali Kornbaumowie, czyli jego ciotka i wuj, choć ten przyznał kiedyś, że on i Matt kłócą się niemal bez przerwy. Jak twierdził Dwight Kornbaum, chłopak rujnował mu życie i stopniowo niszczył jego małżeństwo. Dlatego też skwapliwie zgodził się oddać go Jake'owi pod opiekę.

- Catherine i Dwight wyjechali do Columbi. Mieszkają u znajomych, od których mają niedaleko do pracy - wyjaśnił Jake Garveya. - Matt został tutaj ze względu na szkołę.

Nie dodał, że chłopiec zachowywał się tak, jakby zupełnie nie obchodziło go, gdzie i z kim zamieszka, ponieważ wiedział, iż to tylko pozory. Doskonale zdawał sobie sprawę, że ciotka i wujek chcą się go pozbyć.

W czasie gdy ekipa remontowa odnawiała budynek restauracji, Jake robił co mógł, by lepiej poznać siostrzeńca i zdobyć jego zaufanie. Chłopak być może zastanawiał się, dlaczego jego krewni oddali go pod opiekę akurat Jake'owi, ale nigdy go o to nie zapytał. Nie ufał nikomu, a zaskarbienie sobie jego przyjaźni wymagało mnóstwa czasu i cierpliwości. Na szczęście jednego i drugiego Jake miał pod dostatkiem.

Odkąd Matt zamieszkał z Jakiem, dla wszystkich było widoczne, że stracił trochę ze swojej zadziorności i stał się nieco bardziej ufny. Jake nie chciał, aby jedno fałszywe oskarżenie przekreśliło wszystkie jego starania.

- Matt nie miał nic wspólnego z ciężarówką - powiedział stanowczo.

- W porządku, Wierzę panu.

Jake zamyślił się, a po chwili rzekł:

- Myślałem, że wciąż jeszcze nie może mu pan darować, że kiedyś ukradł pański samochód. Zwłaszcza że któryś z policjantów zostawił w środku broń, z której zabito później człowieka.

- Niech pan nie żartuje! - Lee roześmiał się. - Nigdy długo nie chowam urazy. Moim zadaniem jest odnaleźć sprawcę, a nie mścić się na dzieciaku.

Jake odetchnął z ulgą, stwierdzając w duchu, iż trudno jest nie lubić sympatycznego sierżanta Garveya.

- Szeryf może już pana o to pytał, ale czy wiedział pan o istnieniu piwnicy, kiedy kupował pan tę posiadłość?

- Nie. W pobliżu znajdowała się jedynie stara szopa. Gdy tylko kupiłem tę ziemię, zrobiłem kilka zdjęć.

- Mógłbym je zobaczyć? - spytał Lee z ożywieniem.

Kiedy przechodzili obok baru, Ben pomachał im zza szerokiej mahoniowej lady. Jake skinął mu dłonią i poprowadził Garveya do swojego biura.

Jake zdjął z półki album ze zdjęciami wykonanymi zaraz po przyjeździe do Fools Point.

- Jeśli uważnie się pan przyjrzy, zobaczy pan pozostałości fundamentów jakiegoś budynku - powiedział, pokazując Garveyowi jedną z fotografii. - Jak sądzę, była to przybudówka dla służby. To właśnie gdzieś tutaj osunęła się ziemia.

Na zdjęciu widniały wyraźne ślady istnienia budynków gospodarczych. Wyglądało jednak na to, że były zostawione samym sobie i niszczały przez wiele lat, aż wreszcie zostały wyburzone.

- To by wyjaśniało, dlaczego piwnica znajdowała się tak daleko od domu - stwierdził Lee. - Po prostu znajdowała się pod domkiem dla służby.

Jake nie odezwał się.

- Mogę pożyczyć te zdjęcia na kilka dni?

- Mam negatywy.

- O, świetnie. Bardzo panu dziękuję. Wkrótce je zwrócę.

Właśnie ruszyli w kierunku schodów, gdy na piętro wbiegł zdyszany Matt.

- Hej, Jake!

Na widok policjanta chłopak znieruchomiał. Wyraz podekscytowania na jego twarzy ustąpił miejsca zdumieniu przemieszanemu z podejrzliwością i niepokojem.

- Sierżant Garvey chciał obejrzeć zdjęcia posiadłości - wyjaśnił mu Jake.

- Aha.

Na potwierdzenie słów Jake'a policjant pomachał negatywami, które trzymał w dłoni i uśmiechnął się do Matta przyjaźnie.

- Cześć, Matt! - rzucił, mijając go na schodach. - Jeszcze raz dziękuję, panie Collins.

Matt długo patrzył za odchodzącym.

- Co chciałeś mi powiedzieć? - zagadnął go Jake. Chłopiec odczekał, aż policjant zniknie i dopiero wtedy odwrócił się do wuja.

- Zostałem rozgrywającym w drużynie! Jake odetchnął z ulgą.

- Trener powiedział, że jestem bardzo szybki - dorzucił Matt z dumą. Trudno się dziwić, pomyślał Jake, biorąc pod uwagę przestępczą przeszłość chłopca. - Muszę mieć dobre stopnie, żeby utrzymać się w drużynie - mówił podekscytowany Matt. - Ale trener pomyślał o wszystkim. Gdybym miał kłopoty z jakimś przedmiotem, poprosi któregoś z chłopaków, żeby mi pomógł.

Jake słuchał z uwagą. Na szczęście ten przedwcześnie dorosły chłopiec, którego w ostatnim czasie wychowywała ulica, tak naprawdę był jeszcze dzieckiem. Potrzebował jedynie kogoś, kto się nim zajmie i zainteresuje jego życiem. Jake bardzo pragnął być tym kimś.

- Zjesz ze mną lunch? - spytał Matt. - Jeżeli masz czas.

- Bardzo chętnie. Chłopiec rozpromienił się.

- Super! Ale potem muszę zobaczyć się ze starszymi chłopakami ze szkoły.

- Ze starszymi chłopakami? - Jake zaniepokoił się lekko.

- Tak, mają mnie trochę podszkolić. Trener obiecał, że wymknie się z jakiegoś zebrania i przyjdzie dać nam kilka wskazówek.

- W takim razie musimy poprosić kucharza, żeby nas szybko nakarmił.

Kiedy zeszli do sali restauracyjnej, zastali tam sierżanta Garveya, który rozmawiał z grupą gości siedzącą przy dużym stole.

Matt zeszywniał ze strachu, ale Jake uspokajająco poklepał go po ramieniu.

Przy jednym z największych stolików siedział generał Marcus Perry z całą swoją rodziną. Wprawdzie nie miał na sobie munduru, lecz mimo to wyglądał bardzo dostojnie. Z samej jego postawy można było domyślić się, że jest wojskowym najwyższej rangi.

Co ciekawe, żaden członek rodziny Perrych nie był w starej rodzinnej posiadłości od czasu, gdy została zmieniona w restaurację.

Żaden, z wyjątkiem Eugene'a. Syn generała wpadał tu dość często w towarzystwie Thada Oshera i kilku innych kolegów. Pani burmistrz mówiła o czymś z ożywieniem, podczas gdy jej ciotka otepiałym wzrokiem wpatrywała się w ściany dobrze znanego jej niegdyś pomieszczenia.

- Dlaczego on tu jeszcze jest? - szepnął Matt. Jake wiedział, że chodzi mu o Lee Garveya.

- Musi zadać kilka pytań. Wiesz przecież, że policja chce zidentyfikować ciała.

- Ale to już same kości.

- Zgadza się. Pójdę przywitać się z gośćmi - powiedział Jake, kiedy policjant ruszył do wyjścia. - Ty w tym czasie zamów nam hamburgery.

- Mogę wziąć jeszcze czekoladowy koktajl? Jake uśmiechnął się.

- Weź dwa.

Matt z zadowoleniem skinął głową i pobiegł do kuchni. Jake natomiast dostojnym krokiem podszedł do stolika, by pełnić honory gospodarza lokalu.

W swojej karierze wojskowej Jake nie miał bezpośrednio do czynienia z generałem. Kiedyś jednak Peny uczestniczył w przesłuchaniu Jake'a, podczas którego zeznawał on przeciwko Eugene'owi. Chodziło wówczas o jakiś głupi żart, który całkowicie wymknął się spod kontroli. Zeznania Jake'a nie miały personalnego charakteru - nawet nie znał Eugene'a osobiście. Ten jednak nie zapomniał o tym. Generał z pewnością także.



- Dzień dobry - odezwał się. - Mam nadzieję, że obiad państwu smakuje.

Cindy Lou Baranski uśmiechnęła się przyjaźnie. No tak, przecież znów zamierza kandydować w wyborach, przypomniał sobie Jake. Eugene skrzywił się nieznacznie, a generał przeszył go lodowatym spojrzeniem. Jego atrakcyjna żona rozchyliła wargi w uprzejmym uśmiechu.

- Jedzenie jest wyśmienite - zaszczębiotała pani burmistrz. - Dawno nie jadłam tak pysznych bułek. - Omiotła salę wzrokiem. - To niewiarygodne, jak fantastycznie pan tu wszystko urządził.

Gertrude Perry zmrużyła oczy.

- Czy ja cię znam? - spytała podniesionym głosem. - Gdzie jest moje pianino?

Eugene prychnął ze zniecierpliwieniem, ale jego siostra czule pogładziła ciotkę po ręce.

- Jest w domu, ciociu. Pamiętasz? Teraz mieszkamy razem. Wszystko w porządku.

Staruszka milczała przez chwilę, jakby usiłując sobie coś przypomnieć.

- Oczywiście, że pamiętam - powiedziała wreszcie, po czym zwróciła się do generała: - Mówiłam ci, że to się nie uda. Ale ty oczywiście nie posłuchałeś. Nigdy mnie nie słuchasz. I co teraz zrobimy?

Generał stężał nagle.

- Co się nie uda, ciociu? - spytała łagodnie Cindy Lou.

- Gertrude, skarbie, nie denerwuj się - wtrąciła Millicent Perry ze swoim bostońskim akcentem.

Gertrude zignorowała obie kobiety.

- Czy ja cię znam? - powtórnie zadała pytanie, patrząc niepewnie na Jake'a.

Eugene zaśmiał się gardłowo i wygodnie rozparł się na krześle. Odkąd skończył służbę w wojsku, nie pracował, ale, jak zauważył Jake, nigdy nie brakowało mu gotówki.

- Życzę smacznego. - Jake skinął głową i odszedł do swojego stolika, przy którym czekał już na niego Matt.

- Rozmawiałem z Arlym w kuchni - zwrócił się do wuja poufnym szeptem, zerkając w stronę Perrych. - Powiedział, że generał i jego rodzinka zajrzeli tu dlatego, że szukali starej pani Perry. - Chłopiec odgryzł potężny kęs hamburgera. - Arly mówi, że ona ciągle wymyka się z domu, przychodzi tutaj i patrzy w głąb piwnicy. Sam widziałem. Stoi i mówi coś do siebie. Arly uważa, że ona wie, czyje to zwłoki.

- Być może Arly ma rację - stwierdził Jake.

- Myślisz, że zabiła tę kobietę i dziecko, a potem ukryła zwłoki w tej piwnicy?

- Ktoś to zrobił.

Matt wypił spory łyk koktajlu.

- Tak - zgodził się. - Tylko że to przecież starsza kobieta.

- Przecież kiedyś była młoda.

- No chyba tak.

Dla kilkunastoletniego chłopca czas ma zupełnie inny wymiar, zauważył Jake. I pomyśleć, że nie tak dawno temu on sam rozumował w identyczny sposób.

- Jak ci się wydaje, Jake, jak długo te zwłoki tam leżały?

- Hm. Trudno powiedzieć. - Jake zastanowił się. - Ale na pewno długo.

- A więc pani Perry mogła zabić tych ludzi?

- Wszystko jest możliwe.

Matt przełknął ostatni kęs hamburgera i wstał od stolika. Jake także się podniósł. Tego dnia w kuchni brakowało kilku osób, więc musiał jak najszybciej wracać do pracy.

Do wieczora nie miał ani chwili wytchnienia. Z powodu wysiłku strasznie rozboleły go plecy, więc chciał pójść do swojego biura i zażyć tabletkę przeciwbólową. Był już przy drzwiach, kiedy do kuchni wpadł Ben Dwyer.

- Szefie, może pan wyjść? Na parkingu samochód potrącił jakąś kobietę.

- Arly, wezwij pogotowie - rzucił Jake, chwytając za klamkę.

- Nie trzeba - odparł Ben. - Przypadkiem w okolicy było kilku sanitariuszy. Akurat zeszli z dyżuru. Są teraz przy niej.

Jake szybkim krokiem przeszedł przez salę restauracyjną, przeklinając w duchu ostatnie ulewy, które rozmiękczyły ziemię wokół parkingu, ale przede wszystkim kogoś, kto przed laty ukrył zwłoki w piwnicy. Przez to stale błąkały się tu grupy ciekawskich. Nie

miał pojęcia, co spodziewali się zobaczyć, bo teren został zabezpieczony przez policję.

Tuż przed drzwiami restauracji panowało ogromne zamieszanie. Duża grupa ludzi ciasno otoczyła kogoś, kto z trudem próbował się podnieść. Ponad głowami ludzi Jake dostrzegł jasnobrązowe włosy kobiety, a chwilę później usłyszał jej głos:

- Naprawdę, nie ma. potrzeby, żebym jechała do szpitala.

Chciałabym tylko, żeby ktoś z państwa zawiadomił policję.

Jake energicznie odepchnął potężnie zbudowanego sanitariusza, który z ociąganiem pomagał kobiecie się podnieść.

- Amy?

W momencie, gdy go zobaczyła, na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Wziął ją w ramiona i przytulił mocno, chłonąc łapczywie upajający zapach jej skóry.

- Dzięki Bogu! - szepnęła. Czuł drzenie jej ciała.

- Nic ci nie jest? Co się stało?

Westchnęła głęboko, a potem powoli podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Kiedy szłam do ciebie, ktoś próbował mnie przejechać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Chcesz powiedzieć, że ktoś chciał zrobić to celowo? - Jake był przerażony.

- Tak.

Świadom obecności gapiów, zwrócił się do sanitariusza:

- Czy jest ranna?

- Nie wiem, proszę pana - Mężczyzna bezradnie rozłożył ręce. - Nie pozwala nam się zbadać.

- Jedyne, co ucierpiało w tym wypadku, to moja dumna - odezwała się Amy. - Nie wiem, jak długo leżałam na asfalcie. Wierz mi, człowiek w takiej sytuacji czuje się po prostu idiotycznie!

- Twoje ramię krwawi.

- To tylko zadrapanie.

Nie zamierzał z nią dłużej dyskutować. Zwłaszcza tu, w obecności tylu ludzi.

- Wejdźmy do środka. - Zanim jednak zdążył wyprowadzić ją z tłumy, przed restaurację zajechał policyjny wóz, z którego wysiadł szeryf Hepplewhite.

- Otrzymałem zgłoszenie o potrąceniu pieszego.

- Tak, to ja - uświadomiła go Amy. Szeryf popatrzył na nią z uwagą.

- Czy jest ranna? - spytał sanitariuszy.

- Nie, nie jestem - odparła z naciskiem. - Dlaczego nikt mnie nie słucha? Szeryfie, byłam bardzo ostrożna. Usłyszałam jadący za mną

samochód. Kiedy dotarło do mnie, że wcale nie zamierza się zatrzymać, uskokczyłam za drzewo. Samochód omal mnie nie potracił. Przejechał tak blisko, że straciłam równowagę i przewróciłam się. Ramię otarłam sobie o drzewo, kiedy upadałam. I to wszystko. Po prostu się przestraszyłam - mówiła spokojnie, lecz wciąż nie mogła powstrzymać drżenia całego ciała.

- Przyjrzała się pani kierowcy? - spytał Hepplewhite.

- Nie. Wydaje mi się, że szyby były przyciemnione, ale nie jestem pewna. To wszystko działo się tak szybko!

- Widziałem, jak to było - wtrącił jeden z sanitariuszy. -

Nazywam się Wes McGinis. Właśnie zajechaliśmy na parking, kiedy zauważyliśmy czarną furgonetkę. Jechała prosto na tę kobietę. Kierowca musiał być pijany, a może po prostu nie patrzył na drogę. Sam nie wiem. Zapamiętałem markę wozu, model i numer rejestracyjny - rzekł, po czym podał wszystkie dane szeryfowi.

- Hej, chwileczkę! - Spomiędzy tłumu wynurzył się zaaferowany Eugene Perry, który dużą chustką ocierał z twarzy pot, - To mój samochód! Zaparkowałem go tutaj - wskazał palcem puste miejsce na parkingu. - Ktoś ukradł mi wóz!

- Widział pan, w jakim kierunku odjechał? - zwrócił się szeryf do McGinisa.

- Na Perry Road.

- Zabieram Amy do środka- oznajmił Jake i nie czekając na zgodę Hepplewhite'a, otworzył drzwi budynku i poprowadził ją do znajdującej się na górze sypialni.

Amy ledwo rzuciła okiem na skromne, sfatygowane meble i czym prędzej usiadła na wypłowiałej kanapie. Jake wyszedł, a po chwili powrócił z podręczną apteczką i wilgotną szmatką.

- Pokaż ramię.

- Co robisz? - zdziwiła się, kiedy ukląkł przy niej.

- Muszę oczyścić ci ranę.

- Sama to zrobię.

- Boisz się mojego dotyku? - spytał zaczepnie.

- Oczywiście, że nie! - obruszyła się i na potwierdzenie swoich słów zdecydowanym ruchem podsunęła mu rękę.

Jake ostrożnie zabrał się do przemywania rany. Amy przez ten czas ani na chwilę nie spuszczała wzroku z jego ramienia.

- Mam brudną koszulę? - spytał z rozbawieniem.

- Co? Nie, nie - odparła pośpiesznie, czerwieniąc się gwałtownie.

Delikatnie oczyścił okolice rany, a potem opuszkami palców wklepał maść. Jej skóra była tak delikatna jak przed laty, a mięśnie wciąż ładnie zarysowane i napięte.

- Nadal codziennie pływasz i grasz w tenisa?

- Nie.

Jego dotyk stał się delikatną pieśczęcią.

- Przestań- wyszeptała.- Muszę już iść.

- Amy, co się stało?

- Nic się nie... Ach, mówisz o wypadku? Słyszałeś, co powiedział ten sanitariusz. Kierowca albo był pijany, albo uciekał kradzionym samochodem. A ja akurat weszłam mu w drogę.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Najpierw ten włamywacz, teraz to. Widzę, że nie cieszysz się wielką sympatią w tym miasteczku.

Słyszając w jego głosie nutkę rozbawienia, podniosła głowę.

- Zapomniałeś o ciężarówce - dorzuciła.

- Rzeczywiście. Nie przypominam sobie, żebyś miała talent do ściągania sobie na głowę kłopotów.

- A ja nie przypominam sobie, żebyś marzył o prowadzeniu restauracji - odcięła się.

Zapadła cisza. Przez chwilę przyglądał jej się z zachwytem, usiłując stłumić w sobie narastające pożądanie. Podziwiał jej odwagę. Prawdę powiedziawszy, podziwiał w niej bardzo wiele. I teraz, i kiedyś.

- Czy odpowiesz mi szczerze, jeśli cię o coś zapytam? - zagadnęła go.

- Nigdy cię nie okłamałem.

Prychnęła pogardliwie, ale nie wygłosiła żadnej kąśliwej uwagi na ten temat.

- Czy wczorajszej nocy obserwowałeś dom po tym, jak odjechała policja?

Poczuł lodowaty dreszcz.

- Nie. Czy ktoś stał na zewnątrz?



- Niewykluczone. Ale nie mam całkowitej pewności - zawahała się. - Wydawało mi się, że widzę kogoś po drugiej stronie ulicy. - Umilkła, ale po chwili dodała niepewnie: - Policja przypuszcza, że ten ktoś, kogo przepłoszyłeś, nie był włamywaczem.

Patrzył wyczekująco w jej oczy, w których czaił się strach.

- Podejrzewają, że to mógł być gwałciciel - dodała.

Na myśl o tym, że ktoś mógłby napastować Amy, ogarnęła go wściekłość.

- Musisz stąd wyjechać - wycodził przez zaciśnięte wargi.

- Wiedziałam, że wymyślisz coś głupiego.

- Głupiego? Amy, to jedyne rozsądne wyjście!

W tym momencie rozległo się ciche pukanie we framugę drzwi. Zdziwili się, bo żadne z nich nie słyszało odgłosu zbliżających się kroków.

- Nie przeszkadzam?

- Szeryf Hepplewhite! Skądże znowu! Niech pan wejdzie. Jake wstał.

- Amy właśnie mi powiedziała, że ktoś ją prześladowuje.

- Chwileczkę! - zaprotestowała. - Powiedziałam tylko...

- Wiem, co powiedziałaś - rzekł z naciskiem, odwracając się w jej stronę. - Ten ktoś, kogo spłoszyłem wczorajszej nocy, wrócił i obserwował dom.

- Przecież nie możemy mieć pewności, że to ta sama osoba - upierała się Amy. - Nawet nie jestem całkowicie pewna, czy

faktycznie ktoś tam stał. A nawet jeśli, to nie próbował już się włamać.

- Ponieważ wiedział, że policja ma cię na oku. - Jake nie dał się przekonać. - A może zauważył, że go obserwujesz?

Amy przygryzła wargę. Jake dopiero teraz przypomniał sobie, że robiła to zawsze, kiedy była zdenerwowana.

- Mówiłem pani, żeby nigdzie nie wychodziła pani sama

- przypomniał jej delikatnie szeryf.

- Amy z reguły nie wypełnia niczyich poleceń. - Jake uśmiechnął się kwaśno.

- To nie było polecenie, a raczej rada - sprostowała, po czym zwróciła się do szeryfa: - Myślałam, że nic mi się nie może stać. Jest dzień, wokół było dużo ludzi. Chciałam porozmawiać z Jakiem, zanim... - Zamilkła, zmieszana.

- Zanim przyjdę zadać mu kilka pytań? - uzupełnił domyślnie szeryf.

- No cóż. W zasadzie tak. Chciałam sama opowiedzieć mu, co się stało.

Jake był jednak absolutnie przekonany, że nie powiedziała mu wszystkiego.

- Uważam, że Amy powinna wyjechać stąd na jakiś czas

- zasugerował szeryfowi.

Rzuciła mu pełne wściekłości spojrzenie.

- Daj spokój, przecież nawet nie wiadomo, czy to naprawdę był gwałciciel!

- Chcesz przekonać się o tym na własnej skórze? - spytał podniesionym głosem. - Gdzie jest Kelsey?

- Poszła do szkoły z córką sąsiadki. Pani Cznergy ma je odebrać. Mama nie czuje się najlepiej, więc przyda jej się trochę spokoju. Kelsey jest grzecznym dzieckiem, ale już sama obecność tylu ludzi w domu może być męcząca - wyjaśniła spokojnie. - Nie martw się, nie zostawiłam jej samej. Jest z nią tata. Próbuje namówić ją na wizytę u lekarza.

- Tylko że to tobie grozi niebezpieczeństwo! - Jake powoli tracił cierpliwość.

- Jestem ostrożna. Szeryf powiedział, żebym była czujna i wierz mi, że bardzo uważam.

- Potrafił cię samochód.

- Nawet mnie nie drasnął. Posłuchaj, Jake, przecież nie wiemy na pewno, czy faktycznie coś mi grozi! I dlaczego gwałciciel próbowałby mnie przejechać?

- Nie wiem.

- No właśnie! To jest bez sensu. Zresztą, nawet nie mam dokąd wyjechać!

- Mogłabyś zostać tutaj.

Zaległa cisza. Te słowa wymknęły mu się z ust wbrew jego woli. Nie miał zamiaru tego powiedzieć. Amy wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Nie miał pojęcia, co sobie pomyślała.

Szeryf chrząknął znacząco.

- Powinna pani przemyśleć tę propozycję. Znaleźliśmy samochód, którym omal pani nie przejechało.

- Tak szybko?

- Został porzucony tuż obok restauracji, za kościołem.

- Dlaczego ten ktoś nie odjechał dalej? - spytała Amy.

- Ponieważ najwidoczniej nie chciał tracić cię z oczu. - Strach sprawił, że słowa Jake'a zabrzmiały ostro, szorstko. Ale musiał jakoś uświadomić jej, w jak wielkim jest niebezpieczeństwie.

- Pan Collins ma rację - przyznał Hepplewhite. - Z relacji świadków wynika, że samochód skręcił na drogę w ostatniej chwili. Wyglądało to tak, jakby kierowca chciał panią przestraszyć.

- Odegrał się za to, że wczorajszej nocy został spłoszony?

- podsunął Jake.

- Możliwe.

- A teraz być może jest tutaj, na dole. Szeryf skinął głową.

- Nie mam aż tylu ludzi, żeby pilnowali jej przez całą dobę

- zwrócił się do Jake'a. - Zwłaszcza teraz, kiedy prowadzimy śledztwo w sprawie zwłok. Przykro mi.

- Rozumiem.

- A ja nie - wtrąciła Amy. - Nawet nie wiadomo, czy te dwa zdarzenia są ze sobą powiązane, prawda, szeryfie?

Hepplewhite potwierdził to niechętnie skinieniem głowy.

- W takim razie nie ma powodu do paniki - ciągnęła. - Pójdę do domu i porozmawiam z rodzicami. Nigdzie jednak się stąd nie ruszę, dopóki mama nie poczuje się lepiej.

W tym samym momencie z radia szeryfa dobiegł głośny szum, przez który przebiły się niewyraźne słowa. Hepplewhite najwidoczniej jednak zrozumiał wiadomość.

- Zapisz to, Carolyn - polecił swojej rozmówczyni. - Spotkam się z nim na zewnątrz. Muszę już iść - zwrócił się do Jake'a i Amy. - Moi ludzie będą patrolować okolice domu pani rodziców tak często, jak to możliwe - obiecał na odchodnym.

- Amy, nie bądź uparta - odezwał się Jake, kiedy za szeryfem zamknęły się drzwi.

- Nie jestem. - Wstała i z powagą popatrzyła mu w oczy.

- Jeśli chcesz znać prawdę, to powiem ci, że Hepplewhite'owi udało się mnie przestraszyć. Jutro zacznę szukać sobie jakiegoś mieszkania, ale dziś nie mogę stąd wyjechać.

- Czy twoi rodzice mają pokój gościnny?

- Tak. Właśnie z niego korzystam.

- Chcesz, żebym zamieszkał tam z tobą?

Serce podskoczyło jej w piersi. Bezwiednie rozchyliła usta, a jej oczy przybrały jeszcze intensywniejszą barwę zieleni. Wydawały się teraz większe, a przez to bardziej niewinne, bardziej kuszące niż kiedykolwiek.

Jake ruszył w jej kierunku, ona jednak powstrzymała go ostrzegawczym ruchem dłoni. Przystanął.

- Powiedziałeś, że nigdy mnie nie okłamałeś.

Wiedział, o co chce go zapytać, jeszcze zanim wypowiedziała te słowa.

- Powiedz, dlaczego odszedłeś tak nagle, bez jakiegokolwiek wyjaśnienia?

- Ponieważ byłem głupi. - To nie jest odpowiedź.

Westchnął głęboko.

- Pamiętasz mojego kumpla, Briana, i jego żonę, Jean?

- Oczywiście. To twój najlepszy przyjaciel. Mieli troje dzieci, prawda?

- Najstarsze miało trzy lata, a najmłodsze rok - umilkł na chwilę, nie wiedząc, w jaki sposób wyznać jej prawdę. - Ze swojej ostatniej misji Brian wrócił w trumnie. Aż trudno uwierzyć, że wspomnienie o tym jest bolesne nawet po tylu latach.

- Och, Jake! - W geście współczucia dotknęła jego ramienia. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Potrząsnął głową, szukając gorączkowo słów, które mogłyby usprawiedliwić jego postępowanie.

- Po powrocie pojechałem prosto do Jean. Kompletnie się rozkleiła. Musiała dostać silne leki uspokajające. Ich trzyletnia córeczka szlochała rozpaczliwie, choć chyba nie do końca rozumiała, co się wokół niej dzieje. Brian powinien był wystąpić z wojska, gdy tylko założył rodzinę.

Przez cały czas w zamyśleniu słuchała jego słów.

- Czy chcesz powiedzieć mi, że zostawiłeś mnie, ponieważ Brian zginął? - spytała, kiedy zamilkł.

Oskarżenie, które padło z jej ust, zaskoczyło go. I bardzo zabolalo, ponieważ postąpił dokładnie tak, jak sądziła.

- Widzisz, ja ująłbym to w inny sposób.

- Nie kpij - ucięła ostro. - Wielki, nieustraszony oficer marynarki wojennej nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za małą niewinną istotkę.

Jake poczuł ukłucie w sercu. Cóż, mógł się tego spodziewać. Co innego mogłaby mu powiedzieć?

- Mam podziękować ci za to, że byłeś taki szlachetny? - ciągnęła.

Miała rację. Skrzywdził ją i choćby bardzo się starał, nie zdoła już tego naprawić.

- Moje zajęcie jest... było - poprawił się szybko - bardzo niebezpieczne. Często wyjeżdżałem na długie miesiące i nigdy nie mogłem niczego zaplanować. W każdej chwili mogłem zostać wysłany na nową misję - próbował się bronić. - Przeżyliśmy cudowne chwile, Amy. To było piękne, głębokie uczucie, ale nie chciałem, żebyś angażowała się zbyt mocno, ponieważ w każdej chwili mogłabyś zostać sama. Ja przecież ciągle narażałem życie.

- Dlatego musiałeś wybierać, ja czy służba w wojsku, tak? I ja przegrałam.

Jake zaklął pod nosem.

- Chciałem, abyśmy oboje jak najmniej cierpieli. Zaśmiała się ironicznie.

- Nie chciałem, żebyś... - zaczął niepewnie.

- Cierpiała jak żona Briana? Coś ci powiem, bohaterze. Wypchaj się swoją szlachetnością. Przez dziewięć lat zastanawiałam się, co takiego złego zrobiłam, że odszedłeś, nie oglądając się za siebie.

- Nie zrobiłaś nic złego.

- Nieprawda. Popełniłam jeden podstawowy błąd. Zakochałam się w tobie, podczas gdy ty chciałeś jedynie przeżyć letnią przygodę. Szkoda, że nie powiedziałeś mi o tym na początku.

- Prawdę mówiąc, na początku żadne z nas nie myślało o niczym innym, jak tylko o tym, że pragniemy spędzać ze sobą każdą chwilę - powiedział spokojnie. - O tym, co będzie potem, zacząłem myśleć dopiero po śmierci Briana. Dopiero wtedy coś do mnie dotarło. On nie żyje, jego rodzina rozpacza, a ja nagle zostaję przydzielony do misji za granicą. Wiesz, jak się poczułem, kiedy uzmysłowiłem sobie, że na mnie czekasz? Nie mogłem cię narażać. Nie wiem, jak jeszcze mam ci to wyjaśnić.

- Przeraziła cię myśl o stałym związku, więc uciekłeś. Tak było najprościej.

- Amy! - Myśl, że zasługiwał na jej pogardę, przytłaczała go. - Bardzo mi przykro.

- No i dobrze - odparła wyniośle, ruszając w kierunku schodów. Podbiegł do drzwi i zagroził jej przejście.

- Dokąd idziesz?!

- Do domu - rzuciła z wściekłością.

- Nie możesz iść sama! To zbyt niebezpieczne!

- I ty to mówisz? - Spojrzała znacząco na jego dłoń, która delikatnie obejmowała ją za nadgarstek.

- Masz prawo być rozgoryczona.



- Nie jestem rozgoryczona. Jestem wściekła. A to zasadnicza różnica.

Przechylił głowę na bok.

- Nie z mojego punktu widzenia.

Zacisnęła powieki, starając się pohamować złość. Kiedy otworzyła oczy, była trochę spokojniejsza, ale ogarnął ją dziwny smutek.

- Może masz rację, Jake - odezwała się po namyśle. - Może rzeczywiście jestem rozgoryczona. Kiedyś łączyło nas uczucie. Przynajmniej tak uważałam.

- Amy.

- Nie, Jake - nie dopuściła go do głosu. - Jest już o dziewięć lat za późno na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Nic nie jest w stanie usprawiedliwić tego, co zrobiłeś. Nie zdawałam sobie sprawy, że przez cały czas nosiłam w sobie ten ból, ale cieszę się, że mogę powiedzieć ci, co o tym wszystkim myślę.

- Możesz mi nie wierzyć, ale ja także - wtrącił.

- W takim razie pozwól mi odejść. Wziął głęboki oddech.

- Nie mogę-odparł ze stoickim spokojem.

- Myślisz, że może znowu nie oprę się twojemu urokowi? Jeśli tak, to się mylisz. Miałam dziewięć lat na to, aby wydorosnąć. Spróbuj szczęścia z kimś innym.

Czuła się zraniona, ale na pewno nie była w stosunku do niego obojętna. Wiedział, że przekroczyła już granicę pomiędzy miłością i nienawiścią. Czy potrafi sprawić, aby przekroczyła ją jeszcze raz, by

znów znaleźć się po stronie miłości? Być może nie będzie chciała tego zrobić, lecz na duchu podtrzymywała go myśl, że wciąż widzi w nim mężczyznę.

Już od chwili, gdy się poznali, coś między nimi zaiskrzyło. Było to jakieś niesamowite przyciąganie, niepokojące napięcie, które dawało się wyczuć także teraz.

Delikatnie potarł kciukiem wewnątrz jej dłoni. Odwróciła wzrok, a on pod palcami wyczuł jej przyspieszone tętno.

- Przestań.

Zawsze była bardzo wrażliwa nawet na bardzo delikatne pieszczoty.

- Nie jestem już tą samą osobą, co kiedyś - dodała.

- Wiem. - Puścił jej dłoń i dotknął jedwabistych włosów. -

Dojrzałaś. Jesteś piękną kobietą.

- Na pewno mądrzejszą od naiwnej dziewczyny, którą znałeś.

Puść mnie, Jake.

- Naprawdę tego chcesz? - Tak.

Nie próbowała wyrwać się z uścisku. Patrzyła tylko na niego tymi swoimi wielkimi oczami. Zmieszany, usunął się z przejścia.

- Niestety, nie da się wrócić do przeszłości - powiedział z rozmysłem.

- Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Ale można żyć przyszłością.

- Bujasz w obłokach.

- Amy, przecież mamy dziecko. Śliczną dziewczynkę, o istnieniu której nie miałem do tej pory pojęcia.

Przeraziła się.

- Nie odbierzesz mi dziecka! - szepnęła.

- Ani myślę to robić! - zaprotestował pospiesznie. - Nie mógłbym. Ale to moja córka, moje jedyne dziecko, dlatego chciałbym stać się częścią jej życia. Jeśli mi pozwolisz.

- Jake! Hej, Jake!

Na dźwięk głosu Matta oboje odwrócili głowy. Chłopiec wbiegał właśnie po schodach, ale na widok gościa zatrzymał się gwałtownie.

- Matt, to Amy Thomas — Jake dokonał krótkiej prezentacji.

- Aha. Dzień dobry.

- To jest Matt Williams. Mieszka ze mną.

- Witaj, Matt- Amy zmusiła się do uśmiechu. Chłopiec skinął głową, po czym zwrócił się do Jake'a:

- Na dole są gliny. Chcą z tobą rozmawiać!

- Tak, wiem. Na parkingu ktoś próbował przejechać Amy - odparł Jake.

Z twarzy Matta zniknął wyraz podejrzliwości.

- Naprawdę? - spytał z przejęciem. - To znaczy, celowo?

- Możliwe, że kierowca był pijany - odezwała się Amy, rzucając Jake'owi ostrzegawcze spojrzenie.

- Możliwe też, że był to ten sam facet, który próbował włamać się do ciebie wczoraj w nocy - odparł odważnie.

- A właśnie! - Matt ożywił się. - Jake opowiadał mi o tym. Nie jestem pewien, ale chyba poznałem dziś pani córkę. To koleżanka Sary. Ma na imię Kelsey, prawda? Pani Cznergy podwiozła mnie, kiedy przyjechała po brata Sary, Tuckera. To jeden z tych chłopaków, z którymi się spotkałem - dodał tonem wyjaśnienia, patrząc na Jake'a.

- Kelsey wyszła dziś z Sarą do szkoły - powiedziała Amy.

- Jest miła - oznajmił Matt, po czym znów zwrócił się do wuja: - Wiesz, że gliniarze pytają, czy nikt nie widział kogoś w pobliżu ciężarówki, zanim się stoczyła?

- Sprawdzają wszystkie ślady. - Jake położył mu rękę na ramieniu. - Ciągłe nie wiedzą, jak to się stało. Podejrzewają, że ktoś usiłował zniszczyć wszelkie dowody.

- T-tak? - spytał niepewnie chłopak.

- Wiedzą, że jesteś czysty. Może pójdziesz się pouczyć, co? Ja pogadam z policją, a potem zjemy razem obiad, zgoda? - zaproponował Jake.

Matt odetchnął z ulgą.

- W porządku, Jake. Miło mi było panią poznać, pani Thomas.

- Mnie ciebie też, Matt.

- Odwiozę cię - powiedział stanowczo Jake, kiedy razem z Amy znalazł się na schodach.

Zawahala się, ale w końcu skinęła głową. Gdy zeszli na dół, Jake'a natychmiast zawołano do kuchni. Zanim odszedł, przyprowadził Amy do baru.

- Poczekaj tutaj. Ben, dopilnuj, żeby nikt nie niepokoił pani Thomas - polecił barmanowi.

- Jake, na miłość boską - Amy próbowała zaprotestować.

- Zaraz wracam.

W głowie Amy kołatały się bezładne myśli. Za wszelką cenę pragnęła obronić się przed uczuciem do Jake'a. To byłoby szaleństwo. Ale całe jej poukładane życie stanęło na głowie już w chwili, gdy jej matka wspomniała jego nazwisko.

Przed laty była pewna, że Jake kocha ją tak samo jak ona jego. Znała go dobrze i wiedziała, że pod maską spokoju i obojętności skrywa ogromną wrażliwość. Jedyne w zaciszu ich sypialni pozwalał się ponieść emocjom. Musiała jednak przyznać, że nigdy nie tracił nad sobą kontroli. Gdyby tylko wtedy, dziewięć lat temu, zażądała wyjaśnień! Pewnie nic by to nie zmieniło, ale przynajmniej nie zadreślałaby się zastanawianiem nad tym, gdzie popełniła błąd.

Nie była gotowa mu wybaczyć. Kto wie, może nigdy się na to nie zdobędzie? Ale... No właśnie, istnieje pewne „ale”. Mają córkę. Tego nie da się przekreślić. Czy stacją na to, by dla dobra dziecka zapomnieć o swoim żalu i cierpieniu?

- Nic ci się nie stało?

Usłyszawszy to pytanie, zdumiona, odwróciła głowę. Tuż za nią, na wysokim barowym stołku usadowił się nieznajomy mężczyzna.

- Eugene Peny - przedstawił się. - To mój samochód ukradł ten padalec. Nic ci się nie stało?

Amy uścisnęła wilgotną dłoń, którą podsunął jej ochoczo.

- Nie, nic. Jedynie lekko otarłam sobie skórę.

- Dobrze, że tylko tyle. Moje towarzystwo ubezpieczeniowe też się ucieszy. Jesteś córką Thomasów, prawda? Czy coś cię łączy z majorem?

- Hej, Eugene! - przerwał mu Ben, ratując Amy w ten sposób z opresji. - Thad Osher cię szuka. Czeka, o tam!

Przy drugim krańcu baru siedział zażywny blondyn w mundurze policjanta. Eugene skrzywił się.

- Dobra, dzięki! Do zobaczenia później, laluniu. - Ześlizgnął się ze stołka i zamaszystym krokiem odszedł w kierunku miejsca, w którym siedział kumpel.

- Dzięki za ratunek. - Amy spojrzała na Bena z bezgraniczną wdzięcznością.

- Eugene zdenerwował panią, co?

- Jeszcze nie zdążył.

- Proszę się nim nie przejmować. Robi wkoło siebie sporo szumu, ale tak naprawdę jest nieszkodliwy.

- Kto jest nieszkodliwy? - zainteresował się Jake, który nagle pojawił się obok.

- Eugene Perry.

Wzrok Jake'a powędrował do krańca baru. Eugene zasalutował mu kpiąco, a potem puścił oko do Amy. Wiedziała, że Jake z trudem pohamował złość.

- Jeśli będą z nim jakieś kłopoty, natychmiast mnie zawołaj - powiedział szeptem Benowi.

Barman pokiwał głową.

- Będę miał go na oku.

- Uraził cię czymś? - spytał Jake Amy, kiedy wyprowadził ją na zewnątrz.

- Nie. Chciał tylko się dowiedzieć, czy nic mi się nie stało. Jake zacisnął zęby.

- Znać się, prawda? - dodała. - Nazwał cię „majorem”.

- Kilka lat temu na przesłuchaniu zeznawałem przeciwko niemu. Razem z kilkoma kumplami wziął udział w wyjątkowo idiotycznym wygłupie, w którym jeden z żołnierzy został ranny. Występowałem jako świadek.

- Świetnie. Nie ma co, potrafisz zjednywać sobie ludzi! - zakpiła.

Zignorował tę kąśliwą uwagę.

- Jeśli jeszcze raz się do ciebie zbliży, daj mi znać. Zdziwiła się. Nie przypuszczała, że Jake potrafi być taki opiekuńczy. Takiego go nie знаła. A może jest po prostu zaborczy? - przemknęło jej przez myśl. Jednak nigdy przedtem w żaden sposób nie ograniczał jej wolności. Ciekawe, spędzili ze sobą całe lato, ale nie poznali się tak naprawdę. Wtedy dotarło do niej, że ich związek opierał się wyłącznie na fascynacji seksualnej.

Jake zrobił na niej niesamowite wrażenie. Była Jakim tak zauroczona, że poszła z nim do łóżka pierwszej nocy, kiedy się poznali. Bardziej odurzyła ją sama jego bliskość niż dwa piwa, które wypijała tamtego wieczoru.

Wszyscy wokół nagle przestali dla niej istnieć, a czas jakby zatrzymał się w miejscu. Prowadzili długie, lecz nic nie znaczące rozmowy. Żyli w utkany z marzeń kokonie, który rozpadł się na drobniutkie kawałki przy pierwszym zetknięciu z brutalną rzeczywistością.

Jej przyjaciółka, z którą mieszkała przez całe studia, próbowała sprowadzić ją z obłoków na ziemię, ale wtedy Amy nie słuchała nikogo. A kiedy Jake odszedł, została sama, pogrążona w rozpacz i wściekła na siebie.

Teraz już nie miała dwudziestu dwóch lat. I jeśli nawet hormony znów zaczynają w niej buzować tak jak wtedy, potrafi nad sobą zapanować. Nie chce mieć z nim nic wspólnego! Dlatego nie dopuści, aby choćby ją dotknął, przyprawiając w ten sposób o dreszcz podniecenia.

Ale przed sobą musiała przyznać, że go pragnie.

- Tak się zastanawiam... A może najrozsądniej byłoby wynająć ci ochroniarza?

Na te słowa Amy zatrzymała się gwałtownie.

- Zwariowałeś? Nie zrobiłabym tego, nawet gdyby było mnie stać!

Jake otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale zamknął je natychmiast, bo z przeciwnej strony szybkim krokiem nadchodził generał Marcus Perry. Amy mogłaby przysiąc, że przez ułamek sekundy w jego spojrzeniu błysnęła nienawiść.

- Widział pan moją siostrę? - zwrócił się do Jake'a bez ogródek.



- Nie, proszę pana. Czy pani Perry znowu zaginęła?

- Cindy Lou nie radzi sobie z pilnowaniem Gertrude — rzucił Marcus od niechcienia. Amy zauważyła, że zwraca się do Jake'a takim tonem, jakby ten był rekrutem, który ledwo znalazł się w wojsku, a już zdążył dopuścić się jakiegoś przewinienia. - Pomyślałem, że znów zabląkała się gdzieś tutaj.

- Nie widziałem jej, ale mogę kazać swoim ludziom...

- Dziękuję, majorze, poradzę sobie - odparł chłodno i odszedł w kierunku terenu ogrodzonego taśmą.

- Na jego widok przechodzą mnie ciarki - wyrwało się Amy.

- Znasz go?

- Spotkałam go parę razy, kiedy jeszcze pracowałam w wojsku. Jake, muszę być w domu, zanim wróci Kelsey. Nie chcę, żeby rodzice dowiedzieli się o tym moim idiotycznym wypadku od kogoś obcego.

Jake pokiwał głową.

Jechali w milczeniu. Wreszcie Jake zatrzymał auto przed domem Thomasów, gdzie stały już trzy samochody.

- Urządzacie przyjęcie? - zdziwił się.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Wejdę z tobą.

- Zanim zdążyła zaprotestować, wyskoczył z samochodu i w jednej chwili znalazł się przy Amy.

W domu zastali kilka sąsiadek, które krzątały się przy stole w jadalni.

- Witaj, Amy - zaszczębiotała pani Cznergy. Chciała dorzucić coś jeszcze, ale na widok Jake'a zaniemówiła.

- Co się stało? - zwróciła się Amy do jednej z kobiet.

- Och, miałyśmy zorganizować zebranie członkiń biblioteki - kobieta zaczerwieniła się - ale nastąpiła awaria prądu, więc twoja mama była tak uprzejma i zaprosiła nas do siebie - wyjaśniła pospiesznie, po czym nieśmiało zerknęła na Jake'a. - Dzień dobry, panie Collins.

- Dzień dobry wszystkim. Wtedy podeszła do nich Susan.

- Witaj skarbie - powiedziała do Amy. - Panie Collins, jak miło znowu pana widzieć. Zostanie pan z nami?

- Bardzo bym chciał paniom towarzyszyć, ale, niestety, muszę wracać do restauracji.

- Ach tak, oczywiście.

- Myślałam, że źle się czujesz. - W głosie Amy zabrzmiała nagana.

- Ucięłam sobie krótką drzemkę i ód razu zrobiło mi się lepiej - zapewniła ją matka.

Nie wyglądała jednak najlepiej. Miała poszarzałą twarz i ciemne sińce pod oczami.

- Gdzie Kelsey?

- Dziewczynki poszły do kina. Pan Cznergy odbierze je, kiedy będzie wracał z pracy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale powiedziałam Donnie Cznergy, że Sara i Winchester mogą u nas

przenocować. Właśnie wyczyszczono jej wszystkie dywany. A to bardzo dużo kosztowało.

- Mamo.

- Wiesz, skarbie, myślę, że ja też powinnam oddać do czyszczenia swoje. Nie sądzisz?

- Amy - wtrącił Jake. - Muszę już wracać do restauracji. Przyjdę wieczorem.

- Nie musisz. - Amy wzruszyła ramionami.

Susan Thomas niechętnie odeszła na bok, gdy zawołała ją jedna z sąsiadek.

- Żaden włamywacz czy gwałciciel nie będzie próbował wtargnąć do domu, w którym trwa właśnie zebranie członków biblioteki, a w pokoju obok bawią się dwie ośmiolatki. - Amy prawie się uśmiechnęła. - Zwłaszcza że będzie nas pilnował Winchester.

- Winchester?

- Pies Sary. Sznaucer olbrzymi - wyjaśniła krótko. - Musimy porozmawiać.

W odpowiedzi uniósł palcem jej podbródek i delikatnie pocałował ją w usta.

- Dobrze.

Zrobiło jej się gorąco. Z trudem powstrzymała się, by nie zarzucić mu ręk na szyję i nie przyciągnąć go mocno do siebie.

Kątem oka dostrzegła, że pani Cznera aż otworzyła usta ze zdziwienia. Dopiero wtedy uzmysłowiła sobie, że wszystko to działo się na oczach największych plotkarek w miasteczku.

Jej policzki oblały się gorącą czerwienią. Miała ochotę zabić Jake'a, ale nie zdążyłaby tego zrobić, ponieważ czym prędzej wymknął się za drzwi.

- O, Amy! - odezwała się któraś z kobiet. - Nie wiedziałam, że tak dobrze znasz pana Collinsa.

Zacisnęła zęby i wysiliła się na uśmiech.

- Jesteśmy przyjaciółmi - odparła zdawkowo. - Mamo, możemy porozmawiać?

Matka spojrzała na nią z roztargnieniem.

- Później, dobrze? To nie jest najlepszy moment. Posłuchaj, czy to nie Kelsey wraca?

Nagle do Amy dotarło, że matka po prostu jej unika. Nagle zgadza się urządzić u siebie zebranie, a ponadto, jak się później okazało, zgodziła się, aby Kelsey zaprosiła na noc jeszcze trzy koleżanki! Było oczywiste, że matka usilnie stara się, aby ani na chwilę nie zostały same.

Amy zauważyła, że ilekroć któraś z kobiet wspominała o zwłokach znalezionych w piwnicy, matka zmieniała temat albo odchodziła na bok, znajdując sobie jakieś pilne zajęcie.

Wreszcie zebranie się skończyło i w domu zapanował spokój, który zakłócały jedynie cienkie głosiki pięciu rozbawionych ośmiolatek.

Rodzice znowu wcześniej poszli spać. Amy została w swojej sypialni. Siedziała przy oknie, co chwilę zerkając przez szybę. Próbowwała czytać, ale nie mogła się skoncentrować.

Na dźwięk telefonu drgnęła gwałtownie. Zanim jednak podeszła do aparatu stojącego na stoliku przy łóżku, Kelsey podniosła słuchawkę w salonie.

- Halo! Halo! - powtarzała dziewczynka. - Kto mówi? To chyba pomyłka - powiedziała w końcu i odłożyła słuchawkę.

Ale Amy, która trzymała przy uchu słuchawkę swojego aparatu, dopiero po chwili usłyszała stłumione kliknięcie po drugiej stronie oznaczające koniec połączenia.

Scandalous

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ogarnęło ją przerażenie.

Może to rzeczywiście pomyłka, próbowała się pocieszać. A może dzwonił Jake. A jeśli nie? Jeśli ktoś zrobił to celowo? Jaka szkoda, że rodzice nie mają identyfikatora numerów, pomyślała. Po chwili wahania uznała, że nie ma sensu dzwonić na policję z powodu głuchego telefonu i położyła się do łóżka.

Znów jednak nie mogła zmrużyć oka. Wstała i zadzwoniła na informację po numer restauracji „Perrywinkle”. Musiała długo czekać, zanim ktoś podniósł słuchawkę. Nic dziwnego. Dochodziła północ.

- Słucham? - odezwał się wreszcie męski głos.

- Mówi Amy Thomas. Czy jest Jake?

- Tak, zaraz go zawołam. - Był to Ben Dwyer. - Jake, telefon do ciebie. Amy. Ja już pójde, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Dobranoc, Ben - usłyszała, jak Jake podchodzi do aparatu i podnosi do ucha słuchawkę. - Amy, co się stało?

Jego głęboki, ciepły głos sprawił, że jej paraliżujący strach odpłynął. Wszystkie obawy wydały jej się nagle dziecinnie głupie.

- Jake, przepraszam! Nie powinnam była dzwonić.

- Co się stało?

- Nic takiego. Zastanawiam się tylko, czy to nie ty dzwoniłaś przed chwilą? - spytała. - Telefon odebrała Kelsey. Ktoś był na linii, ale się nie odzywał. - Gdy to powiedziała, przerażenie niespodziewanie wróciło. Dlaczego ten ktoś nic nie powiedział? -

zastanawiała się. Albo po prostu nie rozłączył się, zanim Kelsey odłożyła słuchawkę. - Prawdopodobnie ktoś się pomylił.

- Zaraz u ciebie będę.

Jej serce zaczęło tłuc się w piersi jak oszalałe.

- Daj spokój. Nie ma takiej potrzeby - zaprotestowała słabo.

- Za pięć minut zamykam restaurację. Sprawdzę tylko, czy Matt już wrócił.

- Naprawdę, nie musisz przyjeżdżać. - Wtedy uzmysłowiła sobie, że bez względu na to, co o nim myśli, pragnie jego obecności. - No dobrze, ale... mógłbyś wejść od tyłu? Nie chcę, żeby dziewczynki się przestraszyły.

- Za siedem minut będę. Zanim wejdem, okrążę dom, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Och.

- Dobrze zrobiłaś, dzwoniąc do mnie - dodał jeszcze i rozłączył się, zanim zdążyła coś powiedzieć.

Już nie było jej głupio. Tam, gdzie w grę wchodziło bezpieczeństwo jej córki, nie mogła ryzykować. Na szczęście, Jake doskonale ją rozumiał.

Amy wyszła do przedpokoju. Kelsey pomachała jej z salonu, a Winchester zerwał się z miejsca i poszedł za Amy do kuchni. Był to ogromny pies. Swoim wyglądem Winchester bez wątpienia mógł wzbudzać strach, choć jego duże, łagodne oczy zdradzały przyjazną naturę.

Amy zaczęła się zastanawiać, czy matka Sary nie wypożyczyłaby jej tego zwierzaka na jakiś czas.

- Chcesz iść na spacer? - Pieszczotliwie zmierzwiła jego kudłaty grzbiet.

Winchester z zadowoleniem pomachał ogonem.

- Saro, zabieram go na dwór! - zawołała.

- Dobrze! - dobiegło z salonu. - Smycz najprawdopodobniej leży gdzieś w kuchni.

- Chodź, kolego, wychodzimy. - Z poręczy krzesła Amy zdjęła ciężką, skózaną smycz i przypięła ją do masywnej obroży. - Tylko powoli, dobrze?

Otworzyła tylne drzwi i na progu zobaczyła Jake'a. Na jego twarzy malowało się rozbawienie.

- Rozumiem, że to jest Winchester. Pies szczeknął głośno na powitanie.

- Już wiem, dlaczego powiedziałaś, że nie muszę przychodzić. - Jake z podziwem pokręcił głową. - Taka bestia odstraszy każdego. - Podrapał psa za uchem, a ten radośnie ruszył do przodu, prawie wyrywając smycz z ręki Amy. - Ja go przytrzymam - zaoferował się. - Oddaj mi smycz.

- Z największą przyjemnością. Au, moja ręka! Jake roześmiał się.

- Dawno nie słyszałam, żebyś się śmiał - zauważyła. Popatrzył na nią, ale nie odezwał się. W milczeniu wyprowadzili psa na podwórze i pozwolili mu pobiegać po trawie.



Amy czuła się nieswojo w obecności Jake'a, bo jej hormony znów dały o sobie znać.

- Jak to możliwe, że jednego dnia jest gorąco, a drugiego robi się przenikliwie zimno? - odezwała się po to tylko, żeby jakoś rozpocząć rozmowę.

- Amy, czy jest możliwe, żeby jakiś twój były amant cię prześladował? - spytał Jake z powagą.

To niespodziewane pytanie zszokowało ją.

- Oczywiście, że nie!

- Żaden porzucony narzeczony? Albo znajomy, który liczył na zbyt wiele?

- Mam wielu znajomych, Jake. Wielu z nich to mężczyźni. Nie znam jednak nikogo, kto chciałby mnie skrzywdzić czy choćby przestraszyć. Będąc w Belgii, nie spotykałam się z wieloma facetami - umilkła, stwierdzając w duchu, że nie powinna była mówić mu zbyt wiele. - To nie znaczy, że w ogóle nie wychodziłam na randki, ale nie miałam za dużo wolnego czasu - dodała tonem wyjaśnienia.

- Nigdy nie myślałaś o tym, żeby wyjść za mąż? - spytał niby od niechcena.

- Oczywiście, że tak. Nawet raz byłam zaręczona.

- Naprawdę?

- Nie udawaj zdziwienia. Lester był bardzo dobrym człowiekiem. Mieliśmy wiele wspólnego.

- Więc dlaczego nic z tego nie wyszło?

- Tak się złożyło. - Zawahała się, ale po namyśle uznała, że nie ma powodu, dla którego miałyby ukrywać prawdę. - Chciał, żebym wysłała Kelsey do szkoły z internatem.

Dopiero teraz, gdy odetchnął z ulgą, uświadomiła sobie, jak bardzo był do tej pory spięty. Co myślał? Czy nie popełniła błędu, odkrywając się przed nim tak bardzo? - zaniepokoiła się.

- Lester chciał wychowywać tylko własne dzieci. Oboje uznaliśmy, że ten związek nie ma sensu. Rozstaliśmy się w przyjaźni - wyjaśniła. - A co się działo z tobą przez ten czas?

Jake pozwolił, by pies poprowadził go w kierunku werandy. Usiadł na schodku i zaczął gładzić psa po karku.

- Wiesz, że nie zostawiłem cię dla innej kobiety rzekł.

- Nic nie wiem! Najpierw wyjeżdżasz na kolejną misję i wszystko jest w porządku. Potem wracasz i nagle oznajmiasz mi, że to koniec.

- Jedyne, co było idealne w naszym związku, to seks. Było nam fantastycznie.

- Ale to za mało, aby naprawdę być ze sobą, prawda? - W jej głosie zabrzmiała nutka goryczy.

Jake westchnął ciężko.

- Być może, ale wystarczyło, by na świat przyszła Kelsey. Amy nie wiedziała, co powiedzieć.

- Dlaczego odszedłeś z wojska? - spytała, zręcznie zmieniając temat. - Kochałeś je.

Gdyby to był ktoś inny, sądziłaby, że przedłużająca się cisza oznacza, że nie chce poruszać tego tematu. Ale znała Jake'a na tyle, by wiedzieć, iż po prostu rozważa, co powiedzieć. Wreszcie wskazał jej miejsce na schodku obok siebie.

Przysiadła ostrożnie. Kiedy ich uda i ramiona zetknęły się ze sobą, aż zadrżała z podniecenia.

- Było coraz gorzej - odezwał się. - Ginęli ludzie. Zrobiło jej się go żal. Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Twoje plecy. Zostałeś ranny. - Już teraz rozumiała, skąd wzięła się sztywność w jego ruchach.

- Tak.

Wiedziała, że nie powie jej na ten temat nic więcej. Jake'owi nie wolno było mówić nic na temat swoich zadań w wojsku, dlatego nie drażyła już tego tematu.

- Dlaczego wybrałeś właśnie restaurację. I dlaczego w Fools Point? Tutaj?

Zanim otworzył usta, Winchester gwałtownie podniósł się i odwrócił głowę w kierunku znajdujących się za domem drzew. Jake nie przestawał go głaskać, ale drgnął, zaniepokojony.

- Wejdz do środka - szepnął, zbliżając twarz do Amy tak blisko, że czuła jego pachnący kawą oddech. - Tylko powoli, jakby nigdy nic. I nie pozwól, żeby dziewczynki zbliżały się do okien.

Podniosła się, z trudem opanowując przerażenie.

- Pójdę po coś do picia - mówiąc to, starała się, żeby nie zadrżał jej głos. Tymczasem Winchester zerwał się z miejsca i szarpnął się na smyczy w kierunku drzew. - Zaraz wracam - dodała.

Bardzo się bała, lecz tym razem nie o siebie, ale o Jake'a. Była przekonana, że pójdzie sprawdzić, co tak zaniepokoiło psa.

Boże, spraw, żeby to był tylko zając!

Weszła do kuchni i od razu skierowała się do telefonu, a potem ze słuchawką w dłoni wślizgnęła się do salonu, aby mieć na oku dziewczynki. Dwie drzemały w swoich śpiworach rozłożonych na podłodze, a trzy pozostałe siedziały na kanapie, oglądając film.

Numer domowy szeryfa był na szczęście zaprogramowany. Amy nacisnęła przycisk.

- Hepplewhite- usłyszała już po pierwszym sygnale.

- Mówi Amy Thomas - wyszeptała. - Jake jest na zewnątrz z psem Cznerych. Ktoś jest między drzewami.

- Zaraz u pani będę. Proszę zamknąć drzwi i trzymać się z dala od okien.

Odłożyła słuchawkę, po czym wróciła do salonu. Mijały kolejne minuty, ale każda z nich zdawała się dłużyć w nieskończoność.

Winchester zaskowyczał głośno. Amy drgnęła, bojąc się, że hałas zaniepokoi dziewczynki albo obudzi rodziców. Na szczęście dzieci nawet nie oderwały wzroku od ekranu telewizora, a rodzice najwyraźniej spali głębokim snem.

Na werandzie pojawił się duży cień, a wtedy serce podskoczyło jej do gardła.

- Amy?

Jake?! Co za ulga! Pobiegnę otworzyć drzwi. Jako pierwszy do mieszkania wbiegnę Winchester, posapując radośnie.

- Nic ci nie jest?- zatroszczyła się.

- Wszystko w porządku.

Amy wychyliła się na zewnątrz i w oddali zobaczyła trzy postacie.

- To była Gertrude Perry - wyjaśnił Jake. - Winchester

śmiertelnie ją przestraszył. Kręciła się tutaj, mamrocząc coś do siebie. Na szczęście rozpoznała szeryfa. Nawet ofuknęła go, że jest bez munduru - dodał rozbawiony. - Sierżant Jackstone odwiezie ją do domu.

- Mamusiu? O! Dobry wieczór, panie Collins. - Za plecami Amy ukazała się Kelsey. - Wydawało mi się, że słyszę jakieś głosy.

- Spotkałam pana Collinsa na zewnątrz - powiedziała pośpiesznie Amy.

- Wiesz, że przed domem stoi wóz policyjny?

- Tak. Pani Perry znowu błąkała się po okolicy. Znalazł ją Winchester. No, jeśli film już się skończył, musicie wyłączyć telewizor i iść spać.

- Mamusiu, jeszcze chwilę - poprosiła Kelsey. - Lisa przyniosła wszystkie części „Gwiezdných wojen” i jeszcze nie obejrzałyśmy kilku. Będziemy cicho, obiecuję. Ty i pan Collins możecie oglądać filmy z nami.

Jake uśmiechnął się. Serce Amy zabiło mocniej na myśl o tym, że Kelsey ma ten sam uśmiech.

- Bardzo bym chciał, Kelsey. Naprawdę, bardzo - zawahał się, spojrzawszy na Amy, po czym potrząsnął głową. - Niestety, wzywają mnie obowiązki. Ale dziękuję za zaproszenie.

- Proszę bardzo - odparła grzecznie dziewczynka.

Jake chciał zostać, co do tego Amy nie miała wątpliwości. Było oczywiste, że tylko czeka na jej zgodę.

- Możesz zostać, jeśli chcesz - zaproponowała niepewnie.

- Innym razem. Przyjdę na pewno. - Te słowa zabrzmiały jak groźba, a zarazem obietnica. - Czułbym się trochę nieswojo wśród tylu kobiet - dodał, uśmiechając się do Kelsey.

- Możecie obejrzeć tylko jeden film, Kelsey - przykazała jej Amy. - A potem spać!

- Dziękuję, mamusiu. Dobranoc panu- powiedziała dziewczynka i czym prędzej czmychnęła do salonu, jakby bała się, żeby mama przypadkiem się nie rozmyśliła.

- Chciałeś zostać - powiedziała cicho Amy.

- Chciałbym bliżej poznać swoją córkę. Ale to chyba nie jest odpowiednia pora. Jest bardzo do ciebie podobna - powiedział niespodziewanie.

- Zabawne. Zawsze uważałam, że przypomina ciebie. Wybacz, Jake. Nie domyśliłam się, że czekasz, aż pozwolę ci zbliżyć się do małej.

Jake oparł się o lodówkę i popatrzył na nią tak, że ugięły się pod nią kolana. Teraz, gdy opadło z niego napięcie, znów był tym samym Jakiem, którego pamiętała sprzed lat. W niczym nie przypominał już chłodnego nieznanego z restauracji.

- Nie wie, że jestem jej ojcem, prawda?

- Nie - odparła spokojnie. - Kiedy kilka lat temu zapytała mnie, kto jest jej tatą, powiedziałam, że zakochałam się w człowieku, który nie był gotów zostać ojcem.

- Jak zareagowała?

- Zapytała, czy będzie gotowy wkrótce. Zaległa cisza. Jake przymknął powieki.

- Zauważyłeś już, że ma twój uśmiech - dorzuciła pośpiesznie Amy.

- Tak uważasz? - Otworzył oczy. Był wyraźnie mile zaskoczony. Amy usilnie starała się opanować emocje.

- Dlaczego zostałeś na zewnątrz, Jake? - spytała z przejęciem. - Pomyślałeś, co byłoby, gdyby to nie pani Perry czaiła się za drzewami? Gdyby stał tam jakiś szaleniec z bronią w rękę?

- Wtedy zabrałbym mu ją.

Te słowa nie zostały rzucone na wiatr. Nie miała wątpliwości, że Jake zrobiłby tak, jak mówi. Jego pewność działała na nią kojąco, lecz jednocześnie niepokoiła ją.

Na twarzy Jake'a pojawił się grymas bólu. Amy bardzo chciała wiedzieć, w jaki sposób został ranny, ale bała się zapytać go o to

wprost. Sama myśl o tym, że leżał w jakimś szpitalu, osamotniony i cierpiący, sprawiała jej niewysłowiony ból.

- Martwiłaś się o mnie? - spytał miękko.

- Oczywiście, że tak.

- Przecież Winchester był ze mną.

- Winchester? Nie rozśmieszaj mnie. Ten olbrzym nie skrzywdziłby muchy! - prychnęła. - Gdyby za drzewami był na przykład zając, najprawdopodobniej zaliżałby go na śmierć.

Rozbawiony tą uwagą, zbliżył się do niej.

- Co ty wyprawiasz? - zaniepokoiła się. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Wiem, iż ryzykuję, że mnie spoliczkujesz, ale mimo to chcę przeprowadzić pewien eksperyment,

- Nie! Jake, nie próbuj mnie całować! Zdajesz sobie sprawę, co dziś zrobiłeś? - obruszyła się. - Po tym, jak pocałowałeś mnie przy tych wszystkich plotkach, będziesz na językach całego miasta!

- To nie był pocałunek - zaprotestował.

- Właśnie że był!

Mogła się cofnąć. Mogła odwrócić głowę. Nie zrobiła tego jednak. Stała nieruchomo, marząc tylko o tym, aby znów znaleźć się w ramionach Jake'a. Nagle poczuła na wargach ciepło jego oddechu. Powoli zniżył głowę i musnął jej usta swoimi. Łapczywie chłonęła zapach jego wody kolońskiej, gdy on obserwował ją spod przymkniętych powiek.

Nie miała siły mu się oprzeć. Minęło tak wiele czasu.



Ostrożnie rozchyliła wargi. Pieścił ją niespiesznie, głaszcząc jej włosy i muskając kciukiem jej rozgrzany policzek. A kiedy omal nie zasłabła z podniecenia, pożądliwie wpił się ustami w jej wargi.

Świat zawirował jej przed oczami. Wszystkie myśli odpłynęły nagle, gdy, drżąc, poddawała się obezwładniającej pieszczocie. Odwzajemniła pocałunek z taką gwałtownością, o jaką nigdy by się nie podejrzewała.

Półprzytomną z podniecenia Jake oparł o ścianę. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie mocno. Jej piersi z całej siły napierały na jego twarde tors.

Wtem w pobliżu rozległ się cichutki dziecinny chichot.

Jake podniósł głowę i rozejrzył się zamglonym wzrokiem.

Śmiech dobiegł znowu.

- O nie! - jęknął.

Puścił Amy z objęć i cofnął się o krok, trzeźwiejąc niemal momentalnie.

- To był pocałunek - powiedział, kiedy znalazł się przy drzwiach. - Teraz idź się położyć.

- Chyba żartujesz.

Uśmiechnął się w tak szelmowski sposób, że znów ogarnęła ją fala pożądania.

- Tej nocy nic ci nie grozi - zapewnił ją. - Policja będzie przejeżdżać tędy co kwadrans. Porozmawiamy jutro. Zamknij za mną drzwi.

Wciąż jeszcze oszołomiona tym, co się zdarzyło, patrzyła za nim dotąd, aż zniknął jej z oczu.

- Mamusiu? - Kelsey obserwowała ją, stojąc w drzwiach salonu.

- Całowałaś się z panem Collinsem?

- Czy to cię martwi? - Amy wciąż jeszcze czuła na wargach dotyk jego ciepłych ust.

Kelsey zastanowiła się, po czym stanowczo pokręciła głową.

- Nie. Lubię go.

Niestety, Amy także go lubiła. Pomimo tego, co zaszło w przeszłości.

- Jest fajniejszy od Lestera-stwierdziła dziewczynka.

To przede wszystkim zupełnie inny typ człowieka, dodała Amy w myślach.

- Chcesz obejrzeć z nami film, mamusiu? Była to ostatnia rzecz, na jaką Amy miała ochotę.

- W tym filmie gra Harrison Ford - kusił Kelsey. Nieosiągalny Harrison Ford nie mógł równać się z Jakiem Collinsem, który był niemal na wyciągnięcie ręki.

- W porządku. Chodźmy - zgodziła się, wiedząc, że i tak tej nocy nie zmruży oka.

To wszystko stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Ta kobieta musi umrzeć, bo w przeciwnym razie wyrządzi zbyt wiele złego. W końcu nie jest głupia. Wystarczy, że właściwej osobie powie coś, czego nie powinna mówić. Wtedy unieszczęśliwi wiele osób. To

nie byłoby w porządku! Nie można do tego dopuścić, zwłaszcza po tylu latach! Dlatego ona musi umrzeć. I to jak najszybciej.

Jake leżał na plecach, wpatrując się w sufit.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że dziewięć lat temu popełnił niewybaczalny błąd. Błąd, który bardzo drogo go kosztował. I nieważne było, że Ronnie nie przekazał mu listów od niej. Bo to on sam powinien o niej pomyśleć.

Tak wiele razy zapominali się zabezpieczyć. Nie było w tym nic dziwnego, bo zawsze, ilekroć dotykał Amy, zapominał o całym świecie.

I to się nie zmieniło. Żadna inna kobieta nie działała na niego w taki sposób.

Tymczasem miał sobie do zarzucenia jedno: stchórzył. Nie potrafiąc znaleźć racjonalnego wyjaśnienia dla swojej decyzji sprzed lat, rozpaczliwie uchwycił się śmierci Briana, która jego samego miała usprawiedliwić w oczach Amy. Zrobił to, ponieważ nie mógł pozwolić sobie, by ją utracić. Zbyt wiele dla niego znaczyła.

A on przez ten czas dojrzał i zmienił się. Pragnął teraz poznać swoją córkę i stać się dla niej kimś ważnym. Nie chodziło o to, aby Amy udzielała mu pozwolenia, by obejrzał film z małą i jej koleżankami. Chciał znać swoje dziecko, wiedzieć, co je cieszy, a co smuci. Patrząc, jak dorasta i zmienia się w przepiękną kobietę, taką jak jej matka. Rozpaczliwie pragnął mieć rodzinę.

Czy to nie dlatego zdecydował się zaopiekować Mattem, gdy tylko dowiedział się o jego sytuacji?

Wprawdzie nie mógł wrócić do przeszłości i zmienić tego, co się stało, ale za to w jego rękach leżała przyszłość. Mógłby ożenić się z Amy, adoptować Matta, zdobyć zaufanie córeczki i razem z nimi stworzyć prawdziwą rodzinę.

I nieważne było, że nie miał żadnego doświadczenia jako mąż i ojciec. Po prostu intuicyjnie wiedział, jak powinien wyglądać jego dom.

Tymczasem musiał dokładnie zaplanować strategię działania, zupełnie tak jak w wojsku. Poznać wroga. Jego słabości i mocne strony. A potem uczynić wszystko, aby osiągnąć cel.

Pierwszy krok miał już za sobą. Miał nadzieję, że dzisiejszy gorący pocałunek wiele zmieni.

Amy była teraz o wiele silniejsza niż przed laty. I piękniejsza. Pozostała jednak tą samą dobrą, ufną i otwartą osobą, którą znał. Tych cech zazdrościł jej najbardziej i to właśnie przez nie uciekł od niej. Sam był zawsze skryty i zamknięty w sobie, bo tylko dzięki temu mógł przeżyć w swoim brutalnym świecie.

Teraz jednak, kiedy tylko był przy niej, czuł, że może nareszcie zrzucić maskę, którą nosił przez tyle lat, ale brakowało mu odwagi, aby to zrobić.

Zamknął oczy i obrócił się na bok. Rodzina! Jego rodzina!

To, co dotychczas wydawało mu się nieosiągalne, nagle znalazło się w zasięgu jego rąk. Jutro rano rozpocznie poszukiwania prześladowcy Amy. A potem zajmie się całą resztą.

Nazajutrz rano u Jake'a pojawiła się policja.

- Przepraszam, że nachodzimy pana tak wcześnie - powiedział szeryf Hepplewhite. - Chciałem tylko poinformować pana, że już usunęliśmy resztki szczątków, ale bardzo proszę, żeby jeszcze nie zasypywał pan otworu.

- Znaleźliście coś?

- Trochę biżuterii. To może być trop pomocny w śledztwie. Najprawdopodobniej kobieta miała na sobie kosztowny szafirowy naszyjnik.

- Czyli to nie była służąca - domyślił się Jake. - Czy wiadomo, jak długo te zwłoki tam leżały?

- Wstępne badania wykazały, że od dwudziestu pięciu do czterdziestu lat. Wkrótce będziemy wiedzieli dokładniej.

- Czy to było morderstwo?

- Jest jeszcze za wcześnie, żeby to stwierdzić. Ale niczego nie można wykluczyć. Dlatego też chcemy jeszcze raz zbadać teren. Pewnie pan zauważył, że wieści w naszym miasteczku rozchodzą się błyskawicznie. Na pewno pan i pańscy pracownicy niejedno tu usłyszycie. - Szeryf był lekko zakłopotany. - Widzi pan, nie proszę, żeby pan podsłuchiwał cudze rozmowy, ale jeśli usłyszycie coś, co mogłoby pomóc nam w śledztwie...

- Powiem swoim ludziom, żeby mieli oczy i uszy otwarte - obiecał Jake.

Hepplewhite zawahał się, Jake zauważył to natychmiast.

- Czy jeszcze coś, szeryfie?

- Właściwie tak. Otóż Susan Thomas bardzo się zdenerwowała, kiedy zapytałem ją o zwłoki.

Jake wzruszył ramionami.

- Niektórzy ludzie nie lubią rozmawiać na takie tematy.

- Nie, nie. Chodziło o coś innego. Jestem pewien, że Susan coś wie. I chyba Amy także to wyczuwa.

- Chce pan, żebym wyciągnął z Amy jakieś informacje?

- Nie, niezupełnie.

- A więc?

- Wiele pan osiągnął w swojej karierze wojskowej, majorze - Hepplewhite z zakłopotaniem potarł czoło.

- Wystarczy „panie Collins” - sprostował Jake. - Nie jestem już na służbie.

- Noah Inglewood rozpoznał pana kilka miesięcy temu. Jake słuchał spokojnie. On także go rozpoznał. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, Jake pracował dla CIA. Noah nie.

- Amy przyjechała do Fools Point w czwartek - ciągnął szeryf. - W piątek odkryliśmy zwłoki. Wtedy ona i jej matka omal nie zostały przejechane przez ciężarówkę.

Jake poczuł zimny dreszcz.

- Myślałem, że uznał pan, iż to był wypadek albo że ktoś zrobił to, aby zatrzeć ślady zbrodni.

- To drugie jest prawdopodobne, ale zapewniam pana, że to nie był wypadek. Ciężarówka była sprawna. Ktoś popchnął ją w stronę ludzi celowo. Amy stała dokładnie na jej drodze.

- Inni ludzie też. - Jake starał się zachować spokój.

- Tak, ale do żadnego z nich jeszcze tej samej nocy nie usiłowano się włamać. I żaden z nich nie został następnego dnia potrącony przez samochód.

- Jaki to ma związek ze sprawą, szeryfie? Dwadzieścia pięć lat temu Amy miała cztery, może pięć lat. Nie mówiąc o tym, że czterdzieści lat temu nie było jej na świecie.

- Ale mieszkała tu jej matka. - Hepplewhite zastanowił się.

- Tamtego ranka stała z Amy. Nie wiem, czy mam rację, ale wydaje mi się, że Susan jest naprawdę przerażona.

- Zgoda, ale kierowca samochodu omal nie przejechał Amy! Przecież nie sposób pomylić jej z matką. Są zupełnie do siebie niepodobne.

- Czy nie sądzi pan, że to było po prostu ostrzeżenie? Jake był jak sparaliżowany.

- Nie chcę, żeby zdarzyło się tu coś złego - mówił dalej szeryf. - Jeśli Susan coś wie, Amy także może być w niebezpieczeństwie.

- A rodzina Perrych? To do nich należała ta posiadłość.

- Zna pan generała Perry'ego?

- Powiedzmy - odparł Jake ogólnikowo, a widząc, że szeryf patrzy na niego wyczekująco, uśmiechnął się. - Kiedyś zeznawałem przeciwko jego synowi. Domyślam się, że ci państwo nie starają się panu pomóc. Generał urósł tu do rangi bohatera, więc pewnie panicznie boi się, aby jego nazwiska nie wiązano ze skandalami sprzed lat.

- A więc zna pan tę rodzinę?

- Niezupełnie. Wczoraj pierwszy raz rozmawiałem z tymi ludźmi osobiście. Transakcję kupna ziemi przeprowadziliśmy za pośrednictwem prawników.

Hepplewhite w zamyśleniu pokiwał głową.

- Generał powiedział nam, że domek dla służby stał pusty od przeszło czterdziestu lat. Od tamtego czasu służył jako szopa na narzędzia do momentu, aż zupełnie zniszczał. Gertrude Perry najwyraźniej nie radziła sobie z utrzymaniem tak dużej posiadłości.

- Chyba rzeczywiście - zgodził się Jake i od razu pomyślał o generalnym remoncie, który musiał tu przeprowadzić.

- Generał powiedział, że jego siostra kazała wyburzyć wszystkie budynki w obejściu, ponieważ bała się, że sprowadzą się tam włóczędzy. Twierdzi, że nie mieli pojęcia o istnieniu piwnicy.

- Kto wyburzył budynki?

- Nie pamięta. Gertrude zajęła się wszystkim i to ona kazała wybudować altankę.

- Szkoda, że nie może jej pan przesłuchać.

- Próbowałem to zrobić, ale bardzo się zdenerwowała, więc Cindy Lou i żona generała dość zdecydowanie poprosiły, żebym zostawił ją w spokoju.

- W takim razie powinni mieć jakieś rachunki, pokwitowania. Takie zlecenie nie należy do najtańszych.

Hepplewhite wzruszył ramionami.

- Generał obiecał, że ich poszuka.



- A więc na razie niewiele może pan zrobić.

- Zmarła miała leczonych kilka zębów. Może dzięki temu uda nam się ją zidentyfikować, o ile zgłoszono jej zaginięcie.

- Czy rozmawiał pan z ojcem Amy?

- Tak. Z Cornym rozmawia się jeszcze trudniej niż z Susan.

Pamięta, kiedy wyburzono te budynki, ale nie ma pojęcia, kto wykonał robotę. Najgorsze jest to; że nikt tego nie pamięta. I nikt nie przypomina też sobie, żeby w tamtym czasie zaginęła jakaś kobieta w ciąży lub z małym dzieckiem.

- Może to któryś z robotników skorzystał z okazji, żeby pozbyć się żony i dziecka? - zasugerował Jake.

- Trudno powiedzieć. W każdym razie, sprawdzamy każdy najdrobniejszy trop.

- Jeśli tylko czegoś się dowiem, dam panu znać.

Zaraz po wyjściu Hepplewhite'a Jake zadzwonił do Amy, ale od jej matki dowiedział się, że razem z Kelsey wyszły po zakupy i wrócą późnym popołudniem.

Kiedy zszedł na dół, w sali restauracyjnej zastał ciotkę i wuja Matta.

- Catherine, Dwight, dzień dobry! - przywitał ich, podchodząc do stolika.

- Cześć, Jake. - Dwight Kornbaum wstał i wyciągnął rękę. Była wilgotna.

- Czy mógłbyś... Czy znajdziesz trochę czasu, żeby z nami porozmawiać? - Catherine nerwowo obracała na palcu pierścionek.

- Jasne. Coś się stało?
  - Czy Matt jest gdzieś w pobliżu? - spytał Dwight.
  - Nie. Wyszedł pograć w piłkę z kolegami.
  - To dobrze. Nie zamierzam niczego owijać w bawełnę, więc pozwól, że od razu przejdę do rzeczy.
  - Dwight... - zaprotestowało słabo Catherine. Dwight zignorował ją.
  - Dostałem propozycję pracy w New Jersey. Zamierzam ją przyjąć. Czy możliwe jest, abyś całkowicie przejął opiekę nad Mattem?
  - Nie pomyśl sobie, że nam na nim nie zależy - wtrąciła Catherine. - Ale wygląda na to, że z tobą jest mu dobrze.
  - Powiedziałaś mu już, kim dla niego jesteś? - zagadnął Jake'a Dwight.
  - Jeszcze nie. Jeśli Matt nie będzie miał nic przeciwko temu, bardzo chętnie zatrzymam go u siebie.
- Kornbaumowie odetchnęli z ulgą.
- O, jak dobrze! - powiedział Dwight z udawaną wesołością. - Widzę, że masz podejście do tego dzieciaka. Ja nigdy nie potrafiłem się z nim dogadać. Jeśli potrzebowałbyś pieniędzy... Wiesz, w końcu to nasz krewny.
  - Nie, dzięki. Mam pieniądze - zapewnił go Jake chłodno. - Matt to także mój krewniak.

- No... tak. Chester Margolius przygotowuje wszystkie dokumenty. Jest już stary, ale to jedyny prawnik w Fools Point. Ma biuro na Main Street. Nie powinno być żadnych problemów. To tylko formalność.

Jake pokiwał głową. Zauważył, że na twarzy Catherine maluje się wyraz ulgi, a jednocześnie smutku.

- Próbowaliśmy - powiedziała cicho. - Niestety, nie udało się. Tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

Zrobiło mu się jej żal. Matt był jedynym dzieckiem jej brata.

- Wiem, Catherine. Gdybym wiedział, że tak będzie, od razu wziąłbym go do siebie.

Mówiąc to, zdawał sobie sprawę, że to nieprawda. Cztery lata temu nie myślał o tym, aby wycofać się ze służby i był tak samo nie przygotowany do życia rodzinnego jak wtedy, gdy opuścił Amy. Wszystko zmieniło się wówczas, kiedy otarł się o śmierć.

- Matt i ja świetnie się rozumiemy. Porozmawiam z nim jeszcze dziś. I powiem mu, kim jestem dla niego.

- Dzięki, Jake-Catherine uśmiechnęła się nieśmiało.

- Pogadam z prawnikiem i dam ci znać, co ustaliliśmy - powiedział Dwight.

- W porządku. A teraz wybaczcie, muszę wracać do pracy. Jake odszedł od ich stolika z mieszanymi uczuciami. Był pewien, że Catherine próbowała zastąpić Mattowi matkę, ale wiedział także, że Dwight serdecznie nie znosi chłopca. Jego niechęć do Matta widoczna była już na pierwszy rzut oka.

Amy na pewno nie pozwoliłaby na to, aby Matt czuł się niechciany, przemknęło mu przez myśl. Uśmiechnął się do siebie. Teraz był już o krok bliżej wymarzonego celu.

Kiedy wszedł do kuchni, Arly spojrzał na niego.

- Wieczorem ma być straszna burza - powiedział. - Trzeba sprawdzić generator.

Jake skinął głową. Deszcz położy kres upałom, ale burza niewątpliwie spowoduje kłopoty z elektrycznością. Do gotowania używali gazu, ale lodówki i zamrażarki zasilane były prądem, więc wyszedł na zewnątrz, żeby sprawdzić, w jakim stanie jest generator, który zainstalował jakiś czas temu.

Przez cały czas myślał o tym, że dziś musi powiedzieć Mattowi, iż jest jego wujkiem. A także wyjaśnić, dlaczego do tej pory trzymał to w tajemnicy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amy nerwowo przechadzała się po pokoju. Rodzice wyszli gdzieś ze znajomymi, więc znowu straciła szansę, by z nimi porozmawiać. Przez cały dzień Kelsey zasypywała ją pytaniami o przeszłość. Niewiele brakowało, a powiedziałyby jej prawdę. Nie zrobiła tego jednak, uznawszy, że najpierw musi porozmawiać z Jakiem.

Kelsey błagała ją, aby zostały w Fools Point. Ona i Sara Cznerzy szybko stały się nierozłącznymi przyjaciółkami. Niestety, w pobliżu nie było żadnych mieszkań do wynajęcia, a Amy nie miała pieniędzy na kupno własnego. Zdawała sobie też sprawę, że u rodziców jest tylko tymczasowo i że nie może zamieszkać z nimi na stałe.

Rozmowa z Kelsey zakończyła się smutno. Dziewczynka z płaczem pobiegła na górę zadzwonić do Sary, a Amy zeszła na dół posortować pranie i spokojnie pomyśleć o przyszłości i o... Jake'u.

Co zrobiłaby, gdyby chciał do niej wrócić? A może powinna raczej zastanowić się, co będzie, jeśli nie zechce poświęcić jej już ani chwili?

Na pewno nie zaangażuje się w ten związek tak jak dziewięć lat temu.

Ale ostatniego wieczoru okazało się, że jej ciało reaguje na niego wbrew jej woli. Wciąż go pragnęła. Temu nie mogła zaprzeczyć. Czy w takim razie mogłaby posunąć się tak daleko, żeby iść z nim do łóżka?

Sama myśl o tym przeraziła ją. Przez to wszystko by się skomplikowało. Musiała myśleć o dziecku. Jak czułaby się Kelsey, gdyby poznała prawdę o Jake'u?

Wyjęła pranie z suszarki i poszła na górę. Gdy znalazła się na piętrze, uderzyła ją dziwna cisza. Czyżby Kelsey jeszcze rozmawiała przez telefon? Nasłuchując, zapukała do drzwi jej pokoju.

- Kelsey?

Odpowiedziała jej głucha cisza. Nacisnęła klamkę i popchnęła drzwi. Telefon leżał na łóżku, ale dziewczynki nie było w pokoju.

- Kelsey?- powtórzyła zaniepokojona. - Kelsey!

Było już późno, więc niemożliwe, aby mała wyszła z domu. Poza tym nadciągała burza. Nie, Kelsey na pewno nie wyszłaby na zewnątrz. Zwłaszcza że tego popołudnia Amy powiedziała jej, że ktoś od kilku dni kręci się wokół domu. Wiedziała także, że mała jest zbyt rozsądna, by otwierać drzwi obcym. Zresztą, na dole byłoby słychać, gdyby ktoś zadzwonił do drzwi. A jeżeli ktoś się włamał? - przemknęło jej przez myśl. Hałas pralki mógł zagłuszyć krzyki dziewczynki.

Amy wypuściła z rąk stertę czystej bielizny i pobiegła szukać dziecka. Zaglądała do każdego pokoju, nawołując Kelsey rozpaczliwie. Wciąż nie było żadnej odpowiedzi.

Sprawdziła drzwi wejściowe. Nie były zamknięte na klucz. Strach ścisnął ją za gardło, choć nie wyglądało na to, aby ktoś otworzył je siłą. Wyszła na werandę i rozejrzała się uważnie. Może Kelsey pobiegła do Sary?

- Kelsey?

Jej wołanie zagłuszył nagły powiew wiatru. Zawróciła więc do mieszkania i drżącą dłonią wybrała numer telefonu Czernych. Donna odebrała już po pierwszym sygnale.

- Donno, przepraszam, że dzwonię tak późno, ale czy jest u was Kelsey?

- Nie, skądże. Rozmawiała z Sarą przez telefon, aż powiedziałam im, że czas spać. Czy coś się stało?

- Nie mogę jej znaleźć. Czy... mogłabym porozmawiać z Sarą?

- Zaraz ją zawołam.

W głosie Donny wyczuła przejęcie, które sprawiło, że serce jeszcze mocniej zabiło jej z niepokoju. Czekając, aż Sara podejdzie do telefonu, pobiegła na górę sprawdzić, czy Kelsey nie zostawiła jej żadnej karteczki z informacją, dokąd poszła. Niestety, nie znalazła niczego, co dałoby jej jakąkolwiek wskazówkę. Nagle jej wzrok padł na drzwi prowadzące na strych. Były lekko uchylone.

Ogarnęła ją panika. Matka zawsze zamykała je na klucz, więc dlaczego teraz były otwarte? Pchnęła je lekko. Wtedy właśnie do domu wdarł się gwałtowny podmuch wiatru.

- Kelsey?

- Halo? - odezwał się głosik w słuchawce.

- Saro, czy wiesz może, gdzie jest Kelsey?

- Nie, nie wiem.

Amy wyczuła w jej głosie wahanie.

- Saro, to bardzo ważne. Kiedy skończyłyście rozmawiać?

- Pół... pół godziny temu.

- Powiedziała ci, co zamierza zrobić?

- Nno.

- Proszę cię, Saro, powiedz prawdę. Nigdzie nie mogę jej znaleźć. Boję się, że coś jej się stało.

Zerwała się wichura. Było pewne, że deszcz zacznie padać lada moment.

- Sprawdzała pani na strychu? - spytała Sara niepewnie.

- Właśnie tam wchodzę. - Amy weszła do środka i zapaliła światło. Mimo to pomieszczenie tonęło w ponurym półcieniu, bo dwie wiszące u sufitu żarówki rzucały zaledwie niewyraźną ciemnożółtą poświatę.

Amy rozejrzała się. Większość przechowywanych tu rzeczy należała do niej. Nie było tu jednak miejsca, by się wśród nich schować.

- Nie ma jej tutaj - powiedziała do słuchawki. - Po co tu przyszła, Saro?

Nie musiała jednak czekać na odpowiedź. Wszystko stało się jasne, kiedy jej wzrok padł na komodę, w której trzymała ważne dokumenty. Górna szuflada była odsunięta. Amy była tu tylko raz od przyjazdu. Schowała w komodzie paszporty i świadectwa urodzenia. Swoje i Kelsey.

Wsunęła ręce do środka, choć z góry wiedziała, że Kelsey znalazła to, czego szukała. Oba dokumenty zostawiła na samym wierzchu.



Świadectwa były starannie opisane, a na dokumencie Kelsey widniało nazwisko jej ojca.

Zaczęła nerwowo przerzucać papiery. Rzeczywiście, jedno świadectwo zniknęło.

Szumiało jej w uszach, a krew pulsowała w skroniach. Powinna była powiedzieć Kelsey prawdę. Jej córka nie powinna była dowiedzieć się wszystkiego w taki sposób.

- Dziękuję ci bardzo, Saro - powiedziała słabym głosem i rozłączyła się.

A więc Kelsey poszła do Jake'a.

Jake spojrzał w niebo, po którym przetoczył się pierwszy grzmot. Na szczęście tłumy w restauracji przerzedziły się, a to oznaczało, że wkrótce będzie mógł zamknąć restaurację i porozmawiać z Amy. A do omówienia mieli wiele spraw.

Kiedy był w drodze do kuchni, drzwi restauracji, pchnięte silnym podmuchem wiatru otworzyły się z impetem. Odwrócił się i w progu zobaczył przemoczoną, trzęsącą się z zimna postać.

- Amy?

Na dźwięk jego głosu podniosła głowę i biegiem ruszyła przez salę, mijając po drodze zdumioną kelnerkę.

Mokre włosy przylgnęły do jej policzków. Nie miała na sobie płaszcza, a przesiąknięta deszczem bawełniana koszula kleiła się do jej ciała, podkreślając zgrabne, niewielkie piersi. Na jej twarzy jednak malowało się takie przerażenie, że zapomniał o tym, jak ponętnie wygląda.

- Jake! Gdzie jest Kelsey? - wykrzyknęła roztrzęsiona.

- Nie widziałem jej.

- Musi tu być! Musi!

Chwycił ją ramiona, zdając sobie sprawę, że oboje są w centrum zainteresowania nielicznych gości. Amy drżała. Poprowadził ją w kierunku schodów.

- Co się stało?

Podniosła na niego pełne łez oczy.

- Znalazła swoje świadectwo urodzenia - wykrztusiła, szlochając. - Wie, że jesteś jej ojcem!

A więc Amy wpisała go jako ojca!

- Pokłóciłyśmy się - mówiła. - Poszła na górę zadzwonić do Sary, a ja zeszłam na dół, żeby zrobić pranie. Kiedy wróciłam, już jej nie było. Nie ma jej w domu. Sprawdzałam. Sara nie wie, gdzie Kelsey może być. Musiała tu przyjść. Bo dokąd mogłaby pójść?

W jednej chwili jego także ogarnęło przerażenie.

- Jesteś pewna, że nie ma jej w domu?

- Sprawdziłam wszędzie. - Po policzkach Amy popłynęły łzy. - Dzwoniłam do Donny Czerny, ale u nich też jej nie ma. Dokąd mogła pójść?

Jake oddałby wszystko, żeby móc odpowiedzieć na to pytanie.

- Chodź. - Poprowadził ją po schodach do swojego gabinetu, gdzie od razu sięgnął po telefon.

Zaintrygowany Matt wyrwał ze swojego pokoju i stojąc w progu, nasłuchiwał, jak Matt rozmawia z policją.

- Mówi Jake Collins. Chciałbym zgłosić zaginięcie dziecka.

Chcąc powstrzymać szloch; Amy zasłoniła dłonią usta.

- Pani Thomas, czy to Kelsey zaginęła? - spytał cicho Matt. Amy pokiwała głową.

Jake tymczasem szybko zrelacjonował policjantowi przebieg zdarzeń. -

- Szeryf już tu jedzie - powiedział, kiedy odłożył słuchawkę. - Wyjdę na zewnątrz i rozejrzę się.

- Pójdę z tobą - postanowiła Amy. - I proszę, nie każ mi siedzieć i czekać.

- W porządku. Poczekaj, przyniosę ci bluzę i kurtkę. Jesteś cała mokra.

- Przyniosę moją - zaoferował Matt. - Będzie lepiej pasowała.

Jake spojrzał na chłopca z wdzięcznością, po czym objął Amy i przycisnął ją do siebie. Serce krajało mu się, gdy wstrząsał nią szloch,

- Boże, jeśli coś jej się stanie. Nie zniósłabym tego, Jake.

- Nie płacz. Znajdziemy ją, zobaczysz. Może schowała się przed burzą?

Amy potrząsnęła głową.

- Między domem rodziców a restauracją nie ma gdzie się schować.

- Może wcale nie zamierzała od razu przyjść tutaj? A jeśli chciała najpierw przejść się i wszystko przemyśleć?

- Proszę, pani Thomas. - Matt podał jej obszerną bluzę. - Włożę buty i pójdę z wami, dobrze? - zwrócił się do Jake'a.

Jake w pierwszej chwili chciał zaprotestować, ale po namyśle zmienił zdanie.

- Dobrze, może rzeczywiście się przydasz - zgodził się. -

Amy, przebierz się, a ja pójdę zobaczyć, czy w barze jest jeszcze sierżant Osher.

Nie zastał go wprawdzie, ale na szczęście było tam kilku miejscowych mężczyzn, którzy mogli okazać się bardzo pomocni. Odciągnął na bok Bena Dwyera i powiedział mu krótko, że Kelsey zaginęła i trzeba zorganizować ekipę do poszukiwań. Ben wysłuchał go z przejęciem.

Tymczasem na zewnątrz szalała nawałnica. Ledwo wyszli, deszcz zaczął smagać ich po twarzach, a silny wiatr huczał złowrogo, targając gałęziami drzew. Co chwilę błyskało, więc latarki okazały się właściwie bezużyteczne. Cała trójka skierowała się na drogę, którą mogłaby pójść Kelsey. Jake poczuł, jak ogarnia go panika, kiedy Matt skierował światło latarki na dół, w którym znaleziono zwłoki.

Gdy tylko znaleźli się na ścieżce biegnącej pomiędzy drzewami, na parking zajechał wóz policyjny. Tuż za nim pojawił się następny.

- Amy, powinniśmy porozmawiać z Hepplewhite'em - powiedział Jake.

- Ja w takim razie pójdę dalej - zdecydował Matt.

Jake i Amy zawrócili ku restauracji. Jake podziwiał Amy, że mimo wszystko zachowuje jaki taki spokój. Dokładnie opowiedziała szeryfowi o wszystkim, co zaszło, zdradzając przy tym całą prawdę o świadectwie urodzenia Kelsey.

Hepplewhite natychmiast wezwał pomoc. Kilka minut później na parkingu pojawił się radiowóz policji okręgowej.

- Pani Thomas - zwrócił się szeryf do Amy. - Powinna pani wrócić do domu na wypadek, gdyby Kelsey zadzwoniła.

- Ale ja muszę jej szukać!

- Amy, trzeba powiedzieć o wszystkim twoim rodzicom. - Jake czule otoczył ją ramieniem.

- O mój Boże.

- Odwiozę ją do domu - rzekł Jake, spoglądając na szeryfa. - Proszę powiedzieć Mattowi, że pojechałem do Thomasów.

Hepplewhite pokiwał głową.

- Chodź, Amy. Powiem Arly'emu, żeby zamknął restaurację i od razu wezmę samochód.

- Nie musisz. Mój stoi przed budynkiem - wyszeptała, patrząc tępo przed siebie.

Wsiedli więc do jej auta i odjechali w kierunku domu, bacznie rozglądając się po opustoszałych ulicach.

Susan i Cornelius byli już w domu. Wiadomość o zaginięciu Kelsey zaszokowała ich. Susan zrobiło się słabo, ale nie chciała się położyć. Krążyła po pokojach i obserwowała, jak policja przeszukuje dom, starając się natrafić na jakikolwiek ślad mogący doprowadzić ich do dziewczynki.

Biedna Amy musiała w kółko odpowiadać na te same pytania, co omal nie doprowadziło jej do szaleństwa.

Wkrótce przybiegła zaaferowana Donna Cznera, którą zaniepokoiła obecność wozów policyjnych stojących przed domem Thomasów.

Jake odciągnął Hepplewhite' a na bok.

- Jak pan myśli, co się stało?

- No cóż. Ma osiem lat, prawda? Obraziła się na matkę.

Najprawdopodobniej uciekła, żeby ją przestraszyć, Jeśli tak, to na pewno wkrótce się pojawi.

Jake jednak nie był o tym przekonany. Nie znał wprawdzie małej, ale znał Amy. Dlatego nie wierzył, że jej córka mogłaby zachować się w taki sposób. Ich córka.

- A jeśli nie? Jeśli jej zniknięcie ma coś wspólnego z tym kimś, kto kręci się wokół domu?

Hepplewhite zamyślił się.

- No cóż, nie możemy niczego wykluczyć. Porwania także - przyznał.

Jake bardzo dobrze znał uczucie strachu, lecz tym razem strach był zupełnie inny. Nigdy wcześniej nie musiał bać się o własne dziecko.

- Burza utrudnia poszukiwania - dorzucił szeryf. - Nie możemy użyć helikoptera.

- A jeśli dostaniemy telefon z żądaniem okupu? Hepplewhite i Jake skrzyżowali spojrzenia. Jake nie miał

wątpliwości, że szeryf myśli to samo co on. Nie będzie takiego telefonu. Małej nie porwano dla okupu.

Gdyby porywacz wiedział, że Kelsey jest jego córką, rzeczywiście, byłoby to możliwe. Jake miał pieniądze dzięki kilku udanym inwestycjom i spadkowi po rodzicach. Miał także kilku zaciekle wrogów. Ale...

- Czy ktokolwiek wie, że Kelsey jest pańską córką?

- Sam niedawno się o tym dowiedziałem - wyznał szczerze.

Hepplewhite nie powiedział już nic więcej. W tej sytuacji

trudno było cokolwiek dodać. Amy i jej rodzice nie mieli pieniędzy. Jeśli Kelsey porwał jakiś psychopata, a jego ludzie nie zdołają wkrótce jej odbić, to istnieje niewielka szansa, że znajdą ją żywą.

- Pójdę jej poszukać - postanowił Jake.

- Przykro mi, ale musimy żądać panu jeszcze kilka pytań. Poza tym, tu może się pan bardziej przydać - szeryf spojrzął znacząco w bok.

Jake także spojrzął w tę stronę i zobaczył Amy stojącą samotnie przy oknie, głęboko zamyśloną. Szybko podszedł i mocno przytulił ją do siebie.

Tymczasem godziny mijały nieubłagane. Wkrótce pojawił się Matt. Był przemoczony i zdenerwowany.

- Niestety, Jake. - Bezradnie rozłożył ręce. - Nic nie znalazłem.

Przykro mi, pani Thomas.

- W każdym razie dziękuję. - Amy uśmiechnęła się smutno.

- Rozmawiałem z Arlym i Benem - chłopiec zwrócił się do Jake'a. - Zostaną w restauracji do rana, na wypadek, gdyby Kelsey tam przyszła.

- Może pójdziesz się przespać? - zatroszczył się o niego Jake.

- Nie, nie. Posiedzę z wami.

Jake spojrzał w jego oczy, które zdradzały dojrzałość niespotykaną u chłopców w tym wieku.

- Dobrze. Zostań.

Wreszcie Thomasowie udali się na górę i położyli się spać.

Donna i jej mąż poszli do domu, obiecując, że zajrzą wcześniej rano, a Amy zapadła w króciutką drzemkę, siedząc na kanapie. W tym czasie Jake i Matt popijali w kuchni gorącą czekoladę.

- Policja uważa, że mógł to zrobić jakiś maniak, prawda? - spytał Matt.

Jake potwierdził skinieniem głowy, dławiąc narastającą wściekłość. Policjanci zdążyli już zasypać go gradem pytań, a nazajutrz czekało go podobne przesłuchanie. Na szczęście ma niepodważalne alibi. Przez cały wieczór był w restauracji, a świadkami są goście, którzy nie mogli go nie widzieć. Wiedział, że policja zawsze dokładnie sprawdza wszystkich, którzy znali ofiarę, dlatego cieszył się, że podejrzenia zostaną odsunięte od niego dość szybko, dzięki czemu szeryf i jego ludzie nie będą niepotrzebnie tracić czasu.

- Jake... Hm... - zaczął nieśmiało Matt. - Słyszałem, jak jeden z gliniarzy mówił, że jesteś ojcem Kelsey.



Popatrzył chłopcu prosto w oczy.

- Amy i ja poznaliśmy się wiele lat temu, ale sam nie wiedziałem o tym aż do teraz.

-Więc naprawdę jesteś jej tatą?

W głosie chłopca Jake wyczuł strach połączony z niepewnością o przyszłość.

- Chciałem ci powiedzieć o tym i o paru innych rzeczach przy śniadaniu, ale myślę, że lepiej będzie, jeśli zrobię to teraz. Wczoraj odwiedzili mnie twoja ciotka i wuj.

Twarz Matta pozbawiona była teraz jakiegokolwiek wyrazu.

- Poprosiłem ich, aby przekazali mi pełne prawa do opieki nad tobą.

Chłopiec szybko zamrugał powiekami. Otworzył usta, ale nie powiedział ani słowa.

- Jeśli, oczywiście, nie masz nic przeciwko - dorzucił Jake pośpiesznie.

- Jasne, że nie! Byłoby super! - Matt ożywił się, ale niemal natychmiast posmutniał. - Ale... Co na to pani Thomas? Bo jeśli chcecie być razem.

- Chciałbym, żebyśmy wszyscy byli jedną rodziną - wtrącił Jake.

Matt spuścił głowę. Jake wiedział, o czym chłopiec pomyślał. Już raz miał stać się członkiem rodziny, ale się nie udało.

- Matt, chciałem, żebyś dowiedział się o tym w innych okolicznościach, ale skoro tak wyszło... - powiedział niepewnie. -  
Widzisz, twoja mama była moją siostrą.

Chłopak otworzył szeroko oczy.

- A więc to ty jesteś tym wujkiem, którego nie można było odszukać?! O rany! Wiedziałem, że mama nazywała się z domu tak jak ty, ale nie przyszło mi do głowy, że byliście rodziną. Collins to bardzo popularne nazwisko. Zresztą, po tylu latach byłem pewien, że nie żyjesz.

- Byłem za granicą na misji wojskowej - wyjaśnił spokojnie Jake. - O śmierci twoich rodziców dowiedziałem się dużo później. Myślałem, że ty także zginąłeś.

- W przeciwnym razie rzuciłbyś wszystko i przyjechał pomóc biednemu sierocie, tak? - W głosie Matta zabrzmiała ironia.

- Przyjechałbym, wierz mi. Chłopak prychnął kpiąco.

- Tak, pewnie! Jaki ja jestem głupi, że niczego się nie domyśliłem! Teraz już wiem, dlaczego byłeś dla mnie taki miły. - Ruszył do drzwi, ale Jake powstrzymał go, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Nie jesteś głupi, Mart. Jeśli byłem miły, to dlatego, że bardzo cię lubię.

- Jasne. Tak bardzo, że nawet nie powiedziałeś mi, że jesteś moim wujkiem. Dlaczego?

Jake westchnął głęboko.

- Pamiętasz, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy?

Matt zaczerwienił się. Tamtego dnia próbował ukraść samochód Jake'a, który stał przed motelem.

- Nie wiedziałem wtedy, kim jesteś - ciągnął Jake - ale rozpoznałem w tobie pokrewną duszę.

- Nie zadzwoniłeś po gliny - przyznał Matt.

-A widzisz.

- Zaproponowałeś mi pracę. Ale nie powiedziałaś, że jesteś moim wujkiem!

- Jeżeli byłbyś szczęśliwym, zadowolonym z życia dzieciakiem, po prostu zapukałbym do drzwi twojej ciotki i powiedział, kim jestem. Nie zrobiłem tego, bo zobaczyłem w tobie siebie samego sprzed lat. Przeraziłem się.

- Chcesz powiedzieć, że kradłeś samochody?

- Nie. Ale też pakowałem się w różne kłopoty. Na przykład, wyrzucono mnie z trzech szkół z internatem, zanim rodzice wysłali mnie do akademii wojskowej. Kiedyś opowiem ci o tym ze szczegółami.

Matt przyglądał mu się bez słowa. Na jego twarzy malowała się złość, połączona z niechęcią i rozczarowaniem.

- Matt, spróbuj postawić się w mojej sytuacji. Nie mogłem wypalić prosto z mostu: „Cześć, jestem Jake, twój dawno nie widziany wujek”. Pomyślałbyś, że pojawił się kolejny krewny, który uzurpuje sobie do ciebie prawo.

Matt znów oblał się rumieńcem, lecz tym razem nie spuścił wzroku. Jake odetchnął z ulgą, widząc, że chłopiec jednak słucha tego, co ma mu do powiedzenia.

- Będę z tobą szczery - ciągnął dalej. - Sam nie bardzo wiedziałem, czego od ciebie oczekiwać, kiedy wstępnie zgodziłem się wziąć cię pod opiekę. Pomyślałem sobie, że przecież jesteś dzieckiem mojej siostry. Jedynym żyjącym krewnym. Chciałem przekonać się, jaki jesteś.

Matt bawił się swoim kubkiem.

- A potem zaprzyjaźniliśmy się. Tak mi się przynajmniej wydaje - wtrącił. - Dlaczego nie powiedziałeś mi prawdy, kiedy z tobą zamieszkałem?

- Nawet ze mną nie rozmawiałeś wtedy, kiedy leżałeś w szpitalu. Nie pamiętasz? Byłeś świadkiem morderstwa i o mały włos nie przyplącałeś tego życiem. Było ci bardzo ciężko. Nie chciałem cię zadreć.

Matt był wtedy przerażony, rozżalony i wściekły na cały świat. Minęło wiele czasu, zanim Jake zdołał zdobyć jego zaufanie.

- Byliśmy przyjaciółmi. Zależało mi na tobie. I nadal zależy. Jestem bardziej twoim kumplem niż wujkiem, nie uważasz? Właściwie nigdy nie miałem prawdziwej rodziny - rzekł Jake łagodnie. - Dokąd sięgam pamięcią, ja i twoja mama mieliśmy nianie. Nasi rodzice nigdy nas nie przytulali, nie rozmawiali z nami. Kiedy trochę podrośliśmy, wysłali nas do oddzielnych szkół z internatem. Twoja mama i ja nawet nie zdążyliśmy się dobrze poznać. A swoich rodziców nie znaleźliśmy w ogóle.

W sąsiednim pomieszczeniu zaskrzypiała podłoga. Ktoś stał za ścianą. Jake przypuszczał, że to Amy, a nie detektyw, który wciąż jeszcze przeszukiwał pokoje.

- Dlaczego więc zdecydowali się na dzieci, jeśli nie chcieli was?  
- spytał Mart.

- Dobrze pytanie! - westchnął smutno Jake.

- Pamiętam, jak mama wiele razy namawiała dziadków, żeby do nas przyjechali, ale na ogół się od tego wykręcali. Muszę ci powiedzieć, że mnie też nie dotykali. Nie przepadałem za nimi - dodał cicho Matt, zawstydzony tym wyznaniem.

Jake odstawił na stół kubek po czekoladzie.

- Ja, prawdę mówiąc, też nie.

- Tak? Mama i tata często kłócili się o nich. Tata powtarzał, że oni nigdy się nie zmieniają.

- Twoja mama chciała uświadomić im, jak wiele stracili, kiedy ona i ja dorastaliśmy. Carrie uwielbiała cię. Bardzo pragnęła stworzyć taki dom, jakiego sama nie miała. Ja wybrałem inną drogę. Moją rodziną stało się wojsko.

Matt patrzył na niego w milczeniu.

- Tego lata, kiedy poznałem Amy, po raz pierwszy dłużej stacjonowałem w mieście. A tak w ogóle, to poznałem ją na imprezie w mieszkaniu, które wynajmowała twoja mama. Przyjaźniła się ze współlokatorką Amy.

Matt zmarszczył brwi, jakby usiłował coś sobie przypomnieć. Uśmiechnął się.

- Wiesz, chyba pamiętam, jak do nas przyjechałeś.
- Byłeś wtedy bardzo mały. Odwiedziłem was tylko kilka razy.
- Nosileś mundur. Tak, pamiętam to. I siedziałeś w fotelu taty.

Pamiętam twój głos. Taki miękki. Zresztą wcale się nie zmienił.

Mama miała podobny, tylko nie taki gruby, rzecz jasna.

- Cieszę się, że pamiętasz. - Na twarzy Jake'a pojawił się słaby uśmiech. - Wtedy niestety zupełnie nie wiedziałem, jak postępować z dziećmi. Chyba trochę się ciebie bałem.

- Coś ty? Naprawdę? Przywiozłeś mi zabawkę.

- Zdalnie sterowany statek. Carrie nie pozwalała ci się nim bawić, bo byłeś wtedy jeszcze trochę za mały.

Matt z ożywieniem pokiwał głową.

- Ale tata i ja wynosiliśmy go po kryjomu z domu i puszczailiśmy na stawie w parku.

Obaj umilkli, rozpamiętując zdarzenia z przeszłości. Jake nie był całkiem pewien, czy Amy jeszcze słucha ich rozmowy, ale wydawało mu się, że tak.

- Bez względu na to, co się zdarzy, będzie łączyć nas więź, której nie możemy rozerwać - powiedział do Marta. - Nie wiadomo, może okazać się beznadziejnym rodzicem. - Nagle przed oczyma stanęła mu jego mała córeczka i ogarnęła go trudna do pohamowania wściekłość. - Ale jeśli tylko ze mną wytrzymasz, będziemy tworzyć zgrany duet, zobaczysz.

- A co będzie, jeśli... No wiesz. Jeśli zechcesz się ożenić?

Dwight nie przepadał za mną.

- Dwight i twoi dziadkowie na pewno by się polubili - zauważy!  
Jake z goryczą.

Tymczasem twarz Matta rozjaśniła się szerokim, szczerym uśmiechem. Po chwili zaś śmiał się głośno, niepoohamowanie.

- Tak, masz rację! Chyba rzeczywiście pasowaliby do siebie.  
Jake spojrzał na niego z powagą.

- Dzięki za pomoc. To wiele dla mnie znaczy.

- Daj spokój! Przecież zrobiłem niewiele. Kelsey jest fajna. Mam nadzieję, że nie stanie się jej nic złego. Myślisz, że uda nam się ją znaleźć, Jake? - chłopiec zawahał się. - Chciałem powiedzieć: wujku.

- Nie, nie. „Jake” jest lepiej. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Ta poufałość stawiała Matta na równi z wujem. Jake doskonale wiedział, że jest to bardzo istotne dla podtrzymania zaufania, którego zdobycie nie przyszło mu łatwo.

- Jasne, że nie.

- Tak, musimy ją znaleźć - powiedział Jake z naciskiem, nawiązując do pytania Matta. - Ale najrozsądniej będzie, jeśli prześpiemy się nieco. Czeka nas ciężki dzień.

- W takim razie wrócę do restauracji.

- Poczekaj do rana. Może deszcz wreszcie przestanie padać.

- Możesz iść na górę i przespać się na moim łóżku -  
niespodziewanie odezwała się Amy, wchodząc do kuchni.

W jej dużych oczach malował się smutek i strach. Twarz miała zmęczoną i poszarzałą ze zmartwienia. Jake zrobiłby teraz wszystko, żeby tylko ulżyć jej cierpieniom.

- Dziękuję, ale mogę zdrzemnąć się na kanapie w pokoju obok - odparł Matt. - To pani powinna przespać się we własnym łóżku. I niech się pani nie martwi, znajdziemy Kelsey, jestem pewien. - To powiedziawszy, popatrzył ze współczuciem na Jake'a i wycofał się do sąsiedniego pokoju.

Jake miał ochotę podejść do Amy i przytulić ją mocno do siebie, lecz podniósł się tylko, otworzył szafkę i wyjął z niej kolejny kubek.

- Matt ma rację. Powinnaś odpocząć, choć nie sędzę, żeby udało ci się zasnąć. Może chociaż napijesz się gorącej czekolady?

- Nie, dzięki. Nie mam ochoty. - Westchnęła głęboko. - Słyszałam, o czym rozmawiałeś z Mattem. Czy... czy chciałbyś być ojcem dla Kelsey, gdybyś wiedział o jej istnieniu?

Podniósł głowę i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo. Byłbym przerażony, co do tego nie mam wątpliwości. Ale żyje w mej części każdego z nas. A to dla mnie bardzo ważne. Wiem, że to, co powiem, nie zabrzmi przekonująco, ale spotkanie ciebie jest najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła mi się w życiu. Odejście od ciebie było najgłupszą decyzją, jaką mogłem podjąć. Gdybym tylko wiedział o naszej córce...

Podeszła do niego i położyła głowę na jego piersi. Z oczu płynęły jej łzy. Przycisnął ją mocno, rozmyślając o przeszłości, straconych latach i swojej ośmioletniej córeczce, która nigdy nie



zaznała miłości ojca. I po raz pierwszy od czasu, kiedy miał tyle lat co Kelsey, nie wstydził się swoich łez.

Rano znów pojawiła się policja. Przybyła także ekipa poszukiwawcza, dziennikarze oraz sąsiedzi. Amy czuła się jak pod ostrzałem. Każdy zasypywał ją mnóstwem pytań, a ona nie była w stanie myśleć o niczym innym niż jej ukochane dziecko.

W mężczyźnie, który przedstawił się jako agent Alex Coughlin rozpoznała swojego kolegę ze szkoły średniej. Ten łobuz, którego bali się prawie wszyscy, zmienił się nie do poznania. Aż trudno było uwierzyć, że pracuje dla FBI.

Amy i Jake zdołali zdrzemnąć się w nocy przez chwilę na kanapie. Amy obudziła się wtulona w ramiona Jake'a. Była szczerze zaskoczona, że w ogóle udało jej się zasnąć, gdy tymczasem Matt zapadł w sen, zaledwie tylko rozciągnął się na kanapie.

O świcie obaj wrócili do domu, przebrać się w czyste rzeczy, Amy podejrzewała, że Jake musiał także wziąć lekarstwo, ponieważ po przebudzeniu poruszał się powoli i bardziej sztywno niż zazwyczaj, a na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

Dzień był ponury. Deszcz padał przez cały czas, chłoszcząc twarze uczestników akcji i doszczętnie mocząc ich ubrania. Nikt jednak nie zrezygnował.

Po pewnym czasie do ekipy dołączyli także Jake i Matt, którzy rozpoczęli poszukiwania od przeczesania lasu rozciągającego się za domem. Amy chciała iść z nimi, ale Jake przekonał ją, że powinna zostać w domu, na wypadek, gdyby Kelsey zadzwoniła.

Sprowadzono helikopter, lecz niestety, po kilku okrążeniach silnik odmówił posłuszeństwa.

Pomimo deszczu pojawiły się również psy tropiciele.

Amy i jej rodzice odmówili udzielania wywiadów dla prasy i telewizji. Zgodzili się jedynie porozmawiać z dziennikarzem z „Fools Point Ledger”, który obiecał, że bez ich zgody nie będzie robił żadnych zdjęć.

Donna Cznera objęła dowodzenie w kuchni. Troskliwi sąsiedzi przynieśli jedzenie dla Thomasów, którzy nie byli teraz w stanie myśleć o tak błahych sprawach jak robienie zakupów. Amy siedziała przed nietkniętą filiżanką kawy. Najbardziej chciała dołączyć do Jake'a i Matta, ponieważ bierne czekanie wykańczało ją psychicznie. Jej córeczka była gdzieś, poza domem, więc ona powinna jej szukać.

Starła się nie przywoływać na myśl tych wszystkich mrozących krew w żyłach przypadków, o których dowiadywała się z telewizji, gazet czy relacji znajomych, lecz okazało się to niemożliwe.

Z tych bolesnych rozmyślań wyrwał ją głęboki głos generała Perry'ego. Ocknąwszy się, zobaczyła, jak Cindy Lou i Millicent Perry ustawiają na stole pełne jedzenia półmiski i talerze. Jej rodzice tymczasem półszepcetem rozmawiali z generałem. Wzajemna niechęć obu mężczyzn aż nadto rzucała się w oczy. Co się właściwie dzieje? - zastanawiała się.

Ojciec, który był listonoszem od ponad pięćdziesięciu lat, znał wszystkich w miasteczku, ale Amy nie mogła sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek miał do czynienia z rodziną Perrych.

- Tato... - zaczęła, ale zanim zdołała o cokolwiek zapytać, tuż obok pojawiła się Cindy Lou Baranski, trzymając w rękach dwa talerze.

- Pani Thomas, panie Thomas, proszę coś zjeść. Musicie mieć siłę. Dla dobra państwa córki i wnuczki.

Pani burmistrz postanowiła wykorzystać obecność mediów do tego, by pokazać się z jak najlepszej strony, pomyślała nie bez złośliwości Amy.

Wtedy właśnie między nią a jej rodziców niespodziewanie wkroczyła Millicent.

- Mój Boże, pani matka nie wygląda najlepiej! - wykrzyknęła zaaferowana, po czym wcisnęła Amy talerz z jedzeniem. - Musi coś zjeść, bo w przeciwnym razie zemdleje.

Millicent w roli siostry miłosierdzia w innych okolicznościach byłaby bardzo zabawna, lecz tym razem Amy musiała przyznać, że ma rację.

- Kazałam uprzątnąć wszystko ze stołu w kuchni - powiedziała do Amy. - Powinniście zjeść coś, zanim cała ekipa przyjdzie na lunch.

Nagle Amy uświadomiła sobie z przerażeniem, że zbliża się południe. Jej rodzice naprawdę muszą coś zjeść. Zwłaszcza matka.

- Bardzo dziękuję za troskę. Mamo, tato, chodźcie ze mną do kuchni, dobrze?

- Tylko proszę uważać, bo garnek jest bardzo gorący! Mam nadzieję, że wszyscy lubią grzyby! - rzuciła za nimi Millicent.

Amy zaprowadziła rodziców do kuchni. Usiedli przy stole. Po chwili usługane sąsiadki podały napoje i ułożyły na stole naczynia i sztuce. Każda chciała pomóc, ale Amy odetchnęła z ulgą, gdyby stąd wyszły i zostawiły ich w spokoju.

Udając, że je, bacznie obserwowała rodziców. Ojciec jadł szybko, niemal automatycznie, podczas gdy matka powoli przeżuwała każdy kęs. Amy pomyślała, że poprosi Hepplewhite'a, aby sprowadził doktor Martin.

Naraz wzrok Amy powędrował w kierunku kuchennych drzwi, w których stał Eugene Perry, wsuwając do kieszeni coś, co najprawdopodobniej było piersiówką whisky. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Amy aż otrząsnęła się z niechęcią, kiedy mrugnął do niej porozumiewawczo, a jej palce bezwiednie zacisnęły się na widelcu.

A gdzie przebywał Eugene tego wieczoru, kiedy zaginęła jej córka?

Wyprostował się nagle, jakby czytał w jej myślach. Jego twarz wykrzywił grymas pogardy.

Kilka minut później pojawił się Jake.

Na jego widok podniosła się, szybkim krokiem przeszła przez kuchnię, po czym wtuliła się w jego ramiona, patrząc pytająco w oczy. Pokręcił nieznacznie głową, a wtedy po jej twarzy popłynęła strużka gorących łez.

- Znajdziemy ją - wyszeptał jej do ucha.

- Minęło już ponad dwanaście godzin.

- To sprytna i rozsądna dziewczynka - próbował ją pocieszyć.
- Przecież jej nie znasz.
- To prawda. Ale znam jej matkę.
- Och, Jake, nie chciałam.

Przycisnął jej głowę do swojej piersi i uspokajająco pogładził ją po włosach.

- Wiem, wiem, skarbie.

Bicie jego serca odrobinę ukoło jej zszargane nerwy. Zamknęła oczy i objęła go rękoma, zupełnie nie zważając na to, że nie są sami.

- Nie mogę tu zostać, Jake - szepnęła. - Muszę coś zrobić.

Cokolwiek.

- Zjem coś, a potem porozmawiam z szeryfem, dobrze?
- Zaraz ci coś przygotuję.
- Ale wolałbym nie jeść tego, co stoi na stole. Widziałem, że nawet tego nie tknęłaś.

Uśmiechnęła się słabo.

- To specjalnie pani Perry. Na pewno będzie chciała cię tym nakarmić. Powiedz, że masz uczulenie na grzyby.

- Dobry pomysł. A ty zjadłaś coś w końcu? Potrząsnęła głową.
- Nie mogę. Nie dam rady niczego przełknąć.

- Chodź do stołu - rzekł i pociągnął ją za rękę. Wiedziała, że wszyscy przyglądają im się z ogromnym zainteresowaniem, ale nie obchodziło jej to w tej chwili.

Matt ułożył sobie na talerzu wielką górę kanapek. Amy zauważyła, że jego także nie skusiło danie pani Perry.

Tymczasem policja instruowała członków ekipy poszukiwawczej. Wśród nich był także Eugene Perry. Amy szarpnęła Jake'a za ramię.

- Nie powinni zabierać go ze sobą - szepnęła poruszona.

- Wydaje mi się, że pił. Ma przy sobie butelkę. Zresztą, nie mam do niego zaufania.

Jake zmrużył oczy, po czym bez słowa podszedł do sierżanta Lee Garveya. Ten wysłuchał go z uwagą, kiwając przy tym głową.

- Sierżant zajmie się tym - powiedział do Amy, kiedy wrócił do stołu.

Amy wiedziała, że Eugene patrzy na nich i zastanawiała się, czy słyszał, co o nim mówiono. Nie obchodziło jej to jednak. Przeraziła ją natomiast myśl, że życie jej ukochanego dziecka może być w rękach tego człowieka.

Na szczęście wszyscy zaczęli wycofywać się z kuchni i po chwili zostali tam tylko Jake, Matt, Amy i jej rodzice.

- Amy, muszę powiedzieć ci coś ważnego - zaczął ojciec.

- Zachowywałem tę tajemnicę przez wiele lat, dlatego....

W tym momencie Susan mocno ścisnęła męża za ramię.

- Nie, Corny! - wykrzyknęła rozpaczliwie. - Nie możesz! Na czołach obojga pojawiły się kropelki potu. Amy zaniepokoiła się. Jaka tajemnica? O co chodzi?

- Susan, nadeszła odpowiednia pora - przekonywał żonę Corny. - Musimy powiedzieć Amy całą prawdę.

- Nie teraz! Nie możemy tego zrobić teraz.

- Musimy. Dobrze wiesz.

- Tatusiu, czy ta sprawa nie może poczekać? - Spokój matki był teraz dla Amy ważniejszy niż wszystko inne.

Wtem Susan chwyciła się za brzuch i zgięła w pół.

- Niedobrze mi - wykrztusiła słabym głosem.

- Mamo! - Amy skoczyła na równe nogi, kiedy matka zaczęła wymiotować. Jake także wstał i wyjął z szuflady czysty ręcznik.

Niemal w tej samej chwili Corny także złapał się dłońmi za brzuch.

- Ja też źle się czuję - rzucił tylko, błędnie gwałtownie.

- Mamo! O mój Boże! - Przerazona Amy podtrzymała matkę, widząc, że ta ślania się na nogach i z trudem łapie oddech. Potem zerknęła na ojca i zobaczyła, że z nim dzieje się dokładnie to samo. - Jake!

- Wezwę pogotowie. - Natychmiast rzucił się do telefonu.

- Nie rozumiem, co się dzieje. - Amy głos drżał z przejęcia. Jake przez chwilę patrzył na nią z powagą, a potem powiedział powoli:

- Wydaje mi się, że to zatrucie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nagle zapanowało ogromne zamieszanie. Dom, który jeszcze kilka minut temu wydawał się pusty, w jednej chwili wypełnił się ludźmi. W czasie, gdy sanitariusze zajmowali się rodzicami Amy, do pokoju wpadł jeden z członków ekipy, oznajmiając z przejęciem, że troje kolejnych ludzi niespodziewanie dostało bóleści.

- Sprawdźcie jedzenie na ich talerzach - powiedział Jake do szeryfa. - To zatrucie pokarmowe. Widziałem już takie objawy. Musicie wziąć próbki pokarmu do badania.

Szeryf Hepplewhite wyszedł do kuchni, ale po chwili wrócił do Jake'a.

- Niestety, ktoś już umył talerze - powiedział podenerwowany.  
- Kto?  
- Nie wiadomo. Czy wie pani, co jedli? - zwrócił się szeryf do Amy.  
- Chyba tak. Chociaż może nie wiem o wszystkim.  
- W takim razie trzeba będzie pobrać próbki ze wszystkiego, co znalazło się na stole - poradził Jake. - Sprawdźcie zwłaszcza potrawy z grzybami i majonezem.

Hepplewhite ruszył do stołu. Tymczasem do Amy podszedł kierowca karetki.

- Zabieramy pani rodziców do szpitala - rzekł z powagą.  
- Jadę z wami!  
- Przykro mi, ale nie ma miejsca.



- Sami dojedziemy na miejsce - wtrącił Jake. - Amy, przynieś torebkę mamy i wszystkie dokumenty.

- Tak. Masz rację. Zaraz wrócę,

Jake rozejrzał się wśród tłumu. Eugene Perry stał na werandzie i rozmawiał z sierżantem Osherem i jeszcze jednym kompanem od kieliszka. Ben Dwyer gawędził z kimś, kogo Jake nie mógł dojrzeć, bo zasłaniała go ściana. W restauracji został tylko Arly, ale na czas akcji bar miał pozostać zamknięty.

- Powiedział pan, że zna te objawy, tak? - zagadnął Jake'a szeryf.

- Byłem kiedyś na misji wojskowej, gdzie kilka osób zjadło sałatkę z grzybów. Kilka godzin później dostali bóleści. Dwóch ludzi zmarło. Od tamtego czasu nie jem grzybów.

- Uważa pan, że to także zatrucie grzybami? I jak to właściwie było?

Jake zawahał się.

- Możliwe. Ojciec Amy chciał wyjawic jej jakaś tajemnicę. Susan strasznie się wtedy zdenerwowała. Błagała go, żeby nic nie mówił.

- Domyśla się pan, o co chodziło?

- Nie. Powiedział tylko, że milczał przez wiele lat.

Ich rozmowę przerwała Amy, która podeszła do Jake'a z torebką przewieszoną przez ramię.

- Jake, musimy już iść-powiedziała zdenerwowana.

- Zadzwoń do doktor Martin i powiem jej, żeby przyjechała do szpitala - obiecał Hepplewhite.

W oczach Amy błysnęły łzy.

- Dziękuję panu.

Jake wyprowadził ją na zewnątrz. Minęli tłum żądnych sensacji dziennikarzy i ekip telewizyjnych i nagle Jake stanął jak wryty. Przed domem nie było jego wozu, a na jego miejscu stał teraz duży samochód terenowy.

Co się mogło stać? Jake doskonale pamiętał, że rano przyjechał tu z Mattem zaraz po tym, jak wykąпали się i zmienili ubrania.

Matt! Nie widział go od czasu, gdy rodzice Amy dostali boleści. Usilnie odsuwał od siebie myśl, że chłopak zabrał samochód, ale nie potrafił znaleźć innego wytłumaczenia. Zwłaszcza że Matt miał na swym koncie kradzieże aut.

Bez słowa poprowadził Amy do jej samochodu.

- Masz kluczyki? - upewnił się.

W odpowiedzi wyjęła je z torebki i włożyła mu do ręki.

- W porządku? - zagadnął ją, kiedy wyjechali na ulicę. Skinęła głową. Dłonie zacisnęła tak mocno, że aż krew odpłynęła jej z palców.

- Co się dzieje, Jake? - odezwała się po chwili milczenia. -

Niczego nie rozumiem. Mama przestraszyła się, kiedy tata chciał mi coś powiedzieć. I pamiętam, że strasznie się zdenerwowała, kiedy Hepplewhite zapytał ją o te zwłoki w piwnicy. -dyskretnie otarła cieknące po policzkach łzy. - Mama unika mnie od tamtej pory. A teraz Kelsey zaginęła. Jakby tego było mało, ktoś mnie prześladowuje, a moi rodzice poważnie się zatruli. Boże, dlaczego nie zostałam za granicą?

Jake uspokajająco ścisnął jej dłoń.

- Czy sądzisz, że twoi rodzice wiedzą, czyje to zwłoki?

- Nawet nie dopuszczam do siebie myśli, że tak. Jeśli wiedzą, to dlaczego nie powiedzieli o tym szeryfowi? Czego mama tak panicznie się boi? I gdzie jest Kelsey?

Jake zamyślił się.

- Wiesz, zastanawiam się, czy to możliwe, żeby ktoś porwał Kelsey po to, żeby zamknąć usta twoim rodzicom?

Zapadło milczenie. Jake spojrzał na nią ukradkiem i zobaczył, że szklanym wzrokiem wpatruje się w dał.

- Myślisz, że Kelsey jeszcze żyje?

- Tak - odparł z przekonaniem. - Nie możesz w to wątpić.

- Staram się myśleć realistycznie. Jeżeli jakiś potwór porwał moje dziecko...

- Nasze dziecko - sprostował Jake. - Ale odzyskamy je. Amy zacisnęła powieki, z trudem wstrzymując dławiący ją spazm płaczu.

- Nie było telefonów z żądaniem okupu, prawda? - spytała dopiero po chwili.

- To raczej mało prawdopodobne. - Jake zacisnął na kierownicy obie dłonie.

- Dzięki. Zwłaszcza za to, że mnie nie okłamujesz - powiedziała drżącym głosem. - Jak myślisz, czy moi rodzice wyjdą z tego?

Jake westchnął ciężko.

- Nie wiem, Amy. To zależy, czym się zatruli i jak dużo zdążyli przetrwać. A także od ich stanu zdrowia.

Wyprzedziła ich pędząca na sygnale karetka. Amy wzdrygnęła się, kiedy wreszcie zatrzymali się przed szpitalem.

Tymczasem znów zerwała się ulewa i niebo zasnuło się ciężkimi, ołowianymi chmurami.

Co dzieje się z Kelsey? Czy jest cała i zdrowa? Czy nie jest jej zimno? A może jest głodna? Jake na próżno starał się odpędzić od siebie te myśli.

Wysiedli z samochodu i od razu pobiegli do drzwi prowadzących na oddział intensywnej terapii. Gdy znaleźli się w środku, Jake'a owionął znajomy zapach środków antyseptycznych, który towarzyszył mu w czasie kilku miesięcy rekonwalescencji.

Szli długim korytarzem, gdy nagle Amy przystanęła i odwróciła się do niego.

- Jake! Gdzie jest Matt? - spytała z nie skrywanym przerażeniem. - Wiesz, co jadł? Mam nadzieję, że...

Troska Amy poruszyła go szczerze.

- Nie, nie obawiaj się. Tak jak ja nie lubi grzybów ani sałatek z majonezem.

- W takim razie gdzie się podział? Nie widziałam go, kiedy wychodziliśmy.

- Ja też.

Sposób, w jaki to powiedział, zaniepokoił ją.

- Co się stało?

- Mój samochód zniknął - rzekł z wahaniem. Nie chciał dodawać Amy niepotrzebnych zmartwień.

- Matt jest za młody, żeby prowadzić, prawda? - spytała po krótkim namyśle.

- W świetle prawa, owszem.

- Nie rozumiem. Jake westchnął ciężko.

- Widzisz, Matt kradł kiedyś samochody.

Amy otworzyła usta, ale zamknęła je szybko, nie wiedząc, co powiedzieć.

Kiedy czekali, aż recepcjonistka skończy rozmawiać przez telefon i udzieli im stosownych informacji, w poczekalni pojawiła się kobieta w białym kitlu. Jake rozpoznał w niej doktor Leslie Martin.

- Chodź, Amy - delikatnie popchnął ją w kierunku drzwi, na których widniał napis „wstęp wzbroniony”.

- Amy? - odezwała się doktor Martin.

- Witaj, Leslie.

- Właśnie dowiedziałam się, że przyjechałaś. Bardzo żałuję, że spotykamy się w takich okolicznościach.

- Jak się czują moi rodzice?

Lekarka spojrzała na nią z powagą, potem przeniosła wzrok na Jake'a, aż wreszcie znów popatrzyła na Amy.

- Nie będę cię okłamywać. Jest źle. Oboje są w śpiączce.

Robimy im płukanie żołądków i testy na identyfikację trucizny.

Niestety, nie są już najmłodsi, a na domiar wszystkiego twoja matka ma kłopoty z sercem. Amy ukryła twarz w dłoniach.

- Muszę ich zobaczyć.

- Nawet nie będą zdawać sobie sprawy, że jesteś przy nich.

- Mimo to chcę do nich pójść.

- W porządku. Zaprowadzę cię, jak tylko ich stan trochę się unormuje.

Tymczasem popołudnie zamieniło się w wieczór. Do szpitala przywieziono kolejne ofiary zatrucia. Policja pojawiała się i odjeżdżała, za każdym razem zadając Amy i Jake'owi jakieś pytania. Susan i Corny zostali przyjęci na oddział intensywnej opieki medycznej, a Amy i Jake przenieśli się do mniejszej i nieco spokojniejszej poczekalni.

Kiedy Amy wreszcie pozwolono na złożenie rodzicom krótkiej wizyty, Jake podszedł do aparatu telefonicznego i zadzwonił do restauracji, chcąc zapytać, czy Matt już może wrócić. Odebrał Arly.

- Słuchaj Arly, jestem pewien, że świetnie sobie radzisz, ale chciałem tylko zapytać, czy widziałeś przypadkiem Matta?

- Matta? Myślałem, że jest z tobą. Nie było go tu od czasu, kiedy razem wyszliście z domu. Słyszałem, że poszukiwania odłożono do jutra.

Ta informacja zaskoczyła Jake'a.

- Jeśli chcesz, jutro także zajmę się wszystkim - zaofiarował się Arly.

- Ale jutro masz wolne.

- Daj spokój!

- Dzięki, Arly. Zamierzałem jutro zamknąć restaurację, ale jeśli zgodzisz się dopilnować interesu, to świetnie. Będę o tym pamiętał. - Jake wiedział, że jego pracownik potrzebuje pieniędzy.

Gdy odłożył słuchawkę, zobaczył, że zmierza ku niemu doktor Martin.

- Jak się czują pani pacjenci? - zagadnął ją

- Niestety, nie jest z nimi dobrze. Rozumiem, że nie znaleziono jeszcze córki Amy?

Ból ścisnął mu serce na samą myśl o Kelsey. Przecząco potrząsnął głową.

- Na dziś poszukiwania zostały zakończone - odparł smutno.

- Przepiszę Amy jakieś leki nasenne. Na końcu korytarza jest apteka, możecie je tam wykupić.

- Jestem pewien, że nie będzie chciała niczego zażyć.

- Proszę ją przekonać. Musi mieć dużo siły.

Jake zrozumiał, co lekarka chciała powiedzieć. Rodzice Amy prawdopodobnie nie przeżyją.

- Kiedy coś będzie wiadomo?

Leslie bezradnie rozłożyła ręce, po czym wypisała receptę.

- Do tej pory przywieziono jedenaście osób z objawami ciężkiego zatrucia - powiedziała. - Niestety, rodzice Amy są w najgorszym stanie.-

- Podejrzewacie, że to grzyby?

- Właśnie przeprowadzamy badania. A teraz niech pan zawiezie Amy do domu i spróbuje namówić ją na odpoczynek.

- Zrobię, co będę mógł.

W drodze do domu wstąpili do restauracji. Amy, zupełnie otepiała, stała obok Jake'a, kiedy rozmawiał z pracownikami.

Wszyscy bardzo starali się pomóc, ale nikt nie widział Matta. Jake zostawił dla niego kartkę z informacją, gdzie będzie, po czym wstąpił po coś na górę.

Gdy wyszli na zewnątrz, było już całkiem ciemno. Nagle Jake przystanął.

- Poczekaj chwilę-poleciał Amy.

Zanim zdążyła zaprotestować, ruszył biegiem w stronę zabezpieczonej taśmą piwnicy. Wtedy dopiero zauważyła stojącą tam postać. Gertrude Perry. Nie namyślając się, pobiegła za Jakiem.

Jake tymczasem zwolnił kroku. Amy zatrzymała się za jego plecami. Kobieta mamrotała coś do siebie.

- Pani Perry... - odezwał się ostrożnie.

- Wiedziałam, że to źle się skończy.

- Pani Perry? Staruszka odwróciła się.

- Trzeba ratować dziecko - powiedziała dobitnie.

Serce Amy zaczęło bić jak oszalałe. Czyżby miała na myśli Kelsey?

- Jakie dziecko? - spytał łagodnie Jake.

- Wiedziałam, że to się źle skończy - powtórzyła kobieta. -

Spójrz tylko, co narobili.

- Kto?

- Trzeba ratować dziecko! Nie możecie ukryć swoich grzechów!

Biedne martwe dziecko.

Amy postąpiła krok do przodu.



- Kelsey? Mówi pani o Kelsey?! - wykrzyknęła ogarnięta strachem.

Gertrude popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Czy ja cię znam?

- Jestem Amy. Amy Thomas. Czy wie pani, gdzie jest Kelsey? -

- Kto?

Jake uspokajająco ścisnął Amy za rękę.

- Czy potrafi pani uratować to dziecko, pani Perry? - zwrócił się do kobiety.

Przez chwilę patrzyła na niego wylężnionymi oczyma. Amy wydało się nawet, że właśnie odzyskała jasność umysłu. Niestety, wkrótce znów zaczęła bredzić.

- Nieszczęście i skandal! - wyszeptała, dygocząc.

Amy uświadomiła sobie, że kobieta ma na sobie tylko cienką bluzkę i spodnie, które na dodatek są całkowicie przemoczone, a temperatura znacznie spadła wieczorem i przez cały czas wiał silny, lodowaty wiatr.

- Pani Perry, wejdźmy do środka, dobrze? - zaproponował łagodnie Jake.

- Dobrze.

Gdy zbliżali się do drzwi, tuż obok nich zahamował jakiś samochód, opryskując ich przy tym wodą z kałuży.

Drzwi wozu otworzyły się z impetem i na zewnątrz wyszedł generał Perry.

- Tu jesteś -wykrzyknął na widok-siostry. Gertrude wzdrygnęła się.

- Wszędzie cię szukamy, moja droga - odezwała się Millicent, wysiadając z auta. - Chodź ze mną. Cindy Lou przygotowuje ci gorącą kąpiel. Taką, jaką lubisz.

- Nie wolno ci kompromitować rodziny w ten sposób! - powiedziała spokojnie Gertrude, przedrzeźniając bostoński akcent Millicent.

Wszyscy aż zaniemówili ze zdziwienia. Najszybciej ochłonęła Millicent.

- No właśnie, Gertrude. Chodź ze mną.

- Przepraszamy za kłopot - zwrócił się generał do Jake'a i Amy. - Zamierzamy oddać ją do domu opieki. Cindy Lou nie jest w stanie jej upilnować.

- Powiedziała, że trzeba ratować dziecko - odezwała się Amy. - Muszę wiedzieć, czy miała na myśli Kelsey.

Generał potrząsnął głową, patrząc na Amy z niesmakiem.

- Nikogo nie miała na myśli. Opowiada same brednie. Nie trzeba się nimi przejmować. Przykro mi, że panią zaniepokoiła - dorzucił, choć jego ton całkowicie pozbawiony był skruchy;

- Moja siostra z całą pewnością nie może pani pomóc. - Z tymi słowy z powrotem usiadł za kierownicą.

- Nieprawda-powiedziała z przekonaniem Amy, patrząc za odjeżdżającym samochodem. - Gertrude wie coś o tych zwłokach znalezionych w piwnicy.

- Zgadzam się z tobą. - Jake pokiwał głową. - Niestety, jednak generał ma rację. Jest zupełnie niepoczytalna.

- Być może, ale jestem pewna, że mówiła o Kelsey.

- Amy, najprawdopodobniej miała na myśli niemowlę, które zmarło w piwnicy.

- Nie sądzę. Nie zauważyłeś? Są chwile, kiedy ta biedaczka zdaje się dokładnie wiedzieć, co mówi.

Jake pogłodził ją po policzku.

- Chodźmy już z tego deszczu.

Wsiedli do jej samochodu. Amy nie miała wątpliwości, że Gertrude Perry dużo wie i może okazać się bardzo pomocna. Dlatego postanowiła znaleźć sposób, by nie dopuścić do umieszczenia biedaczki w zakładzie, zanim zdoła wyciągnąć od niej jakieś informacje.

Gdy zajechali na miejsce, Amy przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w dom, w którym dorastała. W środku nie było już tłumu znajomych i członków ekipy ani policji. Ale ktoś jeszcze kręcił się po pokojach. Prawdopodobnie jeden z detektywów zakładał podsłuch.

Tymczasem deszcz nie przestawał padać. Mimo to Amy nie miała ochoty wejść do środka i po raz kolejny rozmawiać z policją ani żadną z troskliwych sąsiadek.

- Musimy powiedzieć szeryfowi o Matcie - odezwała się w zamyśleniu.

- Nic mu nie będzie - odparł obojętnie Jake.

Z tonu jego głosu wydawać by się mogło, że Matt zupełnie go nie obchodzi. Amy wiedziała jednak, że jest zupełnie inaczej. Jake bardzo martwił się o niego, ale wstydził się okazać uczucia.

Potrząsnął głową, jakby, czytał w jej myślach.

- Nie martw się o niego, Amy. Matt zazwyczaj znika, gdy coś układa się nie po jego myśli.

- Jesteś zły - zauważyła.

- Chodźmy do środka.

Wyszedł z samochodu, obszedł go dookoła i otworzył jej drzwi. Ona nie poruszyła się jednak, powoli podniosła głowę i powiedziała cicho:

- Jake, to tylko dzieciak.

- Jest sprytniejszy, niż ci się wydaje. A poza tym, jest na mnie wściekły.

- Nie sądzę. Gdyby tak było, nie spędziłby całego ranka, pomagając ci w poszukiwaniach. Pomyśl, może wcale nie uciekł? Może przydarzyło mu się to samo co Kelsey?

Jake zastanowił się.

- Nie, to niemożliwe-rzekł z rozmysłem.

- Skąd możesz to wiedzieć? A może dziś rano zobaczył lub usłyszał coś, czego nie powinien?

- Przesadzasz.

- Czyżby? A jeśli moi rodzice zostali celowo otruci? Jake, pomyśl!

Nie odezwał się. Stał nieruchomo, a strugi deszczu spływały mu z włosów i twarzy.

- Możemy dokończyć tę rozmowę w domu? - spytał wreszcie.

- Chcę rozmawiać z szeryfem.

- W porządku. Jedziemy do niego - zgodził się. Amy natychmiast wyskoczyła z auta.

- Chodź, pieszo będzie szybciej. Hepplewhite'owie mieszkają zaraz obok Cznerych.

- Zmokniemy - zaprotestował Jake.

- Już jesteśmy przemoczeni - to powiedziawszy, pewnym krokiem ruszyła przed siebie. Kilka minut później naciskała dzwonek przy drzwiach Hepplewhite'ów.

Szeryf otworzył niemal natychmiast. Wciąż jeszcze miał na sobie mundur, lecz zdążył już rozpiąć koszulę.

- Amy? Pan Collins? Co się stało? - spytał, pospiesznie przyczesując palcami włosy. - Czy macie jakieś wiadomości o Kelsey?

- Nie. Przyszliśmy do pana, bo Mart też zaginął - wyjaśniła pospiesznie Amy.

Hepplewhite wbił wzrok w twarz Jake'a.

- Uważa pan, że znów uciekł?

- Możliwe. Wczoraj wieczorem mieliśmy poważną rozmowę. Powiedziałem mu o kilku rzeczach, które mogły go załamać.

- Bzdura! - Amy zaprotestowała żywo. - Wcale nie był załamany. Cały rano spędził na poszukiwaniach. Wydaje mi się, że usłyszał lub zobaczył coś, czego nie powinien.

- Wejdźcie. - Hepplewhite otworzył szerzej drzwi.

W ciemnym salonie błyskał ekran telewizora. Kobieta siedząca w wózku inwalidzkim, żadnym, nawet najdrobniejszym gestem nie zareagowała na przybyłych. Matka mówiła Amy, że pani Hepplewhite nie mówi i nie chodzi, ale przyczyny jej stanu nie zna nikt. Nawet w takiej plotkarskiej miejscinie jak Fools Point, gdzie każdy interesuje się życiem bliźnich, nie znalazła się ani jedna osoba, która miałaby śmiałość zapytać szeryfa, co się pani Hepplewhite przytrafiło.

Mówiono jedynie, że szeryf opiekuje się nią na zmianę z pielęgniarką, która pojawia się w czasie, gdy on pracuje,

- Nie chcemy panu przeszkadzać. Jest pan już po pracy - powiedziała Amy.

- Nigdy nie jestem po pracy. To nie biuro - odparł Hepplewhite.

- Można przychodzić do mnie w każdej chwili. Wejdźmy do kuchni.

Amy stwierdziła w duchu, że to jedyne pomieszczenie w tym domu, które nie robi przygnębiającego wrażenia. Na stole leżał talerz z resztkami odgrzanego w mikrofalówce kurczaka, a obok napoczęta-paczka chipsów i rozłożona gazeta.

- Jadł pan kolację - zauważyła speszona.

- Proszę się nie przejmować, już skończyłem. Czy mogę państwa czymś poczęstować?

- Nie, dziękujemy. Jedliśmy w szpitalu. Hepplewhite z zakłopotaniem pogłodził się po podbródku.

- Przykro mi, ale zabraliśmy z domu pani rodziców całe jedzenie. Musi zostać przebadane.

Amy wzdrygnęła się.

- Oczywiście, rozumiem.

- Proszę, niech pani usiądzie i powie mi, co takiego mógł zobaczyć Matt.

- Nie jestem pewna - zawahała się - ale biorąc pod uwagę okoliczności... Matt był w salonie, jadł, kiedy moi rodzice dostali bóleści. A potem już nikt go nie widział.

- Być może on także się zatrzał. - Hepplewhite spojrział na Jake'a.

- Mój samochód zniknął - odparł ten.

- Chce pan to zgłosić?

Jake zawahał się. Amy wiedziała, że obaj próbują chronić chłopca. Z czułością położyła dłoń na ręce Jake'a. Ten gest zdziwił go, ale sprawił jednocześnie przyjemność. Znacząco ścisnął jej drobną dłoń.

- Proponuję jeszcze trochę poczekać - powiedział.

- Szeryfie - zaczęła Amy - nie wiem, czy to ma coś wspólnego ze zniknięciem Kelsey i Matta, ale wydaje mi się, - że moi rodzice wiedzą coś na temat zwłok z piwnicy. Tato powiedział, że ma jakąś tajemnicę. Myślę, że to wiąże się z tamtą sprawą, i że rodzina Perrych także wie coś na ten temat. Jeśli nie wszyscy, to przynajmniej

Gertrude. I wcale bym się nie zdziwiła, gdyby okazało się, że generał także.

Szeryf oparł się o stół. Sposób, w jaki to zrobił, skojarzył się Amy z Jakiem. Fizycznie byli wprawdzie zupełnie różni, ale mieli niemal identyczne gesty i sposób poruszania się. Amy gotowa była się założyć, że Hepplewhite także miał za sobą wojskową przeszłość.

- Tata nie przepada za generałem - ciągnęła. - Ze wzajemnością, zresztą. Ich obopólna niechęć jest widoczna na pierwszy rzut oka. Zna pan przecież tatę, prawda? Ze wszystkimi jest w dobrych stosunkach. I mama też się go boi.

- Pani ojca? - zdumiał się szeryf.

- Nie, nie! Generała.

- Proszę się nie dziwić. To w końcu ważna osobistość, zwłaszcza dla ludzi z Fools Point. Może wzbudzać respekt.

- Pan też. I Jake. A żadnego z was się nie obawia. Wiem, że to niczego nie dowodzi, ale widziałam, w jaki sposób generał patrzył na ojca. Ostrzegał go. Było to zaraz po tym, jak ojciec powiedział, że chce mi coś wyznać. I jeszcze coś. Chwilę temu generał i jego żona niemal siłą zaciągnęli do samochodu biedną Gertrude. Mówiła coś o nieszczęściu i skandalu. Musi ją pan przesłuchać! Być może wie coś o Kelsey!

- Spotkaliśmy ją, jak stała nad piwnicą - dorzucił Jake.

Hepplewhite zmarszczył czoło i w zamyśleniu bębnił palcami po stole.



- Możliwe, że rzeczywiście pani rodzice i Gertrude coś wiedzą, ale nie wyobrażam sobie, żeby można było ją przesłuchać. To do niczego nas nie doprowadzi.

- Ale musimy znaleźć Kelsey. I Matta. Kto wie, może są razem? Może ktoś porwał ich, aby Zmusić moich rodziców do milczenia?

- Trucizna może to zrobić o wiele skuteczniej. - Szeryf zamilkł na chwilę, ważąc kolejne słowa. - Słuchajcie, powiem wam coś, co jeszcze nie zostało podane do wiadomości publicznej. Otóż te zwłoki leżały w piwnicy mniej więcej od trzydziestu lat. Najbardziej prawdopodobne jest to, że ta kobieta wykrwawiła się na śmierć przy porodzie. Była owinięta w prześcieradło i prawdopodobnie umieszczono ją w piwnicy już po śmierci. Dziecko też zmarło przy porodzie. Wygląda na to, że udusiło się pępowiną.

- Biedna kobieta. - Amy była głęboko poruszona.

- Tak.

- Susan też była w ciąży z Amy mniej więcej w tym czasie - zauważył Jake.

Hepplewhite skinął głową.

- No właśnie. Myślę, że obie kobiety się znały. Może opiekował się nimi ten sam lekarz. Leslie przejrzała starą kartotekę swojego ojca. Pani matka nie była w tamtym czasie jego pacjentką - zwrócił się do Amy.

- Podobno urodziłam się w domu.

- Gzy poród odbierała akuszerka?

- Nie mam pojęcia. Ale jeśli ta kobieta nie została zamordowana, dlaczego jej zwłoki ukryto w piwnicy? Dlaczego nikt nie wezwał lekarza?

- I to jest największa tajemnica - zgodził się szeryf. - Albo ktoś pozwolił na to, żeby wykrwawiła się na śmierć, albo znalazł ją, kiedy na pomoc było już za późno i nie chciał, aby to wyszło na jaw.

Właśnie sprawdzamy, czy nie zaginął nikt z rodziny Perrych. Zdjęcia biżuterii, którą ta biedaczka miała na sobie, zostaną przekazane prasie i telewizji. Może w ten sposób uda się ją zidentyfikować.

- W takim razie nie ma potrzeby niepokoić biednej Gertrude? - spytał Jake.

Szeryf potrząsnął głową.

- Prędzej czy później dowiemy się, kto to był.

- A zatrucia, próba włamania do domu rodziców i wreszcie zniknięcie Kelsey? - Amy spojrzała na niego z wyrzutem.

- Przykro mi, ale to wygląda na zbieg okoliczności. - Hepplewhite rozłożył ręce. - Zwłaszcza, że to chyba Cindy Lou przygotowywała tę pechową potrawę. Dziennikarze ją zaszczują, kiedy to wyjdzie na jaw. Rano zamierzamy ją zapytać, gdzie kupiła grzyby.

Amy poszukała wzrokiem Jake'a, a w jego oczach zobaczyła strach. Dokładnie taki, jaki sama odczuwała. Oboje rozumieli, że jeśli porwanie Kelsey nie ma nic wspólnego ze szczątkami znalezionymi w piwnicy, to szanse na to, że dziewczynka jest jeszcze żywa, są nikłe.

Jake gwałtownie podniósł się z krzesła.

- Chodź - zwrócił się do Amy. - Czekaj nas wszystkich męczący dzień. Pozwólmy szeryfowi odpocząć choć trochę.

- Jutro od rana zabieram się do pracy - obiecał Hepplewhite. - A moim ludziom wydaj nieoficjalne polecenie, żeby zajęli się szukaniem pańskiego wozu, panie Collins.

Jake pokiwał głową. Potem on i Amy pożegnali się i wyszli. Kiedy prawie dochodzili do domu jej rodziców, Jake zatrzymał się nagle.

- Weź jedną z tabletek, które przepisała doktor Martin.

- Nie. Mogą dzwonić ze szpitala. Nie chciałabym być nieprzytomna Jake, czy mógłbyś zostać na noc? Nie chciałabym być sama

- Ale policja...

- To obcy ludzie. - Jego reakcją sprawiła jej przykrość, lecz była tak zdesperowana, że z pewnością błagałaby go o to, gdyby musiała.

- Poczekaj, zadzwonię do restauracji i zapytam, czy przypadkiem Matt nie wrócił.

Amy otworzyła drzwi.

- Telefon jest w mojej sypialni.

Matt wiedział, że Jake będzie na niego wściekły: Był przemoczony do suchej nitki, zmarznięty i głodny. Samochód Jake'a utknął w bagnie, a on jakiś czas temu stracił staruszkę z oczu.

Nie bał się, ale musiał przyznać, że w mieście czuje się o wiele pewniej niż w ponurym lesie, który zdaje się ciągnąć w nieskończoność. Najgorsze było to, że zablądził. Gdyby tylko trzymał

się bliżej głównej drogi, nie miałby teraz takich kłopotów. Niestety, popełnił jeden podstawowy błąd. Gdy tylko wysiadł z auta, jego stopa natychmiast zapadła się w podmokłe grzęzawisko. Wyjął stopę z buta i przez ponad kwadrans męczył się, próbując odzyskać but.

Dokonawszy tego, uznał, że najlepiej będzie, jeśli zboczy z błotnistej drogi i przejdzie po trawie, która ścieliła się pomiędzy drzewami.

Powinien był za chwilę zawrócić, lecz postanowił pójść jeszcze kawałek, aby zobaczyć, dokąd poszła kobieta. Zapuścił się jednak za daleko, gdy tymczasem zapadł zmrok, ulewa przybierała na sile, a droga i samochód znikły mu z pola widzenia.

Wtedy zaczął żałować, że zadziałał tak impulsywnie. Mógł przecież wrócić i powiedzieć Jake'owi, co widział. Wtedy jednak straciłby staruszkę z oczu. Poza tym, w domu Thomasów zrobiło się straszne zamieszanie. Gdy kilka osób dostało nagle mdłości, jego wuj miał pełne ręce roboty. A Amy Thomas potrzebowała Jake'a. Co do tego Matt nie miał wątpliwości.

Zrezygnowany oparł się o sosnę. Spróbował zapalić latarkę, ale okazało się, że baterie są już bardzo słabe. Ależ był naiwny! Myślał, że zostanie wielkim bohaterem i Jake będzie z niego dumny, a tymczasem wszystko popsuł.

Znowu!

Zaczął iść przed siebie, przecierając oczy zalewane strugami deszczu. Już niemal stracił nadzieję, że uda mu się stąd wydostać. Nagle przystanął. W oddali majaczył kształt niewielkiego budynku. Była to jakaś altanka albo szopa. Wszystko jedno Najważniejsze, że

tam schroni się przed ulewą. A może w środku będzie ktoś, kto go nakarmi i zawiadomi Jake'a?

Przyspieszył kroku. Już prawie biegł, gdy nagle przyszło mu na myśl, że może powinien być bardziej ostrożny. Ta szalona stara kobieta jest pewnie gdzieś tutaj. Zwolnił i starając się poruszać bezszelestnie, okrążył budynek. Po co ktoś zbudował altankę w środku lasu? - zastanawiał się. Ludzie naprawdę miewają, dziwne pomysły, stwierdził z niesmakiem.

Ślady opon biegnące tuż obok domku świadczyły o tym, że ktoś tu niedawno był. W sercu Matta ożyła nadzieja. Ślady wozu muszą prowadzić do głównej drogi, pocieszał się. Tak, musi podążać tym tropem. Ale najpierw zajrzy do altanki. Może znajdzie coś do jedzenia?

Przez okno nie wpadało żadne światło. Zajrzał do środka, ale nie udało mu się nic zobaczyć. Uznawszy, że w środku nie ma nikogo, wszedł na drewnianą werandę. Przed drzwiami dostrzegł zabłocone ślady małych stóp. Takie ślady mogłoby zostawić dziecko albo staruszka.

Nacisnął klamkę i, ku jemu ogromnemu zaskoczeniu, drzwi ustąpiły. Popchnął je lekko, nasłuchując. Z zewnątrz jednak nie dochodził żaden odgłos. Mimo to instynktownie czuł, że w środku ktoś jest.

Wyjął z kieszeni latarkę i włączył ją. Słaby przyćmiony snop światła prześlizgnął się po ścianie dużego salonu, po czym wpadł do kuchni. Było tam pusto. Matt postąpił kilka kroków naprzód i wtedy

w przeciwniejszej ścianie dostrzegł drugie drzwi, a nieco dalej kolejne. Skierował światło na podłogę i w tym samym momencie drgnął. Widniały na niej takie same ślady stóp jak na zewnątrz. Serce zaczęło tłuc mu się w piersi jak oszalałe. Przypominał sobie, jak ostatnim razem podążał za kimś do ciemnej stodoły. Tamtej eskapady omal nie przypłacił życiem.

Mimo to ruszył naprzód. Ręka zadrżała mu, gdy położył ją na klamce. Z duszą na ramieniu pchnął drzwi, gotów uciekać, gdyby tylko usłyszał jakiś szmer. Ale w środku panowała głucha cisza. Trochę uspokojony, przekroczył próg i znalazł się w pokoju, który mógł być sypialnią.

Znów włączył latarkę, kierując światło na łóżko. Wtedy dopiero dostrzegł leżący na nim nieruchomo zwinięty w kłębek kształt.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Amy odwróciła się do Jake'a tyłem, przyciskając plecy do jego piersi. Gdy poczuł przy sobie jej ciepłe, pachnące ciało, odżyły w nim wspomnienia sprzed lat, a senność odpłynęła. Amy nigdy nie dowie się, jak bardzo żałował tego, co zrobił. I to z prostego powodu: nigdy nie potrafił okazywać uczuć.

Przez chwilę wahał się, czy ściągnąć koszulę, nie wiedząc, jak Amy zareaguje na jego blizny na plecach. Okazało się jednak, że niepotrzebnie się martwił, ponieważ Amy zachowywała się jak w transie. Jej myśli nieustannie krążyły wokół dziecka i rodziców.

Zsunął buty i skarpetki i w spodniach wślizgnął się do łóżka. Pozostał w nich nie dlatego, że się wstydził, ale po to, aby od razu być gotowym do wyjścia, gdyby coś się zdarzyło.

Amy wyszła do łazienki i po chwili wróciła przebrana w za duży podkoszulek, spod którego widoczny był zarys stanika i majtek. Zawsze lubiła spać w luźnych rzeczach, przypominał sobie. Tylko że kiedy byli razem, nie nosiła niczego pod spodem.

Choć pragnął jej tak samo jak kiedyś, starał się nie myśleć o seksie. Nie tknąłby jej teraz, nawet gdyby przyszła do niego zupełnie naga. Podniecała go, ale nie to było teraz ważne.

Leżała tuż przy nim nieruchomo, ale wiedział, że nie spała. A kiedy usłyszał jej cichutki szloch, delikatnie przyciągnął ją do siebie, wtulając twarz w pachnącą świeżością włosy.

Odwróciła się do niego i mokrym od łez policzkiem przyłgnęła do jego piersi.

- Jake?

W odpowiedzi ścisnął ją delikatnie na znak, że nie śpi.

- Czy testy ujawniłyby obecność jeszcze jednej trucizny?

- Tak. Dlaczego pytasz? - Z czułością pogładził ją po policzku.

Podniosła głowę i zaczęła pocierać palcem jego jednodniowy zarost. Dopiero teraz przyszło mu na myśl, że powinien się ogolić, zanim położył się obok niej. Tak długo żył samotnie, że nawet nie pomyślał o tym.

- Z moimi rodzicami jest bardzo źle. - Tu jej głos się załamał, a Jake'owi żal ścisnął serce. Zaginięcie dziecka było dla niej wystarczającą tragedią. To drugie nieszczęście było tylko dowodem na okrucieństwo losu.

- Czują się gorzej niż inni - mówiła. - Wiem, że są w podeszłym wieku i ich kondycja fizyczna odgrywa tu decydującą rolę, ale nie wierzę, że jakiś zwyrodnialec porwał Kelsey. Wydaje mi się raczej, że ta szalona Gertrude chciała nam coś powiedzieć. - Podniosła się na łokciu. Na jej twarzy malował się wyraz bólu. Jake bardzo pragnął ją pocieszyć, ale nie zamierzał dawać jej złudnych nadziei. - W kuchni kręciło się mnóstwo ludzi - dodała, zanim zdążył powiedzieć cokolwiek. - Jak myślisz, trudno byłoby wśród takiego zamieszania zatruć jedzenie?

- Łatwo, pod warunkiem, że wiadomo było, kto korzysta z poszczególnych naczyń - stwierdził.



- Cindy Lou przygotowała nam posiłek. Rodzice stali koło generała, kiedy podeszła do nich i zaczęła przekonywać ich, że powinni coś zjeść. Myślałam, że robi to na pokaz, bo tuż obok stali dziennikarz i fotoreporter z „Ledgera”.

- Teraz już tak nie uważasz?

- To ona częstowała nas potrawką z grzybów.

- Ale nie wiemy, czy... - zaczął Jake, lecz Amy przerwała mu:

- Jej matka bardzo nalegała, żebyśmy poszli do kuchni. A może Cindy Lou także? Nie wiem, nie pamiętam dokładnie, jak to było. Wiem tylko, że Millicent krzątała się wokół stołu, roznosiła napoje i ciastka. Nawet Gertrude kręciła się w pobliżu. I Eugene. Pamiętasz, powiedziałam wtedy, iż wydaje mi się, że pił. A jeśli to, co wkładał do kieszeni, to wcale nie była butelka whisky? Jeśli miał tam truciznę?

Jake nie przepadał za rodziną Perrych, uważał jednak, że Amy trochę poniosła fantazja. On także z całego serca pragnął, aby ich córeczka była cała i zdrowa, ale nie widział żadnych podstaw, aby winą za jej zniknięcie czy też otrucie Susan i Corny'ego obarczać kogoś z Perrych.

- Pomyśl, może Matt przyłapał kogoś z nich na gorącym uczynku?

A jednak to pytanie zasiało w nim niepokój. Amy czekała na odpowiedź.

- Jeśli rzeczywiście coś by zobaczył - odrzekł po chwili - powiedziałby mi o tym.

- O ile zorientowałby się, co się naprawdę dzieje. Wydaje mi się, że mógł nie zdawać sobie sprawy, że powinien poczuć się zaniepokojony. Generał zniknął, gdy tylko jego córka do mnie podeszła. Tak naprawdę, cała rodzina Perrych ulotniła się niepostrzeżenie po tym, jak rodzice usiedli do stołu. I Matt też jakby rozpląnął się w powietrzu.

- Eugene został - zauważył Jake.

- Zgoda, został. - Amy niechętnie kiwnęła głową.

Jake musiał przyznać, że w tym, co mówiła, jest pewna logika

- Amy, moja droga - wtrącił niepewnie. - Eugene i Cindy Lou byli dziećmi trzydzieści lat temu.

Usiadła na łóżku i niecierpliwym ruchem dłoni odrzuciła do tyłu włosy, które opadły jej na twarz.

- Jasne, ale pani burmistrz znów będzie startować w wyborach. Nie może pozwolić sobie na żaden skandal.

- To nie jest powód, żeby kogoś otruć. Powiedziałbym, że wręcz przeciwnie.

- Może masz rację. Ale przecież nie można wykluczyć, że tamta kobieta wcale nie umarła przy porodzie. Może zamordował ją generał albo jego siostra? A Cindy Lou dowiedziała się o tym. Minęło trzydzieści lat, cała sprawa poszła w niepamięć, a tu nagle zwłoki zostają znalezione. Hepplewhite powiedział, że prędzej czy później, policji uda się ustalić tożsamość ofiary. A Perryim bardzo zależy na dobrej reputacji.

- Szeryf powiedział, że ta biedna kobieta zmarła przy porodzie. Jej dziecko także - rzekł Jake dobitnie.

- To tylko przypuszczenie. Nie ma stuprocentowej pewności. Jake bez słowa ułożył się na wznak. Skrzywił się, kiedy chwycił go nagły ból pleców.

- Znowu to robisz - powiedziała Amy z wyrzutem.

- Co takiego?

- Nie jesteś ze mną szczery. Zawsze taki byłeś. Powiedz mi otwarcie, co myślisz! Uważasz, że zwariowałam?

- Nie, Amy. Nie zwariowałaś. Ludzie zabijają z różnych, nawet najmniej zrozumiałych pobudek. Nie twierdzę, że twoje przypuszczenie jest kompletnie bezsensowne. Ktoś z rodziny Perrych, a być może nawet wszyscy, mogli myśleć o zamordowaniu twoich rodziców, aby mieć pewność, że ich sekret nie wyjdzie na światło dzienne. Ale.

- To rzeczywiście brzmi niedorzecznie, kiedy mówisz o tym w taki sposób! - zawołała.

Jake popatrzył na nią spokojnie.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś uprowadził Kelsey, żeby móc szantażować twoich rodziców, tak?

Mocno zacisnęła palce na poduszce.

- Tak. Nie zniosłabym myśli, że jakiś zboczeniec porwał ją z domu w czasie, kiedy ja byłam na dole. - Naraz wstrząsnął nią szloch.

- Moi rodzice umierają, Jake, a ja czuję się taka bezradna.

Uspokajająco pogładził ją po ramieniu.

- Wiem, wiem, skarbie. Ale nawet jeśli masz rację, to w chwili, gdy twoi rodzice umrą, Kelsey zacznie grozić wielkie niebezpieczeństwo.

- Ale mogę być pewna, że będą trzymać ją przy życiu, dopóki nie będą mieć pewności, że moi rodzice nie żyją!

- Jutro rano zapytam szeryfa o wyniki badań laboratoryjnych - obiecał Jake.

Amy z nadzieją podniosła wzrok.

- Nawet jeśli nie wykryją innej trucizny, trzeba wziąć pod uwagę możliwość, że trujące grzyby podano celowo - powiedziała.

- Tak, ale problem polega na tym, że musimy najpierw ustalić związek pomiędzy Perrymi, zwłokami z piwnicy i twoimi rodzicami.

Amy gwałtownie zerwała się z miejsca.

- Myślę, że możemy spróbować.

- Jak?

- Zdjęcia.

Jake popatrzył na nią pytająco.

- Kiedyś razem z mamą porządkowałyśmy jej stare zdjęcia. Ma ich mnóstwo. Są tam między innymi fotografie z mojego dzieciństwa. Na wielu z nich jest mama i ojciec. Pomyślałam sobie, że może znalazłyby się wśród nich zdjęcia z czasów, kiedy była ze mną w ciąży.

Jej podekscytowanie udzieliło się Jake'owi.

- Może będą na nich też jakieś ciężarne znajome - zasugerował, siadając na łóżku.

- Warto sprawdzić. Poczekaj, przyniosę je. Są w sypialni rodziców.

Jake zapalił światło.

Szczerze podziwiał zapał, z jakim Amy chwyciła się najdrobniejszych okruchów nadziei. Podniósł się z łóżka, kiedy wróciła, dźwigając albumy i pudełka po butach pełne fotografii i pomógł jej porządkować je na pościeli.

- Przypomnij mi rano, że mam poprosić szeryfa, żeby rozpoczął poszukiwania mojego samochodu - powiedział. - Jeśli jest tak, jak mówisz, to Matt także może być w tarapatach.

Amy patrzyła na niego w milczeniu. Zawsze był bardzo opanowany, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Mimo to była pewna, że serce ściska mu ból.

- Czy są ułożone w jakimś porządku? - pośpiesznie zmienił temat.

- N-nie.

- No dobrze, więc powiedz mi, kogo rozpoznajesz. Siedząc obok niego, Amy czuła, jak ogarnia ją narastające

podniecenie. Kiedy leżała przy nim, myślała tylko o tym, co się stało i oczekiwała od niego pocieszenia, lecz teraz nagle stała się świadoma bliskości jego ciała.

Od pasa w górę był nagi. Gdy tylko otworzyła pierwszy album, wróciła pamięcią do pewnego wieczoru, kiedy pozwolił jej zlizać ze swojego torsu kawałek czekoladowego lodu, który niechcący straciła z łyżeczki. Był zaskoczony, widząc, jak pochyla się nad nim i zaczyna

delikatnie przesuwać językiem po jego piersi. Jego zaskoczenie nie trwało długo, bo po chwili sam błagał o więcej. Tymczasem z zamyślenia wyrwał ją jego głos:

- Amy, czy coś nie tak?

- Co takiego?

- Jeśli jesteś zmęczona albo nie masz nastroju...

- Nie, nie, skądże znowu! Po prostu się zamyśliłam.

Czuła, że się czerwieni, więc spuściła głowę. Co się z nią dzieje? Kelsey jest gdzieś z dala od domu i czeka na pomoc, a ona myśli o seksie!

Była przerażona i zmęczona, lecz mimo to w pełni świadoma atrakcyjności Jake'a. Jej wzrok prześlizgnął się z jego piersi na twarde brzuch, zatrzymując się w miejscu, gdzie znad zsuniętych do połowy bioder spodni wylaniała się cienka linia zarostu.

- Moi rodzice długo czekali na dziecko - otworzyła album na chybił trafił. - Ojciec Leslie Martin był jedynym lekarzem w Fools Point. Mama i tata pobrali się późno, a doktor Martin, po szeregu badań zawyrokował, że najprawdopodobniej mama nie będzie mogła zajść w ciążę. Kiedy jej to powiedział, po prostu przestała do niego chodzić. W tamtych czasach nie było klinik, w których leczono bezpłodność. Doktor Martin polecił jej, aby zasięgnęła opinii innego ginekologa, ale nie mam pojęcia, czy skorzystała z jego rady. Z tego, co wiem, ona i ojciec nie spodziewali się, że będą mieć dziecko.

Przed oczyma stanęli jej rodzice leżący na szpitalnych łózkach i podłączeni do skomplikowanej aparatury. Szybko otrząsnęła się z tej wizji. Muszą żyć! Muszą!

- Mama mówiła mi, że była w siódmym niebie, kiedy okazało się, że jest w ciąży.

- Twoja mama leczy się u Leslie Martin, prawda?

- Tak. Po tym, jak Leslie przejęła praktykę po ojcu, zaczęła chodzić do niej na rutynowe badania. Ale swojego ginekologa ma w Germantown.

- Czy to twoi rodzice? - Jake wziął do ręki jedno ze zdjęć.

- Tak. Musiało zostać zrobione, kiedy mama była ze mną w ciąży. Widzisz, jaki ma okrągły brzuch pod tą sukienką?

- No, przynajmniej jest jakiś ślad. Zobaczmy, czy znajdziemy jeszcze coś z tamtego okresu.

Wyglądało jednak na to, że jest to jedyne zdjęcie przedstawiające jej matkę w ciąży. Im dłużej szukali, tym większe przygnębienie ogarniało Amy. Wszystko wskazywało na to, że szukają igły w stogu siana i to z zawiązanymi oczyma. Nie rozpoznawała większości ludzi widniejących na fotografiach. Dziadkowie ze strony obojga rodziców zmarli jeszcze przed jej urodzeniem, a dwaj bracia ojca zginęli w wypadku na budowie, kiedy była mała. Nawet nie wiedziałyby, jak wyglądali, gdyby matka któregoś dnia nie pokazała jej ich na zdjęciach.

- Nie mam pojęcia, do kogo jesteś podobna - stwierdził Jake, oglądając fotografie Amy z wczesnego dzieciństwa.

Jego zainteresowanie sprawiło jej przyjemność, lecz mimo to delikatnie przypomniała mu o prawdziwym celu poszukiwań. Ale kiedy dotarli do serii zdjęć ukazujących malutką Kelsey, oboje zapomnieli, czego właściwie szukają.

- Śliczne dziecko - zachwycił się Jake. - Wygląda tu zupełnie jak ty. - Wyjął jedno z nich i przyłożył je do zdjęcia Amy. - Nikt nie miałby wątpliwości, że to twoja córka.

Łzy napłynęły Amy do oczu, ale szybko otarła je wierzchem dłoni. Musi być silna. Jeśli wśród tej góry zdjęć jest jakakolwiek wskazówka, jej zadaniem jest ją odnaleźć.

- Ma twój uśmiech. I podbródek - stwierdziła.

- Tak uważasz? - Jake był wyraźnie zadowolony.

- Ma za to własny rozum - dorzuciła, a on roześmiał się. Wtedy poczuła, jak ogarnia ją błogie odprężenie. Wiedziała, że sprawiła to bliskość Jake'a - mężczyzny, którego pieszczoty kiedyś doprowadzały ją do nie wysłowionej rozkoszy. I którego nadał pragnęła.

- Myślę, że na dzisiaj wystarczy - odezwał się niespodziewanie.

- Jak to? Nawet nie otworzyliśmy drugiego pudełka.

- Amy, jest późno.

- Masz rację.

Wstał z łóżka i zabrał się do składania zdjęć. Wtem Amy wydała z siebie tłumiony okrzyk przerażenia. Odwrócił się do niej gwałtownie.

- Co się stało?

- Twoje plecy.



- O, przepraszam. Założę koszulę.

- Nie. - Zsunęła się z łóżka i delikatnie dotknęła ramienia Jake'a.

- Unikasz mnie, Jake. Zawsze tak robiłeś. Odgradzasz się ode mnie murem, który budowałeś przez tyle lat. Porozmawiaj ze mną wreszcie! Otwórz się. Powiedz, co się stało!

Leciutko wzruszył ramionami.

- Akcja się nie powiodła - wyjaśnił krótko.

Ale ona wiedziała, że za tym wyjaśnieniem kryje się coś więcej.

Wiedziała, że Jake czuje się za to odpowiedzialny,

- Masz ślady po oparzeniach.

- Łódź eksplodowała.

- Och, Jake!

- Miałem szczęście, że siła wybuchu wyrzuciła mnie do zimnej wody. Przykro mi, Amy, ale nie mogę zdradzić ci szczegółów. Nie chodzi o to, że chcę coś przed tobą ukryć, ale to ze względów bezpieczeństwa.

- Nie chcę wyciągać z ciebie tajemnic służbowych. - Przesunęła się w miejsce, z którego mogła dokładnie zobaczyć jego blizny.

Delikatnie powiodła palcem wzdłuż szramy ciągnącej się aż do pasa. - To nie jest ślad po poparzeniu - zauważyła.

- Nie - przyznał niechętnie. - Zostałeś postrzelony?

- Amy, to naprawdę nie ma znaczenia!

- Ma! - powiedziała z przekonaniem. - To musiała być bardzo głęboka rana. Boże, ileż ty wycierpiałeś!

Skrzywił się, a ona natychmiast domyśliła się, że ból dokucza mu w dalszym ciągu.

- I tak miałem szczęście.

W odpowiedzi otoczyła go ramionami, przytulając twarz do jego pleców. Dławił- ją żal. Nie była w stanie powiedzieć ani słowa, kiedy spojrzała na rozległe, ledwo zabliznione rany. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak straszliwy ból i cierpienie kryją się za nimi. Zwłaszcza że Jake nie miał rodziny, która podtrzymywałaby go na duchu, kiedy leżał w szpitalu.

- Amy, to było dawno temu.

Była zła, że nadal nie chce się przed nią otworzyć. Wypuściła go z objęć i stanęła przed nim.

- Czyżby? Rana nawet się jeszcze dobrze nie zagoiła. Wiem, że strasznie cię boli. Widziałam, jak się krzywisz, kiedy nikt nie patrzy. Jake, bądź ze mną szczerzy!

Dziewięć lat temu nie próbowałaby wyciągać z niego czegokolwiek w taki sposób. Wtedy nie wiedziała o nim właściwie nic oprócz tego, że jest fantastycznym kochankiem.

Ale teraz, dzięki jego rozmowie z Mattem, którą podsłuchiwała, stojąc przed drzwiami kuchni, poznała go od zupełnie innej strony. Jake po prostu nie umiał otworzyć się przed ludźmi. Dlatego postanowiła go tego nauczyć.

Ujęła jego twarz w obie dłonie, przyciągając do siebie głowę ukochanego, po czym objęła wargami jego usta. Na początku był nieco sztywny, jakby się opierał, mimo to śmiało musnęła jego wargi

językiem. Przez chwilę myślała, że chce się od niej odsunąć, ale nic takiego nie nastąpiło.

Niespodziewanie przyciągnął ją bardzo blisko i rozchylił usta. Całował ją zachłannie i namiętnie, dokładnie tak, jak przed laty. Nie miała już żadnych wątpliwości, że jej pragnie. Przez cienką bawełnę podkoszulka wyczuwała jego nabrzmiałą męskość.

Koniuszki jej piersi stwardniały, odpowiadając na pieszczotę. Jęknęła cicho. Jego szorstki zarost pocierał delikatną skórę jej policzka, ale nie czuła bólu.

Kiedy zbliżył usta do jej szyi, przesunęła dłonią po jego torsie i niżej, natrafiając wreszcie na wypukłość w spodniach. Jake wydał z siebie tłumiony jęk rozkoszy.

- Amy! - wyszeptał gardłowo i gwałtownym ruchem przycisnął jej palce swoją ręką.

Potem powoli, jakby z ociąganiem, podniósł jej dłoń do ust i zaczął całować jej wnętrze.

- Jake!

- Musimy przestać, Amy.

Narastające gwałtownie pragnienie niemal sprawiało jej ból.

- Dlaczego? Przecież jesteśmy dorośli. Sami tego... Ujął jej twarz w dłoń i pocałował kształtne usta.

- Nie możemy - powtórzył, drżąc z podniecenia. - Nie jestem zabezpieczony.

Te słowa otrzeźwiły ją w jednej chwili. Jeśli teraz będą się kochać, istnieje prawdopodobieństwo, że zajdzie w ciążę. Pocznie

dziecko. Takie jak Kelsey. Jak mogła choćby na chwilę zapomnieć o córeczce i rodzicach?

- A ty?- spytał.

Popatrzyła na niego nieobecny wzrokiem.

- Co takiego?

- Czy ty jesteś zabezpieczona?

- Nie. - Z wściekłości miała ochotę w coś uderzyć. Jaka matka myślałaby o seksie, kiedy jej dziecko zaginęło?

Jake odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował ją w czoło. Amy pozwoliła mu się przytulić.

- Przepraszam - wyszeptał czule. - Nie zamierzałem niczego zaczynać.

Wyszarpnęła się z jego objęć.

- Uwielbiasz odgrywać rolę szlachetnego bohatera, prawda? - mruknęła z wściekłością.

- Co takiego?

- To ja zaczęłam. Nie ty. Nie musisz zawsze się tak kontrolować, Jake. Nie powinieneś zawsze brać na siebie winy. To normalne, że pragnie się drugiej osoby. Tylko dzięki temu związek dwojga ludzi ma sens. Pragnę cię. Moja córeczka zaginęła. Rodzice są umierający. Mimo to jednak pragnę cię. Zawsze cię pragnęłam.

Zacisnęła powieki, ale chwilę później znów otworzył oczy. Dopiero teraz Amy dostrzegła w nich ból.

- Jake, przepraszam! - Głośno przełknęła ślinę. - Ale błagam cię, nie odpychaj mnie. Zwłaszcza teraz, kiedy tak bardzo cię potrzebuję.

- Co chcesz ode mnie usłyszeć? Chcesz zaryzykować? Możesz zajść w ciążę.

Drgnęła.

Pragnęła kolejnego dziecka. Dziecka Jake'a.

- Kochanie, nie sądzę, żeby... - zaczął.

- Masz rację - przerwała mu. - Nie możemy tego zrobić. Odsunął się od niej.

- Znowu odgradzasz się ode mnie murem - powiedziała, wzdychając. - A ja tak bardzo chciałabym, żebyś powiedział mi, co myślisz.

Z zakłopotaniem przesunął dłonią po włosach.

- Mogę spróbować, Amy, ale nie wiem, czy mi się uda. Nie mam w tym doświadczenia.

- Wiem. Poradzimy coś na to. Razem.

Zauważyła, że jej słowa poruszyły go. Stał zmieszany, nie wiedząc, co zrobić z rękami,

- Wyjdiesz za mnie? - spytał niespodziewanie.

Amy zamarła z wrażenia. Przez kilka sekund nie była w stanie złapać tchu.

- Co powiedziałaś?

- Wyjdź za mnie.

Dziewięć lat temu oddałaby wszystko, byle tylko usłyszeć te słowa. Teraz jedynie ją zaszokowały.

- Uda nam się, Amy - dodał cicho.

- Nie mogę. Ja...

- Wiem. Trochę się spóźniłem. Ale przemyśl to. Po tym, jak znajdziemy Kelsey i Matta, jeszcze raz cię o to poproszę. Chciałbym też, żeby Kelsey miała siostrę lub brata.

Amy była tak szczęśliwa, że ledwo powstrzymała się, aby nie rzucić mu się w objęcia.

- Wierz mi, robiłbym wszystko, żeby być dobrym mężem i ojcem - ciągnął. - Wiem, że ty jesteś wspaniałą matką. Może mogłabyś mnie czegoś nauczyć?

Serce zabiło jej szybciej.

- Amy, oboje wiemy, że między nami wciąż iskrzy. Nawet nie umiem wyrazić słowami tego, jak bardzo mnie pociągasz.

A miłość? Nigdy nie powiedział jej, że ją kocha. A ona tego właśnie potrzebowała.

- Przemyśl to, dobrze?

Oczywiście, że to zrobi. Nie mogłaby inaczej.

Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Ale przecież musi być jakiś sposób, żeby naprawić błąd. Trzeba dokładnie zaplanować każdy kolejny krok. Ta kobieta nie jest tak głupia, jak się na początku wydawało. Dlatego dobranie się jej do skóry wymagało ogromnego sprytu. Okazało się, że całkiem nieźle potrafi się chronić.

Ale każda, nawet najlepsza ochrona jest niczym dla zdeterminowanego zamachowca.

Panującą w domu ciszę zakłóciło bicie zegara. Jest późno. Bardzo późno. Na drewnianym blacie biurka lśniła metaliczna lufa

pistoletu. Takie niepozorne urządzenie. Kto by pomyślał, że może rozwiązać wszystkie problemy.

Ta kobieta umrze już jutro. A potem zginą dzieciaki. Policja już podejrzewa, że małą uprowadził zboczeniec. Bardzo dobrze! Niech idą tym tropem.

Kelsey. rozarta obolałe od kajdanków nadgarstki. Matt przyjrzał jej się uważnie. Na szczęście, nie odniosła żadnych obrażeń. Była tylko wyczerpana, głodna i przerażona.

Kiedy tylko zdołał uwolnić jej ręce z kajdanków, którymi była przykuta do łóżka, jego radość z odnalezienia dziewczynki ustąpiła miejsca zaniepokojeniu, bo tymczasem na zewnątrz znów lało jak z cebra, nie mogli więc wyjść z domku. Najtrudniej było wytłumaczyć małej, że muszą tu na razie zostać.

- Czy tu są niedźwiedzie? - spytała przestraszona.

- Możliwe. Jest już całkiem ciemno i nie wiadomo, jakie zwierzęta czają się między drzewami. Musimy przeczekać tu do rana.

- A jeśli ona wróci?

Matt wiedział, że Kelsey ma na myśli Gertrude Perry. Potrząsnął głową.

- Do jutra nie wróci. - Przynajmniej taką miał nadzieję. Udało mu się rozpalić w starym kominku niewielki ogień, mimo to jednak wciąż jeszcze było mu zimno i czuł się nie najlepiej. Stara kobieta przyniosła do domku jedzenie, które zostało u Thomasów i zostawiła je w zasięgu ręki Kelsey. Nie wyglądało zbyt apetycznie, ale udało mu się namówić Kelsey, żeby coś zjadła. Jedynym daniem, którego nie

pozwolił jej tknąć, była nieszczęsna potrawka z grzybami. W plastikowej butelce stała ciepława woda mineralna, którą Matt podzielił się z dziewczynką. W tej chwili najbardziej pragnął znaleźć się w restauracji i jeść posiłek przygotowany przez Arly'ego.

Popatrzył na dziewczynkę. W jej oczach zobaczył ufność i nadzieję, które nagle dodały mu sił.

- Nie przejmuj się - rzucił na pozór bez troski. - Uda nam się. Po śladach ciężarówki dojdziemy do drogi. Mam samochód - dodał nie bez dumy. - Ugrzązł w błocie, ale może z twoją pomocą uda mi się go wyciągnąć i będziemy mogli wrócić do miasta. Jake na pewno domyślił się, że wziąłem jego wóz, więc najprawdopodobniej gliny już nas szukają.

- Jake jest moim tatą - powiedziała Kelsey. - Widziałam jego nazwisko na swoim świadectwie urodzenia.

- Wiem. To mój wujek.

Dopiero teraz, kiedy to powiedział, uzmysłowił sobie, że oswoił się z tą myślą. Najpierw, gdy tylko się o tym dowiedział, był rozczarowany i zły, ale teraz ten fakt naprawdę go cieszył. Żałował tylko, że Jake nie zabrał go do siebie zaraz po tym, jak wybuch zniszczył dom wujostwa, ale doceniał, że w końcu się pojawił. I najważniejsze, że chciał z nim mieszkać. Matt czuł wyraźnie, że nie jest dla niego ciężarem.

- Wiesz - zwrócił się do Kelsey - to znaczy, że jesteśmy kuzynami.

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy.



- Nigdy nie miałam żadnego kuzyna - powiedziała cicho.

- Ja też.

Kelsey przysiadła się bliżej.

- Mieszkaś z moim tatą w restauracji?

- Mhm.

- Chciałabym go zapytać, dlaczego nigdy nie przyjechał zobaczyć się ze mną i mamą.

- Myślę, że nie wiedział o twoim istnieniu, Kelsey. Będziesz mogła zapytać go o to, kiedy wrócimy.

- A jeśli stara pani Perry wróci tu, zanim zdążymy uciec?

- Nie martw się. Uciekniemy jej. Na pewno nas nie dogoni.

- No, nie wiem, Matt. Ona biega bardzo szybko.

- No co ty! Po prostu cię zaskoczyła, dlatego tak ci się wydaje.

- Może, ale jest dużo silniejsza, niż myślałam. Nie mogłam się jej wyrwać, kiedy mnie złapała.

- Poradzimy sobie, kuzynko. Tym razem nie damy się jej złapać. Wyjdziemy stąd zaraz, jak tylko przestanie padać. A jeśli wcześniej usłyszymy nadjeżdżający samochód, szybko pobiegniemy do lasu.

- A jeżeli się zgubimy?

- Nie zgubimy się. - Matt już dostał nauczkę. Tym razem będzie ostrożniejszy.

Tymczasem zapadła głęboka noc. Matt i Kelsey trochę rozmawiali, a trochę siedzieli w milczeniu, nasłuchując odgłosów z zewnątrz. Matt przyznał w duchu, że jego kuzynka jak na ośmioletnie dziecko jest bardzo odważna. Spodobała mu się rola opiekuna i

poprzysiągł sobie, że dziewczynkę całą i zdrową doprowadzi do domu.

Zamierzał czuwać, ale w pewnym momencie opadły mu powieki i... nie pamiętał, co było dalej. Kiedy się ocknął, za oknem świtało. Las spowiła gęsta, szara mgła, nadając mu ponury, wręcz przerażający wygląd.

- Kelsey, obudź się, Musimy już iść.

- Czy to poranek? Jest jeszcze ciemno.

- To przez mgłę. Ale najważniejsze, że już nie pada. Jesteś gotowa?

- Tak-dziewczynka energicznie pokiwała głową.

- W takim razie weź jabłko i pomarańczę. Ja zabiorę koc.

- Po co to wszystko?

- Owoce są na śniadanie - wyjaśnił Matt. - A koc przyda się, jeśliby znów zaczęło padać. Chodźmy.

Deszcz całkiem rozmiękczył ziemię. Wczorajszego wieczoru trudno było chodzić po rozmokłym gruncie, ale teraz było to właściwie niemożliwe. Matt uznał, że nie da się iść po śladach auta, bo gdy tylko postawił tam stopę, grzął w błocie po kostki.

Ruszyli więc przez las, ale gęsta mgła sprawiała, że nie widzieli prawie nic.

Mattowi przyszło na myśl, że popełnił błąd, wyprowadzając Kelsey z domku. Sam miał ogromne kłopoty, aby przez cały czas trzymać się jak najbliżej, drogi, a przez to w zółwym tempie posuwali się naprzód.

Kelsey zaskoczyła go znowu, bo pomimo trudności, nie skarżyła się ani nie marudziła. Dziewczynka była na pewno tak samo zziębnięta i przestraszona jak on, lecz mimo to bez protestu szła naprzód.

Ku zaskoczeniu chłopca okazało się, że jednak przeszli spory kawał. Zastanawiał się tylko, czy błotnista droga, przy której idą, to ta sama, na którą wszedł wczoraj. A może nie? Może nie znajdą tu nigdzie wozu Jake'a? Może idą w przeciwnym kierunku, zapuszczając się głębiej w las?

Nagle do jego uszu dobiegły jakieś głosy. Kelsey też je usłyszała, bo zatrzymała się i popatrzyła na niego pytająco. Matt dał jej znak dłonią, aby była cicho. Być może to dobry omen, pomyślał, ale na wszelki wypadek warto zachować ostrożność.

Poprowadził Kelsey nieco bliżej. Stanęli za rozłożystym krzewem, tak aby w razie niebezpieczeństwa móc uciec w głąb lasu.

We mgle majaczyły dwie postacie. I dwa samochody. Czyżby ktoś ugrzązł w błocie? - zastanawiał się Matt. A może ci ludzie odnaleźli samochód Jake'a i zatrzymali się, aby wezwać pomoc? Wtedy dostrzegł jeszcze jedno auto. Teraz już nie miał wątpliwości, że to pierwsze należało do Jake'a. Ale dwóch pozostałych nie mógł rozpoznać.

- Co znaczy dobre imię rodziny?! - wykrzyknęła jedna z osób. - Nie pozwolę wam zabić dziecka!

Drugi głos był niższy, głębszy. Matt nie potrafił jednak określić, czy należał on do mężczyzny, czy kobiety. Nie widział tych ludzi

wyraźnie. Stali tak blisko siebie, że z daleka wydawało się, że to jedna osoba.

Nagle rozległ się strzał, brutalnie rozdzierając ciszę lasu.

Kelsey drgnęła. A kiedy jedna z osób osunęła się na ziemię, mała wydała z siebie okrzyk przerażenia. Matt obrócił ją plecami. Instynktownie czuł, że ich słyszano.

Wtedy rozległ się kolejny strzał. Z drzewa, przy którym stali, odprysnął kawałek kory. A więc ten ktoś strzelił do nich!

- Uciekaj, Kelsey! - Chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą w głąb lasu.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dziś rozszerzamy teren poszukiwań - oznajmił szeryf rankiem, kiedy przyszedł do domu Thomasów. - Chcemy przeczesać las i altanki po drugiej stronie Fools Point, w pobliżu Rover's Campgrounds i Trouble Lake.

- Ale Kelsey na pewno nie zaszła aż tak daleko. - Amy spojrzała na Jake'a. Oczy miała suche, ale dusił ją szloch.

Jake zacisnął powieki, a dłoń położył jej na plecach.

- Szukamy także pańskiego samochodu - dodał szeryf. -I Matta.

Jake skinął głową i otworzył oczy.

- Czy chciałby pan pójść z ekipą w pobliże jeziora? - spytał go Hepplewhite.

- Tak. Ja też pójdę - odparła Amy bez wahania.

- Amy!- zaprotestował nieśmiało Jake.

- Nie każ mi siedzieć i czekać na telefon, który, jak dobrze oboje wiemy, nie zadzwoni! Szeryfie, ja już tak dłużej nie mogę!  
Odpowiedziałam na wszystkie wasze pytania. Teraz chcę uczestniczyć w tym wszystkim, co się dzieje.

- Pani rodzice...

- Są w krytycznym stanie. - Amy głośno przełknęła ślinę. -W żaden sposób nie mogę im pomóc. Mogę za to dołączyć do ekipy poszukiwawczej i zamierzam to zrobić. Muszę znaleźć moją córkę! - Tu głos Amy załamał się i w jej oczach błysnęły łzy.

- Amy pójdzie ze mną, szeryfie - zdecydował Jake. Hepplewhite zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Amy była świadoma bruzd na twarzy, których nie zdołała zatuszować makijażem, ale nie obchodziło jej to, jak wygląda. Zdawała sobie też sprawę, że całe miasteczko już pewnie wie, że Jake spędził u niej noc, a co więcej, pewnie podejrzewają już, że jest ojcem Kelsey. Nie wstydziła się tego jednak.

Szeryf skinął głową. Amy odetchnęła z ulgą. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że ci wszyscy ludzie nie szukają już jej córki, ale... ciała.

- Sierżant Jackstone będzie ze swoimi ludźmi w okolicach Trouble Lake - powiedział Hepplewhite. - Zgłóście się do niego. A my damy wam znać, jeśli coś znajdziemy.

- Przepraszam, szeryfie - rozległo się nagle. Wszyscy troje odwrócili głowy.

W drzwiach salonu stał generał Perry. Skinął niedbale głową w kierunku Amy, po czym utkwiał wzrok w szeryfie.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale moja siostra znowu zaginęła.

- Generale!

- Niestety, tym razem to nie może poczekać. - Generał rzucił Hepplewhite'owi pełne wściekłości spojrzenie. - Zaginał także jeden z moich rewolwerów, kaliber 38.

Przez ciało Amy przebiegł lodowaty dreszcz. Wyczuła, że Jake stęzał, słysząc te słowa.

- Ma pan powody, by przypuszczać, że to pańska siostra wzięła broń? -

- Nie mam pojęcia, dlaczego miałyby to zrobić, ale przeszukaliśmy cały dom. Nie ma ani jej, ani rewolweru. A kilka minut temu zauważyliśmy, że zniknął też samochód Cindy Lou.

Hepplewhite zmarszczył czoło.

- Czy Gertrude mogłaby wziąć auto?

- Nie prowadziła od lat, ale biorąc pod uwagę jej stan psychiczny... - Generał wzruszył ramionami. - Nie ma żadnych śladów włamania. Wygląda na to, że Wyszła z domu w nocy albo bardzo wczesnie rano.

Amy znów spojrzała na Jake'a, który z uwagą słuchał słów generała. Amy przeraziła się. Jeśli Gertrude Perry porwała ich córeczkę, a teraz w jej ręce wpadła broń.

- Czy rewolwer był naładowany? - spytał szeryf.

- Niestety, naboje także zniknęły.

- Domyśla się pan, dokąd mogła pójść?

- Nie mam pojęcia. Ostatnio włóczy się po całym mieście.

Sprawdziliśmy wszystkie miejsca, jakie tylko przyszły nam do głowy

- rzekł generał. - Pomyślałem o restauracji, ale na parkingu nie ma wozu Cindy Lou.

- Wie pan, w co była ubrana?

- Nie. Może Cindy Lou będzie mogła powiedzieć coś na ten temat, ale teraz razem z moją żoną szukają jej w okolicy.

- W porządku, zaraz zawiadomię swoich ludzi. - Szeryf wyjął z kieszeni krótkofalówkę.

Amy drgnęła nerwowo, kiedy Jake lekko klepnął ją w plecy.

- Chodźmy.

Generał obserwował ich, zmrużywszy ziejące wściekłością oczy. Amy z trudem powstrzymała się, aby nie okazać mu swojej niechęci. Ten mężczyzna przerażał ją. Ilekroć patrzył na nią, przechodziły ją ciarki. Miała wtedy ochotę zniknąć, rozpuścić się w powietrzu.

Tymczasem z godnością podniosła głowę i zdecydowanym krokiem podążyła za Jakiem.

Ku jej rozczarowaniu, na zewnątrz znów czekali dziennikarze. Jake robił, co mógł, aby uchronić ją przed kolejną serią natarczywych pytań. Czym prędzej wsiedli więc do samochodu Amy i odjechali.

Kiedy zatrzymali się na jedynych światłach w miasteczku, Amy delikatnie dotknęła ramienia Jake'a.

- Rodzina Perrych miała kiedyś domek w lesie, niedaleko Rover's Campground - powiedziała.

Pojawiło się zielone światło, ale Jake zignorował je.

- Wiesz, gdzie jest ten domek?

- Dokładnie nie.

- Hepplewhite powiedział, że przeszukają dziś tamten teren.

- To wielki las - westchnęła Amy.

- Prowadzi tam błotnista droga, prawda? - Jake zamyślił się.

- Obawiam się, że tak małym samochodem nie damy rady tamtędy przejechać. Myślisz, że Gertrude zabrała tam Kelsey?



- Nie możemy tego wykluczyć.

- Jeśli helikopter byłby już dziś sprawny, policja mogłaby sprawdzić, czy w lesie jest ktoś żywy.

Drgnął, wypowiedziawszy to ostatnie słowo,

- Jake, może to, co powiem, wyda ci się głupie, ale pamiętasz, jak spotkaliśmy Gertrude na parkingu przed restauracją?

- Amy nerwowo skubała brzeg kurtki. - Całe buty i nogawki miała w błocie.

- Nic dziwnego. Padało wtedy.

- Ale na parkingu nie było błota. Na drodze od twojego domu do mojego też nie. Kiedy usłyszałam, że staruszka zaginęła, przypomniałam sobie o tym domku. To idealne miejsce na ukrycie kogoś, nie sądzisz?

Jake bębnił palcami w kierownicę.

- Powinnaś była powiedzieć o tym Hepplewhite'owi - rzekł po namyśle.

- Nie możemy najpierw sami tam pojechać?

- Dobrze. Zatrzymamy się przy drodze i sprawdzimy, czy jest przejezdna.

Amy uspokoiła się trochę.

Przez większą część minionej nocy ona i Jake czuwali, dlatego, kiedy udało im się wreszcie zasnąć, spali do rana mocnym, twardym snem.

Obudził ich telefon od doktor Martin, która zadzwoniła, by poinformować Amy, że stan rodziców nie uległ zmianie. Amy

rozmawiała także z kardiologiem matki i pielęgniarką, która opiekowała się obojgiem w nocy. Cała trójka podtrzymywała ją na duchu.

Postanowiła więc skoncentrować się na sprawach, na które ma wpływ, zamiast na tym, czego nie może zmienić. Rodzice są silni. Muszą przeżyć. I poradzą sobie. Tymczasem ona musi znaleźć Kelsey.

Zbliżało się południe, a mgła wciąż jeszcze zalegała nad miasteczkiem. Droga prowadząca do Rover's Campgrounds na początku była szeroka, ale potem rozdzieliła się na dwie wąskie, błotniste dróżki. Wkrótce szlak, którym jechali, zawiódł ich na mokradła, z dwóch stron osłonięte drzewami, złowrogo szemrzącymi na wietrze.

- Amy, nie podoba mi się to. - Jake pokręcił głową. - Musimy się zatrzymać, zanim ugrzeźniemy w tym błocie.

- Ale ktoś przejeżdżał tędy niedawno. Widzisz ślady?

- Widzę tylko, że zaraz będziemy mieć problemy. Musimy zawrócić do miasta i wypożyczyć samochód terenowy. - To powiedziawszy, Jake zjechał ze ścieżki i zaczął manewrować pomiędzy drzewami. - Cholera! Nie ma miejsca, żeby zawrócić. Muszę się jakoś wycofać.

- Poczekaj! - Amy ożywiła się nagle. Przed nami jest jakiś samochód!

Jake zatrzymał auto i wyjrzał przez przednią szybę.

- Nic nie widzę.

- Przed chwilą mignął mi przed oczami.
- Amy, uwierz, że nie możemy dalej jechać - rzekł spokojnie.
- Wiem, ale może ktoś ugrzązł tam dalej ? Może to Gertrude?

Jake zastanowił się, a po chwili kiwnął głową.

- Poczekaj tu. Pójdę sprawdzić, co się stało.
- Nie! Idę z tobą!
- Amy!
- Proszę cię, Jake. Nie każ mi siedzieć tu samej.

Nie potrafiła wyjaśnić mu uczucia paraliżującego lęku. Być może to ponure otoczenie sprawiało, że czuła się tutaj nieswojo. Rozejrzawszy się wokół, uznała, że miejsce to byłoby idealną scenerią dla najbardziej mrozącego krew w żyłach horroru.

- No dobrze, chodź - zgodził się w końcu Jake.

Wysiadł z samochodu i bezszelestnie zamknął drzwi. On także wyczuwał niesamowitą atmosferę lasu, Amy była o tym przekonana. W lesie panowała głucha cisza. Oznaczało to, że ekipa nie dotarła tu jeszcze. Ale dlaczego nie słychać było śpiewu ptaków? - zaniepokoiła się Amy.

Szła krok za Jakiem. Była mu wdzięczna, że polecił jej włożyć kalosze i ciepłą kurtkę. W ciągu ostatnich dni temperatura spadła o dobre dziesięć stopni.

Jake zatrzymał się nagle.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wrócimy okazją do miasta, a potem przyjedziemy tu z ekipą.
- A co z samochodem?

- Zostawimy go na razie - odparł tak cicho, że Amy także bezwiednie zniżyła głos:

- Dobrze, ale nie sądzisz, że powinniśmy najpierw obejrzeć, tamto auto? Może ktoś potrzebuje pomocy?

Jake wahał się przez chwilę.

- No dobrze, ale pod jednym warunkiem - rzekł z rozmysłem. - Zrobisz wszystko, co ci każę. I nie będziesz zadawała żadnych pytań. Masz być całkowicie posłuszna. Musisz mi dać słowo.

Amy miała szczerą ochotę zapytać, dlaczego tego od niej oczekuje, ale w porę ugryzła się w język i tylko skinęła głową. Nie знаła Jake'a od tej strony. Teraz był taki zdecydowany, nieprzejednany i... niebezpieczny. To właśnie był Jake, który dowodził jednostką służb specjalnych.

- Idź za mną - rozkazał. - Jeśli tylko zobaczysz coś podejrzanego, odwracasz się, biegniesz do samochodu, zamykasz się od wewnątrz i chowasz głowę. Zrozumiałaś?

- T-tak.

Ich stopy grzęzły w błocie. Amy uzmysłowiła sobie, że oboje idą zgięci w pół, niemal kucając. Wreszcie dotarli na miejsce, gdzie, jak się okazało, stały dwa samochody, a ponadto widniały tam wyraźne ślady trzeciego. Pierwsze auto niemal całkiem zablokowało drogę. W błocie wokół niego znajdowały się wgniecenia świadczące o tym, że kierowca rozpaczliwie usiłował wydostać się z grzęzawiska.

To był... samochód Jake'a!

Amy omal nie krzyknęła, ale Jake przezornie powstrzymał ją, dając jej znak ręką. Był niezwykle ostrożny. Bezszelestnie zbliżył się do auta stojącego najbliżej i zajrzał do środka. Jego wzrok dłużej zatrzymał się przy szybie od strony kierowcy.

Sposób, w jaki działał, nie pozostawiał wątpliwości, że wie, jak postępować w takich sytuacjach.

Tymczasem Amy dławił paniczny strach. Stała bez ruchu kilka kroków za Jakiem, nie wiedząc, co ma robić. Jake dokładnie obejrzał także swój samochód. Amy zastanawiała się, czego szukał i co stało się z kierowcami obu aut.

Jake gwałtownie zatrzymał się przy przednim zderzaku, powoli wyciągnął rękę i delikatnie dotknął widniejącej tam ciemnej plamy. Potem spojrzał na palec i... znieruchomiał.

Wtedy Amy także dostrzegła to, co zobaczył. Na masce znajdowały się plamy krwi. Serce zaczęło jej bić tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi.

- Wracaj do samochodu - wyszeptał Jake.

Nie musiał powtarzać. Natychmiast odwróciła się i ruszyła z wysiłkiem przed siebie po klejącym się do jej butów błocie. Próbowała sobie wmówić, że Matt potrafił jelenia, ale sama w to nie wierzyła. Na masce nie było śladów wgnieceń. I nigdzie nie było Matta. A kto prowadził drugi samochód? Czy to właśnie auto pani burmistrz?

Nagle Jake chwycił ją za ramię.

- Stój! Zrobimy inaczej - postanowił nieoczekiwanie. -Uciekaj do lasu. Tam! - Delikatnie, ale stanowczo nakierował ją w przeciwną stronę.

Potknęła się, ale podtrzymał ją, a kiedy odzyskała równowagę, pociągnął ją za sobą w głąb lasu. Chwilę później zatrzymał się.

- Posłuchaj - powiedział. - Zostaniesz tutaj. Ja pójde coś sprawdzić. Nie wychodź, dopóki cię nie zawołam. Jeśli usłyszysz strzały.

- Strzały!?-Amy przeraziła się.

- ..wrócisz do głównej drogi i spróbujesz skontaktować się z policją. Rozumiesz?

Nie! - chciała krzyknąć, ale, widząc jego stanowcze spojrzenie, potulnie kiwnęła głową. Jake pocałował ją w czoło, po czym zniknął w zaroślach.

Był wściekły na siebie. Czuł, że dzieje się coś złego, a mimo to zlekceważył swoje przeczucie. O mały włos nie pozwolił Amy, by sama przyszła z powrotem do auta. Na szczęście w porę zauważył, że maska jej wozu jest uchylona.

A więc nie są tu sami.

Istniała jednak nikła szansa, że to Matt jest w pobliżu. Jake starał się nie myśleć o krwi widniejącej nad zderzakiem. Modlił się jedynie, żeby nie pochodziła od żadnego z dzieci.

Ślady w bocie mogłyby mu wiele wyjaśnić, gdyby tylko im się przyjrzał, on jednak nie zwracał na nie uwagi. Teraz jego celem było ochronienie Amy.

Po dokładnych oględzinach drugiego auta, rozpoznał w nim własność pani burmistrz. W takim razie, jeśli generał mówił prawdę, Gertrude była gdzieś w pobliżu. Nie wiadomo tylko, czy jako ofiara, czy... morderczyni.

Podszedł do auta Amy. Rzeczywiście, maska była niedomknięta. Jake uzmysłowił sobie, że ktokolwiek czaił się gdzieś w zaroślach, miał nad nimi ogromną przewagę: był uzbrojony i mógł na razie pozostać nie zauważony. A gdyby Amy i Jake chcieli wydostać się z lasu tą samą drogą, którą tu przyjechali, staliby się dla niego łatwym celem.

Po raz pierwszy w życiu żałował, że nie ma telefonu komórkowego, przez który mógłby wezwać pomoc. Niestety, teraz był zdany wyłącznie na siebie.

Różne myśli kołatały mu się w głowie. Kilkakrotnie zmieniał plan działania, aż wreszcie uznał, że najlepiej będzie, jeśli najpierw wyprowadzi stąd Amy, a potem spróbuje wezwać policję.

Domyślał się, że jej samochód został celowo uszkodzony, więc oczywiste było, że muszą wracać przez las pieszo. Nie znał jednak okolicy, dlatego musiał jak najszybciej zapytać Amy, czy zna jakieś skróty.

Ostrożnie więc wycofał się do miejsca, w którym ją zostawił. Siedziała w kucki za rozłożystym drzewem, ściskając w dłoni gruby konar.

- Amy!

Na dźwięk swojego imienia odwróciła się.

- Jake?

- Nie możemy wrócić tą samą drogą, którą przyjechaliśmy.

Znasz ten las?

- Nie bardzo. Wiem tylko, że gdzieś w pobliżu powinny być drewniane domki.

- Czy są tam telefony?

- Nie sądzę. Ale niedaleko stąd jest Trouble Lake - wyszeptała, wskazując drogę konarem. - Musimy iść w tamtym kierunku.

- Na wargach Jake'a zaigrał pobłażliwy uśmiech.

- W przeciwnym - sprostował.

- Jesteś pewien?

- Całkowicie.

Wzruszyła ramionami.

- Nie należałam do drużyny skautów.

- Ja też nie - odparł.

- Dokąd idziemy?

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale proponuję, żebyśmy najpierw sprawdzili te domki.

Gdzieś w oddali przetoczył się grzmot. Oboje spojrzeli na zaciągnięte szarymi chmurami niebo.

- Myślisz, że Kelsey... - zaczęła, ale Jake nie pozwolił jej dokończyć:

- Trzymaj się blisko mnie.

Kierowali się na północ. Jake starał się, aby szli wzdłuż drogi, co wcale nie było proste. Na szczęście miał za sobą lata spędzone w



wojsku, więc radził sobie całkiem nieźle. Żałował jedynie, że nie ma broni.

Po pewnym czasie w oddali ukazały się ciemne kontury domku.

- Jake! - odezwała się Amy.

- Cicho! - rozkazał szeptem. - Stań za tym drzewem i poczekaj chwilę. Nie ruszaj się, dopóki cię nie zawołam.

Między gałęziami rozległ się szelest. Jake podniósł głowę. Na ziemię spadły pierwsze krople deszczu. Świetnie. Tylko tego jeszcze brakowało, pomyślał zdenerwowany.

Przed domkiem wyraźnie widniały ślady opon. Błoto znajdowało się także na werandzie, a to oznaczało, że ktoś tu niedawno był. To pewne.

Jake czuł jednak, że w domku nikogo nie ma. Okna były zasłonięte, więc nie mógł zajrzeć do środka. Wiatr mocniej szarpnął gałęziami i w jednej chwili zerwała się gwałtowna ulewa. Wszedł na werandę i ostrożnie chwycił za klamkę. Drzwi otworzyły się. Bezszelestnie wślizgnął się do środka. Rozglądając się dokoła, zapuszczał się coraz dalej. Rzeczywiście, nie było tu żywej duszy. Przesuwał się wzdłuż ściany, aż dotarł do pomieszczenia, które najprawdopodobniej służyło jako sypialnia, ponieważ znajdowało się tam łóżko. I nagle jego wzrok padł na przyczepione do wezgłowia kajdanki. Podszedł bliżej. Na starej szafce stał talerz z resztkami jedzenia.

Odwrócił się w stronę drzwi. Najchętniej nie pokazywałby Amy tego, co znalazł, ale rozumiał, że musi się o tym dowiedzieć. Jeszcze

raz rzucił okiem na ponury pokój, po czym ruchem dłoni przywołał czekającą na zewnątrz Amy. Przybiegła natychmiast.

Myśl o tym, że będzie musiał rozwiać jej nadzieje, sprawiała mu ból.

- Nie ma tu nikogo - powiedział - ale twój trop był dobry. Ktoś tu był przetrzymywany. - To mówiąc, poprowadził ją do sypialni.

Patrzyła w milczeniu, a potem, przerażona, odwróciła się do Jake'a.

- Spójrz, Amy - ciągnął - nie ma żadnych śladów szarpaniny. Żadnej krwi. Nie mam pojęcia, gdzie podziali się ci ludzie.

Amy przypomniała sobie brunatne plamy na masce wozu Jake'a. Boże, spraw, żeby to nie była krew jej córeczki.

- Musimy sprowadzić tu Hepplewhite'a i tego agenta FBI - rzekł, siląc się na spokój.

- W takim razie musimy wrócić do samochodu.

- Obawiam się, że jest uszkodzony. Ktoś grzebał pod maską. Stąd wiem, że nie jesteśmy w lesie sami.

- No, to co teraz będzie?

- Nic. Musimy przedostać się do głównej drogi. Ekipa powinna już tu dotrzeć.

- A może Kelsey tu nie było?

Drgnął. Teraz musi powiedzieć jej prawdę.

- Ten drugi samochód należał do Cindy Lou.

- Ale to wcale nie znaczy...

- W środku, na podłodze, leżało świadectwo urodzenia Kelsey - rzekł z powagą.

Amy przez chwilę nie mogła wykrztusić ani słowa.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Mówię ci teraz. - Objął ją ramieniem i popatrzył jej w oczy. -  
Musimy się stąd wydostać i sprowadzić pomoc.

Wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

- Wiesz, Jake, zaczynam powoli wszystko rozumieć.

- Co takiego?

- To, dlaczego tak bardzo starasz się nie okazywać emocji. Tylko dzięki temu możesz przetrwać w takich sytuacjach jak ta, prawda?

Jake nieznacznie skinął głową.

- Tak. Masz rację. Chodź już. Pamiętaj, że nadal obowiązują zasady, które ustaliliśmy. Trzymaj się blisko mnie i rób, co ci każę, dobrze?

- Tak jest!

Uśmiechnął się słabo. Twarda z niej sztuka, pomyślał z uznaniem. Jest bystra, piękna, szlachetna, a on... on był największym głupcem pod słońcem. Przez te wszystkie lata Amy mogła być częścią jego życia. Mógł razem z nią uczestniczyć w wychowywaniu ich córeczki.

- Chodźmy.

Otworzył drzwi. W tym samym momencie rozległ się strzał z karabinu. Kula świsnęła tuż nad jego głową..

- Na ziemię! - wykrzyknął i błyskawicznie wepchnął Amy z powrotem do domku, zamykając za sobą drzwi.

Nakrył ją swoim ciałem, jednocześnie odciągając jak najdalej od drzwi. Kolejna kula przebiła na wylot drzwi i utkwiała w przeciwległej ścianie.

- Doczołgaj się do kuchni!- rzucił.

Amy od razu wypełniła polecenie. Jake rozejrzał się i obok starego, zapuszczonego kominka dostrzegł zardzewiałą siekierę.

- Tu nie ma tylnych drzwi - powiedziała drżącym głosem Amy.

Bardzo pobladła

- Wiem. Wyjdziemy oknem nad zlewem. Przesuń się tam. -

Uniósł się i, pochylony, podbiegł po siekierę.

- Nie zmieścisz się! - przestraszyła się.

- Zmieszczę - odparł krótko.

Rozległ się kolejny strzał. Tym razem jednak dochodził z sypialni. Napastnik najwyraźniej nie wiedział, gdzie dokładnie są i prawdopodobnie chciał także sprawdzić, czy są uzbrojeni, a to oznaczało, że lada chwila wtargnie do środka.

Jake zerwał z okna brudne zasłony i wziął szeroki zamach siekierą. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Uderzył jeszcze raz i kolejny, ignorując przeszywający ból pleców, aż udało mu się wybić otwór, przez który zdoła się wydostać.

Był zdziwiony, że hałas nie sprowadził napastnika, ale nie miał czasu dociekać powodu.

- Gdy tylko znajdziesz się na zewnątrz, biegnij między drzewa. -  
Rzucił siekierę na podłogę, wziął Amy na rękę i podsadził ją do okna.  
Począł, aż zeskokczy, po czym natychmiast podążył jej śladem.

Ramię i plecy rozrywał mu pulsujący ból, ale starał się nie zwracać na to uwagi. Zdawał sobie sprawę, że to nic w porównaniu z bólem rozrywanego przez kulę ciała.

Udało im się dotrzeć do lasu. Jake chwycił Amy za rękę i prawie ciągnął ją za sobą. Zatrzymali się dopiero po kilkunastu minutach.

- Czy to była Gertrude? - spytała Amy, dysząc ciężko. Jake nie sądził, żeby kobieta w jej stanie mogła tak celnie strzelać.

- Raczej nie. Zresztą, generał nie wspominał o karabinie, tylko o rewolwerze.

Jeśli Gertrude Perry porwała Kelsey, to najprawdopodobniej miała współnika. Wspólnika, który nie chciał mieć żadnych świadków.

- Co robisz? - zagadnęła Matta Kelsey, kiedy zatrzymali się przed kolejnym domkiem.

- Wszystko w porządku, kuzynko. Wybijam okno, żebyśmy mogli dostać się do środka.

- Ale właściciele będą na nas źli! - Kelsey nie była zachwycona tym pomysłem.

- Tak? No, gotowe. Chodź, podsadzę cię, ale uważaj na szkło. Nie skalecz się.

- Nie wejdę tam. Jest ciemno.

Matt rozumiał jej opory. W końcu ostatnie dwa dni spędziła w małym, ciemnym pokoiku.

- Nie bój się, Kelsey, wejdę z tobą - rzekł łagodnie. - Musimy schronić się przed deszczem. Zaufaj mi, dobrze?

Kiwnęła główką. Matt widział, że mała nie ma siły iść dalej. Była przemoczona do suchej nitki, zziębnięta i przerażona. Zresztą nie tylko ona. On także. Właśnie oboje byli świadkami morderstwa. Co więcej, sami omal nie zginęli. Pomyślał, że być może powinien przywyknąć do takich zdarzeń, zwłaszcza po tym, co przeżył, ale ta zbrodnia zszokowała go tak samo jak poprzednia.

Tymczasem zdawał sobie sprawę, że nie mogą dalej błędzić po lesie, bo, prędzej czy później, przytrafi im się coś złego.

Podniósł Kelsey, asekurując ją, gdy wchodziła przez okno do domku. Potem sam podciągnął się na rękach i ostrożnie wślizgnął się do środka.

Po drodze celowo omijał wszystkie domki znajdujące się w pobliżu tego, w którym znalazł Kelsey, bojąc się, aby nie pojawił się tam zabójca. Na tę chatkę natknął się przypadkowo. Miał tylko nadzieję, że znajduje się w bezpiecznej odległości od pozostałych. Wiedział, że muszą się tu schronić, ponieważ znów zaczął padać deszcz i ochłodziło się gwałtownie, a Kelsey miała na sobie tylko szorty i cienką bawełnianą koszulkę. Nigdy by sobie nie darował, gdyby okazało się, że uratował jej życie tylko po to, by zaraz potem umarła na zapalenie płuc.

Był przekonany, że dawno temu zabójca zgubił ich trop. Celowo szli strumykiem, na który natknęli się po drodze, aby nie zostawiać za sobą śladów. Niestety, woda była lodowato zimna, a jej poziom podczas deszczu zaczął się gwałtownie podnosić.

Baterie w latarce wyczerpały się ostatniej nocy, ale Matt pocieszał się, że może znajdzie w altance nowe. Tymczasem ciemne wnętrza domku rozświetlały jedynie błyskawice, co kilka minut rozdierające niebo. Kelsey nie odstępowała go ani na krok. Przez cały czas czuł drżenie jej zziębniętego ciała.

Na szczęście ten domek okazał się znacznie lepiej wyposażony niż poprzedni. Przede wszystkim, był czysty i zadbane. Matt zobaczył szafki i łóżka przykryte grubymi kocami.

- Kelsey, rozejrzyj się, czy nie ma tu czegoś do jedzenia - powiedział.

- Nie możemy niczego stąd wziąć! - zaprotestowała.

- Możemy.

- To jest kradzież.

- W naszej sytuacji to konieczność. Nie martw się. - Matt zabrał się do przeszukiwania szuflad. - Jake zapłaci właścicielom za wszystkie szkody, kiedy tylko zostaniemy uratowani.

- Myślisz, że naprawdę ktoś nas uratuje?

- Jasne! Hej, patrz, co znalazłem! Świece i zapalki! - ucieszył się chłopiec.

- Ale nie możemy tu zostać. Co będzie, jeśli ten człowiek z pistoletem nas tu znajdzie?

- Jakim cudem? Przecież nie wie, gdzie jesteśmy! - Matt otworzył kredens, w którym, ku swemu zadowoleniu, zauważył kilka puszek. - Kelsey! Mamy szczęście! Tu jest zupa. I trochę krakersów! - wykrzyknął. - Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. O rany, ty się trzęsiesz! - przestraszył się, słysząc, jak Kelsey szczęka zębami. - Chodź do pokoju, może znajdziemy jakieś ubrania.

- Matt? W jkaki sposób wrócimy do domu? Mmama na pewno strasznie się martwi. - Kelsey nie mogła opanować drżenia.

Matt zaprowadził ją do sypialni. Widział, że mała jest przerażona, dlatego pocieszał ją, jak mógł:

- Kuzynko, rozchmurz się! Zobaczysz, że wkrótce wydostaniemy się z tego lasu. Ale najpierw musimy przeczekać deszcz. Potem zastanowimy się, w którą stronę iść, żeby nie natknąć się na zabójcę zamiast ekipy ratunkowej. - Ta możliwość przeraziła go, ale nie dał tego po sobie poznać. - A może zaraz pojawią się właściciele i odwiozą nas do domu?

- Tak myślisz? - Kelsey z nadzieją podniosła głowę.

- Wszystko jest możliwe. A teraz chodź, musimy się umyć.

Potem się w to przebierzesz. - Matt wyjął z szafy obszerną flanelową koszulę i podał ją dziewczynce.

- Jest dla mnie za duża - zaprotestowała.

- Wyobraź sobie, że to szlafrok.

Kelsey z powątpiewaniem pokiwała głową.

- Mogę najpierw uprać swoje ubranie?



- Jasne. Najpierw umyjemy się, a potem coś zjemy. Mamy świeczki. Hej, popatrz, jest też lampka oliwna. Mamy wygodę jak w domu. - Matt zatarł ręce z zadowolenia. - Nic złego nam się nie stanie, Kelsey, obiecuję - powiedział.

A w duchu dorzucił, że oddałby wszystko, żeby tylko Jake znalazł ich wreszcie i zabrał w bezpieczne miejsce.

Scandalous

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy Amy i Jake dotarli do głównej drogi, Amy zauważyła, że Jake zaciska z bólu zęby. Ignorując jego sprzeciw, stanęła na poboczu i zatrzymała pierwszy nadjeżdżający samochód. Na szczęście za kierownicą siedział Iggy Iverson. On i Clyde New-by mieszkali w Fools Point od zawsze. Clyde prowadził kino, a Iggy był właścicielem stacji benzynowej. Mieszkali razem w dziwnym domku na samym końcu Main Street. Iggy odsunął szybę.

- Szuka was chyba pół stanu - odezwał się. - Mieliście wypadek?

- Nie, utknęliśmy w bagnie niedaleko Rover's Lane. A Jake ma poważny kłopot z plecami.

- Zawiozę was do doktor Martin.

Dwie godziny później Amy stała obok Jake'a, który leżał na kozetce w gabinecie doktor Martin i w milczeniu słuchała jego dyskusji z lekarką. Wciąż jeszcze nie mogła opanować strachu, choć policja natychmiast udała się do lasu i właśnie dokładnie przeszukiwała cały teren. Na domiar wszystkiego, Amy martwiła się stanem zdrowia Jake'a.

- Nic mi nie jest - przekonywał lekarkę.

- Tak się panu wydaje. Lekarstwo chwilowo uśmierzyło ból. - Leslie westchnęła ciężko. - Nie zamierza się pan stosować do moich zaleceń, prawda?

- Przecież przed chwilą pani posłuchałem. Zażyłem lek.

- Panie Collins, nie może pan żyć na środkach przeciwbólowych. Bardzo poważnie naciągnął pan mięśnie, które jeszcze są w kiepskim stanie po pana wcześniejszym wypadku. Powinien pan iść do szpitala.

- Wykluczone!

Leslie odwróciła się do Amy:

- Czy mogłabyś jakoś przemówić temu człowiekowi do rozsądku?

Zacięty wyraz twarzy Jake'a" mówił jej, że dalsza dyskusja jest bezcelowa.

- Daj spokój, Leslie. - Machnęła ręką. - Powiedz mi tylko, w jakiej pozycji najlepiej go ułożyć, kiedy się przewróci.

Jake wydawał się rozbawiony.

- Nie ma obawy, nie przewrócę się - zapewnił Amy.

- Oczywiście, że nie - wtrąciła Leslie. - Nawet nie może pan usiąść!

- Tak? To patrzcie!

- Jake! - Amy położyła mu dłoń na ramieniu, zanim zdążył wprowadzić swoje słowa w czyn. - Proszę cię, przestań! Nie musisz niczego udowadniać. Odpocznij chwilę. Szeryf powinien już się do nas odezwać. - Przed oczyma stanął jej ponury, ciemny pokoik w domku. Miała ochotę się rozplakać.

- Niestety, nie możemy nic zrobić - rzekł cicho Jake, - Pozostaje nam tylko czekać.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Amy dostrzegła w jego oczach smutek i bezsilną złość.

Ujął ją za rękę i głośno przełknął ślinę. Wtedy po raz pierwszy poczuła, że łączy ich jakaś niesamowita więź.

- Pójdę zadzwonić do szpitala - powiedziała cicho. - Zapytam, jak czują się rodzice.

- Dobrze. A potem pójdziemy do domu.

Leslie zaprowadziła Amy do swojego gabinetu i szybko połączyła się ze szpitalem. Tym razem wiadomości były pomyślne.

Susan odzyskała przytomność, ale dostała ataku hysterii, kiedy policja próbowała ją przesłuchać, więc trzeba było podać jej środki uspokajające. Lekarze spodziewają się, że Cornelius także ocknie się lada chwila. Amy poczuła się tak, jakby z piersi spadł jej stukilowy głaz. Gdyby jeszcze Kelsey się znalazła, byłaby naprawdę szczęśliwa. Wiedziała, że musi siedzieć i czekać cierpliwie na wiadomości od szeryfa, ale z drugiej strony miała ochotę być teraz przy rodzicach.

Po chwili ona i Leslie wróciły do pokoju przyjęć. Jake siedział już na krześle, gotowy do wyjścia.

- W porządku, bohaterze - doktor Martin skapitulowała. - Poproszę moją recepcjonistkę, żeby odwiozła was do domu.

- Restauracja jest po drugiej stronie ulicy - powiedział Jake pospiesznie. - Pójdziemy pieszo.

- Chcę ci przypomnieć, że ja też muszę iść do domu i zrzucić z siebie te mokre ciuchy - wtrąciła Amy. - Chętnie skorzystamy z twojej propozycji, Leslie.

- Cieszę się.

Jasmine, młoda, śliczna recepcjonistka Leslie, z prawdziwą przyjemnością zgodziła się ich odwiedzić. Swego czasu Amy spotykała się z jednym ze starszych braci Jasmine. Wszyscy w jej rodzinie byli bardzo atrakcyjni, ale Jasmine była wprost olśniewająco piękna, a na dodatek bardzo miła.

Amy stwierdziła, że Jake musi naprawdę cierpieć, jeśli nawet nie spojrzął na tę dziewczynę.

- Będzie mi potrzebny samochód - zwrócił się do Amy.
- Iggy może nam pożyczyć ten, którym teraz jeździ. Powiedział, że chętnie podstawy ci go pod restaurację, jeśli będziesz chciał.
- Przypomnij mi, żebym kupił mu butelkę whisky.
- Podejrzewam, że wolałby kilka kołpaków. Jake uśmiechnął się.
- No tak! Zapomniałem o jego dziwactwie.
- Lepiej nie - zaprotestowała Jasmine. - Już nie ma ich gdzie trzymać. Zamierza zrobić z nich ogrodzenie.

Kiedy zajechali przed dom rodziców Amy, z jej twarzy w jednej chwili zniknęło rozbawienie, a serce zaczęło mocniej bić z niepokoju. Dom pograżony był w ciemnościach. Tego wieczoru nie było tu już policjantów, którzy uznali, że nie należy spodziewać się telefonu z żądaniem okupu. Amy nagle ogarnął strach przed wejściem do środka. Przerazała ją sama myśl o tym, że mogłaby teraz zostać sama.

- Zabierz swoje rzeczy. Śpimy u mnie. - Jake położył jej dłoń na ramieniu.

Amy spojrzała na Jasmine, wiedząc, że dziewczyna uważnie przysłuchuje się ich rozmowie.

- Ale mogą dzwonić ze szpitala - zaproponowała słabo. - Albo z komendy policji.

- Zostaw mój numer na sekretarce. Mówiłem już Hepplewhite'owi i jego ludziom, że zamierzamy na noc zostać u mnie. Nie zostawię cię samej, a muszę też zajrzeć do restauracji.

Amy poczuła przyjemny dreszczyk emocji na myśl, że kolejną noc spędzi z Jakiem.

- Pani Thomas, może mogłabym jakoś pomóc? - wtrąciła Jasmine.

- Jasmine, mów mi po imieniu. Prawdę mówiąc, byłabym ci wdzięczna, gdybyś weszła ze mną do domu. A ty - tu zwróciła się do Jake'a - powinieneś zostać w samochodzie, żeby nie nadwerężyć mięśni.

Jake uśmiechnął się do Jasmine.

- Traktuje mnie jak dziecko-jęknął.

Amy czuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

- Kiedyś go uduszę - powiedziała do rozbawionej Jasmine. - Za minutę wracam.

Jake westchnął. Przed laty minuta oznaczała zwykle pół godziny.

Gdy Amy wchodziła na werandę, czuła się pewniej, mając obok siebie Jasmine. Otworzywszy drzwi, od razu skierowała się do swojego pokoju. W pośpiechu wrzuciła kilka najpotrzebniejszych rzeczy do torby, nagrała nową informację na sekretarkę i obie z Jasmine wyszły.

Ku swemu zdziwieniu zauważyła, że już nie wstydzi się swojej zażyłości z Jakiem. Tym razem nie peszyły jej zaciekawione spojrzenia gości, kiedy prowadził ją przez salę restauracyjną w kierunku schodów wiodących do jego mieszkania.

- Idź na górę - polecił jej. - Po prawej stronie jest pokój Matta, a następny jest mój. Ja pójdę poprosić Arly'ego, żeby przygotował nam coś do jedzenia.

Jake pozostawił jej wolną rękę co do tego, gdzie chce spać. Ona jednak nie wahała się. Od razu zaniósła swoją torbę do jego pokoju. Panował tam iście wojskowy porządek. Każda rzecz leżała na swoim miejscu. Umeblowanie pokoju stanowiło zaledwie kilka skromnych, prostych sprzętów. Na szczęście łóżko było duże, podwójne. Wyjęła z torby swoje kosmetyki i weszła do łazienki, która, podobnie jak pokój, utrzymana była w pedantycznej czystości.

Kąpiel orzeźwiła ją i chyba trochę uspokoiła. Jake był w dużym pokoju przy schodach i bacznie obserwował, jak Ben nakrywa do stołu.

- I jak, lepiej? - zagadnął Amy, kiedy przyszła do nich. Skinęła głową. Nieco speszona obecnością barmana, ciaśniej owinęła się szlafrokiem. Ten jednak uśmiechnął się przyjaźnie, napełnił jej kieliszek winem i zniknął.

- Zdążę się wykapać, zanim kolacja będzie gotowa - stwierdził Jake.

- Pomóc ci? - spytała bez zastanowienia. Natychmiast pożałowała tych słów.

Jake rzucił jej spojrzenie, które przyprawiło ją o szybsze bicie serca. Przeraziła się, uświadomiwszy sobie, że najprawdopodobniej ta niewinna w zamyśle propozycja skojarzyła mu się jednoznacznie.

Uśmiechnął się.

- Zaraz wrócę - szepnął miękko.

Pod Amy ugięły się kolana. Przed oczyma stanęły jej wspólne kąpiele sprzed lat. Niemal poczuła dotyk namydlonego ciała Jake'a.

Usiadła na wytartej kanapie i wypła łyk wina. Ogarnęła ją fala przyjemnego, podniecającego ciepła. Dziewięć lat temu tak bardzo go kochała. Czy mogłaby bez obaw wejść w ten związek jeszcze raz?

Powoli sączyła wino. Teraz wszystko było inaczej. Wiedziała, na przykład, w jaki sposób Jake został wychowany i dzięki temu zrozumiała, że opuścił ją, bo nie potrafił jej zaufać. I nie umiał okazywać uczuć.

Nie miała wątpliwości, że bardzo kocha swojego siostrzeńca. Obserwowała, w jaki sposób rozmawia z chłopcem i jak bardzo się o niego troszczy. I była też przekonana, że pragnie poznać swoją córkę. Sposób, w jaki patrzył na zdjęcia dziewczynki, zdradzał bardzo wiele.

Jake umie kochać, stwierdziła w myślach. Odkąd zaczął się ten koszmar, nie odstępował jej ani na krok. Jest zawsze w pobliżu, kiedy go potrzebuje.

Ale czy mogłaby żyć z nim, nie słysząc nigdy żadnego czułego wyznania? Czy mogłaby znowu pokochać go tak mocno, tak gorąco jak kiedyś?



Po chwili w pokoju pojawiła się kelnerka. Postawiła na stole koszyk z pieczywem i dwa talerze z dymiącą zupą. Druga kelnerka doniosła resztę dań. Wszystko pachniało bardzo apetycznie, ale Amy nie miała ochoty na jedzenie.

- Pozwól, że ci nałożę - rozległ się męski głos tuż za nią.

- Jake! Ale mnie przestraszyłeś! Zawsze zjawiasz się nieoczekiwanie jak duch.

- Jak duch? - zdziwił się.

- Rzeczywiście, chyba nie najlepsze porównanie. Może raczej jak tygrys czyhający na ofiarę?

- No, to już bardziej pasuje do prawdziwego mężczyzny. Ale czy uważasz, że czyham na ciebie? - Odsunął jej krzesło i poczekał, aż Amy usiądzie.

- Niezupełnie, ale z pewnością masz w sobie coś z drapieżnika - przyznała.

Jego twarz przybrała obojętny wyraz, którego tak bardzo nienawidziła.

- Czy to ci przeszkadza?

Tym razem nie było sensu droczyć się z nim, uznała. Wiedziała, że pod maską obojętności skrywał zaniepokojenie.

- Nie, Jake - odparła poważnie. - Prawdę mówiąc, dzięki temu czuję się przy tobie bezpieczna. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło.

Usiadł naprzeciwko. Miał mokre włosy i był ogolony. Po kąpieli przebrał się w białą, elegancką koszulę i ciemne spodnie.

- Powiedz mi coś, Jake. Czy ty masz jakieś niezobowiązujące ubrania?

Jake ze zdziwieniem omiół wzrokiem swój strój.

- Ta-ak, ale muszę jeszcze zejść na dół, zanim zamkniemy restaurację. Muszę podziękować swoim pracownikom, że sami zajmują się wszystkim. A Arly i Ben to po prostu złote chłopaki.

- Jasne. Przepraszam.

- Nie masz za co przeproszać. To ja muszę się pokajać. Nie powinienem był narażać cię na tak ogromne niebezpieczeństwo jak dzisiaj.

- Czyżby? O ile sobie przypominam, to ja cię tam zaprowadziłam.

- To ja siedziałem za kierownicą.

Amy spojrzała mu w oczy, a kiedy dostrzegła w nich smutek, pospiesznie obróciła całą sprawę w żart:

- Będziemy się bić o to, kto ma rację? Jake, trochę rozluźniony, sięgnął po widelec.

- Chyba wołałbym zabrać się do jedzenia.

- Ja też - skłamała. Nie była w stanie nic przełknąć, kiedy jej myśli biegły do Kelsey.

- Musisz coś zjeść, Amy. Nie pomożesz dzieciakom ani rodzicom, jeśli się rozchorujesz.

- Proszę, proszę! I to mówi facet, który powinien leżeć w szpitalu.

- Mam dość szpitali. Widziałem ich w życiu bardzo dużo -rzekł cicho.

- Przepraszam, Jake. Pamiętasz, kiedyś cię już o to pytałam, ale przerwano nam rozmowę. Jak to się stało, że zostałeś właścicielem tej restauracji?

- Wpadłem na ten pomysł zaraz po przyjeździe do Fools Point. Zastanawiałem się, w co mógłbym zainwestować i przyszło mi do głowy, że właściwie tu nie ma za dużo lokali, gdzie można by coś zjeść. Arly jest rewelacyjnym kucharzem, więc pomyślałem, że mógłbym go tu ściągnąć. Ta restauracja może okazać się istną żyłą złota. A poza tym mam tu ciszę, spokój. Bardzo mi to odpowiada.

Amy poruszyła się niespokojnie pod jego natarczywym wzrokiem. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, zadała mu bezpieczne pytanie:

- Jak poznałeś Arly'ego?

- Kilka lat temu służyłem w jego jednostce. Amy przełknęła kęs mięsa i spojrzała na niego zdumiona.

- Chcesz powiedzieć, że był twoim zwierzchnikiem?

- Bardzo krótko. Potem spotkaliśmy się znowu w Annapolis. Pracował w małej portowej kafejce. Kiedyś zostałem tam już po zamknięciu i opowiedziałem mu o swoich planach. Zapytałem go, czy miałby ochotę u mnie pracować.

- Rozumiem, że posada szefa kuchni jest lepiej płatna niż praca w kawiarence?

- Owszem - przyznał, uśmiechając się.

- Lubisz to, co robisz? - spytała.

- Bardzo. Nie sądziłem, że prowadzenie restauracji da mi tyle satysfakcji. A ty? Nadal zamierzasz pracować jako tłumaczka?

- Nie. Staralam się o posadę nauczycielki w Maryland i kilku innych miejscach, ale nigdzie nie mieli wolnych etatów. Szczerze mówiąc, bardzo mnie to nie martwi, bo dla ludzi znających obce języki jest tu mnóstwo ciekawych ofert.

- Czyli planujesz tu zostać? Kiwnęła głową.

- Tak. Po tym, jak mama zachorowała, uświadomiłam sobie, że chcę być bliżej domu. A Kelsey... - Na samo wspomnienie córeczki oczy zaszkliły jej się łzami. Wzięła głęboki oddech, starając się mówić spokojnie: - Kelsey musi mieć dobre warunki i spokój.

Zwłaszcza teraz, kiedy jest starsza.

Tylko że teraz być może już nic nie będzie Kelsey potrzebne. Amy ostatek sił powstrzymała się, aby nie wybuchnąć płaczem.

- Znajdziemy ją - zapewnił gorąco Jake.

- Chciałabym w to wierzyć. - Amy odłożyła widelec. Nie miała ochoty dłużej udawać, że jest głodna.

- Uwierz.

- Ale ta krew.

- Amy, ta krew może pochodzić od każdego. Być może nawet od jakiegoś zwierzęcia. - Zawahał się. - A kiedy już znajdziemy Kelsey, czy pozwolisz mi, żebym był obecny w jej życiu?

Przypomniała sobie jego propozycję małżeństwa, ale nie miała siły myśleć o tym teraz.

- Oczy wiście - rzekła pospiesznie.

Rozumiała, że Matt i Kelsey to dla Jake'a jedyna rodzina, jaką posiadał. Potrzebował ich. Ale to jeszcze nie powód, aby zgadzać się na małżeństwo.

- Zjesz coś jeszcze, kiedy skończysz przeżuwać tę bułkę? - zwrócił się do niej Jake.

- Nie mogę.

- A może napijesz się kawy?

- Wolałabym jeszcze jeden kieliszek wina. Sięgnął po butelkę.

- W sypialni jest telewizor - oznajmił. - Pamiętam, że lubiłaś oglądać telewizję, leżąc w łóżku. - A więc zauważył jej rzeczy w swoim pokoju. - Ja muszę zejść na dół porozmawiać z Arlym.

Już miała upomnieć go, żeby był ostrożny i uważał na plecy, ale w ostatniej chwili powstrzymała się. Nie będzie gderać. W końcu Jake nie jest głupi. Jeśli zaatakuje go ostry ból, na pewno zrobi to, co powinien.

- Rozgość się. Poproszę kelnerki, żeby uprzątnęły ze stołu wszystko oprócz deseru. Może potem będziemy mieli na coś ochotę.

Tak! Na przykład na lody czekoladowe roztarte na twoim torsie, przemknęło Amy przez myśl. Otrząsnęła się z niebezpiecznych wspomnień,

- Mogę pozmywać.

- Daj spokój. Płacę za to swoim pracownikom. Poza tym dostają niezłe napiwki. - Zbliżył się do niej i lekko dotknął jej włosów.

Uśmiechnęła się smutno.

- Zaraz wrócę - obiecał.

Amy sięgnęła po swój kieliszek. Jake pilnował, żeby był pełen, choć sam pił tylko wodę mineralną. Domyśliła się, że to ze względu na lekarstwa, które musi zażywać. Panujące w pokoju ciepło i wino odurzyły ją trochę, więc odstawiła na stolik kieliszek i skierowała się do pokoju Jake'a. Rozścieliła łóżko, zdjęła szlafrok i położyła się w pościeli przesiąkniętej jego zapachem. Leżała wtulona w poduszkę, wdychając tę woń łapczywie, a po chwili zapadła w sen.

Jake patrzył, jak powoli otwiera oczy. Wiedział, iż właśnie uzmysłowiła sobie, że leży, obejmując go, z jedną nogą przerzuconą przez jego biodra, jak za dawnych lat. Szeroko otworzyła oczy w chwili, gdy poczuła na udzie dotyk jego nabrzmiałej męskości.

- Dzień dobry-przywitał ją.

- Och, ja...-Odsunęła się gwałtownie. Pocałował ją czule w policzek.

- Rano nigdy nie można było się z tobą dogadać, dopóki nie wypijaś kawy. - Podniósł się z łóżka, starając się ignorować dokuczliwy ból pleców. - Wezmę szybki prysznic, a potem ty będziesz mogła się wykapać.

Gdy wychodził z pokoju, czuł na sobie jej wzrok.

Wszedł pod prysznic i namydlił ciało. Usilnie starał się odpędzić od siebie wspomnienia ostatniej nocy. Amy była niespokojna, rzucała się na łóżku i czasem nawet płakała cicho. Uspokajała się dopiero pod dotykiem jego dłoni. Tylko tyle mógł zrobić: przytulić ją i pogłaskać,

choć najbardziej pragnął zanurzyć się w niej i dać jej taką samą rozkosz jak kiedyś.

Pragnął czegoś więcej niż tylko seks. Chciał, aby była przy nim każdej nocy, aby stała się częścią jego życia. I aby Kelsey mówiła do niego „tatusiu”. Pragnął, aby cały świat dowiedział się, że ta kobieta i jej dziecko są jego rodziną.

Obiecał sobie, że zrobi wszystko, aby dopiąć celu. W końcu znajdzie sposób na to, żeby Amy do niego wróciła.

Sięgnął po ręcznik i zaczął się wycierać, gdy z pokoju dobiegł niepokojący odgłos. Otworzył drzwi łazienki i nasłuchiwał. Był to stłumiony płacz. Nie wahając się ani chwili, wybiegł z łazienki.

- Amy?

Leżała zwinięta w kłębek, szlochając głośno.

Przerażony, popatrzył na telefon. Jednak słuchawka leżała na swoim miejscu. Wprawdzie nie słyszał dźwięku telefonu, ale mógł go zagłuszyć szum wody.

- Czy to Kelsey? - spytał zdławionym głosem. - Czy twoi rodzice? Kochanie, co się stało?!

Podniosła głowę i potrząsnęła nią. Jake usiadł na brzegu łóżka i przytulił ją do swojego nagiego torsu.

- Czy ktoś dzwonił? - spytał miękko, kiedy jej płacz przeszedł w przerywane łkanie.

- Nie, nie. Przepraszam. Ja... ja już po prostu nie mogę - wybuchnęła. - Nie wytrzymam tego dłużej. - Z jej oczu ciekły gorące

łzy. - Nikt nie zadzwonił, Jake. Ja muszę wiedzieć, co dzieje się z moją córką!

- Już dobrze! Nie płacz! - Zaczął delikatnie kołysać ją w ramionach. Z jego oczu także popłynęły dwie piekące strużki łez.

Miała rację. Ktoś z policji powinien był już zadzwonić. Każda minuta poszukiwań zmniejsza szanse na pomyślne wieści., Amy nie jest głupia. Wie o tym tak samo jak on. Wiele wskazuje na to, że Kelsey nie żyje.

Amy popatrzyła na niego.

- Ty płaczesz - wyszeptała zszokowana.

- Kelsey to także moja córka.

Przyciągnęła do siebie jego twarz i pocałowała go w usta. Nie był to niewinny, spokojny pocałunek. Jego natarczywość

zdmiała go, ale tylko na moment. W jednej chwili obudziło się w nim trudne do opanowania pragnienie.

Wpił się wargami w jej usta i zaczął całować ją namiętnie, pożądliwie. Bezwiednie wsunął dłoń pod jej podkoszulek i poszukał palcami jej twardych z pożądania piersi. Wreszcie pochylił głowę i objął wargami najpierw jeden koniuszek, potem drugi.

Wydała z siebie jęk rozkoszy i poruszyła się niespokojnie, po czym wyprężyła się, podsuwając mu piersi jeszcze bliżej.

Powinni przestać! Muszą przestać! W Jake'u odezwały się resztki rozsądku. Nie był jednak pewien, czy ma siłę, by to zrobić. Był zbyt odurzony smakiem i zapachem Amy.



Ona tymczasem przesunęła dłonią po jego wilgotnym torsie w dół, aż jej palce natrafiły na pulsującą męskość. Po chwili na miejscu jej dłoni znalazły się drżące z pożądania usta.

Jake poczuł, że nie jest w stanie dłużej nad sobą panować. Pragnął jej każdą cząstką swojego ciała.

- Amy! - Był bliski spełnienia, ale w ostatniej chwili przyciągnął ją wyżej. Duże, zielone oczy spojrzały na niego pytająco. - Minęło tak wiele czasu, skarbie. Jeszcze dziesięć sekund i będzie po wszystkim, jeśli nie przestaniesz.

- No to co? Nie mam nic przeciwko temu. - Znowu zniżyła głowę, ale powstrzymał ją, ujmując jej twarz w dłonie.

- Proszę cię, nie każ mi przestać. - Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. - Nie teraz! Pragnę cię.

Jęknął głośno. Nie, z całą pewnością nie był w stanie jej powstrzymać. Jej ciało było teraz bardziej dojrzałe, pełniejsze, bardziej kobiece. Zadrżała, kiedy ściągnął jej przez głowę podkoszulek. To byłoby szaleństwo wycofać się teraz, pomyślał. Pragnął znaleźć się w niej jak najszybciej.

Wziął do ust koniuszek jej piersi i zaczął delikatnie pieścić go językiem.

- Jake.

Ma takie wrażliwe piersi. Zawsze takie były. Uwielbiał ich dotykać, ale kiedy jego dłoń spoczęła w miejscu złączenia jej ud, tym razem to ona go powstrzymała.

- Dla mnie też minęło za dużo czasu - wyszeptała gorączkowo.

- Jesteś taka piękna. - Pochylił się i złożył wilgotny pocałunek po wewnętrznej stronie jej uda.

Z żadną kobietą nie przeżył tego, co z nią.

Te pieszczoty nie mogły jednak trwać wiecznie. Byli zbyt spragnieni siebie, by czekać dłużej. Jake rozchylił kolaniem jej nogi.

- Poczekaj - powiedziała, kiedy opierając się na rękach, ułożył się nad nią. Zauważyła, że skrzywił się z bólu, więc leciutko pchnęła go w kierunku posłania. - Nie możesz nadwerężyć pleców.

- Nic mi nie będzie.

- Połóż się. - Podała mu rozpalone, wilgotne wargi, a potem ostrożnie usiadła na nim.

Jake zapragnął, aby ta chwila nigdy się nie skończyła. Poruszała się najpierw powoli, potem coraz szybciej, coraz bardziej rytmicznie. Nagle mocniej ścisnęła nogami jego biodra i wtedy nadszedł moment, na który oboje czekali. W tej Samej chwili ciałem obojga wstrząsnął potężny spazm rozkoszy.

Zaraz potem ogarnął ich błogi spokój. Amy, wyczerpana, położyła głowę na jego piersi i zamknęła oczy. Jake pocałował ją w policzek i delikatnie przesunął palcami po jej włosach. Chciał coś powiedzieć, lecz zanim zdążył się odezwać, zadzwonił telefon.

Amy drgnęła nerwowo.

- Odbiorę - powiedział.

Zerwała się z łóżka, a Jake sięgnął po słuchawkę. Amy podniosła z ziemi podkoszulek, ale gdy usłyszała, jak Jake wita się z szeryfem, znieruchomiała.

- Chciałbym, żebyście oboje zjawili się na komisariacie -  
powiedział Hepplewhite.

Jake z przejęcia wstrzymał oddech.

- Dzieciaki? - spytał słabym głosem.

- Nie. Przykro mi, ale nie znaleźliśmy ich jeszcze. Deszcz i mgła utrudniają poszukiwania. Sprawdziliśmy teren, na którym są domki, ale wiele z nich jest rozrzuconych po całym lesie i trzeba się do nich przeprawiać przez bagna. Robimy, co w naszej mocy.

- Wiem! Ale macie cokolwiek? - Jake uspokoił się trochę.

- Wolałbym powiedzieć wam o tym osobiście.

- Będziemy u pana za dziesięć minut.

- Co się stało? - spytała Amy, gdy odłożył słuchawkę.

- Nie chciał powiedzieć.

- Za chwilę będę gotowa! - zawołała i pobiegła do łazienki. Za kilka minut oboje byli już ubrani.

- Przestało padać - zauważył Jake.

- Czy Iggy zostawił ci wieczorem auto?

W odpowiedzi Jake wyjął z kieszeni kluczyki przypięte do breloka w kształcie miniaturowego kołpaka.

Poranek był chłodny, lecz na szczęście suchy.

Na parking, oprócz samochodów Iggy'ego i Arly'ego stało kilka innych aut, należących do ekipy budowlanej, pracującej przy piwnicy.

- Czy chcesz porozmawiać o tym, co zrobiliśmy? - zwrócił się do Amy Jake.

Zaczerwieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

- Po rozmowie z szeryfem, dobrze?

- W porządku.

Poprowadził ją w stronę wozu Iggy'ego, gdy nagle z miejsca, gdzie pracowali robotnicy, dobiegł głośny krzyk. Oboje przystanęli i odwrócili się. Dokoła piwnicy nagle zrobiło się zamieszanie. Jeden z mężczyzn ruszył biegiem w ich kierunku.

- Co się stało?! - krzyknął Jake.

- Panie Collins! - Na twarzy Buddy'ego malowało się przerażenie. - W piwnicy znaleźliśmy jeszcze jedno zwłoki!

Scandalous

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jake i Amy nie pojechali na komisariat. Szeryf sam zjawił się u nich.

Choć piwnicę przykrywało kilka desek ułożonych ciasno jedna przy drugiej, na dnie zebrało się sporo wody. Akurat tyle, aby niemal całkowicie przykryć ciało Gertrude Perry.

Jake i Amy musieli odpowiedzieć szeryfowi na kilka pytań, ale zgodnie stwierdzili, że nie widzieli ani nie słyszeli nic podejrzanego. Policja na razie nie była w stanie dokładnie określić, jak długo zwłoki leżały na dnie piwnicy.

Amy martwiła się, że to makabryczne odkrycie zakłóci tryb poszukiwań, ale szeryf zapewnił ją, że wszystko nadal będzie odbywało się zgodnie z planem.

Na miejsce przybył także klan Perrych. Policjanci poprosili Jake'a o udostępnienie im ustronnego pomieszczenia, w którym mogliby spokojnie porozmawiać z każdym z członków rodziny. Jake poprosił Bena, aby ten przyszedł do pracy wcześniej i pomógł Arly'emu.

Generał przeszył Jake'a i Amy nienawistnym spojrzeniem, przechodząc obok nich bez słowa. Millicent rzuciła im na powitanie słaby uśmiech, po czym opuściła głowę i podążyła za mężem. Za nimi szedł Eugene. Amy miała ochotę rzucić się na niego i wydrapać mu oczy. Jediną osobą, która zdawała się być pogrążona w smutku, była pani burmistrz. Amy zastanawiała się, czy jej żałoba jest szczerą, czy

też każdy ruch obliczony jest na podtrzymanie dobrego wizerunku w mediach. Cała czwórka weszła do oddzielnego pokoju, w którym oczekiwał ich Jackstone i kilku innych policjantów.

Tymczasem Hepplewhite usiadł na krześle naprzeciwko Amy i Jake'a i wypił łyk gorącej kawy.

- Najśmieszniejsze jest to, że podjąłem tę pracę tylko dlatego, że Fools Point wydawało mi się cichą, spokojną miejsciną, w której nic się nie dzieje - westchnął. - Na razie wiemy tylko tyle, że państwa córka była przetrzymywana w domku należącym do Perrych, niedaleko Rover's Campgrounds. Nie ma żadnych śladów świadczących o tym, że została zamordowana. Jestem skłonny uwierzyć, że to właśnie Gertrude ją tam zaciągnęła.

- Powiedziała, że musi ratować dziecko - Amy starała się nie wpadać w panikę. - Pamiętasz, Jake? Wpatrywała się w głąb piwnicy, a ja byłam przekonana, że ma na myśli Kelsey.

Teraz Gertrude nie żyje, więc gdzie jest dziewczynka?

- Wygląda na to, że przeczucie pani nie myliło.

- Ale jeśli Gertrude nie żyje...- Tu głos jej się załamał. Jake uspokajająco pogładził ją po ramieniu.

- Domyśla się pan, gdzie może być Kelsey? - zwróciła się do szeryfa.

- Niestety nie.

- A ta krew? - spytała Amy.

- Właśnie przeprowadzamy testy. To najprawdopodobniej krew ludzka, co wcale nie oznacza, że pochodzi od Kelsey albo Matta.

Jake czule objął ją ramieniem, ale tym razem wcale nie poczuła się lepiej.

- Czy to w tej sprawie chciał pan z nami rozmawiać? - spytał szeryfa.

- Nie. Właściwie chciałem przekazać wam kilka najświeższych informacji i przy okazji zapytać o kilka rzeczy. Otóż wiemy na pewno, że grzyby rzeczywiście były trujące - mówił

Hepplewhite. - Cindy Lou uprawia ogród i zna się na grzybach. Gertrude bardzo lubiła towarzyszyć jej przy pracy w ogrodzie. Niewykluczone, że to ona dodała do potrawy kilka grzybów, które sama znalazła.

- Celowo? - przerwał mu Jake. Szeryf wzruszył ramionami.

- Trudno powiedzieć. Dobrze, że jak dotąd nikt nie umarł.

Doktor Martin powiedziała mi, że pani matka bierze leki na serce - zwrócił się do Amy.

Potwierdziła skinieniem głowy. -

- Czy rodzice zażywali jakieś leki antydepresyjne?

- Nie. Nigdy. Komu jak komu, ale im nigdy w życiu nie groziła depresja. Powinien pan sam o tym wiedzieć. - Spojrzała na Hepplewhite'a z wyrzutem.

- Tak też sobie pomyślałem. Ale w organizmie obojga odkryto resztki leku uspokajającego stosowanego w przypadkach ciężkiej depresji. Substancja w nim zawarta powoduje senność, zaburzenia równowagi i spowalnia akcję serca. Lek wywołuje jeszcze wiele innych skutków ubocznych.

- Moi rodzice na pewno nie zażyliby czegoś takiego! Może pan sprawdzić ich szafkę z lekarstwami, ale jestem pewna, że nie znajdzie pan tam żadnych środków antydepresyjnych ani uspokajających.

- W takim razie ktoś dodał ten lek do ich jedzenia lub picia - stwierdził Jake.

- Na to wygląda - potwierdził szeryf. - Tak się składa, że Gertrude Perry zażywała taki specyfik. - Tu Hepplewhite westchnął ciężko. - Szkoda, że któraś z pani uczynnych sąsiadek tak pospieszyła się ze zmywaniem naczyń.

- A może to nie uczynna sąsiadka? - podsunął Jake. - Może osoba, która otruła Susan i Corneliusa, chciała jak najszybciej zatrzeć ślady?

- Bardzo możliwe. Przesłuchujemy w tej sprawie wszystkich, którzy byli wtedy obecni w domy Amy, ale na razie chciałbym, żeby państwo też spróbowali sobie coś przypomnieć. Wiele by nam to ułatwiło, gdybyśmy wiedzieli, kto zabrał ze stołu talerze i szklanki.

Amy potrząsnęła głową.

- Kiedy mama dostała konwulsji, przestałam zwracać na cokolwiek uwagę. A zaraz potem ojciec też poczuł się źle.

- No tak. - Szeryf odniósł się do jej słów ze zrozumieniem. - A pan, panie Collins?

- Ja też pospieszyłem im z pomocą, więc nie miałem czasu, żeby się rozglądać.

- Amy, czy pani rodzice wspominali kiedykolwiek Orina lub Penny Budnell?



- Nie, nie przypominam sobie.

- Trzydzieści lat temu Orin Budnell był dozorcą u Perrych. Jego żona, Penny, była miejscową akuszerką, ale pracowała jako służąca i kucharka u Gertrude.

- Zaraz, zaraz, powiedział pan, że była akuszerką? - Jake zmarszczył czoło.

- Tak. Orin zmarł na atak serca zaraz po tym jak nad piwnicą wybudowano budynek gospodarczy.

Jake mocniej ścisnął dłoń Amy.

- Zaraz po jego śmierci generał zorganizował kremację jego zwłok. Potem wypłacił wdowie okragłą sumkę, tak że mogła wyprowadzić się na Florydę.

- Czy to była łapówka? - spytała Amy.

- Albo, jak twierdzą niektórzy w miasteczku, podziękowanie za wieloletnią służbę. - Hepplewhite wzruszył ramionami. - Nigdy się tego nie dowiemy, bo wkrótce Penny została zamordowana w swoim nowym mieszkaniu. Policja z Florydy przypuszcza, że zaskoczyła włamywaczy, dlatego musiała zginąć.

- Rozumiem, że morderców nie znaleziono? - Jake był głęboko poruszony.

- Zgadza się. A co ciekawe, nie zgłoszono żadnych innych włamań w tamtej okolicy ani tuż przed, ani po tym zdarzeniu.

- Bardzo dziwne - przyznał Jake. - Generał pewnie ma alibi?

- Jak najbardziej. Przebywał wtedy w swojej jednostce. Lada dzień miał być wysłany za granicę.

- Ale czy nie mógł zlecić morderstwa? - Amy poruszyła się niespokojnie.

Hepplewhite w zamyśleniu gładził brodę.

- Wszystko jest możliwe. Niestety, nie mamy żadnych poszlak, na podstawie których można by sformułować oskarżenie.

- Moi rodzice! - wykrzyknęła nagle Amy z przerażeniem. - Jeśli ktoś próbuje pozbyć się wszystkich świadków...

- Pani rodzice, mają całodobową ochronę - uspokoił ją szeryf. - Wszystkie lekarstwa, które zażywają, są dokładnie sprawdzane. Zachowujemy wszelkie środki ostrożności.

- Ta sprawa jest bardzo dziwna. Jeżeli kobieta, którą znaleziono w piwnicy, umarła przy porodzie, to dlaczego ktoś zabija tylko po to, żeby prawda o jej śmierci nie wyszła na jaw? I co moi rodzice mają z tym wspólnego?

- A może nie chodzi o jej śmierć? Może raczej komuś zależy na tym, żeby nie wydało się, kim była? - podpowiedział Jake.

Szeryf ożywił się.

- Właśnie. To chyba jedyne rozsądne wyjaśnienie.

- Czy będziecie wkrótce w stanie ustalić jej tożsamość?

- Do tej pory zdołaliśmy jedynie wyeliminować kilka możliwości, ale wciąż nad tym pracujemy. Prawdę powiedziawszy, chciałem się spotkać z panią, żeby poprosić o zgodę na pobranie krwi pani i pani rodziców. Zamierzamy porównać próbki DNA.

- Nie rozumiem. Szukacie pokrewieństwa między nami i tamtą kobietą? Ale dlaczego?

- Sprawdzamy wszelkie możliwości. Musimy w końcu coś znaleźć. Jeśli tamta kobieta była spokrewniona z kimś zamieszkanym w tę sprawę, testy DNA być może pozwolą nam ustalić jej tożsamość. O to samo poprosiliśmy generała i jego rodzinę. Może pani, oczywiście, odmówić.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu.

- To świetnie. Tylko mam jedną prośbę. Proszę nie mówić nikomu o tym, o czym rozmawialiśmy.

- Na jakim etapie są w tej chwili poszukiwania? - zainteresował się Jake.

- Specjalnie szkolone psy przeczesują las. Możliwe, że po południu będziemy już mieć helikopter, a wtedy na pewno znajdziemy dzieci - rzekł szeryf z przekonaniem.

- Ale jeśli ktoś po kolei zabija wszystkich świadków, to jakie są szanse, że Kelsey i Matt jeszcze żyją? - Amy powoli ogarniało z wątpienie.

- Wiem, że to nie zabrzmia przekonująco, ale ja wierzę, że dzieci żyją. - Hepplewhite zawahał się, ale w końcu dodał: - Zwykle nie mówię takich rzeczy, żeby niepotrzebnie nie robić nadziei, ale jesteśmy prawie pewni, że Matt był w tym domku, w którym przetrzymywano Kelsey. Na werandzie natknęliśmy się na ślady butów. Istnieje prawdopodobieństwo, że zostawił je Matt. Dlatego nie wykluczamy, choć powtarzam, to tylko przypuszczenie, że Matt znalazł Kelsey i uwolnił ją. Na ścieżce odkryliśmy podwójne ślady,

prowadzące w głąb lasu. Niestety, w pewnym momencie urywają się. Jedyna nadzieja, że psy wpadną na właściwy trop.

Amy zamknęła oczy. Spod zaciśniętych powiek popłynęły łzy. Wzięła głęboki oddech.

- Dziękuję, że nam pan o tym powiedział - szepnęła. - Jeśli Kelsey jest z Mattem, to mogę być o nią spokojna.

Jake był mile zaskoczony, że tak zaufała chłopcu, którego prawie nie zna. Sam zresztą podzielał jej opinię.

- Amy ma rację. Jeśli są razem, Matt zrobi wszystko, żeby Kelsey nie stało się nic złego.

Hepplewhite pokiwał głową.

- Wszyscy wiemy, że Matt to bardzo sprytny chłopak. Bądźmy dobrej myśli.

Wstali. Jake objął Amy w pasie, a ona przytuliła się do niego. Tymczasem z hallu dobiegły podniesione głosy. Wszyscy troje odwrócili głowy i zobaczyli generała Perry'ego stojącego twarzą w twarz z detektywem z policji okręgowej.

- Powiedziałem już panu, że się nie zgadzam. Uważam to za naruszenie moich praw. Wszystkie inne sprawy dotyczące mojej rodziny będą rozstrzygane w obecności naszego adwokata.

Wtedy dostrzegł szeryfa, Amy i Jake'a. Znów rzucił Amy lodowate spojrzenie i ruszył do wyjścia.

- Ależ, tato! - zaprotestowała Cindy Lou i pobiegła za ojcem, aby nikt nie usłyszał, co chce mu powiedzieć.

Za nimi wyszli Millicent i Eugene.

- Jakiś problem, George? - zagadnął Hepplewhite detektywa.  
- Generał nie chce poddać się badaniom DNA.  
- Przyznam, że nie jestem zaskoczony.  
- Będziemy musieli poradzić sobie inaczej. - Detektyw przyjrzał się z zaciekawieniem Amy i Jake'owi.

- Pani Thomas zgodziła się poddać testom dziś po południu. Czy generał powiedział coś na temat broni?

- Tak. Pistolet znaleziony przy ciele jego siostry to rzeczywiście ten, który zaginał z domu jego córki. Badania balistyczne wykażą, czy to z tej broni ją zabito.

- Chciałabym... - zaczęła Amy z zakłopotaniem - odwiedzić rodziców, jeśli nie mają panowie nic przeciwko temu.

- Ależ oczywiście - zgodził się szeryf. - Byłbym wdzięczny, gdyby przy okazji zajrzała pani do doktor Martin. Ma zrobić dla nas badania krwi.

Jake wyprowadził Amy z restauracji. Wokół piwnicy kręciło się mnóstwo policji.

Kwadrans później byli już w gabinecie doktor Martin. Zabieg pobrania krwi wykonała młoda pielęgniarka. Leslie nie było. Jasmine, nieco podenerwowana wyjaśniła im, że musiała pilnie pojechać do szpitala. Jake'a tknęło złe przeczucie, ale nic nie powiedział. Gdy dotarli do szpitala, okazało się, że matka Amy została przewieziona na oddział kardiologiczny. Jej stan nie uległ poprawie. Amy wstała od jej łóżka z zaczerwienionymi od płaczu oczyma. Jake patrzył, jak podchodzi do ojca i bierze w dłonie jego rękę.

- Jak on źle wygląda. Strasznie się postarzał przez te kilka dni - powiedziała drżącym głosem.

Jake przytulił ją i pozwolił wypłakać się na swoim ramieniu. Policjant, który pełnił straż w sali, w której leżał Cornelius, patrzył na nich ze współczuciem.

Amy była silną kobietą, ale Jake obawiał się, że jest już u kresu wytrzymałości. Bo ileż jest w stanie wycierpieć jeden człowiek? Modlił się w duchu, aby Hepplewhite nie mylił się co do dzieci.

Do domu wracali w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach.

W pewnej chwili Jake zwrócił uwagę na czarną furgonetkę z przyciemnianymi szybami, która jechała za nimi od dłuższego czasu. Kiedy skręcił w Marple Ridge, a furgonetka zrobiła to samo, zaniepokoił się.

Dawno temu nauczył się ufać swojemu instynktowi. Nie ostrzegając Amy, gwałtownie zjechał na Back Lake Road.

- Jake! Co robisz? - zaniepokojona spojrzała w tylne lusterko, po czym odwróciła się, aby lepiej widzieć jadący za nimi samochód. - Czy to nie auto Eugene'a Perry'ego? To samo, które omal mnie nie przejechało na parkingu przed restauracją?

Jake mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. Furgonetka nabierała prędkości.

- Kto prowadzi? Eugene? - dopytywał się Jake.

- Nie widzę. Jake! On zaraz w nas uderzy!

- Sprawdź, czy jesteś dobrze przypięta.

Jake docisnął pedał gazu. Samochód przyspieszył. Jake bał się trochę, bo nawierzchnia była bardzo śliska, a on nie miał pewności, czy Iggy ma dobre opony. Tuż przed nimi wyrósł ostry zakręt. Minęli go, wjeżdżając na nieco węższą drogę prowadzącą w kierunku jeziora.

- O Boże, Jake! On ma broń!

W lusterku błysnęła metaliczna lufa, wystająca przez odsuniętą szybę.

- Schowaj głowę! - wykrzyknął, zjeżdżając z nienacka na drugi pas.

Wtedy rozległ się strzał. Auto zaczęło balansować po szosie. Jake obrócił samochód wokół osi i dopiero wtedy ruszył dalej. Tymczasem furgonetka była tuż za nimi.

Amy wyrwał się z ust okrzyk przerażenia. Przycisnęła dłoń do warg, kiedy czarne auto próbowało uderzyć w nich bokiem. Jake pchnął ją na podłogę. Kula przebiła tylną szybę i przeszła przez przednią.

- Nie podnoś się! - krzyknął ostrzegawczo.

W następny zakręt wszedł o wiele gwałtowniej niż zamierzał. Chciał trzymać się jednego pasa, ale niespodziewanie znalazł się na drugim. Miał za mało miejsca na jakiegokolwiek manewry. Wokół drogi rosły drzewa. Nagle furgonetka uderzyła z taką siłą, że aż zarzuciło ich samochód do przodu. Koła najechały na rozmoknięte liście i auto wpadło w lekki poślizg. Jake'owi w ostatniej chwili udało się zapanować nad kierownicą. I wtedy furgonetka uderzyła znowu. Tym

razem samochód stoczył się z pobocza i po chwili zanurzył się w zimnej wodzie jeziora.

Zapanowała głucha cisza. Do wnętrza auta zaczęła wdzierać się woda. Jake wyszarpnął pas swój i Amy.

- Jesteś ranna? - spytał.

Potrząsnęła głową. Tymczasem woda sięgała już prawie do foteli.

- Umiesz pływać?

- Tak.

- W takim razie odsuń szybę, weź głęboki oddech i pływaj - polecił jej. - Kiedy wynurzysz się na powierzchnię, kieruj się w stronę wiaduktu. Zrozumiałaś?

- Tak.

Ścisnął jej drżącą dłoń i sięgnął do klamki po swojej stronie. Ich spojrzenia skrzyżowały się na moment, a potem oboje nabrali w płuca powietrza, zanim zakryła ich fala wody. Wiedział, że Amy zdołała wypłynąć na zewnątrz. Sam jednak musiał przez dłuższą chwilę mocować się z drzwiami, zanim je otworzył.

Woda była lodowata. Jego mięśnie na plecach natychmiast chwycił skurcz. Kiedyś był znakomitym pływakiem, ale teraz znalazł się w poważnych tarapatkach. Lodowata fala smagała go po twarzy. Zaczął się krztusić. Wtedy tuż obok zobaczył Amy. Lekko poklepała go po ramieniu. Próbował powiedzieć jej, żeby sama się ratowała, ale nie mógł wykrztusić ani słowa.



- Posłuchaj, Jake. Wyciągnę cię. Nie odpychaj mnie, dam radę. Wiem, co robię, wierz mi - mówiła gorączkowo. - Spróbuj się rozluźnić.

Chciał kiwnąć głową, ale w tej samej chwili zaczął się znowu krztusić.

Nigdy by nie przypuszczał, że Amy ma uprawnienia ratownika, ale ponieważ sam je posiadał, musiał przyznać, że rzeczywiście wie, co robi.

Wyciągnięcie Jake'a nie było łatwym zadaniem. Przy wadze osiemdziesięciu kilogramów, z czego większość to były same kości i mięśnie, wcale nie był lekki. Lodowata woda i obawa, że na brzegu czai się zabójca, czyniły dociągnięcie go do brzegu aktem iście bohaterskim.

W pewnej chwili stracił z nią kontakt. Przeraził się, że może została postrzelona, ale wkrótce zorientował się, że zachwiała się tylko dlatego, iż pod nogami poczuła dno.

- Tutaj! Pani Thomas! Niech pani chwyci kij! Ja panią pociągnę!

Matt? Ten głos dochodził nie wiadomo skąd. Jake powoli stanął na własnych nogach, przetarł oczy i rozejrzał się dokoła. Nigdzie nie było widać furgonetki. Matt podawał Amy gruby konar. Kątem oka dostrzegł, jak Kelsey wyciąga rękę do matki.

Ogarnęło go trudne do opisanie uczucie ulgi. Miał ochotę skakać z radości, że dzieci są całe i zdrowe.

Gdy tylko Matt wyciągnął Amy na brzeg, całą swoją uwagę skierował na Jake'a. Ten, z jego pomocą, zdołał wdrapać się po stromym zboczu na górę.

- Nie wyobrażacie sobie, jak strasznie się cieszę, że was widzę - powiedział do chłopca, siadając z trudem na trawie. - Gdzie furgonetka?

- Odjechała. Wszystko widzieliśmy.

Jake odwrócił się do Amy. Klęczała na trawie i mocno tuliła do siebie Kelsey, łkając ze szczęścia. Na ten widok niesamowite wzruszenie ścisnęło go za gardło.

- Nic wam nie jest? - zwrócił się czym prędzej do Matta, w obawie, że sam może się rozpłakać.

- Nie. Jesteśmy tylko trochę zmęczeni. A ty? Jak twoje plecy?

- Przeżyję. Żaden lek nie działa lepiej niż widok was całych i zdrowych.

Matt był nieco zdumiony, ale zadowolony.

- O rany, dzięki - powiedział z lekkim zakłopotaniem. - Ej-że, ty jesteś siny z zimna. Poczekaj, mam w samochodzie koc.

- W samochodzie? - Jake nie krył zdziwienia. Matt speszył się.

- Nno tak - bąknął. - Nie będziesz wściekły? Na obrzeżach lasu stało kilka aut, więc... pożyczyłem sobie jedno z nich.

- Szuka was ekipa policyjna. Nie widziałeś nikogo?

- Nie. I nie chciałem na nikogo się natknąć. Starałem się unikać ludzi. Nie wiedziałem, komu można zaufać. A tak w ogóle, nie sądzisz, że powinniśmy się stąd zmywać?

- I to jak najszybciej. - Jake podniósł się z wysiłkiem. Amy też się podniosła i objęła ramieniem Kelsey.

- Wszystko w porządku? - zwrócił się do nich Jake.

- Tak - odparły zgodnie.

- Dzięki za ratunek. - Jake spojrzał na Amy z wdzięcznością.

Uśmiechnęła się.

- Nie ma sprawy!

- Matt ma samochód.

- Tak! - Chłopiec ożywił się. - Zaprowadzę was. Niedaleko stąd jest droga. Szliśmy po drugiej stronie jeziora, kiedy zobaczyliśmy, jak wasz samochód spada prosto do jeziora. Oczywiście, nie wiedzieliśmy, że to wy jesteście w środku. Czarna furgonetka pędziła jak szalona, więc domyśliłem się, że to nie był wypadek. Kierowca zorientował się, że go widzieliśmy, więc pognął w stronę miasta.

- Widziałeś go? - spytał Jake.

- Nie. Miał przyciemnione szyby. Nie pomyślałem, żeby spojrzeć na numer rejestracyjny. - Matt był wyraźnie z siebie niezadowolony.

- O to się nie martw. Wiemy, do kogo należy samochód.

- Tak? Do kogo?

- Do Eugene'a Perry'ego.

- Nic wam się nie stało? - zatroszczyła się Amy, kiedy dotarli do drogi.

- Ależ nie, wszystko jest w najlepszym porządku, prawda - kuzynko?

Kelsey kiwnęła głową. Przez całą drogę nie odstępowała matki nawet na krok.

- Matt mnie uwolnił - powiedziała.

W oczach Amy błysnęły łzy.

- Wiem o tym. Nigdy ci tego nie zapomnę, Matt. Chłopiec zaczerwienił się.

Naraz Jake dostrzegł stojącego na poboczu granatowego cadillaca. Przystanął, po czym przeniósł wzrok na Matta.

- Wiesz, czyj to samochód, prawda?

- Tak - przytaknął chłopak. - Ale myślę, że w tej sytuacji agent Coughlin mi daruje.

Amy aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Ukradłeś samochód agenta FBI? Jake z trudem zachował powagę.

- Może porozmawiamy o tym, gdy dotrzemy do domu, dobrze? - zaproponował.

- Wiesz, Jake, to chyba nie jest najlepszy pomysł. - Matt spoważniał nagle. - Kelsey i ja widzieliśmy, jak ktoś zastrzelił starą panią Perry. A potem próbował zabić nas.

- Widzieliście, jak ją zastrzelono? - wykrztusiła z przerażeniem Amy.

- Kto to był? - dopytywał się Jake.

- Byliśmy za daleko, żeby go zobaczyć.

- Wsiadajcie do samochodu. Musimy jak najszybciej się stąd wynosić. - Jake uważnie rozejrzał się wokół, po czym zajął miejsce za kierownicą.

- A może to był ten sam człowiek, który jechał za wami furgonetką - podsunęła Kelsey, sadowiac się na tylnym siedzeniu obok matki.

- Chyba masz rację, Kel - stwierdził Matt, a do Jake'a powiedział: - Strasznie lało, kiedy próbowałem wrócić z Kelsey do miejsca, gdzie zostawiłem samochód. Ten facet z bronią miał na sobie płaszcz, bardzo podobny do tego, który nosi szeryf. Chyba miał też kominiarkę, dlatego nie mogliśmy dojrzeć jego twarzy.

- Ale za to on widział nas - wtrąciła Kesley. - Strzelał do nas! Musieliśmy uciekać. Biegliśmy, dopóki go nie zgubiliśmy. Bardzo się bałam - ciągnęła dziewczynka - ale Matt znalazł inny domek, o wiele ładniejszy od poprzedniego. Było tam nawet jedzenie. Matt powiedział, że zapłacicie właścicielom domku za szkody. Bo musiał wybić okno, żeby tam wejść. Dostanie nam się za to, jak myślisz?

Amy mocno przycisnęła ją do siebie.

- Nie, kochanie, na pewno nie. Matt zasługuje na medal za to, że uratował ci życie i tak dobrze się tobą opiekował.

- Kelsey też się świetnie spisała - wtrącił Matt. - To bardzo odważna dziewczynka.

- Mamusiu, przepraszam za wszystko - pisnęła Kelsey. - Bardzo się zdenerwowałam, kiedy powiedziałaś, że wyjedziemy z Fools

Point. Wiem, że głupio się zachowałam. Sara powiedziała, że... że być może pan Collins jest moim tatą.

Jake zauważył w lusterku, że popatrzyła na niego przelotnie, po czym pospiesznie odwróciła wzrok.

- Powiedziała, że jeśli jest, to powinno to być napisane w moim świadectwie urodzenia. Wiem, że nie powinnam była wchodzić na strych bez pozwolenia, ale byłam taka zła. Pomyślałam, że jeśli jest moim prawdziwym tatą... to, to może pozwoli mi zostać. Poszłam go o to poprosić, ale na parkingu porwała mnie stara pani Perry i wtedy zgubiłam świadectwo. Przepraszam, mamusiu! - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Amy pocałowała ją w czoło, kiedy dziewczynka zaczęła płakać.

- To moja wina, córeczko. Powinnam była powiedzieć ci prawdę dawno temu.

- Hej, kuzynko, nie rozklejaj się teraz! - Matt odwrócił się i mrugnął do niej porozumiewawczo. - Musimy zastanowić się, co powinniśmy zrobić najpierw, prawda Jake? Sprawy rodzinne mogą poczekać.

Jake chyba jeszcze nigdy nie czuł do swojego siostrzeńca większej sympatii niż teraz.

- Masz rację. Musimy zawiadomić szeryfa, że dzieci już są bezpieczne, ale... - Zamilkł, widząc, że Matt zbladł na samo wspomnienie Hepplewhite'a. - Zadzwonimy do niego z jakiegoś bezpiecznego miejsca.

- Dlaczego nie możemy pojechać prosto na posterunek? - spytała Amy. - Chyba nie myślisz, że szeryf...

- Najpierw trzeba zawieźć dzieciaki w jakieś bezpieczne miejsce - rzekł Jake pośpiesznie. Płaszcz, który opisał Matt był najprawdopodobniej płaszczem wojskowym, nie policyjnym. Chłopiec po prostu nie lubił policjantów, bez względu na to, kim byli. Jake był pewien, że więcej uda mu się wyciągnąć z chłopca, kiedy zostaną sami. Nie wiadomo było, kto siedział za kierownicą furgonetki, więc uznał, że najrozsądniej będzie, jeśli to policja przyjedzie do nich.

Amy nie oponowała.

- Dom moich rodziców jest pusty - zasugerowała nieśmiało.

- Lepiej tam się nie pokazywać - stwierdził Jake. - Restauracja też odpada. Kierowca furgonetki może tam na nas czekać.

- W takim razie pozostaje nam motel. A moja torebka została w samochodzie Iggy'ego. Nie mam ani pieniędzy, ani dowodu.

- Nic nie szkodzi. Znamy cię przecież - Jake roześmiał się.

- Bardzo zabawne! - obruszyła się. - Przypominam ci, że twój dowód jest przemoczony! Będziesz musiał jakoś wytłumaczyć się w recepcji.

- Słuchajcie! Wiem, gdzie mieszka agent Coughlin! - wykrzyknął Mart. - Tam na pewno nikt nas nie będzie szukał.

- Mieszka aż pod Frederick. Nie chcę tak bardzo oddalać się od miasteczka - powiedział Jake - ale muszę powiedzieć, że poddałeś mi pewną myśl. Jego siostra, Kayla, ma wielki dom na Main Street. Jest

agentką nieruchomości. To ona sprzedała mi posiadłość Perrych - wyjaśnił Amy. - Jestem pewien, że jedna część tego domu jest wciąż pusta. Na pewno nikt nie będzie zdziwiony, widząc przed domem samochód jej brata.

- A jeśli jej nie zastaniemy?

Jake i Matt wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Pozwól, że wtedy to ja będę martwił się o to, co robić - odparł Jake z tajemniczym uśmiechem.

Scandalous



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kayli nie było w domu. Na drzwiach wisiała kartka z odręcznie napisaną informacją, że biuro nieruchomości czynne będzie dopiero jutro, a pod spodem podany był numer telefonu.

- Nie możesz się włamać - zaprotestowała Amy, kiedy domyśliła się, co Jake chce zrobić.

- Niech cię o to głowa nie boli. Zostańcie na razie w samochodzie.

- Jake...

- Zaraz wracam - uciał.

Amy mruknęła coś niezadowolona, ale Kelsey poklepała ją po ramieniu.

- Nie martw się, mamusiu. Sama powiedziałaś, że ci ludzie z domku nie będą się na nas złościć, więc ta Kayla na pewno też się nie zdenerwuje.

- Ale widzisz, skarbie, to nie to samo - westchnęła, głaszcząc córeczkę po włosach.

Jake i Matt zniknęli za rogiem. Duży, dwupiętrowy budynek mieścił dwa identyczne mieszkania, jedno nad drugim. Kayla mieszkała na górze do czasu, aż poślubiła policjanta Lee Garveya. Na dole mieściło się jej biuro.

Drzwi wejściowe otworzyły się. Jake dał Amy i Kelsey znak, aby wyszły już z auta. Amy była przekonana, że któryś z nich wybił szybę na tyłach domu, aby dostać się do środka, ale postanowiła o nic

nie pytać. Ona i Kelsey weszły 'na werandę i podążyły za Jakiem na górę.

- Jest tam jeszcze trochę mebli, kilka koców i parę innych drobiazgów - powiedział Jake, prowadząc je stromymi schodami. - Kayla zostawiła też małą pralko-suszarke, więc będziemy mogli uprać i wysuszyć nasze rzeczy.

- A co z policją? Nie będziemy do nich dzwonić?

- Zadzwonimy, jak tylko znajdę telefon.

- Jake! - zawołał Mart. - Znalazłem całe pudło ubrań. Jest na nim napisane „zbiórka dla biednych”. Wprawdzie nie ma tu żadnych męskich rzeczy, ale może przynajmniej pani Thomas i Kelsey znajdą coś dla siebie.

Jake rzucił jej pytające spojrzenie.

- Niezły pomysł - odparła.

Obaj panowie zdjęli w kuchni swoje rzeczy i owinęli się w koce. Ich ubrania wypełniły całą pralkę, więc Amy wykąpała się szybko, a potem przebrała w bluzkę, sweter i spodnie, które wygrzebała spomiędzy sterty ubrań. Kelsey też wzięła prysznic, a Amy w tym czasie znalazła dla niej ciepły, frotowy szlafroczek.

- Tęskniłaś za mną? - zagadnęła ją niespodziewanie dziewczynka, kiedy usiadły na kanapie w pokoju.

- Oczywiście, kochanie! Nawet nie wiesz, jak bardzo! Jake i ja umieraliśmy ze strachu o ciebie. Już nigdy nie chciałabym przeżyć czegoś takiego!

- Ja też.

Amy wiedziała, o czym teraz myśli jej córka. I nie myliła się. Po chwili mała odezwała się znowu.

- Czy ty i pan Collins jesteście... przyjaciółmi?

Amy wiele razy zastanawiała się, w jaki sposób określić to, co łączy ją z Jakiem. Uśmiechnęła się.

- Tak, skarbie. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Mart mówi, że pan Collins nie wiedział, że jest moim tatą.

- To prawda. Nie wiedział. Napisałam mu o tobie w liście, kiedy wyjechał za granicę, ale ten list do niego nie dotarł.

- To dlatego my też wyjechałyśmy? Żebyś mogła go odnaleźć i powiedzieć mu o mnie?

Amy musiała przyznać w duchu, że jej córka jest stanowczo zbyt bystra jak na swój wiek.

- Rzeczywiście, miałam nadzieję, że jeszcze go spotkam - rzekła z rozmysłem. - Chciałam, żeby zobaczył, jaką ma wspaniałą córkę.

- Czy... czy zdenerwował się, kiedy się o mnie dowiedział?

- Nie, ani trochę - odparł łagodnie Jake, który od dłuższej chwili stał w progu. - Bardzo się cieszę, że mam taką piękną, mądrą córeczkę. Żałuję tylko, że nie byłem z tobą przez te wszystkie lata.

- Naprawdę?

Amy omal nie rozplakała się ze wzruszenia.

- Naprawdę - przytaknął.

- Czy to znaczy, że od tej pory będziesz moim prawdziwym tatą?

Oczy Amy zaszkliły się łzami, ale otarła je dyskretnie. Nie przypuszczała, że Kelsey tak bardzo brakuje ojca. I że Jake'owi tak

bardzo zależy na niej. Podniosła głowę i zobaczyła, że Jake na nią patrzy. Powinien wydawać jej się śmieszny, kiedy tak stał, owinięty jedynie w żółty koc, ale o dziwo, wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie.

- Bardzo chciałbym być od teraz twoim tatą.

Kelsey wyciągnęła do niego rękę, kiedy podszedł bliżej i usiadł obok niej. Amy patrzyła, jak się obejmują, a spod jej powiek wypłynęły gorące łzy. Podniosła głowę i wtedy zauważyła, że w progu stoi Matt.

- Chodź do nas - Amy klepnęła miejsce obok siebie, widząc, że chłopiec nie bardzo wie, czy zostać, czy też wycofać się dyskretnie.

- Ja...

- Chcę, żebyś mi opowiedział, w jaki sposób uratowałeś Kelsey.

- Tak naprawdę wcale jej nie uratowałem, proszę pani - powiedział chłopiec, ale wszedł do pokoju i usiadł obok niej na kanapie.

- Nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby mówić mi po imieniu?

- Jasne, że nie. Dobrze.

- Nieprawda! - zaprotestowała Kelsey. - Oczywiście, że mnie uratowałeś! Stara pani Perry przykuła mnie kajdankami do łóżka i zostawiła. Okropnie się bałam. Matt wymyślił sposób, żeby zdjąć mi kajdanki.

- W jaki sposób cię schwytała? - spytał Jake.

- Byłam bardzo zła na mamę. Znalazłam twoje nazwisko na swoim świadectwie urodzenia i postanowiłam, że pójdę zapytać cię, czy naprawdę jesteś moim tatą. Kiedy szłam do restauracji, nad

piwnicą zobaczyłam starą panią Perry. Płakała i mówiła do siebie. Zaczął padać deszcz. Teraz wiem, że zrobiłam głupio, ale podeszłam do niej i zapytałam, co się stało. A ona wtedy złapała mnie. - Kelsey wzdrygnęła się, a Jake czule otoczył ją ramieniem. - Była bardzo silna. Nie mogłam się jej wyrwać. Krzyczałam, ale nikt się nie zjawił. Wyrываłam się z całej siły, ale ona założyła mi na ręce kajdanki i nasunęła mi coś na głowę, a potem wepchnęła mnie do samochodu.

Amy poczuła ból w sercu, kiedy wyobraziła sobie tę scenę.

- Przez cały czas mówiła, ale byłam pewna, że wcale nie mówi do mnie. Ciągłe powtarzała „grzechy ojca” i „trzeba ratować dziecko”. Nie wiem, o co jej chodziło, ale najbardziej przestraszyłam się, kiedy powiedziała, żebym była cicho, bo inaczej on mnie zabije.

- Kto?!

- Nie wiem. Powiedziała tylko, że nie pozwoli mu mnie zabić.

Amy spojrzała porozumiewawczo na Jake'a.

- Eugene? - spytała, poruszając wargami. Jake nieznacznie wzruszył ramionami, a Kelsey mówiła dalej.

- Najpierw myślałam, że mówi o moim ojcu. To znaczy o tobie - tu podniosła wzrok na Jake'a. - Ale potem zaczęła opowiadać o jakichś ludziach. To było bez sensu.

- Wymieniała jakieś imiona albo nazwiska?

- Pewnie. I to mnóstwo. - Dziewczynka obojętnie wzruszyła ramionami.

- Pamiętasz jakieś?

- Tak. Cały czas mówiła o różnych ludziach. Na przykład o Marcusie i Eugenie. Zapamiętałam to, bo pomyślałam, że Eugene to strasznie głupie imię. Wymieniała bardzo dużo nazwisk. Wydaje mi się, że nie lubiła tych wszystkich ludzi.

Jake i Amy znów wymienili spojrzenia. Niewykluczone, że to Marcus albo Eugene prowadzili furgonetkę.

- Mówiła też coś o Orinie i Penny. Powiedziała, że to była „para naiwnych głupków, którzy do końca pozostali wierni”. Nie wiem, o co jej chodziło.

Amy zauważyła, że Jake uniósł brwi ze zdziwienia na wspomnienie dozorczy i jego żony.

- A potem opowiadała o jakiejś Loli i Cindy Lou. Pamiętam, że babcia nazywała Cindy Lou panią burmistrz. Zastanawiałam się, czy pani Perry ją właśnie miała na myśli, ale nie zapytałam jej o to. Pani Perry przez cały czas wygadywała jakieś bzdury.

- Była świrnięta - stwierdził Matt.

- Ale czasami zachowywała się tak, jakby coś rozumiała. - Kelsey wzięła ją w obronę. - Przyniosła mi jedzenie i delikatnie czesała mi włosy. Dotykała ich zupełnie jak ty, mamusiu.

- Czy tylko o tych ludziach mówiła?

- Nie. Powiedziała, że głupia, stara Millicent jej nie lubi, ale ją to wcale nie obchodzi. Nazwała Millicent snobką. A raz nawet mówiła coś o Susan i Cornym. Powiedziała, że jest źle.

- Co takiego?- zainteresowała się Amy.

- Sama nie wiem. Powiedziała, że próbowała ich ostrzec kiedyś, w nocy. Domyśliłam się, że mówi o babci i dziadku. Kiedy zapytałam ją o nich, znów zaczęła bełkotać, że musi ratować dziecko. W końcu zgadłam, że chodzi jej o mnie. To ja byłam tym dzieckiem, które chciała ratować. Ale nie martw się mamusiu, nie zrobiła mi krzywdy. Wszystko jej się pomieszało w głowie, bo kilka razy nazwała mnie Amy. Chyba myślała, że ja to ty. I ciągle powtarzała, że jestem małą, biedną sierotą.

Sierotą?

Kelsey westchnęła głęboko.

- Było mi jej szkoda, wiecie? Nie była groźna. Zamknęła mnie tylko po to, aby mnie przed czymś uratować. Najgorsze było to, że w żaden sposób nie mogłam jej namówić, żeby mnie wypuściła.

Amy gładziła ją po włosach.

- Powiedziałaś, że wspominała o „grzechach ojca” - wtrącił szybko Matt.

- Tak. A zaraz po tym dodała, że on zabije nas wszystkich. Była okropnie przerażona, kiedy o tym mówiła.

- No i ten facet ją sprzątnął - Matt pokiwał głową. - Pewnie miała powód, żeby się go bać.

- Eugene? - Amy nie mogła się powstrzymać, by nie podzielić się z Jakiem swoimi przypuszczeniami.

- Albo generał.

- Myślicie, że zabił ją któryś z nich? - spytał Matt. - O rany, ale się narobiło! To przecież rodzina, prawda?

- Tak. Gertrude była siostrą Marcusa. A Millicent to jego żona. Cindy Lou i Eugene to bratanica i bratanek Gertrude - wyjaśniła mu Amy.

- A Orin i Penny to Budnellowie - przypomniał jej Jake.

- Ludzie, którzy dziwnym zbiegiem okoliczności zmarli akurat po tym, jak piwnica Perrych została zabudowana.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś ich zabił? - Na twarzy Matta malowało się przerażenie.

- Możliwe, że tak było - odparł Jake. - Wiemy, że Penny Budnell została zamordowana wkrótce po tym, jak na atak serca zmarł jej mąż.

- Choć tak naprawdę nie wiadomo, czy to był atak serca - dorzuciła Amy.

- Ich śmierć na pewno ma jakiś związek ze szczątkami z piwnicy - stwierdził Jake z przekonaniem.

- Kelsey powiedziała też, że Gertrude wspomniała o jakiejś Loli. Czy możliwe jest, aby to było imię tej zmarłej kobiety? - zastanawiała się głośno Amy.

- Założę się, że tak. Nie wymieniała żadnych nazwisk, prawda Kelsey?

- Nie przypominam sobie.

- Ale dlaczego pani Perry tak bardzo chciała chronić Kelsey, jak myślicie?

- Dobrze pytanie, Matt - zgodził się Jake. - Pozwól, że ja zadam kolejne. Dlaczego zniknąłeś jak kamfora, nie mówiąc mi, dokąd idziesz?



- No tak. Wiedziałem, że o to spytasz. Bałem się, że będziesz na mnie zły. Zobaczyłem, jak Gertrude bierze ze stołu cały półmisek jedzenia i wszystko przesypuje do dużej torby. Rozglądała się przy tym tak, jakby bała się, żeby nikt nie zauważył, co robi. Zachowywała się bardzo dziwnie, więc przyszło mi do głowy, że taka szalona staruszka równie dobrze mogłaby wpaść na pomysł, żeby porwać Kelsey. Ponieważ byliście zajęci, postanowiłem sam ją śledzić. Ale nie spodziewałem się, że wsiądzie do samochodu. - Potrząsnął głową, jakby wciąż jeszcze był tym zaskoczony. - Kurczę, myślałem, że jest za stara, żeby prowadzić. Widzisz, Jake, nie było czasu, żeby powiedzieć ci o wszystkim, bo mógłbym stracić ją z oczu. Musiałem działać. Pomyślałem, że pojedę za nią, a potem wrócę i powiem ci, dokąd poszła.

- Aha. Czyli zabawiałeś się w detektywa? Matt zaczerwienił się, ale potwierdził.

- Coś w tym rodzaju. Wiedziałem, jak ważne jest dla ciebie odnalezienie Kelsey, więc postanowiłem sobie, że ci ją przyprowadzę. Tylko że samochód ugrzązł w błocie i nie chciał jechać dalej. A potem zgubiłem się w lesie.

- Nie przejmuj się. - Jake uśmiechnął się wyrozumiale. - Ja też pobłądziłem.

- Naprawdę? - Chłopak odetchnął z ulgą. - No, ale w końcu znalazłem domek, w którym była Kelsey. Do tego czasu zrobiło się już późno i strasznie lało, więc przeczekaliśmy do rana. Na drugi

dzień, kiedy wracałem do samochodu, zobaczyłem panią Perry. Rozmawiała z kimś. Nagle ten ktoś wyciągnął broń i zastrzelił ją.

- Tak - potwierdziła Kelsey. - Kiedy upadła, zauważył nas i zaczął nas gonić.

- Zgubiliśmy go we mgle. Ale sami zabłądziliśmy.

- Powiedziałeś, że zabójca miał na sobie taki płaszcz jak szeryf Hepplewhite.

- Tak. Jeszcze coś. Ten facet był wysoki. Tak jak ty, Jake, tylko chudszy.

- Hepplewhite nosi płaszcz w wojskowym stylu - powiedział Jake do Amy.

- Czy to mógł być generał?

- Eugene też służył w wojsku.

- Wszyscy w ich rodzinie są wysocy - zauważył Matt.

- Co w takim razie zrobimy?

Wtedy odezwał się brzęczyk kuchenki, który postawił ich na równe nogi.

- Może najpierw wysuszymy nasze rzeczy? - zaproponował Jake.

- Zaraz wracam, tylko wyjmę z piekarnika buty.

- Chcesz je upiec? - Amy aż jęknęła.

- Pewnie. Nie słyszałaś o filecie z podeszwy? Kelsey zaśmiała się.

- Jake, dobrze się czujesz? - Matt także był rozbawiony. W odpowiedzi Jake wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym

pieszczotliwie zmierzwił Kelsey włosy i wyszedł do kuchni, przytrzymując na brzuchu koc.

Amy powiodła za nim wzrokiem. To właśnie był Jake, którego zapamiętała. Potrafił rozśmieszyć ją do łez niemądrymi żartami, a potem brał ją w ramiona i kochali się do utraty tchu. A więc nie zmienił się. Taki pozostał, choć przez cały czas usilnie starał się maskować.

A teraz ona musi dopilnować, żeby już zawsze był taki jak teraz. Zawahała się przez moment, po czym powiedziała do dzieci:

- Poczekajcie tu, dobrze? Pójdę pomóc Jake'owi.

Wszystkie wysiłki na nic! Policja nalegała na przeprowadzenie testów. Kiedy poznają wyniki, będzie po wszystkim. Zostanie skompromitowany. Nie wiadomo, czy nie będzie musiał stanąć przed sądem wojskowym. Nazwisko Perry nie będzie już nic znaczyło. Ktoś inny zostanie burmistrzem Fools Point.

A wszystko przez tę zdziwę, cholerną przybłędę. Dlaczego trzydzieści lat temu pomyślał tym, co nosi w spodniach, zamiast głową? Gdyby chociaż Budnell zasypał tę piwnicę po tym, jak wrzucił tam ciała! Zasłużył na śmierć! Przez jego nieostrożność wszystko się wydało! I tak to zakrawa na cud, że nikt nie znalazł tych zwłok przez tyle lat.

To nie było w porządku. Grzechy ojca znów dały o sobie znać. Co do tego Gertrude miała rację.

Teraz pozostawało tylko jedno. Została jedna jedyna szansa. Ale wszystko należy dokładnie zaplanować. O wiele dokładniej niż

morderstwo Penny Budnell. Gdyby Penny wiedziała, co robić, Lola i jej dzieciak nie umarliby. Przynajmniej nie podczas porodu.

Ale teraz było już za późno na żale. Za późno na bardzo wiele. Może przynajmniej uda się ocalić przyszłość? Do tego jednak potrzebna jest śmierć kilku osób.

W chwili, gdy Amy weszła do kuchni, Jake odkładał słuchawkę. Miał już na sobie bokserki i spodnie.

- Dzwoniłeś do szeryfa?

- Niestety telefon nie działa. - Sięgnął po koszulę.

- Wybierasz się na posterunek? - spytała. Zmarszczył brwi.

- Tak. Ty zostań z Kelsey i Mattem.

- Nie lepiej byłoby, gdybyśmy wszyscy tam poszli?

- To nie jest najlepszy pomysł. Ten ktoś tylko czeka, żebyśmy pojawili się we czwórkę na głównej ulicy Fools Point.

- Możemy wziąć auto Aleksa.

- Za bardzo się wyróżnia. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli pobiegnę po pomoc.

- Jak twoje plecy?

Jake wolałby, żeby Amy nie przypominała mu o jego dolegliwości.

- Znacznie lepiej - odparł krótko. - Co się stało? - spytał, widząc na jej twarzy niepokój.

- Wiesz - zaczęła z wahaniem - boję się, że jeśli pójdziesz sam, może zdarzyć się coś złego. - Podeszła do niego i wtuliła się w szerokie ramiona. Jej mokre włosy dotykały jego nagiego torsu.

- Nic się nie wydarzy - rzekł cicho i pocałował ją w czubek głowy.

Cofnęła się o krok.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Masz rację, nie wiem, ale zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby do tego nie dopuścić.

Pochylił głowę i poszukał wargami jej ust. Rozchyliła je, zarczując mu ręce na szyję. Chciał tylko złożyć na jej wargach delikatny pocałunek, ale zapragnęła czegoś więcej. Miał zaskoczony, zaczął delikatnie pieścić ją językiem.

- Amy! - wyszeptał podniecony. Pragnął jej tutaj, natychmiast. - Nie możemy tego teraz zrobić.

Obrysowała palcem kontur jego ust. Nie mogąc się powstrzymać, znów zniżył głowę i pocałował ją. Jęknęła cicho. Przez sweter dotknął jej pełnych od pożądania piersi, a potem niecierpliwie wsunął dłoń pod spód i zaczął delikatnie pieścić ich koniuszki, prężące się pod jego dotykiem.

- Pragnę cię-szepnął.

Gdyby w pokoju obok nie czekała na nią dwójka dzieci, nie wahałaby się. Wysunął rękę spod swetra i przycisnął Amy mocno do siebie. Wiedział, że wyczuła twardość w jego spodniach.

Przez chwilę stali nieruchomo, delektując się sobą.

Jake nie miał wątpliwości. Kocha tę kobietę. Kochał ją przez te wszystkie lata. Ale gdyby powiedział jej o tym teraz, pomyślałaby, że zrobił to pod wpływem chwili. Nie zdawała sobie sprawy, że tylko

przy niej mógł być naprawdę sobą. Nie uwierzyłaby, jak puste stało się jego życie po tym, jak od niej odszedł. Potrzebował jej miłości. Tylko ona sprawiała, że nie czuł się samotny.

Żałował, że nie potrafi jej tego wyznać. Gdyby tylko umiał wyrażać swoje myśli i uczucia. Obawiał się jedynie, że siła jego uczucia mogłaby ją spłoszyć.

- Pójdziemy wszyscy - postanowił. Amy podniosła głowę.

- Dobrze. Ale rzeczy Kelsey jeszcze nie wyschły.

- W takim razie poczekamy.

- A może rzeczywiście powinieneś pójść sam?

- Nie. Masz rację. Powinniśmy trzymać się razem. Jak rodzina, dodał w myślach.

- Najpierw musimy dać wszystkim znać, że dzieci są już bezpieczne - przypomniała mu.

Jake zaczął zapinać koszulę.

- Myślisz, że Kelsey wyszłaby na ulicę w szlafroku?

- Raczej nie - uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Małe dziewczynki są bardzo czułe na punkcie swojego wyglądu.

- A duże?

- Też, ale potrafią się całkiem zapomnieć, kiedy całuje je seksowny przystojniak.

- Seksowny.

- Nie bierz tego do siebie.

- Wiesz, tamtego dnia, kiedy zobaczyłem, że masz w uszach kolczyki ode mnie, pomyślałem sobie, że być może wszystko da się jeszcze naprawić.

Roześmiała się.

- A to ciekawe! Włożyłam je, żeby pokazać ci, że mi na tobie nie zależy. Wręcz chciałam cię do siebie zniechęcić.

- Nic nie jest w stanie tego zrobić - odparł z powagą. Poczował, jak zadrżała z przejęcia. Był niemal pewien, że teraz już go nie odtrąci.

Tymczasem ona powoli wyswobodziła się z jego objęć.

- Pójdę porozmawiać z Kelsey - powiedziała pośpiesznie.

Kiedy opuścili swoje bezpieczne schronienie, na zewnątrz zapadał zmrok. Wsiedli do samochodu i wyjechali na boczną drogę, kierując się do centrum, gdzie mieścił się posterunek policji. W chwili, gdy przystanęli na światłach, z ust Amy wyrwał się okrzyk przerażenia.

- Jake, patrz!

Na stacji benzynowej po drugiej stronie ulicy stała czarna furgonetka, do której właśnie wsiadał Eugene Perry. W aucie siedział ktoś jeszcze, ale przez przyciemnione szyby nie widać było jego twarzy. Eugene zamknął drzwi i chwilę później odjechał.

- Czy nie sądzisz, że powinniśmy za nimi pojechać? - spytała trwożliwie.

- Nie.

- Ale to przecież ten sam samochód, który zepchnął was do jeziora! - obruszył się Matt.

- Zgadza się. Ale kierowca tej furgonetki jest uzbrojony, a ja nie.
- Jake wolał nie ryzykować. Hepplewhite'owi potrzebny był dowód, aby mógł zacząć działać. Myślę, że mamy to, czego szeryf potrzebuje.

Wjechali na parking przed posterunkiem, który tego dnia był wyjątkowo pusty. Jake ostrożnie wysiadł z samochodu. Wtedy z budynku wypadła Millicent i biegiem ruszyła w ich kierunku. Tym razem w niczym nie przypominała zawsze eleganckiej, nieco pretensjonalnej damy. Jej włosy były w nieładzie, na sobie miała pomiętą kurtkę, a z nad paska spodni wystawał róg bluzki.

- Pomocy! Błagam! - krzyczała. - Tam nie ma nikogo, a mój mąż został ranny!

- Nie ma nikogo? - zdziwił się Jake.

- On chyba umiera! Musicie tam pojechać! Błagam!

- Pojechać? Dokąd? Proszę się uspokoić i powiedzieć, co się stało. - Jake próbował zapanować nad sytuacją, ale Millicent była zbyt roztrzęsiona, by go słuchać.

- Do domu Cindy Lou! Boże, tam jest tyle krwi. Ktoś musi mi pomóc - mówiła gorączkowo.

- Zostańcie w samochodzie - przykazał kategorycznie Jake Amy i dzieciom.

- Millicent twierdzi, że na posterunku nikogo nie ma. Zawahał się. Kilka minut wcześniej widzieli Eugene'a jadącego w przeciwnym kierunku, więc może rzeczywiście nic złego nie może się stać?

- Musimy jej pomóc - powiedziała Amy z przekonaniem.

- Nawet nie wiemy, co się stało.



- Nie możemy tak po prostu siedzieć z założonymi rękami!

- W porządku - rzekł po namyśle. Cindy Lou mieszkała zaledwie jakieś dwieście metrów od restauracji. - Kiedy dotrzemy pod dom pani burmistrz, macie zostać w samochodzie!

- Ja mogę iść z tobą - zaoferował się Matt.

- Nie. Chcę, żebyś został z Amy i Kelsey. A ty - zwrócił się do Amy - usiądziesz za kierownicą, jak tylko wyjdę z samochodu. Gdybyś zauważyła furgonetkę albo coś, co cię zaniepokoi, natychmiast odpalaj silnik i uciekaj. Dojeżdż do jakiejś ulicy w centrum i dzwoń na policję. - To powiedziawszy, wsiadł do auta i odjechał.

Chwilę później byli już na miejscu.

- Jake, a może jednak to nie jest najlepszy pomysł? - Amy spojrzała niepewnie w kierunku domu pani burmistrz.

Na ulicy panowała niezwykła wręcz cisza. Amy rozejrzała się wokół. Drzwi wejściowe domu Cindy Lou były otwarte na oścież. Na podwórzu stał tylko samochód Millicent.

Jake zaparkował auto na ulicy.

- Mnie też się to wszystko nie podoba - powiedział. - Czekać tu na mnie. Zaraz wracam.

Podczas niebezpiecznych misji wojskowych Jake nauczył się, że w takich sytuacjach należy zachować wzmożoną czujność. Wiedząc jednak, że Eugene odjechał w stronę autostrady, pewnym krokiem ruszył do drzwi. W progu ukazała się Millicent.

- Proszę się pospieszyć! Błagam! - wykrzyknęła płaczliwie. -  
Jest w kuchni.

W środku uderzył go zapach krwi, który znał bardzo dobrze. Dlatego też zdążył przygotować się na makabryczny widok. Na podłodze w kuchni, w kałuży brunatnej cieczy leżał Marcus Perry. Jake nie musiał do niego podchodzić, by stwierdzić, że jest już za późno na ratunek. Mając jednak na uwadze roztrzęsioną Millicent, pochylił się i dotknął jego nadgarstka w poszukiwaniu tętna.

I wtedy otrzymał cios.

Scandalous

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wiedziony instynktem, uskoczył w bok, tak że uderzenie dosięgło jego pleców. Zwijając się z bólu, runął prosto na ciało generała. W pierwszej chwili pożałował, że nie pozwolił, by Millicent uderzyła go w głowę, potem zaś zaczął zastanawiać się, jakim narzędziem się posłużyła. I nagle ogarnął go paraliżujący strach o Amy i dzieci.

- Szybko! - usłyszał dochodzący z zewnątrz głos zabójczy-ni. - Pan Collins potrzebuje pani pomocy!

Podniósł się z trudem, ślizgając się po pokrytej krwią podłodze. Nigdy by nie przypuszczał, że Millicent jest tak świetną aktorką. Był przekonany, że Amy właśnie pędzi do drzwi. I tylko ta pewność dała mu siłę do pokonania rozrywającego bólu w plecach. Dotarł do jadalni. By utrzymać równowagę, musiał chwycić się oparcia krzesła. Naraz zakreśliło mu się w głowie. Szybko zamknął oczy, starając się stłumić zbliżający się atak mdłości.

- Amy! Uciekaj! - zdołał krzyknąć. - Do auta! - Wiedział jednak, że na ostrzeżenie jest już za późno.

- Jake! O Boże, Jake! - Amy wbiegła do jadalni.

Jake zauważył, że Millicent, stojąc przy ścianie, zamierza się na nią kijem baseballowym.

- Uważaj! - wrzasnął.

Na szczęście uskoczyła, zanim się odezwał. Oznaczało to, że albo ma lepszy refleks niż on, albo zrobiła to, wiedzona przeczuciem. Kij ze świstem przeciął powietrze, z hukiem uderzając o ścianę.

Millicent natychmiast wypuściła go z ręki, by z kieszeni wyciągnąć pistolet, kaliber 45.

- Nie! - Jake rzucił się przed siebie, choć wiedział, że dzieli go od niej zbyt duża odległość.

Rozległ się strzał. Amy, kulejąc, doszła do stołu. Jake zatrzymał się nagle, widząc, że Millicent wycelowała w niego lufę.

- Jake - jęknęła przerażona Amy.

- Policja! - dobiegł głos zza drzwi. - Rzuć broń!

Szybkość, z jaką Millicent skoczyła w kierunku salonu i oddała strzał, zadziwiła Jake'a. Policjant także strzelił. Wiszące za Millicent lustro rozprysło się na kawałki. W odłamku, który pozostał na ścianie Jake zobaczył, że policjant osuwa się na podłogę. Morderczyni jeszcze raz nacisnęła spust, po czym znów odwróciła się do nich.

Na jej twarzy malowały się wściekłość i desperacja. Lufa pistoletu znalazła się na wysokości piersi Amy.

- Millicent! Nie rób tego - odezwał się łagodnie.

Amy stała nieruchomo, z ręką przyciśniętą do uda. Spomiędzy palców przeciekała jej krew, rozpluwając się wielką, brunatną plamą na ciemnej nogawce spodni.

- Nie mam wyboru - odparła Millicent. - Policja pomyśli, że zrobił to Marcus, a potem zastrzelił siebie. I będzie po wszystkim.

- Nie. Wcale tak nie pomyślą. - Jake starał się zachować spokój.  
- Będą wiedzieli, że generał umarł przed nami.

- On nie umarł. - Millicent zaniepokoiła się. - To niemożliwe - wyszeptała zbielełymi z przerażenia wargami, ale kilka sekund później ogarnęła ją niepoohamowana wściekłość. - Drań! Cholerny drań! Miał jeszcze nie umierać! Specjalnie postrzeliłam go w żołądek. Sam mówił mi kiedyś, że ludzie postrzeleni w brzuch umierają powoli.

Jake nie wierzył własnym uszom. Ta kobieta była szalona, ale doskonale wiedziała, co robi.

Gdzie są dzieciaki? - zastanawiał się. Mart na pewno słyszał strzały. Czy będzie na tyle sprytny, aby razem z Kelsey schronić się w jakimś bezpiecznym miejscu?

- Millicent, on nie żyje - powtórzył.

- Jesteś pewny?

Jake kiwnął głową i ostrożnie przesunął się w kierunku miejsca, gdzie stała Amy. Chciał stanąć przed nią, zanim Millicent zdąży nacisnąć spust.

- Musi być jakiś sposób, żeby to zatuszować. W żadnym wypadku nie pozwolę, żeby reputacja naszej rodziny została zaszargana! Zrobię wszystko, żeby nazwisko Perry nadal coś znaczyło - rzuciła ze złością.

- Przecież ty nawet nie pochodzisz z rodziny Perrych - powiedziała pospiesznie Amy.

Millicent przeszła ją lodowatym spojrzeniem.

- Noszę to nazwisko dzięki małżeństwu. Noszą je też moje dzieci. Jest cenione w miasteczku i w najbardziej wpływowych kręgach w Waszyngtonie. Ale tego osoba twojego pokroju nigdy nie będzie w stanie zrozumieć.

Ta kobieta była szalona. Nie była jednak głupia. Pewną ręką trzymała broń wycelowaną w Amy.

- Już po wszystkim - rzekł Jake. - Właśnie zastrzeliłaś policjanta. Teraz już nie zrobisz nic, aby ratować dobre imię rodziny.

- Nie zrobię? Grubo się mylisz. Nie pozwolę na to, żeby moje dzieci cierpiały tylko dlatego, że ten padalec na potrafił upilnować własnego rozporka! Skąd w ogóle wziął się ten policjant? Udało wam się jakoś wejść na posterunek i powiedzieć im, żeby tu przyjechali?

A więc jednak policjanci byli na posterunku. Że też tego nie sprawdził, zanim pojechał za tą wariatką.

- Ze wstydem przyznaję, że nie byłem na tyle sprytny, żeby wejść do środka. Jak wiesz, twój mąż nie chciał poddać się testom DNA, więc przypuszczam, że policjant, którego zastrzeliłaś, po prostu przyniósł nakaz sądowy. Prawdopodobnie usłyszał, jak strzelasz do Amy. - Spojrzał na Amy. Z bólu zacisnęła wargi. Krwawiła, ale Jake wiedział, że rana nie jest groźna. Widział o wiele gorsze.

- Badanie DNA? - spytała Millicent. - Za nic na świecie nie mogłabym do tego dopuścić. Jeśli zgodzilibyśmy się na ten test, wszystko by się wydało. - Rzuciła Amy nienawistne spojrzenie.

- Co takiego? - spytał Jake na pozór obojętnym tonem.

- Chyba muszę usiąść - powiedziała cicho Amy.

- Dobra, siadaj. Oboje siadajcie - warknęła Millicent. - Ja też muszę się przez chwilę nad czymś zastanowić.

Amy odsunęła krzesło i opadła na nie ciężko, po czym zerknęła na Jake'a i mrugnęła do niego dyskretnie. Zdziwił się, ale po chwili zrozumiał, że w ten sposób próbuje mu powiedzieć, iż wcale nie jest tak bardzo ranna, jak udaje. Usiadł obok niej i starając się zignorować narastający ból w plecach, zaczął analizować sytuację. Millicent aż kipiała nienawiścią, ale zachowywała się spokojnie. Teraz należało robić wszystko, aby jej nie rozsierdzić i czekać na pojawienie się policji.

- Jest jedno wyjście - odezwała się po chwili. - Wróćcie do Trouble Lake i utoniecie, tak jak sobie zaplanowałam wcześniej. Wsiądziemy do waszego samochodu i...

- Policja! - rozległo się w tym momencie. - Wyjdź z rękami do góry!

Matt sprowadził pomoc.

Millicent zaklęła głośno, po czym powoli wycofała się do pokoju. Jake próbował się podnieść, aby zobaczyć, co robi, ale Amy dała mu znak, żeby pozostał na miejscu. Sama miała doskonały widok na sąsiednie pomieszczenie.

Po kilku sekundach rozległ się chrzęst metalu, a potem nocną ciszę rozerwała seria wystrzałów.

- Miała karabin i trzymała go obok telewizora - szepnęła szybko Amy.

Rozległy się kolejne strzały.

- Bardzo cię postrzeliła? - spytał Jake.

- Trochę boli, ale nic mi nie będzie. To ty jesteś cały we krwi. Jej troska rozczuliła go.

- To krew generała. Uderzyła mnie kijem baseballowym, tak że przewróciłem się na niego.

Tymczasem Millicent wróciła do nich.

- To powinno ich powstrzymać - rzuciła rozdrażniona.

- Uciekaj tylnymi drzwiami - poradziła jej Amy. - Ratuj się. Zanim otoczą dom, będziesz już daleko. Nie powiemy im, że to ty.

- Zamknij się! - Lufa karabinu znalazła się na wysokości jej piersi.

Jake przeraził się, że zaraz naciśnie na spust.

- Nie masz pojęcia, jak strasznie cię nienawidzę - Millicent aż zatrzęsała się ze złości. - Jesteś żyjącym wspomnieniem niewierności tego kretyna, którego poślubiłam.

Amy wpatrywała się w nią z otwartymi ze zdziwienia ustami.

- O czym ty mówisz?

Ale Jake'owi wszystkie części tej przerażającej układanki powoli zaczynały składać się w jedną całość. Istniało tylko jedno logiczne wyjaśnienie. Powinien był domyślić się prawdy już wtedy, kiedy zauważył, że generał ma takie same intensywnie zielone oczy jak Amy. I jeszcze coś. Przecież kiedy oglądał jej zdjęcia z dzieciństwa, sam powiedział, że w niczym nie przypomina rodziców. Wiedział już, jaki sekret nosił w sercu jej ojciec. I dlaczego matka czuje strach przed generałem. Susan bała się, żeby nie odebrał jej dziecka.



To Amy była kluczem do rozwiązania zagadki.

- Ona ma na myśli twojego prawdziwego ojca, Amy. Generał - powiedział spokojnie. - Prawda, Millicent?

Amy zasłoniła dłonią usta. Millicent w okamgnieniu skierowała lufę na pierś Jake'a. Gdyby strzeliła, nie miałby żadnych szans na przeżycie..

- Faceci są obrzydliwi! Tamta kobieta była dziwką. Nikim! A mimo to pieprzył się z nią.

- Moja matka i generał byli kochankami? - Ta informacja zaszokowała Amy.

- Nie. Nie Susan. Chodzi ci o Lole, prawda? Lola była kochanką twojego męża? - mówił Jake. - Cornelius i Susan adoptowali dziecko, które przeżyło. Drugie zmarło przy porodzie.

Oczy Millicent przybrały kształt szparek.

- A więc Cornelius wygadał się, zanim umarł?

- Wcale nie umarł, Millicent. Nie udało ci się otruć ani jego, ani Susan.

- Zamknij się!

- Są w szpitalu, ale wyjdą z tego. Tak więc zabicie nas niczego nie rozwiąże. Policja ochrania ich dzień i noc. Prawda i tak wyjdzie na jaw.

Nagle Millicent obróciła się i oddała serię strzałów w kierunku drzwi wejściowych, po czym znów zniknęła w pokoju.

Jake miał nadzieję, że policjanci przygotowują się do wtargnięcia do środka i lada chwila się pojawią. Modlił się, żeby Amy

nie myliła się co do stanu swojej nogi, ponieważ być może będzie zmuszona szybko wybiec na zewnątrz.

- Ona wcale nie zabiła tego policjanta - szepnęła. - Udawał. Przed chwilą uciekł.

- Szczęściarz!

Jake uznał, że zrezygnował ze służby w wojsku w samą porę. Stracił już formę i refleks. Gdyby miał podczas tych wydarzeń mniej szczęścia i był trochę mniej ostrożny, już by nie żył.

- Kiedy Millicent znów podejdzie do drzwi wejściowych, biegnij do kuchni - polecił Amy.

- Nie zostawię cię tu.

- Będę tuż za tobą.

- Przestańcie szeptać! - krzyknęła Millicent. - Jeśli tylko będziecie próbować, od razu was zastrzelę.

- Jeśli to zrobisz, stracisz argument przetargowy - uświadomił ją Jake. - Policjanci wtargną do domu i cię zabiją.

Jej dłoń mocniej ścisnęła karabin. Jake modlił się, żeby tylko niechcący nie nacisnęła spustu.

- Lola powinna na zawsze pozostać w tej piwnicy! - W oczach Millicent błysnęły łzy. - Ta przybłęda zrujnowała nam życie. Nie chciała usunąć ciąży. Marcus musiał obiecać jej sporą sumę za milczenie. Namówił Gertrude, żeby przechowała ją u siebie do czasu porodu. Właśnie oczekiwał na awans, a skandal zrujnowałby mu karierę. Bylibyśmy skompromitowani.

- Na szczęście Penny Budnell zgodziła się przyjąć poród, a Susan i Corny zaproponowali, że mogą adoptować dzieci, czy tak? To nie był zły plan - przyznał Jake. Miał nadzieję, że szok, jakiego doznała Amy, nie uspi jej czujności. Być może będą mieli jedną jedyną szansę ucieczki.

- Nieprawda! To był idiotyczny pomysł! Z ludźmi takiego pokroju postępuje się tylko w jeden sposób! - Przesunęła się bliżej jadalni, ale mimo to była zbyt daleko, aby Jake mógł próbować ją obezwładnić. - Sama zajęłabym się wszystkim, gdyby tylko miał tyle odwagi, żeby przyznać mi się, jakim był głupcem. Ale on, oczywiście, nie zrobił tego. Gertrude zadzwoniła do mnie, kiedy było za późno na jakiegokolwiek działania. Zdażyła już nawet posprzątać. - Millicent skrzywiła się z obrzydzeniem.

- To znaczy, zabrać ciała?

- Nie! Nie miałam pojęcia, co zrobił z nimi Budnell. Naiwnie wierzyłam, że zajął się tym, jak należy. W końcu on i jego żona mogliby zostać aresztowani za to, że nie wezwali fachowej pomocy, kiedy Lola zaczęła krwawić. Idioci! Nie mogę uwierzyć, że dali listonoszowi drugie dziecko, a potem tylko załamywali ręce, przyglądając się, jak Lola umiera!

- O Boże - wyszeptała Amy.

Jake ujął ją za rękę. Była lodowato zimna. Drugą dłonią uciskała ranę, która na szczęście nie krwawiła już mocno. Musi znaleźć sposób, żeby ją stąd wyprowadzić.

- Więc zabiłaś Budnella?

- Skąd! Orin zmarł na atak serca. To było zaraz po telefonie Gertrude. Penny zażądała pieniędzy.

- Zapłaciliście jej, a potem kazaliście ją zabić - dopowiedział Jake.

- Wcale nie. Sama ją zabiłam - odparła Millicent z dumą. -I gdybym wiedziała, że urodziły się bliźnięta, zlikwidowałabym także całą rodzinę Thomasów. - Spojrzała na Amy z nienawiścią.

- Jak się o tym dowiedziałas? - Jake starał się wyciągnąć z niej jak najwięcej informacji.

- Także od Gertude. Zaczęła gadać coś do siebie zaraz po tym, jak znaleziono szczątki. Pociągnęłam ją za język i szybko dowiedziałam się całej prawdy. Potem zażądałam wyjaśnień od mojego podłego męża.

W tym momencie wszyskich poderwał dźwięk telefonu. - Mam odebrać? - zaoferował się Jake.

- Nie ruszaj się!

- To policja.

Po chwili włączyła się sekretarka. Niestety, ustawiona była zbyt cicho, by mogli usłyszeć głos telefonującego.

- Może porozmawiasz z policjantami? Na pewno spróbują ci jakoś pomóc - namawiał ją Jake.

- Zamknij się wreszcie!

- Millicent, zrozum. - Amy była przeraźliwie blada. - Prawda i tak wyjdzie na jaw, kiedy tylko próbki DNA zostaną przebadane.

- Był przynajmniej na tyle rozsądny, żeby się nie zgodzić na ich pobranie - warknęła Millicent.

- Tylko że on już nie żyje. Tak jak Gertrude - odezwał się Jake. - Prawdopodobnie już pobrano krew do badania z jej ciała. Do przebadania jej nie potrzebne jest żadne zezwolenie.

- Nie! - wykrzyknęła Millicent z rozpaczą.

Jake nie miał pojęcia, czy rzeczywiście jest tak, jak powiedział, ale to nie miało teraz znaczenia. Najważniejsze, to wytrącić Millicent z równowagi.

Telefon odezwał się znowu.

- Millicent, tu nie ma twojej winy - Amy spróbowała ją ułagodzić. - Wszyscy będą o tym przekonani. Dobrze wiesz przecież, ilu mądrych mężczyzn traci głowę, kiedy w grę wchodzi seks. I to z nich śmieją się ludzie, zwłaszcza wtedy, kiedy wszystko wychodzi na jaw. Oni są skompromitowani, a ich żony są szanowane, a nawet podziwiane za to, że mimo wszystko trwają przy nich.

- Więcej ofiar tylko pogorszy twoją sytuację - dodał Jake, a widząc, że Millicent poruszyły te słowa, podniósł się powoli i powiedział: - Oddaj mi broń.

- Nie!

Z zewnątrz dobiegł głos wzmocniony przez głośnik:

- Mówi szeryf Hepplewhite. Dom jest otoczony. Odbierz telefon albo moi ludzie wtargną do środka.

Millicent wpatrywała się w Jake'a tępym wzrokiem.

- Mylisz się, Collins. Umrzeć musi jeszcze jedna osoba. -  
Przeniosła wzrok na Amy. - Przykro mi, że moja szwagierka porwała  
twoją córkę. Teraz widzę, że już dawno temu straciłam nad tym  
wszystkim kontrolę. Gertude miała rację. Grzechy ojców zawsze  
wychodzą na jaw.

Położyła karabin na krześle i sięgnęła po pistolet. Zrobiła to tak  
szybko, że Jake nie zdążył się poruszyć. Wycelowawszy w niego lufę,  
podeszła kilka kroków do przodu. Kiedy minęła go, nachylił się w  
kierunku Amy.

- Teraz! - rzekł cicho. - Biegnij!

Sam podniósł się, aby w razie potrzeby osłonić ją przed  
Millicent. Ta jednak nawet się nie odwróciła. Weszła do kuchni. Jake  
wiedział już, co planuje. Nie wahając się dłużej, ruszył co sił za nią.

- Jake! - krzyknęła Amy.

- Byłeś beznadziejnym mężem i okropnym ojcem - powiedziała  
Millicent spokojnie, patrząc na martwego generała. - Do zobaczenia w  
piekle.

- Millicent, nie!

Ale było już za późno. Wsunęła lufę pistoletu do ust i pociągnęła  
za spust.

Z ust Amy wyrwał się krzyk przerażenia.

Jake, drżąc na całym ciele, pchnął ją w kierunku drzwi,  
oszczędzając jej w ten sposób szokującego widoku.

- Wynośmy się stąd, zanim policja wpuści tu gaz łzawiący.

Amy siedziała na wózku pomiędzy łózkami rodziców i jeszcze raz starała się wszystko przemyśleć. Miała dwa dni na to, aby oswoić się z tym, czego się dowiedziała, lecz wciąż jeszcze prawda do niej nie docierała.

Jej rodzice tak naprawdę nie byli jej rodzicami. I miała siostrę albo brata bliźniaka. Jak to możliwe? Ubiegły tydzień był jak najkoszmarniejszy sen.

W stosunku do kobiety, która wydała ją na świat, nie czuła niczego, prócz bezbrzeżnego smutku. Lola Carney pracowała w Pentagonie jako sekretarka, kiedy poznała porucznika Marcusa Perry'ego. Sama wychowywała się w rodzinach zastępczych,

dlatego Amy nie uważała jej za wyrachowaną i bezwzględną. Wierzyła, że była po prostu biedną, samotną kobietą, która chciała ułożyć sobie życie najlepiej, jak umiała. Może kiedyś, kiedy emocje opadną, spróbuje dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Na razie Wystarczała jej świadomość, że Lola nie chciała pozbyć się swoich dzieci i znalazła dwoje cudownych ludzi, którzy zgodzili się wziąć je na wychowanie.

Owi ludzie okazali się wspaniałymi rodzicami. Przez tak wiele lat nosili w sercu straszliwą tajemnicę. Oboje tak bardzo pragnęli mieć dziecko, że zgodzili się udawać, że Susan jest w ciąży, by potem potajemnie przyjąć pod swój dach maleństwo, które urodzi Lola.

Amy kochała ich z całego serca i była im głęboko wdzięczna za to, w jaki sposób ją wychowali. Co więcej, nie miała do nich żalu za to, że nigdy nie powiedzieli jej prawdy.

Matka tak bardzo się przejęła, kiedy usłyszała o znalezionych w piwnicy szczątkach. Amy była przekonana, że nie miała pojęcia, co stało się z Lolą i zmarłym niemowlęciem.

Najtrudniej jednak było jej pogodzić się z utratą brata lub siostry.

- Powinniśmy byli powiedzieć ci prawdę dawno temu - rzekł po raz trzeci Corny.

- Tak strasznie się bałam - odezwała się słabym głosem Susan. - Orin Budnell powiedział nam, że ta biedaczka umarła zaraz po urodzeniu drugiego dziecka. To był chłopiec. Udusił się pępowiną. Nie zdołali go uratować. Byliśmy zrozpaczeni, ale cóż mogliśmy poradzić. Orin przyniósł nam ciebie zaraz po tym, jak się urodziłaś. Nigdy o nic nie pytaliśmy. Wiedzieliśmy, że cała ta sprawa jest podejrzana i długo żyliśmy w panicznym strachu. Ale tak bardzo cię pragnęliśmy.

- Cieszę się, że mnie przygarnęliście - Amy zadrżał głos. - Lola Carney mnie urodziła, a Marcus Perry był moim biologicznym ojcem, ale to wy będziecie zawsze moimi rodzicami - zapewniła matkę.

Susan rozplakała się. W oczach Corny'ego także błysnęły łzy, kiedy zwrócił głowę w stronę drzwi. Amy odwróciła się i w progu zobaczyła Jake'a. Obok niego stali Kelsey i Matt.

- Amy ma rację - odezwał się cicho. - Nie wystarczy dać dziecku życie, aby być prawdziwym rodzicem. Amy miała szczęście, że znalazła się u was.



- Jake, czy ty nie powinienes lezeć w łózk? - ofuknęła go Amy, przesuając się z wózkiem na bok, aby cała trójka mogła podejść bliżej.

- Owszem - Matt uśmiechnął się. - Ale doktor Martin powiedziała, że się poddaje. I tak była zdziwiona, że tyle wytrzymał w pozycji leżącej.

- Nienawidzę szpitali - powiedział Jake na tyle głośno, by usłyszało go pół piętra.

- Ale twoje plecy!

- Czuję się świetnie.

- Tak, dopóki lekarstwo nie przestanie działać - wtrącił Matt.

Amy omiotła go spojrzeniem. Rzeczywiście, wyglądał dobrze. Lepiej niż dobrze. Był taki męski, taki pociągający. Wyglądał teraz jak prawdziwy Jake, mężczyzna, którego kochała prawdziwą, głęboką miłością.

- Stęskniłam się za tobą - powiedziała. Kocham cię, dodała w duchu.

- Ja za tobą też.

Kocha ją. Na pewno ją kocha. Mężczyzna nie może patrzeć na kobietę w taki sposób, jeśli jej nie kocha. Zrobi wszystko, żeby ją kochał. Bo jeśli znów by od niej odszedł, chyba nie zniosłaby tego.

- Nie wiedziałem, że tu jesteś. Przyszedłem porozmawiać z twoimi rodzicami.

Cornelius uśmiechnął się.

- Doktor Martin jeszcze nie chce nas wypuścić do domu -w jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

- Lubi dopilnować wszystkiego i wszystkich osobiście - odparł Jake.

- Zauważyłam - wtrąciła Susan. - Chcemy podziękować panu za to, że tak dzielnie opiekował się pan naszą córką i wnuczką. Witaj, skarbie!

- Cześć, babciu. Cześć, dziadku. - Kelsey przysiadła na brzegu łóżka Susan. - Mój tatuś chce was o coś zapytać - oznajmiła podekscytowana.

Serce Amy aż podskoczyło z radości i dumy. Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby Kelsey powiedziała o Jake'u „tatuś”. Jej wzrok powędrował do niego. On jednak nie patrzył na nią. Dopiero teraz zauważyła, że jest starannie ogolony i elegancko ubrany. Serce zaczęło bić jej szybciej.

~ Panie Thomas, pani Thomas - zaczął nieśmiało. - Powinienem był poprosić was o to już dziewięć lat temu, ale wtedy byłem młody i strasznie głupi. Od tamtego czasu wiele zrozumiałem i mam nadzieję, że uda mi się naprawić największy błąd mojego życia. Chciałbym prosić państwa o rękę waszej córki.

Amy poczuła dławienie w gardle. Nie, nie może się rozpłakać, przykazała sobie, wystarczająco dużo już płakała. Powolotku podniosła się z wózka.

Jake odwrócił głowę.

- Czy ty przypadkiem nie powinnaś siedzieć?

- A czy ty przypadkiem nie powinienes najpierw mnie o to zapytać? - odcięła się.

- Już cię pytałem, nie pamiętasz?

- Pamiętam. Powiedziałeś, że zapytasz mnie jeszcze raz, kiedy ta koszmarna historia się skończy.

- I zrobię to, ale nie byłem pewien, czy się zgodzisz, więc postanowiłem, że najpierw zwrócę się z tym do naszej córki, Matta i twoich rodziców. Dzięki temu uniknę wszelkiego ryzyka i będę mógł od razu zacząć załatwiać formalności. Po jej policzku spłynęła łza.

- Rozumiem, że dzieciaki nie miały nic przeciwko temu? Matt i Kelsey skinęli głowami. Corny spojrzał na Susan, która ukradkiem otarła z oczu łzę.

- No, przyjacielu - rzekł Corny z uśmiechem. - Masz nasze błogosławieństwo, ale lepiej zwróć się z tym do Amy, nie do nas. Ta dziewczyna ma swój rozum. Muszę ci jednak powiedzieć, że znam jej odpowiedź.

- Nie bądź taki pewny, tatusiu - skarciła go Amy. - Matt nie oświadczył mi się jeszcze tak, jak trzeba.

- Jeśli chcesz, żebym przed tobą klęknął, zrobię to, ale wtedy doktor Martin będzie miała satysfakcję, że spełniło się jej proroctwo - odparł ze śmiechem. - Musieliby mnie podnosić z klęczek dźwigiem, a potem na pewno skończyłbym na wyciągu.

- Idiota. - Niecierpliwym ruchem dłoni otarła z twarzy łzy. Jake podszedł bliżej i z powagą spojrzał jej w oczy.

- Czy wyjdiesz za mnie? - spytał i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - Czy pozwolisz, abyśmy ja i Matt stali się częścią twojej rodziny?

Uśmiechnęła się.

- To zniszczy twój wizerunek groźnego mafioso. Drżącą ręką odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

- Nie obchodzi mnie to. Amy, wiem, że nie potrafię mówić o tym, co czuję, ale musisz wiedzieć, że bardzo cię kocham.

I chyba kochałem cię przez te wszystkie lata.

- Ja też cię kocham.

Pocałował ją. W tym samym momencie odezwał się Matt:

- Musicie szybko wyzdrowieć, żeby można było zacząć planować wesele.

- Tak, tak - podchwyciła Kelsey. - Jake powiedział, że będę druhną.

- Witaj w rodzinie, Matt - zwrócił się do chłopca bardzo wzruszony Corny.

- Dziękuję.

- Jeżeli Kelsey będzie druhną, to ty, Matt, powinieneś zostać druzbą pana młodego - stwierdziła Susan. - Co ty na to, Corny?

Jake ujął Amy za rękę.

- Lepiej się stąd zmywajmy, bo zaraz zaczną wymyślać imię dla naszego przyszłego dziecka.

- Chyba by nawet nie zauważyli, gdybyśmy wyszli - zgodziła się.

- Jak twoja noga? - zatroszczył się.
- Na pewno lepiej niż twoje plecy.
- Nno, nie wiem. Zresztą, nieważne. Co byś powiedziała, gdybyśmy poszukali sobie tutaj pokoju zamykanego od środka? Takiego, którego nie można otworzyć z zewnątrz - zaproponował.
- Uważam, że to rewelacyjny pomysł, panie Collins.

Scandalous